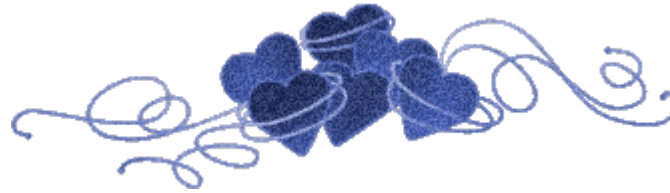


Speer Flora M.

Twierdza miłości



Na dziewiczych terenach między Anglią, a Walią stał zamek Afoncaer, miejsce utraconych marzeń i ukrytych, zakazanych pożądań oraz prawdziwej, czułej miłości.

Arianna - nie potrafiła uwolnić się od miłości do sir Thomasa, która obudziła się w niej, gdy po raz pierwszy spojrzała w jego błękitne oczy. Pomimo tęsknoty i cierpienia musiała ukrywać swe uczucie, ponieważ on należał do innej.

Selene - pełna gorzkości i nienawiści, z zimną krwią przeobraziła swe małżeńskie przyrzeczenie w pajęczynę utkaną z fałszu i podstęp. Nienawidziła siebie i Thomasa za niechciane pożądanie, które budził w niej w małżeńskim łóżu...

Thomas - żyje w wewnętrznym konflikcie pomiędzy dwiema kobietami: tą, którą poślubił i tą, do której pcha go los. Jest więźniem nieskazitelnego honoru. Czy nigdy nie zazna szczęścia w swej twierdzy miłości?

Wspaniała opowieść o rycerzach i ich damach. Opowieść o gorzkości pożądania, o honorze i zdradzie.

KOMENTARZ AUTORKI

Afoncaer, Tynant i ziemie walijskie są wytworem wyobraźni. Również bohaterowie tej książki są fikcyjni, poza królem Anglii Henrykiem I, królową Matyldą z Perche, hrabią Chester, jego żoną i bratem, sir Ottuelem.

Na początku dwunastego wieku nie było jeszcze jednolitego obowiązującego kalendarza, dlatego istniały różne daty, które zapoczątkowywały nowy rok. Ażeby uniknąć zawilosci, wykorzystałam współczesny kalendarz, dając początek nowemu rokowi pierwszego stycznia.

Leki ziołowe przygotowywane i stosowane przez Meredith i Arianę oddają średniowieczną wiedzę na ten temat. Zastosowanie ziół, które wystąpiły w narracji jest adekwatne do okresu historycznego, którego dotyczy akcja książki.

PROLOG

Reynaud

Powróciłem do Afoncaer. *Gdy* wyjeżdżałem przed laty, nie sądziłem, że kiedyś znowu zobaczę ten zamek. Ale oto jestem w moim starym miejscu w baszcie. Mój pokój zamieniono na bibliotekę z rzędami pólek na książki i pergaminy, z dużym stołem do pisania i grubo wyścielonym krzesłem odpowiednim dla mojego nadwreżonego ciała. Zimą izba ogrzewana jest przez dwa piecyki na węgiel, oświetlana zaś woskowymi świecami. *No i* jestem zaprzyjaźniony...

Więcej o wypadku, który spowodował moje kalectwo i powrót do tego miejsca, napiszę później, gdy tylko wyliczę nikczemne intrygi, które nieomal doprowadziły do utraty tego zamku. Wypytałem większość zaangażowanych w sprawę, wysłuchałem kilku sprzecznych jej wersji i myślę, że jestem tak bliski prawdy, jak tylko śmiertelna istota być może. To lady Isabel była podżegaczką. Powinienem być się tego spodziewać, znając jej podły charakter. No i w końcu Walińczycy, jak zawsze wrogo do nas nastawieni, uczynili wszystko, aby zniszczyć normańską

twierdę, tak zuchwale stojącą w obrębie ich granic. Myślę, że odkryłem kłamstwa i półprawdy tego niespokojnego czasu. Selene, to piękne stworzenie, narzędzie Isabel, miała również swój udział w zdradzie. Unikała mnie, ale ja przyjrzałem się jej. Me było trudno domyśleć się, co zrobiła. Sądzę, że podobnie jak ja, również Guy podejrzewał ją, ale milczał dla dobra Thomasa. Jest to długa i szokująca historia, ale te tomy ukażą całą prawdę. Opowiem wszystko, kontynuując tym samym pracę, którą rozpocząłem niemal ćwierć wieku temu, a która poświęcona jest historii Afoncaer.

CZEŚĆ 1

MATKI

A.D. 1115

ROZDZIAŁ 1

Bretania, sierpień. A.D. 1115

— Isabel, co za radość widzieć cię znowu po tylu latach.

Lady Aloise stała w holu zamku swego męża, witając dawną przyjaciółkę starannie utrzymanym uśmiechem. W duchu chwaliła niebiosa za to, że sir Valaire dotarł już bezpiecznie do Anglii na dwór króla Henryka I. Nie chodziło o to, że ten hojny człowiek patrzyłby niechętnym okiem na przyjemność, jaką jego żona czerpała z wizyty Isabel, aczkolwiek plotka nadal, niemal po dziesięciu latach, towarzyszyła jej imieniu. Nie, to nie wspomnienie starej skandalicznej historii namiętności i utraconej ambicji spowodowało u Aloise przymrużenie oczu, gdy przyglądała się Isabel. Spowodował to raczej jej wygląd. Aloise ze smutkiem zauważyła kontrast między nimi. Jej własne ciemne włosy były mocno przyprószone siwizną, oczy miała podkrążone, a talia powiększyła się przez lata do rozmiarów, jakie może osiągnąć talia matki sześciorga dzieci. Isabel była smukłą blondynką o różanej jak kiedyś

cerze. Znając rozbiegany wzrok swego męża, Aloise była wdzięczna, że im nie towarzyszył. Zastanawiała się jednak, jak Isabel dokonała tego, co wydawało się prawie niemożliwe: jak zachowała swą urodę przez tyle lat, będąc w dodatku na wygnaniu?

Isabel wsunęła się wdzięcznie przez główne wejście, idąc po podłodze z kamiennych płyt. Jej niebieski, letni płaszcz powiewał za nią, tworząc fantazyjne fałdy. Wyciągnęła ręce, uśmiechając się oszalamiająco, tak jak to robiła kiedyś.

— Aloise, moja droga, to trwało tak długo! Jak to miło, że mnie zaprosiłaś, jakże uprzejmie w stosunku do pogrążonej w smutku wdowy.

Słodki, melodyjny głos pozostał nie zmieniony przez czas; głębokie, niebieskie oczy tak niezmacone i niewinne jak wtedy, gdy Isabel była czternastoletnią dziewczynką. Kobieta trzydziestodzieciolatka powinna wyglądać stosownie do wieku. Aloise wyglądała na swoje czterdzieści jeden lat. Kobiety objęły się.

— Cieszę się, że przyjechałaś — powiedziała Aloise, pozwalając, aby jedynie drobna nutka nieszczerości wkradła się do jej głosu.

Zaproszenie nie było wyłącznie jej pomysłem. Isabel w liście informującym o tym, że owdowiała, próbowała sprowokować Aloise do zaproszenia jej. Gdy nie odpowiedziała, Isabel ponowiła próbę, aż w końcu ciekawość Aloise zwyciężyła. Poprosiła Isabel o spędzenie z nią miesiąca. Życie bez sir Valaire'a było nudne. Jakiegokolwiek urozmaicenie było mile widziane i choć Isabel mogła być czasem podstępna, nigdy nie była nudna.

— Mamy sobie tak wiele do powiedzenia, tak wiele plotek do przekazania!—Oczy Isabel połyskiwały.—Z niecierpliwością czekam na spotkanie z twoją córką. Czy na imię jej było Selene? Pamiętam ją jako pięciomiesięczne dziecko, była takim słodkim maleństwem! Och, wydaje się, że było to wieki temu. Ma chyba teraz piętnaście lat? Wiesz, podczas tych lat na wygnaniu nauczyłam się liczyć, wiem więc, że jest dorosła i spodziewam się, że tak piękna jak jej matka. Wyglądasz na zaskoczoną, czy myślisz, że jej nie pamiętam? — uśmiechnęła się ponownie.

Aloise poczuła dreszcz i delikatny powiew ostrzeżenia. Isabel nigdy nie interesowały dzieci. Wprost przeciwnie, nie ukrywając tego, ignorowała Selene. Nie wykazywała również najmniejszego zainteresowania swoim synem Thomasem. Pozwoliła nawet na to, by stał się zakładnikiem swego ojczyma. Czego ona mogła chcieć od Selene?

— Chodźmy do oranżerii — powiedziała Aloise, dotykając ramienia przyjaciółki. — Jest tam słonecznie i znacznie ciszej niż w holu. Tam porozmawiamy. Każę przynieść przekąski, a ty opowiesz o swojej podróży.

Poprowadziła ją do kręconych, wąskich, kamiennych schodków, którymi udały się na drugie piętro.

Po drodze myślała o przeszłości Isabel i o jej dziwnym zainteresowaniu Selene.

Isabel, próbowała sobie przypomnieć, urodziła swemu pierwszemu mężowi, baronowi Lionelowi Afoncaer, tylko jedno dziecko. Dziecku nadano imię Thomas. Z drugim mężem, Walterem fitz Alanem, nie miała dzieci. I to, pomyślała Aloise, wyjaśnia szczupłość jej talii. Ciągłe rodzenie dzieci rujnuje figurę kobiety, czego sama do-

świadczyła. Z ogromnym wysiłkiem próbowała odwrócić swą uwagę od wyglądu Isabel i pomyśleć o bardziej istotnych sprawach.

Uświadomiwszy sobie hańbę i późniejsze wygnanie Waltera fitz Alana, można zrozumieć, czemu nie miała więcej dzieci. Zdradą zapierającą dech w piersiach była próba, jakiej dokonał Walter, aby zapewnić sobie stojący na granicy z Walią zamek Afoncaer. Chciał tego dokonać, posługując się Thomasem jako zakładnikiem. Aloise zawsze podejrzewała, że Isabel maczała w tym spisku palce. Plan się nie powiódł, kimkolwiek był ten, kto go przygotował. Baron Guy z Afoncaer, były szwagier Isabel, za pozwoleniem króla Henryka I pozbawił Waltera honorów rycerskich i skazał obu zdrajców na wygnanie. Odtąd żyli w odosobnieniu w Bretanii z datków pochodzących od starszego brata Waltera, sir Baldwina. Teraz, gdy Walter już nie żył, a Isabel przyjechała na spotkanie ze swoją starą przyjaciółką, Aloise zachodziła w głowę, co mogło być prawdziwym powodem jej wizyty. Nie potrzebowała zbyt wiele czasu, aby odkryć prawdziwy cel podróży Isabel. Ona sama czekała z niecierpliwością na moment, w którym będzie mogła go wyjawić. Chciała doprowadzić do małżeństwa swego syna Thomasa i córki Aloise, Selene. Miała nadzieję, że Aloise nakłoni sir Valaire'a, aby ten przedstawił propozycję tego małżeństwa Guyowi z Afoncaer.

— Czy myślisz, że gdy moja córka poślubi twojego syna, będziesz mogła powrócić do Anglii? — zapytała Aloise. — Muszę powiedzieć szczerze, Isabel, że nie wierzę, iż będzie to>kiedykolwiek możliwe. Król Henryk ma dobrą pamięć. On ani nie zapomniał, ani nie wybaczył tego, co zrobiliście z Walterem na granicy Walii. A nawet jeśli dałby ci pozwolenie, to możesz być pewna, że baron Guy z Afoncaer wykorzystałby całą swą przyjaźń z królem, aby nie dopuścić do twego powrotu. A jest to doprawdy wpływowy człowiek.

— Guy! — wykrzywiła usta z pogardą. — Ten człowieczek o zimnej krwi przetrzymywał mnie w-charakterze więźnia. Och, Aloise, żebyś wiedziała, jak niegodnie mnie traktowano! Opowiem ci całą tę historię.

I tak też się stało." Aloise siedziała przez godzinę zafascynowana, słuchając uważnie wersji dawnych wydarzeń z Afoncaer, tak różnej od opowieści, którą słyszała na dworze. Znała i poważała lorda Guya, znała również na tyle dobrze Isabel, aby oddzielić fakty od podbarwionych półprawd i fantazji. Zanim Isabel skończyła swą opowieść, Aloise miała doskonałe pojęcie o tym, na ile ta kobieta była zaangażowana w zdradę Afoncaer. Żałowała, że zaprosiła ją do siebie.

— Tak więc musisz teraz przyznać — powiedziała Isabel — że mój pomysł, aby Thomas poślubił Selene, jest doskonały. Ta saksońska dziewczka, która poślubiła Guya dała mu tylko córkę, a więc Thomas jest nadal spadkobiercą Afoncaer i wszystkich posiadłości Guya w Anglii. Byłaby to niezła partia dla Selene.

— Tak by się wydawało — odpowiedziała ostrożnie,

przypominając sobie, że Thomas z Afoncaer nie był splamiony żadnym skandalem, który dotyczył jego rodziców i ojczyma. Chłopiec spędził młodość jako giermek w posiadłościach Henryka, który teraz jest królem Anglii. Potem Thomas został wysłany do Afoncaer. Powinien chyba niedługo być pasowany na rycerza.

— Ile Thomas ma lat?

— W czerwcu skończy dwadzieścia trzy.

— I nadal nie jest żonaty ani zaręczony?—Ton Aloise zdradzał niechęć do proponowanego małżeństwa.

— To sprawa Thomasa—odpowiedziała krótko Isabel. —Powiedziano mi, że ostatnie dwa lata spędził w opactwie Llangwilym, pod Afoncaer. Wydaje się, że miał szczerą chęć wstąpienia do klasztoru, ale potem zdał sobie sprawę z tego, że jego obowiązkiem jako spadkobiercy jest być przy Guyu. Tak więc korzyścią z pobytu w opactwie jest jedynie umiejętność czytania i pisania, z której nie zrobi użytku, gdy będzie baronem. Dowiedziałam się, że sam król nada mu honory rycerskie w Boże Narodzenie. Byłaby to wspaniała okazja do ogłoszenia zaręczyn.

Aloise myślała intensywnie. Postanowiła mówić bez ogródek.

— Znam cię dobrze, Isabel, nawet po tylu latach braku kontaktu z tobą. Nigdy nie wyszłabyś z taką propozycją, gdyby nie było w niej korzyści dla ciebie. Skoro nie możesz mieć nadziei na powrót do Anglii, cóż więc będzie twoją nagrodą?

— Jak to, czyż nie wystarczy świadomość, że mój ukochany syn poślubi odpowiednią dziewczynę?

— Isabel! — powiedziała z wyrzutem.

— No dobrze. Jesteś moją jedyną przyjaciółką, Aloise. Mogę powiedzieć ci prawdę.

— Bardzo bym sobie tego życzyła.

— Chodzi o Baldwina, brata Waltera. Nie znosił mnie już wtedy, gdy Walter żył. Najchętniej nie zamieniłby ze mną słowa, gdyby to było możliwe. Jedyne odpowiedzialność rodzinna, do której Baldwin się poczuwał, sprawiła, że mogliśmy mieszkać w tej ponurej chatce wciśniętej w róg odległej części jego ziem. Bez ludzi, bez muzyki, bez fiowych ubrań, bez nikogo, z kim można by porozmawiać o ratunku dla Waltera. Sam Walter nie był najlepszym kompanem, stać go było na lamentowanie, ubolewanie nad swoim losem i nad uczuciem, jakim mnie kiedyś darzył, a które jakoby pchnęło go do sprzeniewierzenia swego honoru, tak jakby to była moja wina.

— Opowiedz mi o Baldwinie — nalegała Aloise, czując, że tam znajdzie odpowiedź na swoje pytania.

— Baldwin mówi, że ma dość ciężaru spowodowanego moją osobą i chce, abym wstąpiła do klasztoru. Twierdzi, że każda wdowa o dobrej woli zdecydowałaby się na to po śmierci męża. Ponieważ nie mam teraz ani ziemi, ani żadnych dochodów, nie będę mogła długo sprzeciwić się jego woli.

— Rozumiem, że nie chcesz iść do klasztoru? — Aloise nie mogła sobie wyobrazić nic bardziej absurdalnego niż Isabel w stroju zakonnicy.

— Chciałabym otrzymać moją posiadłość w Bretanii i dochód, z którego mogłabym ją utrzymać i żyć. Jeśli mogłabym się stać niezależna od tego potwora, Baldwina,

żyłabym sobie spokojnie, nie sprawiając nikomu kłopotu. Moje życzenie można by uwzględnić w ślubnym kontrakcie. Podobne darowizny dla owdowiałych rodziców nie należą do rzadkości. Oczywiście, sir Valaire zachowałby tę własność na swoje nazwisko. Och, Aloise, obiecaj, że z nim porozmawiasz! Jestem pewna, że jeśli go poprosisz, zgodzi się na to. Pamiętam jak było przed laty, jak szalał za tobą. Z pewnością nadal masz na niego wpływ.

Aloise pod wpływem przyjemności prowadzenia tak szczerej rozmowy i wspomnień z młodości wywołanych obecnością Isabel, na moment zapomniała o swoim braku zaufania do niej.

— Och, Isabel, zanim się pobraliśmy — mówiła ze łzami w oczach — Valaire kochał moją dzikość i był najbardziej ekscytującym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam. Ale chciał wierzyć, że był moim jedynym kochankiem i że byłam z nim z powodu wielkiego uczucia. Utrzymywałam go w tym przekonaniu, ponieważ bardzo mi na nim zależało. I nadal mi na nim zależy. Ale jak tylko pobraliśmy się, oczekiwał, nie, on żądał absolutnej wierności. Wszystko zmieniło się od czasu, kiedy byliśmy na dworze króla Williama Rufusa. Wówczas mogliśmy robić, co komu się podobało i nikt nie zważał na to, bo i król tak postępował. Teraz, gdy mamy szanowanego króla, który stara się być dyskretny w sprawach swych miłostek, od żon oczekuje się, że będą wierne i cnotliwe jak królowa. Nie byłoby tak źle, gdyby Valaire spędzał więcej czasu w domu i poświęcał więcej uwagi mojej osobie, tak jak było kiedyś. Ale on rzadko bywa w domu i wiem, że ma inne kobiety, a ja się tutaj zanudzam. Tak

tęsknię za jakąś miłością, która rozwiałaby tę nudną, wymaganą ode mnie prawość.

Aloise zauważyła błysk, który nagle pojawił się w oczach Isabel. Zamilkła, zdając sobie sprawę, że powiedziała już zbyt wiele. Wypowiedzianymi słowami wpędziła się w pułapkę.

Uśmiech Isabel potwierdził jej obawy. Powinnam być ostrożniejsza, pomyślała. Isabel ujęła dłonie przyjaciółki.

— Droga Aloise, czy nie widzisz, jak twój żal idzie doskonale w parze z moimi potrzebami? Wesprzyj mnie w moim planie, a będziesz zaproszona do wzięcia udziału w ceremonii ślubnej swej córki. Jak wiesz, konieczne będzie, abyś towarzyszyła jej w podróży, by zadbać

o bezpieczeństwo i wygodę Selene. Pomyśl o tym. Miesiące spędzone na dworze królewskim, nowe stroje, rozrywki, wielkie przyjęcia, przystojni młodzi mężczyźni, z którymi można poflirtować... Och, jak bardzo chciałabym się tam znaleźć! Ale to jest niemożliwe — przerwała na chwilę. — Ty, moja najdroższa przyjaciółko, musisz być moim emisariuszem. Będziesz pisała do mnie listy o tym, co się wydarzyło, jak się ma mój ukochany syn Thomas

1 czy przypomina swego ojca. Aloise! — delikatne palce zacisnęły się na dłoni kobiety. — Aloise, pomóż mi w imię naszej przyjaźni i dla dobra, które przyniesie porozumienie sir Valaire'a z baronem z Afoncaer. No i oczywiście dla dobra Selene.

Isabel miała rację. Aloise zdała sobie z tego sprawę później, rozważając jej sugestie w zaciszu swego pokoju. Małżeństwo Selene z Thomasem z Afoncaer wydawało

się ze wszech miar sensowne. Sir Valaire przypuszczalnie za namową żony poparłby pomysł, a jeśli Aloise sama nie zasugerowałaby mu tego, zaradna Isabel i tak znalazłaby sposób, by go do tego namówić. Myśl o ciągle pięknej Isabel wykorzystującej swój czar, by zjednać sobie sir Valaire'a nie podobała się Aloise.

Baron Guy z Afoncaer pozostawał w dobrych stosunkach z sir Valaire'em i było prawdopodobne, że nie będzie się sprzeciwiał temu małżeństwu. Wiano Selene stanowiła skrzynia złotych monet. Niegdyś została ona podarowana sir Valaire'owi przez jego ojca. Pragnął on, by posiadłości rodzinne zostały przekazane w całości najstarszemu synowi sir Valaire'a. Baron Guy miał dość swych ziem, nie potrzebował ich więcej, ale owe złote monety pozwoliłyby na opłacenie robotników i materiału potrzebnego dla umocnienia obronności Afoncaer. Ponadto Selene wniosłaby do małżeńskiego łoża niezaprzeczalną wartość: szlachecką krew. Selene poprzez swego ojca pochodziła od samego Charlemagne'a. Tak, baron Guy niemal na pewno zgodziłby się na propozycję Valaire'a. Selene miałaby pozycję, bogactwo i tyle honorów, ile kobieta w dzisiejszych czasach może oczekiwać. Aloise z ulgą pozbyłaby się dziwnej, trudnej córki, której nigdy nie mogła ani zrozumieć, ani pokochać. Pomysł jej małżeństwa z Thomasem wydawał się znakomity pod każdym względem. Aloise czuła jednak, że za propozycją Isabel kryje się jeszcze coś, o czym nie ma pojęcia.

— Więc to ty jesteś Selene?

Isabel ogarnęła wzrokiem drobną figurę dziewczyny. Selene stała niepewnie, trzymając dłoń na klamce. Po chwili potulnie skinęła głową. Grube pasma czarnych, prostych włosów opadły na jej bladą twarz. Isabel miała jednak dość czasu, aby dostrzec jej delikatne rysy i czystą skórę.

Dziewczyna była urocza.

— Wejdz, dziecko, i zamknij drzwi. Będzie to rozmowa prywatna.

Isabel poprawiła jedwabną poduszkę za plecami. Popatrzyła przez okno z obojętnością, czekając cierpliwie, aż Selene podejdzie bliżej po przyprószonej kwiatami lawendy podłodze.

Zioła szeleściły delikatnie, wydając subtelny zapach. Kątem oka Isabel widziała Selene stojącą spokojnie ze złożonymi rękami; dziewczyna miała na sobie ciemnoniebieski wełniany strój. Isabel, aby stworzyć w tej rozmowie atmosferę swej dominacji, przez kilka minut nie odwracała głowy w kierunku Selene, każąc jej czekać. Gdy w końcu spojrzała na nią, natrafiła na wyzywające i pogardliwe szmaragdowe oczy. Zaskoczona nie odezwała się, uczyniła to Selene:

— Lady Aloise powiedziała mi o propozycji pani dotyczącej mego zamążpójścia.

Jej głos był zaskakująco niski, pełen" złości. Isabel zauważyła, że dziewczyna nazwała swą matkę „lady Aloise”.

— Wygląda na to, że nie zachwycił cię ten pomysł, ale nie masz wyboru — powiedziała Isabel. — Wychowano cię jak wszystkie dziewczęta w szlacheckich domach. Byłaś świadoma tego, że pewnego dnia po-

ślubisz *mężczyznę* wybranego przez twoich rodziców i że będziesz musiała być im posłuszna. Zapewniam cię, że mój syn, Thomas, jest młody, przystojny, dobroduszny i zdrowy. Ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

To co mówiła, dokładnie przypominało słowa jej ojca, gdy proponował jej małżeństwo z sir Lionelem. Jakże się wtedy mylił! Ale teraz było przecież inaczej, mówiła o Thomasie. Informacje, które mogła o nim zebrać, wskazywały na to, że wszystko, co powiedziała, było prawdą.

Selene pomimo swej uniżoności miała w oczach błysk sprzeciwu. Gdy przemówiła ponownie, szmaragdowe oczy wpatrujące się w Isabel i niski głos były pełne emocji.

— Nie zamierzam wychodzić za mąż. Chcę zostać zakonnica.

— Zmarnowałabyś się w zakonie.

Isabel poczuła lekki dreszcz, nie tylko z powodu wilgoci, która dochodziła z nieszczęlnego okna. Przerazająca perspektywa znalezienia się na zawsze w zakonie była jej zbyt bliska. O, nie! Ta dziewczyna postąpi tak, jak ona sobie tego życzy. Selene, a w efekcie i Isabel pozostaną poza murami zakonu.

— Jesteś piękna i podejrzewam, że inteligentna — dodała. — Będziesz podziwiana na dworze angielskim.

— Uroda to pułapka — odparła Selene. — A dwór królewski jest miejscem pokusy dla próżności i ambicji.

— Ach tak, zapomniałam, że Aloise nierozważnie posłała cię na edukację do zakonu. — Isabel nie zapomniała najmniejszej informacji o Selene zdobytej przed wybraniem jej na żonę Thomasa, ale chciała usłyszeć, jak zareaguje na to dziewczyna.

— Nie jestem ukochanym dzieckiem mojej matki — powiedziała Selene. Jej głos był zimny, pełen samokontroli. — Wiem o tym i nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Ona była zadowolona, że mogła się mnie pozbyć, a ja, że mogę opuścić jej posiadłość, gdzie nigdy nie czułam się dobrze. Zakon jest dla mnie odpowiednim miejscem. Błagam, nie zmuszajcie mnie do małżeństwa, które zaplanowałyście.

Isabel zastanowiła się przez moment, po czym podjęła kolejną próbę przekonania Selene.

— Domyślam się, że w zakonie nauczyłaś się czytać i pisać. Cóż, i Thomas posiada te umiejętności. Będziecie mieli sobie wiele do powiedzenia.

— Nie sądzę, że kiedykolwiek będę rozmawiała z pani synem, ponieważ nie mam zamiaru poślubić ani jego, ani żadnego innego mężczyzny. — W głosie Selene słychać było nutkę desperacji. Zdała sobie bowiem sprawę z tego, że jej prośba będzie odrzucona przez Isabel i przez wszystkich, którzy bez uzgodnienia z nią, zaplanowali jej życie.

— Siadaj, Selene.

Isabel wskazała dłonią miejsce przy oknie, naprzeciw siebie. Chciało jej się śmiać z powagi, z jaką mówiła dziewczyna. Selene posłusznie usiadła. Była przerażona, ale jednocześnie pełna buntu. Isabel była rozbawiona i zadowolona ze swej przyszłej synowej. Pomyślała, że będzie doskonałym narzędziem do realizacji jej planu.

— Nie poczyniono jeszcze przygotowań do zawarcia małżeństwa — powiedziała Selene, najwyraźniej niecierpliwiąc się celowo przedłużanym przez Isabel milczeniem.

— Gdy zobaczę się z ojcem, to powiem mu, że nie chcę wychodzić za mąż. On mnie wysłucha, skoro nie chce tego zrobić ani pani, ani moja matka.

Isabel nie poruszona groźbą wzruszyła ramionami. Pamiętała o liście do sir Valaire'a, który napisały wraz z Aloise, a w którym został poruszony problem małżeństwa Selene z Thomasem z Afoncaer. List był już w drodze do Anglii. Skoro rozpoczęto już przygotowania, życzenia dziecka nie będą miały znaczenia. Sir Valaire nie ośmieli się odwołać ślubu bratanka barona Guya. W tym czasie ona użyje swego czaru, aby przekonać Selene i uczynić ją choć trochę bardziej uległą. Nie byłoby pożytku z agresywnie nastawionej panny młodej. Z tego, co widziała, Selene była zdolna do okazania agresji i niechęci,

— Czy chciałabyś, abym ci opowiedziała o moim synu? — zapytała. — On był takim kochanym chłopczykiem, a jest takim przystojnym, młodym mężczyzną. Wszyscy go kochają.

— Mężczyźni — Selene wzdrygnęła się. — Siostry zakonne powiedziały mi, co mężczyźni robią kobietom.

Ach, więc o to chodzi? Pomimo wszystkich informacji, które zebrała o dziewczynie, nie domyśliła się tego. Głupie dziewczę obawiało się mężczyzn! Znajdzie się na to rada. Isabel śmiała się niemal na głos.

— To nie zawsze jest nieprzyjemne — powiedziała, przypominając sobie pierwsze dni swego małżeństwa z Walterem fitz Alanem. Poruszyła się lekko na twardej, kamiennej ławce. Nawet po tylu latach, wspomnienia potrafiły doprowadzić jej krew do wrzenia. — Siostry nie powiedziały ci wszystkiego, Selene. Czasem może to być

cudownie ekscytujące. Smakowite jak miód bądź oszalamiające jak wino. Bycie z mężczyzną może okazać się wspaniałym przeżyciem.

Selene siedziała wpatrzona w Isabel z lekko rozchylonymi ustami. Miała ładną, małą twarz, ale usta raczej wąskie. Ta dziewczyna przypuszczalnie nie jest ani odrobinę namiętna, pomyślała Isabel, ale mogę to zmienić; jestem w stanie wypełnić jej umysł myślą o Thomasie. Już ją zainteresowałam.

Dziewczyny w jej wieku są zawsze zaintrygowane rozmowami o miłości, nawet jeśli udają, że ich to nie interesuje. Ona jest jeszcze zbyt młoda, aby nie ulec wpływowi atrakcyjnej, dorosłej osoby, która poświęca jej swoją uwagę, zwłaszcza że jej stosunki z matką źle się układają. Jakże sprzyjająca sytuacja!

— Czy mam ci opowiedzieć o Thomasie? — ponowiła pytanie.

— Jeśli chcesz — odpowiedziała Selene. — Jesteś gościem w tym domu, pani, więc muszę grzecznie słuchać, ale ostrzegam, że nie zmienię nastawienia do małżeństwa.

Och, ale ja to zrobię, pomyślała Isabel. Jej wizyta potrwa miesiąc, może dłużej; w tym czasie zrobi z Selene sprzymierzeńca. Zanim dokończy swego dzieła, dziewczyna pokocha ją jak swoją matkę i chętnie poślubi Thomasa.

Isabel chciała uniknąć klasztoru, pragnęła bowiem rewanżu na baronie Guyu z Afoncaer, przez którego spędziła dziesięć lat w nędzy na wygnaniu. Przygotowała precyzyjnie obmyślony, perfidny plan, który nie musiał bazować na nożu wbitym w plecy Guya, ani na armii, która wypędziłaby go z Afoncaer. Isabel była zbyt inteligen-

tna i cierpliwa, by korzystać z tak niedojrzałych metod. A Selene, ta zimna, dumna dziewczyna siedząca naprzeciwko i pomimo udawanej obojętności słuchająca uważnie słów Isabel, będzie jej orężem.

Zanim zamkowy kapelan skończył czytać list od sir Valaire'a, wiedziała już, co zrobić. Nie była to nagła, nie przemyślana decyzja. Przez ostatnie dwa miesiące nie przespała wielu nocy, próbując uciszyć obawy, które nie dawały jej spokoju. Pragnęła uniknąć podjęcia decyzji, choć wiedziała, że jest to niemożliwe. Teraz już wszystko było jasne. Ze słów nadesłanych przez męża wynikało, że pragnienie Isabel spełni się. Tuż po Bożym Narodzeniu Selene poślubi Thomasa z Afoncaer.

Aloise, odprawivszy kapelana, udała się do kogoś, komu mogła w zaufaniu powierzyć delikatną misję; chciała choć w części ulżyć dręczącym ją obawom. Znalazła ją zapracowaną w zamkowej kuchni, nadzorującą przygotowania do południowego posiłku. Przyglądała się jej z zadowoleniem; dziewczyna była wysoka, zgrabna, ubrana w długi fartuch. Gdy pochylała się nad piecem, w jej ciemnobrązowych, gęstych lokach pojawiały się złociste błyski.

Aloise westchnęła. Pomyślała, że warto było zaadoptować tę dziewczynę. Myśl o tym, że będzie musiała się z nią rozstać, była znacznie bardziej przykra niż myśl o rozstaniu z Selene; nie było jednak innego wyjścia.

— Arianno!

Dziewczyna odwróciła się. Ciepło bijące od pieca wywołało na jej twarzy rumieńce.

— Moja pani.

Szeroki uśmiech odwracał uwagę od nieco zbyt dużego nosa. Nie była piękną, jej największym atutem były duże, szeroko osadzone, szare oczy przysłonięte gęstymi, ciemnymi rzęsami. Sprawiała wrażenie silnej, inteligentnej, pełnej humoru dziewczyny.

Aloise skinęła na nią, po czym udały się do spiżarni znajdującej się obok kuchni.

— Dotarła wiadomość od sir Valaire'a — powiedziała Aloise. — Wyrażono zgodę na małżeństwo i przygotowano już ślubną umowę.

— Czy Selene już wie?

— Nie, jeszcze nie. Chcę, żebyś była przy tym.

— Moja pani, Selene wydaje się już pogodzona z losem. Spędzała wiele czasu z lady Isabel i najwyraźniej to jej udało się przekonać Selene do Thomasa. Wątpię, czy będzie zrozpaczona lub choć trochę zaskoczona tą wiadomością.

— Arianno, ja również wiele myślałam o Thomasie i o lordzie Guyu- Nie mogę pozwolić na to, by Selene sama udała się do Afoncaer.

— Ależ ona nie będzie sama, moja pani. Będzie jej towarzyszyła służba, giermkowie. Będzie ich tylu, ilu sobie zażyczy. Sir Valaire będzie z pewnością hojny.

— Muszę ci powiedzieć szczerze, Arianno. — Lady Aloise użyła zwrotu poprzedzającego zwykle słowa, których nie powinna nigdy wypowiadać. Arianna wiedziała, jak dochować tajemnicy, Aloise mogła jej całkowicie

zaufać. — Obawiam się, że Selene pójdzie na swój ślub jak męczennica — kontynuowała. — Weźmie bardzo niewiele służby, a jak tylko dotrze do Afoncaer, odeśle ich wszystkich z powrotem. Kiedy już będzie w obcym miejscu, z obcymi ludźmi, kto wie, co przyjdzie jej do głowy. Może przynieść niesławę swemu ojcu i mnie. Nie chciałabym do tego dopuścić.

— Zapewne jej przyszły mąż będzie miał nad nią jakąś kontrolę.

— Mam nadzieję. Zupełnie jej nie rozumiem, Arianno. Nigdy jej nie rozumiałam, jest taką dziwną dziewczyną. Czuję, że jest do mnie wrogo nastawiona. Znosiłam jej wybuchy wściekłości, ale nadal nie rozumiem, dlaczego tak się zachowuje. Wyznaczano jej kary, nawoływał ją kapelan, była bita, modlono się w jej intencji, ale nic nie pomogło.

— Ona dobrze czuła się w klasztorze, moja pani. Sądzę, że powinna tam pozostać. Byłaby z niej lepsza zakonnica niż żona.

— Jest zbyt cenna dla swego ojca, by pozwolić jej na tę słabość. Jej małżeństwo z Thomasem z Afoncaer przypieczętuje przyjaźń między lordem Guyem a sir Valaire'em. Arianno, chcę, abyś pojechała z Selene do Afoncaer. Nie będzie mogła cię odesłać. Nawet nie przyjdzie jej to do głowy, jesteś jedną z niewielu osób, na których jej zależy. Wiesz, jak ją ukoić, gdy wpada w furję. Bądź nadal jej przyjaciółką, Arianno, tak jak to było kiedyś. Opiekuj się jej dziećmi, kiedy się urodzą i bądź jej oddana tak, jak zawsze byłaś oddana mnie. — Aloise objęła przybraną córkę w tak ciepłym geście, jakiego nigdy nie okazała swemu własnemu dziecku. — Bóg cię wynagrodzi, moje drogie dziecko.

— Opuścić ciebie, moja pani? Opuścić swój dom? — Zdziwienie i niechęć Arianny trwały zaledwie przez moment, po czym w jej oczach pojawił się błysk. — Słyszałam, że granica z Walią jest ekscytującym miejscem. Walińczycy nie chcą dać za wygraną. Mówił mi o tym sir Valaire, gdy był ostatnio w domu.

— W zamku lorda Guya będziecie bezpieczne, Arian-no.

— Och, nie obawiam się niebezpieczeństwa! — Arian-na uśmiechnęła się. — Pojechać w tak daleką podróż, zobaczyć tyle nowych miejsc, jakież to będzie wspaniałe! Będzie mi ciebie brakowało, pani, bo kocham cię szczerze. Okazałaś mi więcej dobroci niż zasługiwałam. Jestem waszą dłużniczką, pani.

Arianna wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie spłacić długu wdzięczności. Sir Valaire i lady Aloise zaopiekowali się nią, gdy była małym dzieckiem, osieroconym i nie chcianym przez przyrodnych braci, którzy nie akceptowali drugiego małżeństwa swego ojca z nieznaną i nie utytułowaną kobietą. Arianna spędziła w tym majątku niemal całe swoje życie, był to dla niej dom rodzinny i przykro jej było go opuszczać. Krew płynąca w jej żyłach była krwią ojca krzyżowca i śmiałej matki, która, sprzeciwiając się woli rodziców, uciekła z domu, aby poślubić człowieka, którego kochała. Arianna pragnęła żyć na nowym, obcym lądzie leżącym za Morzem Narrow. Może się tam okazać bardzo przydatna; Selene z pewnością będzie jej potrzebować.

— Tak, pani, jeśli sir Valaire wyrazi zgodę, proszę wyślij mnie tam — mówiła ze łzami w oczach; jej serce

przepelnione było miłością i wdzięcznością. — Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc Selene. Zaopiekuję się dziećmi, które urodzi. Pojadę do Afoncaer z największą radością. Tyle tylko mogę zrobić, by okazać swą wdzięczność za to, ęo dla mnie zrobiliście.

CZEŚĆ 2

SELENE

AD. 1115-1116

ROZDZIAŁ 2

St. Albans, Anglia, grudzień, A.D. 1115

— Wolałbym, żeby to wuj Guy pasował mnie na rycerza. Marzyłem o tym od dziecka — powiedział Thomas.

Opactwo St. Albans miało zostać poświęcone w czasie Bożego Narodzenia. Na uroczystości przybył król Henryk ze swym dworem. Przyjechał również Thomas z rodziną, by znaleźć się w grupie wybranych, których tuż po poświęceniu kościoła sam król miał uczynić rycerzami.

Thomas czuł się nieszczęśliwy, choć wiedział, że dostępuje ogromnego' honoru.

— Chciałem również — mówił z rosnącą irytacją — aby Geoffrey był obecny podczas mego pasowania, byłem przecież jego giermkim.

Zapadła cisza. Thomas chodził niespokojnie po komnacie. Po chwili odezwała się jego ciotka Meredith:

— Guy uznał, że Geoffrey powinien zostać w Afon-caer. Wiesz o tym — próbowała go uspokoić.

Patrząc na niego, odniosła wrażenie, że urósł w ciągu ostatniego miesiąca. Był wyższy od Guya przynajmniej o dwa cale, miał tak samo jak on przenikliwe, niebieskie oczy i wyraźnie zarysowaną szczękę. Wyglądał dokładnie tak jak Guy, kiedy po raz pierwszy go zobaczyła i kiedy zakochała się w nim. Meredith położyła dłoń na ramieniu Thomasa, chcąc go na chwilę zatrzymać, by mógł wysłuchać jej słów.

— Geoffrey zadba o bezpieczeństwo zamku podczas naszej nieobecności. Guy spodziewa się niepokojów wśród Walijszyków, dlatego zależało mu na tym, by zamkiem zaopiekował się ktoś godny zaufania. Kapitan John ma już swoje lata, tak więc wkrótce ktoś będzie musiał go zastąpić. — Uśmiechnęła się, po czym zmieniła temat: — Wydaje mi się, że przyszedłeś porozmawiać o czymś bardzo ważnym.

— Chodzi o moje małżeństwo. Jest to problem, który spędza mi sen z oczu. Nieustannie myślę o tym, co będzie, gdy się ożenię.

— Chyba nie masz wątpliwości co do warunków małżeństwa, prawda? Sądziłam, że Guy wyjaśnił ci każdy szczegół umowy i przygotowań do ceremonii ślubnej, a ty zgodziłeś się na wszystko.

— To prawda i nadal się zgadzam. Ufam wujowi i sir Valaire'owi. Wiem, że w naszych sferach małżeństwa zawiera się w taki sposób, ale nie chcę, by było ono czystą formalnością. Spędziłem lata z tobą i wujem i widziałem, jak się kochacie i wspieracie nawzajem i jak szczęśliwa jest moja kuzynka Cristin oraz wszyscy w Afoncaer. Związek moich rodziców był typowym małżeństwem, w którym małżonkowie prawie w ogóle ze sobą nie

przebywają. Dorastałem w uczuciu osamotnienia i braku miłości aż do momentu, kiedy spotkałem ciebie. Nie chciałbym, żeby moja żona i dzieci żyły otoczone taką pustką i obojętnością. Czasem myślę, że matka dopuściła się tych strasznych uczynków, ponieważ czuła się osamotniona i porzucona.

— Ależ Walter kochał ją — delikatny głos Meredith stawał się szorstki, gdy mówiła o Isabel.

— Być może dał jej to odczuć zbyt późno lub to ona kochała go, a on wykorzystał tę miłość dla spełnienia swych ambicji.

Meredith uważała, że było dokładnie odwrotnie, ale nie " powiedziała tego głośno. Była zdania, że Isabel nigdy nikogo nie kochała i dobrze wiedziała, co robi. Posłużyła się własnym synem i drugim mężem, by osiągnąć nikczemny cel, powodując również śmierć osób bliskich sercu Meredith.

— Wolałabym te smutne chwile wymazać z pamięci.

— Wybacz mi, nie chciałem sprawić ci bólu. Nie wspominałbym matki, ale chciałem, żebyś wiedziała, co czuję i co mnie niepokoi. Wiem, że dla wielu troska o miłość jest cechą niewieście i że oczekuje się ode mnie zainteresowania polityką, działaniami wojennymi i umacnianiem naszej granicy. Jednak równie istotne jest dla mnie szczęście mojej przyszłej żony. Nie chciałbym, aby skończyła tak jak moja matka: samotnie na wygnaniu, będąc obiektem nienawiści i pogardy. Dlatego chcę zobaczyć lady Selene zaraz, dzisiaj. Chcę, żebyśmy się poznali, zanim się pobierzemy. Jeśli okaże się, że sobie nie odpowiadamy lub że ona nie pragnie mnie poślubić, wówczas podczas pasowania mnie na rycerzaj złożę

ślubowanie i ruszę na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, z której nigdy nie powrócę. Nie obrażę tym ani sir Valaire'a, ani lady Selene; będzie to lepsze niż małżeństwo na siłę i unieszczęśliwienie kogoś z nas do końca życia.

Meredith próbowała powstrzymać łzy. Był to najbardziej szczerzy i troskliwy chłopiec, jakiego знаła. Kiedy poznała go dwanaście lat temu, był jeszcze giermkim, którego ambicją było stać się uczciwym i prawym rycerzem. Jakże to do niego podobne, myślała wzruszona, że jest gotów porzucić majątek i ukochaną Anglię, aby nie skrzywdzić dziewczyny, z którą nie zamienił nawet słowa. Nie chciała pogodzić się z myślą, że mogłaby już nigdy nie zobaczyć Thomasa. Kochała go szczerze jak syna, którego jej zastępował, ale co najważniejsze, był on jedynym dziedzicem Afoncaer. Był potrzebny zarówno Guyowi, jak i całej posiadłości. Musiała dopilnować, by Thomas nie zniweczył planów Guya.

— Thomas, jeżeli oboje z Selene podejście do waszego związku pełni dobrej woli i chęci uczynienia go szczęśliwym, będzie to prawdziwe małżeństwo; z czasem nauczycie się wzajemnej miłości.

— Ale ty i wujek kochaliście się, zanim zostaliście małżeństwem.

— Byliśmy nieco inni i warunki były szczególne.

— Ja też chcę być inny. Chcę kochać kobietę, którą poślubię. Pomóż mi, Meredith. Wiem, że możesz doprowadzić do mojego spotkania z lady Selene.

Nie zważając na jego wzrost i siłę, przytuliła go tak jak kiedyś, gdy był małym, przestraszonym chłopcem. Przygarnęła jego głowę do swego ramienia i ścisnęła mocno,

obiecując, że zrobi co w jej mocy. Pomyślała, że zrobi to nie tylko dla jego dobra, ale również dla Guya i Afoncaer.

*

— Jest tutaj lady Meredith — powiedziała służąca. — Słyszałam jak mówiła, że chce się widzieć z lady Aloise. Ciekawe, czego chce? — Zimne i obojętne spojrzenie Selene spowodowało, że kobieta wycofała się z komnaty.

— Może zamierzają odwołać ślub? Czy to by cię zadowoliło, głupia dziewczyno? — Arianna niecierpliwie odgarnęła włosy z twarzy, na której pojawił się złośliwy uśmiech. — Od czasu naszego wyjazdu z Anglii nic cię nie zainteresowało. Podróż była tak ekscytująca! Opactwo jest przepiękne, nowy kościół imponujący. A przepych, z jakim ubrani są dworzanie, futra, klejnoty! Otwórz w końcu oczy i przyznaj, że to jest cudowne.

Jedyną reakcją Selene było wzruszenie ramion. Ciemno-popielata, gładka sukmaną którą uporem nosiła, odbierała jej cały młodzieńczy urok. Wyglądała bardziej jak skazaniec niż przyszła panna młoda. Arianna ubrana w zlocistordzawą suknię spiętą błękitnym pasem, pełna wigoru i radości życia stanowiła jej całkowite przeciwieństwo.

— Gdybym ja miała możliwość poślubienia dostojnego pana — powiedziała Arianna — zrobiłabym to z ogromną radością.

— On nie jest dostojnym panem, jest tylko spadkobiercą majątku — odpowiedziała chłodno, po czym wzięła do ręki *Księgę godzin* i usiadła blisko kotlarza.

Niewielki pokój, który dziewczęta dzieliły w domu gościnnym opactwa był dobrze umeblowany, ale chłodny. W komnacie odczuwało się każdy podmuch wiatru. Selene położyła książkę na kolanach i wyciągnęła zziębnięte palce w stronę ognia.—Pogodziłam się już ze swoim losem. Zastanawiam się jednak, o czym one rozmawiają. Być może będą jakieś zmiany w kontrakcie małżeńskim.

— Może pójde zasięgnąć języka? — Arianna roześmiała się, pokazując rząd pięknych, białych zębów.—Już wiem, jak to zrobić: będę udawała, że szukam mego stroika. Wsunę się do komnaty i podsłucham, co mówią.

— Twój stroik jest tam. Wolałabym, abyś nie robiła takiego bałaganu. — Selene wskazała na niedbały zwój jedwabiu i bielizny leżący na łóżku.

— Och, Selene, kocham cię jak siostrę, ale bywasz irytująca. Przecież interesuje cię to bardziej niż mnie. W końcu chodzi tu o twoje małżeństwo. Zadam tylko kilka pytań i wracam. — Drzwi zamknęły się za nią.

Ona sądzi, że nienawidzę kłamstwa, pomyślała Selene, ale ani ona, ani nikt inny nie zdaje sobie sprawy, jakim kłamcą się stałam. Czy można jakoś wytłumaczyć się z takiej nieszczerości? Siostry zakonne powiedziałyby, że nie, ale lady Isabel twierdzi, że czasami jest to konieczne, by osiągnąć zamierzone cele. Wtedy, gdy mi to mówiła, wierzyłam jej, ale teraz mam wątpliwości i jestem pełna obaw. Co będzie, jeśli małżeństwo zostanie odwołane, a ja nie spełnię oczekiwania lady Isabel? Nigdy mi nie wybaczy, jeśli ją zawiodę, ale muszę przyznać, że dla mnie byłaby to ulga. Cóż mam czynić? Wstała i spojrzała w lusterko. Patrząc na niewyraźne odbicie swej szczupłej twarzy i ogromnych szmarag-

dowych oczu, wróciła pamięcią do ostatnich dni i tygodni, które dziewczynę pragnącą wstąpić do klasztoru przeobraziły w przyszłą pannę młodą.

Gdy pomyślała o Sobie leżącej nago obok nagiego mężczyzny, z odrazą odwróciła wzrok. Myśl o tym, do czego zmusi ją małżeństwo napawała ją przerażeniem, ale w duchu powtarzała sobie, że będzie dzielna i że wytrzyma to.

Arianna wróciła o wiele szybciej, niż spodziewała się Selene. Ostrożnie zamknęła drzwi i zbliżyła się tak, jakby miała do przekazania wielki sekret.

— Lady Aloise chce się natychmiast z tobą widzieć.

— Ale po co?

— Nigdy nie zgadniesz — Arianna była podekscytowana.

— No to powiedz mi — powiedziała bez cienia emocji.

— Otóż lady Meredith przybyła do twojej matki z prośbą. Selene, ona jest piękna i przemiła, jestem przekonana, że zaprzyjaźnicie się. Mówiła o Thomasie z taką czułością! On chce się z tobą spotkać, zanim podpiszecie umowę małżeńską.

— Co ty mówisz? — wyglądała na przerażoną.

— Twój przyszły mąż chce cię widzieć. Musimy natychmiast pójść. Lady Aloise musi udać się do królowej, dlatego pójde z tobą i z lady Meredith w jej zastępstwie.

— Ale co z moimi włosami i suknią? Nie mogę tak iść!

— Wyglądasz ślicznie, jesteś piękna jak zawsze. Chociaż może brakuje trochę koloru. — Arianna wyjęła z kosza czerwony szal i owinęła nim ramiona Selene. — Teraz wyglądasz doskonale.

Mężczyźni lubią jaskrawe

kolory, tak mi powiedziała lady Aloise. Chodźmy już, nie powinniśmy kazać lady Meredith czekać.

*

— Oto i ona — oświadczyła Arianna, delikatnie popychając Selene w stronę kobiety stojącej na środku komnaty.

— Pani — Selene ukloniła się, po czym podniosła głowę i wzięła głęboki oddech. Arianna miała rację, ta kobieta była piękna. Była średniego wzrostu, miała może dwadzieścia dziewięć lat, promieniowała świeżością. Jej srebrnoszare oczy przepelnione były przyjaznym uśmiechem. Selene zwróciła uwagę na ciemnorudy, skrecony kosmyk włosów wystający spod modnego czepka.

Meredith wyciągnęła dłonie na powitanie.

— Moje drogie dziecko, mam nadzieję, że nie przestraszył cię ten nagły pomysł Thomasa. Uważał, że byłoby dobrze, gdybyście się trochę poznali. Możesz się nie martwić, nie zostaniesz z nim sama, Arianna i ja będziemy w pobliżu.

— Jestem gotowa spełnić wszystkie twoje życzenia, pani. Selene trudno było pogodzić to, co słyszała o lady

Meredith od Isabel z tym, co właśnie widziała. Była to niewątpliwie dystyngowana dama, a nie wiejska dziewczucha z Saksonii. Poprowadziła je przez gościnny pokój opactwa i owiany zimowym chłodem ponury, klasztorny ogródek.

Arianna przyniosła płaszcze dla obu dziewcząt. Otulając Selene, upewniła się, czy czerwony szal będzie dość

widoczny, by dodać koloru jej bladej twarzy. Usłyszawszy za sobą kroki, Selene odwróciła się.

Cofnęła się nieco, gdy zobaczyła przed sobą młodego, wysokiego mężczyznę. <

— Thomas — zabrzmiał spokojny głos Meredith. — To jest Selene.

Okazała się piękniejsza, niż się spodziewał, choć tak naprawdę nie zastanawiał się wcześniej nad tym, jak będzie wyglądała. Liczył jedynie na to, że będzie ugodowa i dobra. Uważał, że to go zadowoli.

Tymczasem stało przed nim uosobienie piękna, czarująca i delikatna osóbka drżąca jak bojaźliwy ptak, który uciekłby, gdyby zrobić choć najmniejszy gwałtowny ruch. Nigdy nawet nie marzył, że jego przyszła żona będzie tak urocza.

— Och, wuju — wyszeptał Thomas. — Dzięki ci z całego Serca.

— Thomas, jest zbyt chłodno, by stać w miejscu. Może pospacerujecie z Selene, a my z Arianną udamy się w drugi koniec ogrodu, tak abyście mogli porozmawiać tylko we dwoje. Pozostańcie jednak w zasięgu naszego wzroku, obiecałam to lady Aloise.

Meredith, kochana Meredith zaaranżowała dla niego to spotkanie, tę pierwszą chwilę jego miłości.

Pokochał Selene, gdy tylko ją ujrzał i był pewien, że będzie ją kochał do końca życia.

— Tak, pospaceruję, to znaczy, mam na myśli, że pospacerujemy — powiedział zaaferowany. Był tak zauroczony Selene, że niemal w ogóle nie zauważył obecności Arianny. Imię przyszłej żony dźwięczało mu w uszach niczym srebrny dzwoneczek.

— Czy mogę służyć ramieniem? — zapytał.

— Tak, mój panie. — Jej głos był niewiele silniejszy od szeptu. Poczł uścisk jej dłoni na swoim nadgarstku, po czym oddalili się.

*

Arianna odczuwała ból, patrząc na nich. Żałowała, że nie jest na drugim końcu świata, choć tak naprawdę pragnęła znaleźć się na miejscu Selene jak najbliżej Thomasa. Była zaskoczona nastrojem, który niespodziewanie ją ogarnął. Pogodna z natury i zadowolona ze swego losu, teraz czuła się samotna i nieszczęśliwa.

— Może i my się przespacerujemy — powiedziała Meredith, obejmując Arianę. — Jesteś cała przemarznięta. Co za wietrzysko, aż lecą ci łzy.

Arianna roześmiała się i otarła oczy.

— Opowiedz mi o sobie — zachęcała Meredith. — Aloise powiedziała mi, że masz towarzyszyć Selene w drodze do Afoncaer.

— Tak. — Arianna próbowała pozbyć się goryczy, która przepełniła jej myśli. Spojrzała jeszcze raz na oddalającą się parę. — Jestem sierotą, pani. Mam siedemnaście lat, dwa lata więcej niż Selene. Mój ojciec był rycerzem Anjou, dalekim kuzynem sir Valaire'a, z którym przyjaźnił się od dziecka. Ojciec wyruszył na wyprawę krzyżową. W Bizancjum poznał moją matkę, która była córką greckiego dygnitarza. Być może nie wiesz, pani, ale Grecy to chrześcijanie innego typu niż my; nie są przyjaźnie nastawieni do frankońskich

krzyżowców. Gdy moja matka postanowiła poślubić ojca wbrew woli rodziny, ta wyparła się jej, ojciec przywiózł ją więc w swe rodzinne strony, do Anjou, aby tam urodziła dziecko. Umarła przy porodzie, a ojciec postanowił powrócić do Ziemi Świętej. Sir Valaire i lady Aloise zastąpili mi rodziców. Niestety, mój ojciec wkrótce zmarł, a ja zostałam bez grosza. Najstarszy syn z pierwszego małżeństwa ojca odziedziczył po nim wszystko, pozostawiając młodsze rodzeństwo na łasce losu. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie sir Valaire, który z miłosierdzia i miłości, jaką darzył mego ojca, zatrzymał mnie w swym domu. Nie mam żadnego posagu, nie mogę więc mieć nadziei na zamążpójście. Byłam pomocna lady Aloise, a teraz jadę do Walii, by tam służyć Selene. Jestem ogromnie ciekawa tego miejsca. — Arianna zauważyła, że Meredith przygląda się bacznie Selene, dodała więc: — Może wydaje ci się, że ona jest chłodna i nieprzyjazna, ale nie zawsze jest taka jak dzisiaj. Była dla mnie bardzo dobra. Jest moją przyjaciółką.

Uznała, że nie ma sensu mówić o wybuchach wściekłości Selene. Być może małżeństwo i rozstanie z matką, z którą nigdy dobrze nie żyła, uspokoi ją. Przez chwilę szły w milczeniu, po czym Meredith powiedziała:

— Myślę, że Selene obawia się nieco tego, co wiąże się z małżeństwem. Nic dziwnego, kształciła się przecież w klasztorze, nigdy nie była na dworze królewskim, nie miała też wielu okazji, by rozmawiać z chłopcami czy mężczyznami, a teraz musi przyjąć rolę żony i zamieszkać w obcym miejscu. — Popatrzyła badawczo na idącą obok dziewczynę. — Myślę, że ty masz bardziej śmiałą naturę, Arianno. Cieszę się, że pojedziesz z nami do Afoncaer.

Obie pomożemy Selene i może chłód, który u niej dostrzegłam, zniknie pod wpływem uczucia i czasu. Możesz też jej powiedzieć, że nie powinna obawiać się Thomasa. On pragnie ją pokochać, jeśli tylko mu na to pozwoli.

— Chyba nie musisz się tym martwić, pani. — Nutka goryczy zakradła się do jej głosu. — Odniosłam wrażenie, że uczucie miłości ogarnęło twego bratanka, gdy tylko ujrzał Selene.

Meredith stłumiła śmiech i obrzuciła dziewczynę przenikliwym spojrzeniem. W milczeniu doszły aż do końca ogródka klasztornego. Arianna czuła, że nie chce już rozmawiać o Thomasie i Selene, sprawiało jej to ból. Jej serce płonęło, obawiała się jednak dochodzić przyczyny tego żaru.

— Powiedz mi — Ariannie powrócił humor, który zawsze okazywał się pomocny, gdy czuła się nieswojo — jakie jest życie w Afoncaer? Czy prawdą jest, że Walińczycy, to nadzy barbarzyńcy z łukami większymi niż człowiek?

Meredith roześmiała się na głos.

— Walińczycy noszą ubrania, choć nieco inne od naszych. Nogi i stopy mają zwykle nagie, wystarcza im koszula i opończa. Nie przeszkadza im chłód i deszcz. Również myślą nieco inaczej niż my, co nieraz jest przyczyną nieporozumień. A łuki rzeczywiście mają duże.

— Czy to prawda, że niemal każdy z nich posiada tajemną moc?

— Kto ci to wszystko opowiedział? Cóż, rzeczywiście niektórzy z nich robią dziwne rzeczy.

Poznałam jednego czy dwóch takich ludzi.

— Słyszałam, że i ty znasz się na magii.

— Ja? — Zatrzymała się zdziwiona. — Kto ci to powiedział?

— Selene. Ktoś jej powiedział, że rzuciłaś urok na lorda Guya, by skłonić go do małżeństwa.

— To raczej on zaczarował mnie. Zakochaliśmy się w sobie. Nie było w tym żadnych czarów ani magii, choć faktycznie znam się na ziołach.

— Naprawdę? Podobno moja matka знаła się na tym. Szkoda, że nie mogłam się czegoś od niej nauczyć. — Na chwilę zamilkła, po czym zapytała z pokorą: — Czy mogłabyś podzielić się ze mną wiedzą, którą posiadasz?

Ich szare oczy spotkały się, Arianna odniosła wrażenie, że przez tę chwilę Meredith przeniknęła ją aż do najtajniejszych zakamarków jej umysłu. Zdawała sobie sprawę z powodu cierpienia dziewczyny lepiej niż ona sama.

— Tak — odpowiedziała miękko. — Nauczę cię wszystkiego, czego tylko będziesz chciała. Myślę, że możesz wiele zrobić dla Afoncaer.

*

Thomas słuchał Selene recytującej odpowiedzi na jego niecierpliwe pytania. Były to fakty dotyczące jej życia, z których większość już znał: miała piętnaście lat, kształciła się w zakonie,¹ miała pięciu młodszych braci, umiała czytać i pisać, a pierwsza wizyta na dworze królewskim napawała ją przerażeniem.

— Mam nadzieję — powiedział Thomas, rozpaczliwie próbując uzyskać cieplejszą reakcję od dziewczyny idącej u jego boku. — Mam nadzieję, lady Selene, że się mnie nie obawiasz. Delikatne palce spoczywające na jego nadgarstku zadrżały jak skrzydła ptaka zrywającego się do lotu. Thomas chciał przytrzymać je swą drugą dłonią, ale obawiał się, że ona uzna to za zbyt śmiałość. — Nie będę się ciebie obawiała, mój panie, jeśli takie jest twoje życzenie. Chciał powiedzieć, że oczekuje od niej, by pokochała go tak, jak on ją pokochał, ale czuł, że to mogłoby ją jeszcze bardziej spłoszyć. Zdał sobie sprawę, że nie wie, o czym jeszcze powinien z nią porozmawiać. Jego kontakty z kobietami ograniczały się do przypadkowych, pełnych śmiechu spotkań ze służącymi. Były to niewinne, radosne spotkania odświeżające jak deszcz w czasie letniego upału. Nie przygotowały go jednak do spotkania z młodą, niewinną, przestraszoną dziewczyną. Zastanawiał się, czy Selene zdawała sobie sprawę z obowiązków małżeńskich wynikających z nocy poślubnej. Z pewnością ktoś będzie jej musiał o tym powiedzieć. Dotarli do skraju ogrodu. Thomas widział w oddali zwrócone do nich tyłem Meredith i jej towarzyszkę. Popatrzył na pochyloną Selene, na jej czarne, proste włosy spływające na ramiona niczym wodospad, na wąską linię czerwonego szala, wyglądającego jak żarzący się ogień, który lada moment buchnie płomieniami. Chciał rozpalić w niej ten ogień i doświadczyć odwzajemnionej

przez nią miłości. Ręce trzymała teraz złożone przed sobą, pochyliła głowę; nie mógł nawet dojrzeć jej twarzy.

Pragnął jej dotknąć, by upewnić się, że istnieje naprawdę. Poglądził ją po głowie, po czym położył dłoń na jej ramieniu w potoku jedwabistych włosów. Podniosła głowę, jej szmaragdowe oczy były szeroko otwarte, usta rozchylone. Wydawało się, że za chwilę zacznie krzyczeć. Pozostała jednak bez ruchu, napięta jak łuk, czekająca. Drugą ręką przytrzymał jej brodę, by móc przylgnąć do jej ust, których drżenie wkrótce ustało. Przyciągnął ją mocno do siebie, czując czarującą kruchość jej ciała nawet przez grubą warstwę zimowego ubrania. Z trudem panował nad pragnieniem objęcia jej bioder i mocnego przytulenia do siebie. Nigdy wcześniej nie doświadczył takiego połączenia uwielbienia z pożądaniem.

W końcu poczuł delikatną reakcję dziewczyny, jej usta przylgnęły mocniej do jego warg. To było cudowne, poczuł jeszcze większe pożądanie i pomyślał, że już nigdy nie wypuści jej ze swych ramion. Jego ciało rozsadzało szaleńcze podniecenie, chciał puścić je wolno, by czyniło to, do czego już się przygotowało. Zda! sobie jednak sprawę z tego, że nie może być wobec Selene zbyt nachalny, ta krucha istota wymagała delikatnego traktowania i cierpliwości. Już wkrótce będzie należała do niego. Myśl o tym wypełniła go nieopisaną radością. Otworzył oczy i popatrzył na swą ukochaną. Głowa dziewczyny oparta była o jego ramię, oczy miała zamknięte, a spod powieki wypłynęła łza okrągła jak perła. Złożone dłonie trzymała na wysokości piersi jak do modlitwy. Słyszał kroki zbliżającej się do nich Meredith.

— Seline — wyszeptał zachęcony odwzajemnionym pocałunkiem. — Będę cię kochał i ty pokochasz mnie. Będziemy tak szczęśliwi jak mój wuj Guy i Meredith.

Otworzyła swe piękne, szmaragdowe oczy i popatrzyła na niego z lękiem, który Thomas tak pragnął wyciszyć. Czy było to poczucie winy? Ale z jakiego powodu miałoby się czuć winne to dziecko cudowne i czyste? Gdy tak na nią patrzył, spuściła powieki, a gęste rzęsy ułożyły się ciemnym wachlarzem.

— Będzie tak, jak sobie zażyczysz, mój panie — wyszeptała.

ROZDZIAŁ 3

Arianna zapukała do drzwi komnaty, z niecierpliwością oczekując na ich otwarcie. Na korytarzu panował zimowy chłód. Drząc otulała się owiniętym wokół ramion szalem.

— Lady Meredith!—wykrzyknęła, gdy drzwi uchyliły się. -- Obawiam się, że jestem spóźniona. O, Thomas, nie spodziewałam się ciebie tutaj. — Przycisnęła mocno dłoń do piersi, mając nadzieję, że ukoji szaleńcze bicie serca, którego doświadczała za każdym razem, gdy go spotykała. Była na siebie zła, zdawała sobie sprawę, że przyszły mąż Selene nie powinien wzbudzać w niej takich emocji.

— Proszę, wejź — zachęcał Thomas, otwierając szerzej drzwi. — Właśnie wybieramy się z Guyem, by towarzyszyć królowi w polowaniu.

Arianna, mobilizując całą swoją powagę, weszła do komnaty. Nie różniła się ona niczym od innych komnat gościnnych opactwa. Było łóżko z baldachimem, dwa drewniane stołki i mały stół; jednak panowała tu szczególna atmosfera. Pod ścianą stały dwa bogato rzeźbione kufry na ubrania, a na nich ułożono zielone i niebieskie poduszki. Podłoga, zapewne za sprawą Meredith, była przyprószona gałązkami wonnych ziół. W rogu pokoju

zamiast jednego pieca jak w innych komnatach, znajdowały się dwa piece.

Meredith przerwała rozmowę ze swym mężem, baronem Afoncaer, by przedstawić mu Ariannę. Dziewczyna była tak speszona obecnością Thomasa, że wyszeptała tylko kilka uprzejmych słów, nie podnosząc nawet wzroku.

— Rozmawiałam z naszym medykiem — powiedziała Meredith. — Jeszcze przed południowym posiłkiem może nam pokazać skład medykamentów. Pomyślałam, że właśnie od niego mogłabyś pobrać pierwszą lekcję dotyczącą ziół.

— Dzięki ci, pani, może jednak przełożymy to na jutro, skoro jesteś teraz zajęta. Pójdę już i przyjdę innym razem.

Zamierzając szybko się wycofać, Arianna wyciągnęła za siebie rękę, by otworzyć drzwi. Zamiast na klamkę, trafiła na Thomasa. Jej dłoń zacisnęła się na twardych mięśniach, poczuła bijące od niego ciepło, które ogarnęło ją jak płomień. Od wielu dni pragnęła go dotknąć, ale nie śmiała tego uczynić. Odsunęła dłoń i stała odrętwiała, nie mogąc złapać tchu.

— Czy chciałaś otworzyć mnie zamiast drzwi, lady Arianno? — zażartował Thomas.

Śmiał się głośno i przyjaźnie. Zdała sobie sprawę z tego, że Thomas nie ma pojęcia o emocjach, jakie w niej wzbudza. Dostrzegał w niej jedynie dziewczynę, która przyszła, aby porozmawiać z jego ciotką. Z bólem serca uświadomiła sobie, że nie dostrzega w niej kobiety. Jediną kobietą była dla niego Selene.

Flora M. Speer

— Ale ja już naprawdę muszę iść. — Arianna czuła się jak źle wychowane dziecko. Wiedziała, że jej twarz pokryła się rumieńcem, a w oczach zbierają się łzy

Thomas złapał ją za ramiona i delikatnie skierował na środek pokoju. Czuła ten dotykjeszcze przez długie minuty.

— Alez oczywiście, że zostaniesz — powiedział.

- Naprawdę wychodzimy już – rzekł uprzejmie baron Guy.

Arianna była tak zawstydzona swym zachowaniem, że tylko przez ułamek sekundy popatrzyła baronowi w twarz. Sir Guy pocałował żonę w policzek, poklepał bratanka po ramieniu i obaj ruszyli w kierunku drzwi.

— Chodźmy, Thomasie, kobiety mają swoje sprawy które nie powinny nas obchodzić.

Thomas stał przez moment, patrząc na Ariannę, po czym zapytał:

- Jak się miewa moja pani? Zwykle spędzacie czas razem, czy przypadkiem nie poczuła się słabo?

- Nie, mój panie. - Wydawało jej się niemożliwe patrzeć w jego oszłamiające błękitne oczy i jednocześnie logicznie mówić. - Selene haftuje z lady Aloise i szwaczką. Ze mnie nie byłoby tam żadnego pożytku, nigdy nie potrafiłam dobrze posługiwać się igłą; tak więc mam dzisiejszy ranek wolny.

- Widzę, Meredith - powiedział baron, śmiejąc się - ze będziesz miała w tej pannie odpowiednią towarzyszkę. Ty też nie wiesz, jak posługiwać się igłą

Sir Guy roześmiał się gromko, gdy zielona poduszka poszybowała w jego kierunku. Nadal śmiejąc się, złapał ją i odrzucił w kierunku żony, po czym czmychnął przez

uchylone drzwi. Thomas ruszył jego śladem. Arianna słyszała niesiony przez echo ich bez troski śmiech. W tym czasie Meredith, uśmiechając się do siebie, doprowadziła do porządku poduszkę i położyła ją na właściwym miejscu.

Arianna zafascynowana przyglądała się tej sytuacji. Po chwili z przerażeniem uświadomiła sobie, że będzie musiała uczestniczyć w podobnych wydarzeniach rozgrywających się między Thomasem i Selene. Będzie ; musiała patrzeć, jak śmieją się i jak przekazują sobie oczami czułe sekrety. Poczła ból rozpaczyny przesywający jej ciało. Ręce przycisnęła mocno do przepony, zamknęła oczy, by tłumione przez kilka dfii łzy nie popłynęły strumieniem. Nie mogła jednak powstrzymać słów rozpaczyny i udręki, które potoczyły się z jej ust. Wiedziała, że spośród ludzi, których znała w swym życiu, Meredith była jedyną osobą, które nie potępi jej za to, co czuła.

— Nie mogę tego zrobić — płakała. — Nie mogę jechać do Afoncaer.

Poczła mocne dłonie Meredith prowadzące ją do kufra, na którym po chwili usiadła.

— Proszę — powiedziała Meredith. — Otwórz oczy, kochanie, i wypij to.

Podowała dziewczynie kielich ziołowego wina. Gdy Arianna wypła, Meredith napełniła go ponownie i usiadła obok.

— Serce nie służy. Nie obwiniaj siebie za to, co czujesz, Arianno. Jesteśmy odpowiedzialni jedynie za nasze postępowanie, za to, jak zareagujemy na nawoływania naszego serca. To jest coś, co jesteśmy w stanie kontrolować.

— Jeszcze nigdy tak się nie czułam. — Po jej policzkach popłynęły przynoszące ulgę łzy. W zaciszu przytulnej

komnaty musiała się w końcu *przyznać* do czegoś, czego nie chciała zaakceptować z powodu uczucia, jakim darzyła Selene. — To było tylko jedno spojrzenie, pierwsze spojrzenie, tylko tyle było trzeba. Ja nic nie zrobiłam, nie chciałam, nigdy — wybuchnęła płaczem.

— Wiem, widziałam, co się z tobą działo. Gdy po raz pierwszy ujrzałam Guya, czułam się dokładnie tak samo.

— Tak, ale on nie był zaręczony z twoją przyjaciółką, ani nie był zakochany do szaleństwa w innej kobiecie.

— Tak, to prawda, nie musiałam tak cierpieć. Przez chwilę siedziały, nic nie mówiąc. Arianna wysączyła łyk wina, pociągnęła nosem, w końcu oparła głowę o ścianę, przy której stał kufer.

— Nie mogę nawet wstąpić do klasztoru. Nie mam wiana ani tytułu, ani rodziny, która by mnie protegowała. Nikt mnie nie zechce. Cóż mam począć?

— Lepiej żebyś pojechała do Afoncaer tak, jak było zaplanowane. Nie wyobrażam sobie, byś mogła się z tego wycofać, nie robiąc przykrości bądź nie obrażając Selene i jej matki. Lady Aloise bardzo zależało, abyś tam pojechała.

— Nie jestem dość silna. Jestem zbyt uczciwa, nie potrafię ukrywać swoich uczuć, a nieustannie będę musiała się mieć na baczności i być świadkiem ich szczęścia.

— Lub ich nieszczęścia, ęo mogłoby okazać się znacznie trudniejsze do zniesienia. Byłoby to wielką pokusą dla ciebie, więc lepiej życz im dobrze, jeśli ich kochasz.

— Tak, kocham, naprawdę. Modłę się za nich co noc. Cierpię jednak, gdy on patrzy na nią pełen uwielbienia, a wiem, że nigdy tak na mnie nie spojrzy.

— Czy zaufasz mi, Arianno?—Meredith przyglądała się jej uważnie, jakby musiała podjąć decyzję przed wypowiedzeniem kolejnego słowa. — Przed wieloma laty, kiedy byłam jeszcze młodsza niż ty, pobierałam nauki u mej ciotki i jej przyjaciela, mędrca Rhysa. Oni byli Walijszymi ja natomiast nie mam walijskiej kiwi, dlatego nie byłam w stanie osiągnąć ich mistrzostwa. Czasem jednak czuję o wiele więcej niż inni ludzie i w takich momentach idę za głosem serca, ufam mu. Wierzę w to, że powinnaś znaleźć się w Afoncaer, że tak jest ci pisane. Nadszedł również czas bym miała ucznia, któremu przekażę swą wiedzę. Jeśli pojedziesz z nami, zachowam twój sekret dla siebie i pomogę ci ułożyć życie w Afoncaer. Znajdę dla ciebie tyle zajęć, byś nie miała czasu na grzeszne myśli. Zawsze będziesz mogła ze mną porozmawiać, mając pewność, że zostanie to między nami. Staniesz się o wiele silniejsza, jeśli przejdiesz pomyślnie ten test, a nie uciekniesz od niego. Arianna milczała.

— Potrzebuję cię w Afoncaer — powiedziała Meredith — i wierzę, że będzie to dla ciebie najlepsze rozwiązanie. Choć może ci się to wydawać zbyt trudne, po jakimś czasie zrozumiesz, dlaczego miałaś się znaleźć w Afoncaer.

_ Pomyślę o tym — odpowiedziała dziewczyna.

— Tylko o to mam śmiałość cię prosić. Mamy jeszcze tydzień do wyjazd" i w tym czasie musisz się ostatecznie zdecydować. Nie rozmawiaj z nikim o swoich wątpliwościach, zanim nie podejmiesz decyzji. A teraz chodźmy już do medyka.

Wyszły z komnaty. Arianna bardzo starała się udąć zainteresowanie opowieściami mężczyzny o ziołach i me-

todach leczenia, lecz przychodziło jej to z trudem. Meredith rzucała co chwilę w jej kierunku niespokojne spojrzenia, zadawała medykowi wiele pytań i usiłowała wciągnąć Ariannę do rozmowy. Ku własnemu zdziwieniu Arianna czuła się jakby mniej rozżalona. Nie znaczyło to, że zapomniała o Thomasie, było to niemożliwe, usadowił się w jej sercu na stałe. Odczuwała natomiast coraz silniejszą więź z Meredith. Gdy poranek miał się ku końcowi, sama zaczęła zadawać pytania dotyczące ziołowych specyfików. Było jej przykro, gdy przyszła służąca, aby powiadomić o posiłku. Być może, pomyślała Arianna, Meredith ma rację, sądząc, że znajdzie ukojenie dla swych ran, lecząc innych. Nadal jednak obawiała się, że pod wpływem ciągłego kontaktu z Thomasem zarówno jej serce, jak i dusza legną w gruzach; wstrzymywała się więc z podjęciem decyzji.

— Podoba mi się ta dziewczyna. Przypomina mi ciebie — powiedział wieczorem Guy do Meredith.

— Może jej oczy? Tak, obie macie oczy tego samego koloru, chociaż jej może są nieco ciemniejsze. Spojrzenie macie jednak równie przenikliwe, a w jej oczach jest tyle bólu, ile było w twoich, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy.

— Miejmy nadzieję, że ciężka praca ulży jej cierpieniu. Nie chciałabym namawiać jej do czegoś, co przyniesie jej ból. Czuję jednak, że nalegając na to, by nam towarzyszyła w drodze do Afoncaer, robię właściwą rzecz. Modlę się, by się zgodziła.

— Już od jakiegoś czasu potrzebujesz ucznia, czyż nie mam racji? A nasza Cristin nie jest chyba tym zainteresowana.

— Rzeczywiście nie jest. Interesują ją bardziej konie i rozmowy z ptakami w klatkach niż zioła czy starożytne mądrości.

— No i — dodał Guy, śmiejąc się — oczywiście zainteresowana jest dokuczaniem Geoffreyowi. Chodzi za nim krok w krok jak mały psiaczek. Zanim powrócimy do domu, postrada on zmysły, odpowiadając na wszystkie jej pytania.

— Dom. — Wtuliła się w jego ramiona. — Jakże tęsknię za nim! Będę szczęśliwa, gdy ruszymy już w drogę powrotną.

— Ja też, kochanie, choć jestem dumny z naszego króla, to nie lubuję się w dworskich rozrywkach. Dzięki temu, że nasze posiadłości leżą na granicy, nie musimy odwiedzać dworu królewskiego raz do roku, tak jak to czynią inni.

Ich usta połączyły się i zapomnieli o całym świecie, chłonąc miłość, która nawet po dziesięciu. latach nie przygasła.

*

— Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko króla — powiedziała Arianna, stojąc z Meredith i Guyem w tłumie dworzan. — Jest przystojny, ale starszy niż się spodziewałam. Sir Valaire mówi, że jest dobrym królem, lepszym niż poprzedni.

— To prawda, choć każdy byłby lepszy niż William Rufus — odpowiedział Guy z uśmiechem.

Spojrzała na niego i również się uśmiechnęła. Odniosła wrażenie, że Guy był w stosunku do niej więcej niż uprzejmy przez kilka ostatnich dni.

Gdy powiedział, że będzie stanowiła przepiękną ozdobę jego domu, zdała sobie sprawę, że próbuje pomóc swojej zonie w przekonaniu jej do wyjazdu. Jego życzliwe i ciepłe zachowanie spowodowało, że traktowała go już jak przyjaciela, jako uzupełnienie kobiecej serdeczności Meredith.

Patrząc na barona, Arianna pomyślała, że tak właśnie będzie wyglądał Thomas za jakieś piętnaście lat: złociste włosy przyprószone na skroniach siwizną, delikatne zmarszczki rozchodzące się promieniście od pięknych, niebieskich oczu i srogie linie biegnące od nosa do ust które rozpływały się przy uśmiechu. Myśl o tym spowodowała ponowny przyływ żalu, który ostatnio tak często jej towarzyszył. Wykonała dłonią gest niezadowolenia, jakby chciała odepchnąć od siebie złe myśli. Spojrzała na króla który właśnie skinął na Guya, przywołując go. Po chwili kobiety zostały same. Rozejrzała się wokół, zatrzymując wzrok na Thomasie biał pod ścianą nachylony nad Selene, która z uporem upatrywała się w podłogę. Arianna poczuła na sobie wzrok Meredith.

— Chciałabym, żeby Selene była bardziej rozmowna —powiedziała napiętym głosem Arianna.

—Zachowuje się jakby obawiała się Thomasa. W dodatku nie chce założyć żadnej kolorowej sukni, ciągle tylko czerń i szarość

Meredith miała właśnie coś powiedzieć, gdy podszedł Guy. Był wyraźnie zaniepokojony.

— Mam złe wieści — powiedział.

— Czy coś się stało w Afoncaer? — zapytała szybko Meredith. — To pewnie Cristin! Czuję, że nie należało jej tam zostawiać.

*

— Nie, nie chodzi o Afoncaer — odpowiedział. — To Reynaud. Miał wypadek.

Arianna, widząc przerażenie na twarzy Meredith, objęła ją ramieniem. Guy podszedł, by przytrzymać nagle pobladłą żonę.

— Czy nie zechciałabyś usiąść? — zaproponowała Arianna. — Tam jest ławka.

Poprowadzili Meredith do ławki stojącej między dwiema kolumnami pod ścianą. Usiadła, trzymając kurczowo dłoń męża. Arianna poszła po wino. Gdy wróciła, Guy siedział przy żonie, ciągle trzymając jej dłoń i mówiącoś pełnym troski głosem. Ich bliskość i czułość ponownie ją zaskoczyły. Nigdy nie widziała tyle uczucia między sir Valaire'em i lady Aloise. Podała wino i stała niepewnie, nie wiedząc, co zamierza uczynić Guy.

— Dziękuję, Arianno — powiedziała Meredith. —Przepraszam za ten kłopot. Już mi lepiej. — Przesunęła się, by zrobić miejsce na ławce.

— Kto to jest Reynaud? — zapytała Arianna. — Musi być wam bardzo bliski.

— Był architektem Afoncaer i bardzo szczerym przyjacielem. Kiedyś ocalił życie Thomasowi — odrzekł Guy.

— Trzeba zrobić wszystko, by mu pomóc!

— Oczywiście, właśnie o tym rozmawialiśmy. Wśród dworzan nastąpiło poruszenie; rozstępowali się, aby zrobić przejście dla króla. Gdy zbliżył się do ławki, wszyscy troje wstali, składając mu pokłon.

— Czy źle się pani czuje, madame? — zapytał król, patrząc na zmartwioną twarz Meredith.

— Nie, mój panie, jestem jedynie przejęta losem przyjaciela. Czy możesz mi powiedzieć, co się właściwie stało? — Spojrzała na Guya. — Kiedy ostatni raz miałam od niego wieści, bawił we Francji i cieszył się dobrym zdrowiem.

— Powrócił do Anglii w czerwcu, by wziąć udział w rozbudowie klasztoru Wenlock. Obsunęła się na niego ściana, omal nie zginął. Stracił nogę, którą zgmiotły kamienne bloki, nie było dla niej ratunku. Jest również obawa, że nie będzie widział na jedno oko. Ale będzie to można stwierdzić z całą pewnością dopiero po zagojeniu się ran i po zdjęciu opatrunków. Niestety, jego życiu nadal zagraża niebezpieczeństwo. Powiedziano mi, że rany źle się goją i że Reynaud ma wysoką gorączkę. Byłaby to dla nas wszystkich ogromna strata. — Król pokręcił głową ze smutkiem. — Nawet jeśli jakimś cudem ocaleje, będzie do końca życia inwalidą, stracimy wielkiego architekta.

Arianna z troską przyglądała się Meredith, która stała poblądła z opuszczonymi w poczuciu bezsilności rękami. Nagle kobieta spojrzała w oczy męża; wydawało się, że powróciła jej cała wewnętrzna energia. Arianna po raz kolejny zdała sobie sprawę z tego, jak świetnie tych dwoje się rozumiało. Zauważyła, jak niemal niedostrzegalnie Guy skinął głową. Meredith odpowiedziała mu tym samym, po czym przemówiła do króla:

— Czy Reynaud jest nadal w klasztorze Wenlock, mój panie?

- Bracia zakonni opiekują się nim.
- Czy jest nadal klerykiem? Nie słyszałam, by przyjął święcenia.
- Tak, jest nim nadal. Reynaud podobnie jak wielu innych bez majątku, wstąpił do klasztoru, by zdobyć wykształcenie, a nie by poświęcić się Bogu. Jak sami wiecie, jego największą pasją była architektura. Zarówno kościół, jak i ja oraz Guy zrobiliśmy dobry użytek z jego talentu. Jakie będzie jego życie po tym wypadku, nie wiem, trudno to sobie wyobrazić. Nie wydobrzeje chyba nawet na tyle, by mógł zostać księdzem, choć z pewnością znajdzie schronienie w Wenlock.
- Nigdy nie zapomnę tego, co uczynił dla nas
- powiedziała Meredith. — Jesteśmy jego dłużnikami. Reynaud musi się znaleźć w Afoncaer, a ja użyję całej swojej wiedzy, by pomóc mu w powrocie do zdrowia.
- Nie zastąpisz niczym nogi, którą utracił — stwierdził król, patrząc na Guya z nadzieją, że potwierdzi propozycję żony.
- Bardzo potrzebuję sekretarza — powiedział Guy.
- Poza tym w Afoncaer jest wiele do zrobienia, potrzebny jest mocniejszy mur wokół miasta. Mając do dyspozycji przynajmniej jedno oko i dobrego asystenta, Reynaud doskonale poradzi sobie z projektowaniem i dozorowaniem takich prac.
- Czy oczekujecie mojej zgody, by go zatrudnić?
- zapytał zadowolony król. — Ufam, że zatrzymacie go w Afoncaer, będziecie go żywić i ubierać do końca jego życia, co obawiam się niestety nie potrwa długo.

- Z przyjemnością ponownie powitamy Reynauda w naszych progach — obieca! Guy.
- Macie moje pełne poparcie — powiedział król.
- A i Reynaudowi będzie dobrze w Afoncaer.
- Jest jednak pewna trudność — wtrąciła Meredith.
- Co masz na myśli, pani?
- Myślę o dumie Reynauda. Musimy przedstawić naszą propozycję tak, jakbyśmy prosili go o przysługę. Nigdy nie zgodzi się na naszą litość. Owszem, współczucie jest elementem naszej propozycji, ale przede wszystkim wynika ona z przyjaźni, jaka nas łączyła i z wdzięczności za to, co dla nas zrobił. Musimy być bardzo ostrożni, bo może wybrać Wenlock, a to będzie oznaczało jego rychłą śmierć.
- Lady Meredith — uśmiechnął się król Henryk.
- Jesteś zarówno mądra, jak i delikatna. Żałuję, że nie jesteś jednym z moich doradców. Cóż, po wysłuchaniu licznych próśb, z którymi baron Guy zwracał się do mnie podczas naszego pobytu w St. Albans, a które dotyczyły potrzeby zatrudnienia w Afoncaer architekta, wyrażę pisemną zgodę na zatrudnienie Reynauda z klasztoru Wenlock. Rzecz jasna, wszystkie te rozmowy miały miejsce, zanim dowiedzieliśmy się o wypadku. Czy myślicie, że ta historia zadowoli jego dumę?
- Mam nadzieję, panie — odpowiedziała Meredith.
- Lepiej, żeby go zadowoliła — powiedział groźnie król. Błysk humoru w jego oczach złagodził surowy ton. — Jeśli sprzeciwi się waszej propozycji, to wydam królewskie rozporządzenie, w którym nakażę mu udać

się do Afoncaer. W drodze do domu zatrzymajcie się w Wenlock i zabierzcie swego przyjaciela. Dopilnuję, by wcześniej otrzymał odpowiednie rozporządzenie oraz powiadomię braci zakonnych o drugiej stronie całej sprawy.

— Jestem ci wdzięczny, panie — powiedział Guy. Król, skłoniwszy lekko głowę, odwrócił się i odszedł

w kierunku grupy dworzan pogrążonych w ożywionej dyskusji.

— Czy Reynaud będzie mógł podróżować, jeśli jest tak bardzo chory? — zapytała Arianna. — W jaki sposób go wieźć, by nie sprawić mu bólu? Czy ten ból możemy uśmierzyć ziołami? A co z gorączką? No i jak poradzisz sobie z tak strasznymi ranami? Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

— Tak bardzo jesteś tym zainteresowana? Czy podjęłaś decyzję? — spytała Meredith.

Wzrok Arianny powędrował w drugi koniec komnaty, gdzie stał Thomas. Pomyślała, że jej beznadziejna miłość do niego pozostanie zawsze taka sama, niezależnie od tego, czy będzie z nim pod jednym dachem, czy będzie oddalona od niego setki mil. Propozycja Meredith stwarzała szansę stania się pomocną i użyteczną; to mogło być jej wybawieniem. Nie chciała ponadto zawieść lady Aloise, której zawdzięczała tak wiele. Zdecydowała się. Zaczerpnęła tchu i powiedziała:

— Pojadę z wami do Afoncaer. Nauczę się od ciebie wszystkiego, co tylko możliwe. Pozwól, że zacznę od Reynauda.

ROZDZIAŁ 4

St. Albans, 9 stycznia 1116

Selene była przerażona. Nadszedł dzień ślubu, a ona nie mogła powstrzymać drżenia. Thomas widywał się z nią każdego popołudnia, nadal jednak unikała jego spojrzeń i pocałunków. Podczas biesiady po pasowaniu go na rycerza bronila się przed okazaniem mu czułości, choć pragnął tego z całego serca. Zarówno matka, jak i Arianna, a nawet ojciec powtarzali jej, że Thomas jest nią zachwycony i z niecierpliwością czeka na ceremonię zaślubin. Dworzanie oraz król żartowali sobie z namiętności, jaka ogarnęła Thomasa. Nikt nie miał wątpliwości, że Thomas pokochał Selene szczerą miłością i że będzie ją traktował z całym szacunkiem. Jediną osobą, której to wszystko było obojętne, była Selene.

Kolana jej drżały. Usiadła na brzegu łóżka, lecz nagle poderwała się gwałtownie. Łóżko! Wpatrywała się w nie przez moment. Od chwili przybycia do St. Albans spały w nim razem z Arianną. Dzisiaj Ariarinę zastąpi Thomas. Wcześniej rano położono świeże prześcieradła, a Arianę

przeniesiono do komnaty, którą lady Aloise dzieliła ze swymi dwoma młodszymi synami. Selene z obrzydzeniem pomyślała o tym, co ten młody mężczyzna będzie z nią robił dzisiejszej nocy. Czuła się zagubiona. Wszyscy ludzie, których poznała w St. Albans byli tak różni od tych opisanych przez lady Isabel. Jak to możliwe? Wszyscy byli dla niej tacy mili i trudno jej było nie lubić członków swojej przyszłej rodziny. A Thomas? Co prawda Isabel nie powiedziała wprost, by go nie lubić, ale oczywiste było, że nie zalecała w stosunku do niego zbyt wiele czułości. Selene żałowała, że nie okazał się okrutnym, brutalnym i bezwzględnym człowiekiem, gdyż wówczas mogłaby bez wyrzutów sumienia gardzić nim.

Żałowała, że doszło do spotkania z Isabel. Przez trzy miesiące swej wizyty w zamku sir Valaire'a używała całego swego czaru i przebiegłości, by Selene znalazła w niej współczującego przyjaciela i by zależało jej na podtrzymaniu tej przyjaźni. Gdy tak się stało, gdy Selene była otoczona czułością i troską Isabel, jakiej nigdy wcześniej nie znalazła oraz gdy sama uwierzyła w to, że Isabel była niesłusznie prześladowana i zesłana, obiecała spełnienie jej prośby. Obietnica? To chyba za mało powiedziane, to był cały obrządek. Isabel stanęła przed nią z krzyżem i poprosiła, by składając przysięgę, położyła na nim obie dłonie. Selene wiedziała, czym może się skończyć złamanie tak złożonego ślubowania, dlatego teraz ciążyła na niej świadomość konieczności spełnienia obietnicy, nawet z narażeniem życia.

Teraz, gdy była w St. Albans i od Isabel dzieliło ją Morze Narrow, żałowała tej nie przemyślanej decyzji. Nie było

jednak nikogo, z kim mogłaby o tym porozmawiać. Nie chciała też ujawniać swego problemu podczas spowiedzi, gdyż obawiała się, że w ramach pokuty będzie musiała wyjawic całą sprawę Guyowi i Thomasowi. Wiedziała, że przyniosłoby to niesławę nie tylko jej, ale całej rodzinie. Nie mogła zrobić tego swemu uczciwemu ojcu i braciom. Jej sytuacja stała się tym trudniejsza, że Arianna, jej jedyna zaufana przyjaciółka unikała jej, preferując towarzystwo Meredith. To zniechęciło Selerte do rozmawiania z nią o zawartym pakcie. Obawiała się, że Arianna powie o wszystkim Meredith, a ta oczywiście wyjawia tajemnicę Guyowi.

Do sypialni weszła lady Aloise i Arianna, by przygotować dla niej ślubny strój. Obie wyglądały bardzo odświętnie. Lady Aloise miała na sobie piękną suknię z błękitnego jedwabiu i najwykwintniejszą biżuterię. Ciemnozielona suknia Arianny podkreślała czerwień jej włosów. Selene zaledwie rzuciła na nie okiem i powróciła do swych wątpliwości i rozterek.

Przed ich przyjściem Selene przy pomocy służącej wzięła kąpiel w wodzie pachnącej płatkami kwiatów. Siedziała teraz otulona ręcznikiem, w jedwabnych pończochach podwiązanych błękitnymi wstążkami; na nogach miała buty z miękkiej skórki przeplatanej złotem.

— Obraziłaś kobiety, które czekały, by wziąć udział w przygotowaniu cię do ceremonii ślubnej — powiedziała Aloise. — Sprzeciwiłaś się starej, pięknej tradycji.

Selene nie zareagowała. Słowa matki docierały do niej jedynie jako irytujący akompaniament do jej ponurych myśli.

— Czy nie jest ci zimno, moje dziecko? — zapytała Aloise, kładąc rękę na ramieniu córki.

— Ubierzcie mnie w końcu, to nie będzie mi zimno. Matka popatrzyła na nią ze zgrozą.

— Taki jest los kobiety — powiedziała. — Twoim przeznaczeniem jest wyjść za mąż i rodzić dzieci. Oczekujemy z twoim ojcem, że zrobisz to z pokorą. Twoje dąsy i niechęć do męża muszą się skończyć. Wyzbądź się wreszcie przekory. Sądziłam, że w zakonie nauczono cię uległości, ale ty pozostałaś dumna, uparta i niewdzięczna.

— Przypominam w tym swoją matkę — powiedziała Selene w twarz przerażonej Aloise.—Z pewnością jednak nie będę miała tylu kochanków co ona. Moim grzechem pozostanie duma. Ręka Aloise trafiła w policzek Selene z taką siłą, że dziewczyna niemal przewróciła się. Odzyskawszy równowagę, czekała z dumą na następny cios. Po kolejnym uderzeniu stała nadal nieruchomo, widząc kątem oka, że matka zamierza się ponownie.

— Pani, proszę! — Arianna przytrzymała uniesioną rękę Aloise. — Nie bij Selene w dniu jej ślubu. Aloise opuściła ramię, walcząc ze wzburzeniem.

— Masz rację, Arianno. Ona zasługuje na cięgi od ojca, ale nie będziemy jej wysyłać przed ołtarz z sińcami. I mam nadzieję — oddychała ciężko — że sir Thomas ma dość mocną rękę i jakiś kij, by doprowadzić ją do porządku. Pomóż jej się ubrać, Arianno, nie zniosę jej widoku ani minuty dłużej. Przyjdziemy później z sir Valaire'em, by odprowadzić ją do kościoła.

- Czy musisz ją ciągle zrażać do siebie? — zapytała Arianna, gdy zostały same w komnacie. — Dlaczego jesteś taka kłótniwa?

— To już nie ma znaczenia. Po dzisiejszym dniu zobaczę ją tylko po to, żeby powiedzieć jej do widzenia. Będzie to dla mnie jedyny szczęśliwy element małżeństwa. Matka już nigdy nie będzie mną rządziła.

— Ona nie jest taką dziwaczką, za jaką ją uważasz. — Arianna walczyła z fałdami sukni, aby przełożyć ją przez głowę przyjaciółki. Selene nie uczyniła najmniejszego ruchu, by jej w tym pomóc.

— Twoja matka była dla mnie zawsze dobra.

— To dlatego, że nie jesteś jej córką: — Selene wyciągnęła ręce, czekając na suknię uszytą z drogiego, jedwabnego brokatu pochodzącego z Bizancjum.

Suknia była jasnozielona, przyozdobiona wplecionymi niebieskimi i żółtymi kwiatami, które gdzieś połykiwały złotą nitką. Miała lekko dopasowany stanik, dekolt duży i okrągły. Do łokcia rękaw był pękaty i szeroki, wykończony złotem, dalsza jego część była kremowa i przylegająca do ciała. Wąskie biodra Selene opinał przyozdobiony klejnotami pas utkany z zielonych i złotych nici.

— Wyglądasz cudownie — powiedziała Arianna, patrząc na pannę młodą. Wzięła do ręki drewniany grzebień i ułożyła jej włosy równo na plecach. Następnie wpięła w nie złoty diadem z białym, jedwabnym welonem.

— Czy założysz naszyjnik?

— Chyba nie mam innego wyjścia.

Selene przyglądała się, jak Arianna wyjmuje ze szkatuły prezent ślubny od Thomasa. Był robiony z walijskiego

złota, jak twierdził, a szmaragdy, którymi był wysadzany, miały dokładnie ten sam odcień, co oczy Selene. Zarówno klejnoty, jak i przygotowania do ślubu były jej obojętne, zastanowiło ją jednak zachowanie Arianny.

— Czy jesteś zazdrosna? Wydaje mi się, że chciałabyś być na. moim miejscu, a nawet nie wiesz, jak bardzo ja zazdrozczę tobie.

Arianna stanęła za przyjaciółką, by zapiąć naszyjnik, unikając w ten sposób jej przenikliwego spojrzenia.

— Czego ty możesz mi zazdrościć? — zapytała.

— Zazdrozczę ci tego, że nie masz majątku i że nikt nie będzie mógł cię zmusić do małżeństwa.

Nigdy nie będziesz musiała sypiać z mężczyzną, jeśli nie będziesz tego chciała.

Palce Arianny drżały.

— Ależ Thomas będzie dobry dla ciebie, jeśli tylko mu na to pozwolisz. Będzie cię kochał i szanował.

— Oparła głowę o ramię Selene. — Proszę cię, spróbuj znaleźć radość w swym małżeństwie. Spróbuj pokochać tego człowieka.

Selene odsunęła się.

— Szczęścia i miłości — powiedziała miękko — nie należy szukać na ziemi. A pożądanie, o którym mówisz, jest czymś, przed czym się wzbraniam.

— Nie krzywdź Thomasa.

Selene odwróciła się i popatrzyła na nią. W oczach Arianny dostrzegła Izy.

— On jest mężczyzną. Nie jestem w stanie go skrzywdzić. — Dotknęła policzka przyjaciółki. — Nie martw się o mnie, moja droga. Wiem, co do mnie należy i zrobię to. Przyrzeczenia muszą się spełnić.

Ceremonia ślubna odbyła się w przedsionku kościoła. Następnie wszyscy przeszli do środka, by tam wziąć udział w uroczystej mszy błogosławiącej młodą parę. Thomas z dumą prowadził swą urodziwą żonę, za nimi szła Arianna w towarzystwie sir Kenelma, najbliższego przyjaciela Thomasa, a następnie Guy z Meredith i rodzice Selene.

Oczy Selene utkwione były w ołtarz. Policzki jej płonęły pod wpływem emocji i uderzeń wymierzonych przez matkę. Już nigdy mnie nie uderzy, pomyślała, nigdy.

Po zakończeniu ceremonii kościelnych wszyscy przeszli do ogromnej komnaty, w której rozpoczęła się całodzienna biesiada. Kucharz przeszedł samego siebie. Podano świeżą rybę, prosięta z różną, wołowinę, dziczyznę; wszystkiemu towarzyszyły wykwintne sosy. Były również mięsa zapiekane w cieście, duszone jarzyny, białe, chrupiące pieczywo, kremy, figi, rodzynki. Zamówiono na tę okazję najlepsze wina, by nie wspomnieć ogromnych ilości piwa, jabłecznika i peny. Toasty za szczęście młodej pary nie miały końca.

Przez cały czas Selene siedziała cicho, jedząc niewiele, odpowiadając jedynie na zadawane jej pytania. Wiedziała, że jej zachowanie zostanie odebrane jako kobieca skromność.

Dzień urozmaicony przez śpiewaków, żonglerów oraz akrobatów minął szybko. Zbyt szybko, szczególnie dla Selene. Nadszedł czas, by młoda para przygotowała się do nocy poślubnej.

— Chodźmy — powiedziała Meredith. — Postarałam się, by w twojej sypialni nie było zbyt dużego tłumu. Oprócz lady Aloise, Arianny i mnie, będą konieczne jeszcze tylko dwie kobiety.

Królowa również wstała z miejsca. Była półsaksońską księżną, córką króla Szkocji, słynną ze swej urody i dobroci. Jej twarz i maniery były pełne ciepła i życzliwości.

— Pójdę z tobą, Meredith — powiedziała i skinęła na starszą kobietę siedzącą przy pobliskim stole. — Zabiorę ze sobą lady Constance, która nie wystraszyłaby nawet najbardziej wylęknionej panny młodej. Nie potrzeba nas więcej, by sprawdzić, czy dziewczyna jest zdolna spełnić obowiązki nocy poślubnej.

— A ja — powiedział król — przyłączę się do

Guya, sir Valaire'a i sir Kenelma i... kogo jeszcze? Aha, William, mój synu, ty pójdiesz z nami. Czas najwyższy, by cię wtajemniczyć w te sprawy. Masz dwanaście lat i sam wkrótce będziesz się żenił. A reszta — wykrzyknął — niech zostanie tu i bawi się! My dopilnujemy, by tych dwoje znalazło się w jednym łóżku i powrócimy do was.

Na te słowa rozległy się radosne okrzyki i toasty. Meredith i królowa delikatnie ponaglały Selene. Gdy już znalazły się w sypialni, rozebrały ją szybko, po czym Arianna umyła ją w balii z gorącą wodą. Selene stała nieruchomo, pozwalając, by woda spływała po jej ramionach i brzuchu. Nie była to zwykła kąpiel, lecz raczej rytuał związany z nocą poślubną. Następnie zgodnie ze zwyczajem panna młoda stanęła nago przed zebranymi kobietami, aby mogły sprawdzić, czy w jej ciele nie ma żadnego defektu, który uniemożliwiłby rodzenie dzieci. Kobiety były bardzo miłe i obrządek nie trwał dłużej, niż było to konieczne. Podały jej ciepłą, wełnianą szatę, aby nie zmarzła. Za drzwiami słychać było śmiechy.

— Przybyli już mężczyźni z Thomasem — powiedziała Arianna, blada i poruszona, Podeszła do Selene i złożyła pocałunek na jej policzku. — Bądź szczęśliwa, moja kochana. .

— Szybciej, połóżmy ją do łóżka — ponaglała lady Constance.

Zdjęły z Selene wełnianą sukmanę i przykryły dziewczynę prześcieradłami. Aloise poprawiła poduszki ' naciągnęła koc. Selene odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć na matkę. Ledwo zdążyła ukryć piersi, podciągając prześcieradło, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju wpadli mężczyźni., Między nimi był bosy, zarumieniony Thomas.

— Pan młody został sprawdzony — ogłosił rozbawiony król. — Stwierdzamy jego przydatność db skonsumowania małżeństwa.

Popchnięto Thomasa w kierunku łoża, tam zdjęto z niego szatę. Selene odwróciła wzrok od jego nagiego ciała. Gdy znalazł się w łóżku, poczuła obok swoich nóg jego nogi. Lady Constance odchyliła prześcieradła, by zgodnie ze zwyczajem stać się świadkiem ich cielesnego kontaktu. Selene chciała odsunąć się od męża, ale nie starczyło jej odwagi. Aloise i Meredith zaczęły zasuwac zasłony wokół łoża. Spozregła Guya, który spoglądał na nią z uwagą. Wydawało jej się, że widzi na jego twarzy współczucie.

— Chodźmy już — powiedział. — Niech młodzi w końcu zostaną sami.

— Dalej panowie, umieściliśmy ich obok siebie — powiedział król. — Reszta należy do Thomasa.

Sir Valaire, który podczas całego ceremoniału nie odezwał się ani słowem, podszedł do leżącej obok Thomasa Selene, ucałował ją i nakazał całkowite posłuszeństwo mężowi.

W pokoju było ciemno. Selene podciągnęła pod szyję prześcieradło i odsunęła nogi; drażnił ją kontakt z ciałem Thomasa. Leżała bez ruchu.

— Czy myślisz, że oni naprawdę sobie poszli? — zapytał. Gdy nie uzyskał odpowiedzi, rozsunął zasłony i rozejrzał się po komnacie. Światło, które dawała świeca, podkreślało piękną budowę jego ciała. — W porządku, nie ma nikogo. — Był znowu blisko niej, lecz zasłona pozostała odchylona. — Chcę widzieć kobietę, która została moją żoną.

Siedzieli, patrząc na siebie. Selene czuła się jak odrętwiała, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu ani nawet zamknąć oczu. Siedzieli tak przez kilka chwil, które wydawały się wiecznością. W końcu Thomas głośno przełknął ślinę i przechylił się w stronę Selene. Miała ochotę krzyknąć, lecz mimo wysiłków nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

— Chyba powinienem zacząć od pocałunku.

Przyłgnął do jej ust, najpierw delikatnie, potem z rosnącym pożądaniem. Chcąc znaleźć się jak najbliżej żony, objął ją mocno i przyciągnął do siebie. Nie zareagowała, siedziała zuchwale wyprostowana z obojętnie spuszczonej ramionami. Walczyła z uczuciem rozbudzonym przez ciepły dotyk jego nagiego ciała.

— Selene — wyszeptał, pieszcząc jej policzek. — Wiem, że się boisz. Każda młoda dziewczyna by się bała, ale wierz mi, będę bardzo delikatny. Zrobię wszystko, żeby cię nie zabolalo. Czy możesz mi zaufać?

— Mój panie, wiem, że muszę ci pozwolić na skonsumowanie małżeństwa — powiedziała głosem pełnym napięcia. — Powiedziano mi, jak to się odbywa i możesz być pewien, że będę posłuszną żoną, która spełni wszystkie twoje życzenia. Chciałabym mieć już to za sobą, więc proszę, zróbmy to szybko. — Szybko? Nie, moja droga, odbędzie się to bez pośpiechu, z czułością, tak żebyś i ty znalazła w tym przyjemność. Obiecuję ci to. — Złożył pocałunek na jej ustach. — Nie chodzi przecież o skonsumowanie małżeństwa, ale o naszą miłość.

— Nie, mój panie — wyrzuciła z siebie, czując, że już dłużej nie zniesie oczekiwania. — Proszę! Chcę, żeby już było po wszystkim.

Nie odpowiedział. Ułożył ją na poduszkach i zaczął delikatnie pieścić jej usta, by nagle przywrzeć do nich z całej siły. Po chwili rozluźnił nieco uścisk i znowu przytulił mocniej. Selene odczuła grzeszną w jej przekonaniu przyjemność.

Jego ciało przylgnęło do niej, drobne włosy na torsie drażniły jej piersi. Czuła, jak twardnieją jej sutki, lecz mimo usilnych prób nie udało się jej uwolnić spod ciała męża. Jego ramiona delikatnie, choć stanowczo przytrzymały ją. Selene myśląc nieraz o czekającej ją nocy poślubnej, zakładała swą całkowitą obojętność i niechęć; teraz nie potrafiła opanować rosnącego podniecenia.

Poruszyła gwałtownie biodrami, ponownie próbując wyslizgnąć się spod niego. Prześcieradła spadły z łóżka, lecz nie zwolnił uścisku. Jego noga wsunęła się między jej uda; pocałunkiem stłumił okrzyk podniecenia dziewcz-

czyni. Przesunął nogą ku górze, aż do miejsca, gdzie zbiegały się jej uda. Było wspaniale. Oddychała ciężko, ścisnęła jego udo, żeby powstrzymać jego ruch. Nie spodziewała się, że wywoła to w niej kolejną falę podniecenia. Przerazona reakcjami swego ciała wyciągnęła ręce, aby odepchnąć jego ramiona, lecz tylko na moment udało się jej przerwać namiętne pocałunki mężczyzny.

— Proszę, puść mnie! — krzyknęła.

— Nie mogę, to nasza powinność. Pozwól, bym mógł ci pokazać, jak piękna i pełna rozkoszy może być miłość.

— Ależ ja nie chcę, żeby to było przyjemne! To jest zwykłe, grzeszne pożądanie!

— Nie, Selene, kocham cię. To jest miłość. Jesteśmy małżeństwem, nie robimy nic grzesznego, nie krzywdzimy nikogo. Chodź, pocałuj mnie.

— Nie, proszę, mój panie! — Była bliska łez.

— Czy mogłabyś zwracać się do mnie po imieniu? Nie czekał na odpowiedź, pieścił ją z czułością ustami.

Selene przestała stawiać opór, wiedziała, że jej obowiązkiem jest sprawienie mu przyjemności. Czuli się w jego ramionach cudownie. Jego ciało było mocne i pachnące, jego oddech ciepły i słodki.

Pomyślała, iż mogło się zdarzyć, że kazano by jej wyjść za mąż za starszego odpychającego mężczyznę. Widywała nieraz mężczyzn, którzy przypominali bardziej zwierzęta niż ludzi z wyższych sfer. Kąpiel była im obca, a podczas uczt wino i tłuszcz ściekały im po brodach. Nie zniosłaby dotyku takiego człowieka. Uznała, że ma szczęście: jej mąż był niewątpliwie atrakcyjny.

— Thomas — wyszeptała w odpowiedzi na jego prośbę.

Zareagował szczerym uśmiechem i obsypał pocałunkami całą jej twarz. Leżała nieruchomo, trzymając dłonie na ramionach męża i poddając się jego pieszczotom. Poczowała język wślizgujący się w jej rozchylone usta. Dłonie Selene zadrżały, ścisnęła mocno jego ramiona i przyciągnęła głowę, by język mógł wnikać jeszcze głębiej. Jęknęła z rozkoszy. Poczowała jego udo coraz bardziej wciskające się między jej nogi. Chciała go powstrzymać, krzyknąć, by przestał, gdy naraz spostrzegła, że ciepła dłoń męża odnalazła drogę do jej piersi; palcami delikatnie pieścił nabrzmiąły sutek. Ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz, Czuła, że nie jest już w stanie opanować narastającego podniecenia, płonęła.

Czuła się bezradna, straciła nad sobą kontrolę, zupełnie jakby opanował ją jakiś demon. Było to do niej niepodobne. Selene przenigdy nie przywarłaby tak do mężczyzny, nie przyciągałaby jego głowy; by móc wsunąć język w jego usta. Nie drażniłaby paznokciami jego pleców, aż do okrzyku podniecenia. Nie podsuwałaby piersi, by ssąc je i całując, wywołał w niej ogień.

Poczowała dłonie pieszczące jej uda i łono. Ciało Selene uniosło się, wychodząc naprzeciw pieszczotom męża. Ukląkł między jej udami, jego członek powiększył się i stwardniał. Zwilżyła językiem wyschnięte usta, ogarnęła ją fala gorąca.

— Thomas, boję się.

W jej głosie było coś histerycznego, dzikiego. Thomas znieruchomiał na moment, z trudem kontrolując szalone pożądanie: Chciał pocałować ją w drżące usta, by uspokoić jej obawy. Widok nagiego ciała żony oświetlonego delikatnym światłem świecy i jej dłonie wędrujące po jego

rozognionym ciele doprowadzały go do szaleństwa. Pod: niecenie Thomasa rosło z minuty na minutę; nie mógł już dłużej czekać.

— To musi się stać teraz, Selene — powiedział, przysuwając się do niej.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się, wyrażając przerażenie faktem, że oto udziela wstępu do najbardziej intymnego miejsca. By mogła oswoić się z jego bliskością, ponadludzkim wysiłkiem powstrzymał się przed wejściem w nią. Ku jego zdziwieniu na jej twarzy nie było już oznak strachu.

Z zaskakującą śmiałością wyginała ciało tak, by ułatwić mu dostęp do swego wnętrza. Krzyk, jakim odpowiedziała na , utratę dziewictwa był wyrazem rozkoszy, a nie bólu, jak się spodziewał. Objęła go nogami i rękoma, przylgnęła ustami i do jego ramienia i kęsając, jęczała jak szalona. Przepelniona pożądaniem, odpowiadała gwałtownym falowaniem bioder na każdy jego ruch. Thomas był jak ogień, którego nie można ugasić; jak ogień, którego płomienie stają się coraz jaśniejsze, aż prowadzą do niewyobrażalnej eksplozji. Całe dławione dotąd pożądanie znalazło ujście w tej spragnionej, jęczącej istocie, która była jednocześnie ogniem i lodem.

Leżał nieruchomo z twarzą wtuloną w jej szyję. Była tak cicha i spokojna, że Thomas przerażony podniósł głowę, by upewnić się, że żyje. Oczy miała zamknięte, gęste rzęsy ocieniały policzki; nabrzmiące usta były uchylone.

— Selene.

Nie odpowiedziała. Ponowił próbę.

— Selene, kochanie.

Wzięła głęboki, drżący oddech. Thomas pocałował ją z czułością.

— Co robisz, mój panie? — spytała zimnym, obojętnym głosem.

— Pieszczę swoją żonę — odpowiedział, próbując zignorować jej nieprzyjemny, oficjalny ton.

Przewrócił się na bok, by uwolnić ją od swego ciała i czule przytulił. — Kocham cię, Selene, jesteś cudowna!

Musnął ustami jej czoło. Milczała.

— Nie bolało cię tak bardzo, prawda? Starłem się być delikatny, ale rozbudziłaś we mnie takie pożądanie, że trudno mi się było pohamować. — Gdy nadal milczała, dodał: — Chyba i tobie było przyjemnie? Tak przynajmniej mi się wydawało.

— Będę posłusznie wykonywała obowiązki żony, mój panie.

— Przecież nie jest to obowiązkiem, gdy w grę wchodzi miłość — wyszeptał, tuląc ją mocniej.

Selene ułożyła wygodniej głowę na jego ramieniu i leżała cicho. Po chwili Thomas zasnął, słysząc tylko jego równy oddech. Uwolniła się z jego ramion i usiadła na łóżku z brodą wspartą o kolana, wpatrując się w męża. W nikłym świetle świecy widziała zaledwie zarys jego ciała. Chciała odgarnąć kosmyk włosów z jego czoła, cofnęła jednak rękę, zanim go dotknęła.

— Thomas! — Był to ledwie słyszalny szept. — Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś przeobrazić mnie w kogoś, kim nie jestem? Wiesz, że to nie była Selene. Ona nie mogłaby robić takich odrażających rzeczy. Selene jest czysta, nie tak jak Aloise. Selene nigdy nie będzie miała kochanka. Nagle zauważyła krew rozmazaną na jej udach i na pościeli. Poczowała nudności. Odsunęła się od poplamio-

nego miejsca, które stanowiło dowód utraconego przez nią dziewictwa.

Thomas obudził się. Spojrzały na nią piękne, niebieskie oczy. Mocna dłoń dotknęła ramienia, poczuła usta na swej dłoni. Przyglądała się temu z obojętnością. Nie odpowiedziała uśmiechem na jego uśmiech.

— Czy coś się stało? Zmarzniesz, kochanie, jak będziesz tak siedziała. Chodź, połóż się przy mnie. Ogrzeję cię i znowu będziemy się kochać.

— Znowu? — Patrzyła na niego z dumnie uniesionym podbródkiem. — Nie zgadzam się. Spełniłam już swój obowiązek.

— Czy masz zamiar tak po prostu siedzieć aż do świtu? — Może.

— Co się dzieje? Kochanie, przecież i tobie było przyjemnie! Nie zaprzeczysz temu.

— Zrobiłam tylko to, co do mnie należało. Nie miałam kontroli nad tym, co się ze mną działo.

— I będziesz spełniała swój obowiązek, kiedy tylko będę miał na to ochotę? — zapytał pogodnie, próbując zatuszować zakłopotanie.

— Nie! — wykrzyknęła, lecz po chwili dodała: — Tak, muszę. Nie mam innego wyjścia.

— Myślę — powiedział Thomas — że gdybyś mogła, to odmówiłabyś mi, udając, że miłość budzi w tobie wstręt. W końcu jednak sama rzuciłabyś się z rozkoszą w moje ramiona, tak jak to było dzisiaj. Selene milczała. Nie widzącym wzrokiem wpatrywała się w błękitne sukno, które zdobiło ich łóżce. Była bezsilna wobec czułości, z jaką się do niej zwracał.

— Zobaczysz moja miła, z czasem będziemy się kochać tak jak wuj Guy i Meredith.

Nie, pomyślała, gdy wziął ją w ramiona. Nie pokocham cię nigdy. Nie wolno mi, nie potrafię, nie śmiałabym.

A gdy znowu obsypał ją pocałunkami, obudziła się w niej ta druga Selene. Była to Selene, która nie potrafiła mu się oprzeć, która z rozpierającym ją podnieceniem oddawała się pieszczotom. Dotknęła go, choć wiedziała, że będzie tym zawstydzona. Jej dotyk ponownie tchnął w niego życie. Ogarnęło ją pożądanie, uosobienie grzechu. Była tego świadoma, a jednak nie próbowała powstrzymać podniecenia. Z drżeniem oczekiwała zbliżającej się fali błogości. Tym razem eksplozja była słabsza, ale również przeszywająca serce. Selene przygryzła usta, chcąc stłumić okrzyk rozkoszy.

Bezskutecznie. Z jej ust wydobył się przeciągły jęk. Przeklinała tę drugą Selene, tego demona, który powodował, że upajała się tym, co tak grzeszne.

Arianna nie spała tej nocy. Poszła do łóżka późno, po zakończeniu weselnej biesiady, jednak sen nie przychodził. Leżała z otwartymi oczami, wsłuchując się w oddechy śpiących. z nią w pokoju sir Valaire'a i jego żony. Próbowała nie myśleć o tym, co dzieje się w ślubnej komnacie. Okazała się jednak bezradna, nie potrafiła skupić się na niczym innym. Gdy tylko zaświtało, wzięła swe szaty i drżąc z zimna, poszła do łaźni, gdzie umyła się i ubrała.

Zdziwiła ją cisza panująca w opactwie. Spodziewała się, że król i dworzanie będą się już przygotowywali do zaplanowanego na rano opuszczenia St. Albans. Wkrótce znalazła, wyjaśnienie tej ciszy. Za oknem widać było grubą pokrywę śniegu, który spadł tej nocy. Stała przez moment przed wejściem do domu gościnnego. Wdychała głęboko zimne, mroźne powietrze, aż poczuła ból w płucach. Ledwie widoczne, szare światło i przenikające śnieżne chmury wskazywało, że słońce wkrótce wzejdzie. W blasku pochodni, które paliły się po obu stronach wejściowych drzwi, dojrzała krępa postać zmierzającą w jej stronę.

— Z łatwością dotrze panienska do kościoła. Odgarnąłem śnieg ze ścieżki — powiedział dozorca, strzepując śnieg i z ramion. Jego okrągła twarz była zarumienioną i wilgotną. — Jedna panienska już jest w kościele. Bardzo jej było spieszno do pacierzy, chyba ma za co dziękować Panu. Arianna pospiesznie ruszyła do kościoła, tam jednak nie było wiele ciepłej. Zakonnicy klęczeli, odmawiając swoje modlitwy. Zaledwie kilka świeckich osób wzięło udział w tej wczesnej mszy. Szła na palcach w kierunku ołtarza. Jakże wielkie było jej zdziwienie, gdy nagle ujrzała Selene klęczącą na kamiennej posadzce. Więc to o niej mówił dozorca. Arianna uklękła tuż przy niej, ale dziewczyna nie zareagowała. Gdy msza się skończyła, obie w milczeniu opuściły kościół. Na dworze rozjaśniło się nieco, choć wraz ze słońcem wstał wiatr. Przy każdym jego podmuchu kolejna porcja śniegu układała się w kościelnym przedsionku. Również ścieżka, którą o świcie oczyścił dozorca, była pokryta równą warstwą śniegu.

Arianna drżała. Selene wydawała się nie zauważać chłodu. Jej twarz była blada i napięta; usta zaciśnięte. Arianna wzięła ją pod ramię.

— Zdziwiła mnie twoja obecność tutaj — powiedziała.

— Dlaczego? — jej głos był jak lód. — Thomas, zrobił, co należało zrobić i teraz śpi. Mam nadzieję, że przez jakiś czas zostawi mnie w spokoju. A ja przyszedłam tu, żeby prosić Boga o przebaczenie za moje grzechy.

— Och, Selene! — Nie wiedziała co powiedzieć. Nie wierzyła w to, by Thomas potraktował ją źle w noc poślubną, a jednak Selene cierpiała. Chciała objąć przyjaciółkę, lecz coś podpowiadało jej, że nie zostanie to mile odebrane.

— Nigdy nie chciałam wychodzić za męża. Ostrzegałam moich rodziców, ale oni nie słuchali. Obudzili we mnie demona. Zamieniłam się w kogoś innego. Tej nocy nie byłam sobą, nie byłam Selene. I jeszcze ta krew! — jęknęła.

— Selene, przestań natychmiast! — Złapała ją za ramiona i potrząsnęła. Sądziła, że Selene postradała zmysły, lecz ona w ciągu sekundy powróciła do normalnego stanu.

— Chodźmy już do środka i zjedzmy coś — powiedziała cicho.

Arianna była zbyt zaskoczona tą nagłą zmianą nastroju, by zareagować. Bez słowa poszła za Selene do domu gościnnego. Gdy weszły do środka, Guy właśnie kończył posiłek. Widziała, jak jego brwi unoszą się na widok Selene. Podszedł do nich, niosąc talerz z chlebem. Usiadł obok Selene.

— Gdzie Thomas? — zapytał, biorąc do ust kawałek chleba.
— Nie wiem — odpowiedziała chłodno, nie patrząc na niego.
— Poszłyśmy razem na poranną mszę — powiedziała cicho Arianna, chcąc zatuszować opryskliwą odpowiedź Selene. — O! Thomas właśnie nadchodzi.
— Witaj, kochanie — powiedział, kładąc ręce na ramionach żony. — Powinnaś była mnie obudzić.
— Chciałam być sama — odpowiedziała, usiłując uwolnić się z jego uścisku. Thomas odchylił jej głowę tak, by złożyć na ustach gorący pocałunek.
— Myślałem, że uciekłaś ode mnie—zażartował.
— Nie mogłabym uciec daleko. Jest zbyt dużo śniegu.
— Ma rację — wtrącił Guy, przyglądając się Selene. — Drogi są tak bardzo zaśnieżone, że uniemożliwia to podróż. My również musimy odłożyć wyjazd przynajmniej o jeden dzień. Był tym najwyraźniej zmartwiony. Arianna wiedziała, jak niecierpliwie oczekuje powrotu do Afoncaer. Podejrzewała, że i bracia z opactwa pragnęli już pozostać sami, choć wizyta króla była dla nich wielkim honorem. Nikt nie był zadowolony z opóźnienia wyjazdu, może poza jednym wyjątkiem.
— Nie mam nic przeciwko temu. Będziemy mieli więcej czasu dla siebie. — Thomas uśmiechnął się do Selene, lecz ona zignorowała go.
— Pójdę zawiadomić Meredith o zmianie w naszych planach. — Guy przełknął ostatni kęs i wstał. —
Powie

działem już o tym Kenelmowi i wojsku. Możesz więc spokojnie korzystać z dnia, mój synu.

Guy wyszedł. Po chwili Thomas wyciągnął dłoń do Selene.

— Chodź, kochanie.

— Dokąd? — jej głos był pełen niechęci i odrazy.

— Do naszej komnaty. Chodźmy! — Ciepłe spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości co do jego intencji.

Arianna wpatrywała się w stojącą przed nią pustą miseczkę. Nie chciała widzieć, z jaką niechęcią Selene reaguje na jego słowa. Ta siedziała wyprostowana z podniesioną brodą, każąc tym samym mężowi czekać. Arianna spojrzała na nią i jej policzki płonęły. W końcu wstała ociężale. Jej oczy miały w sobie coś ze zwierzęcej dzikości. Nie powiedziawszy ani słowa do Arianny, poszła za Thomasem.

ROZDZIAŁ 5

Była to wyjątkowo surowa zima, pełna śniegu i wiatrów. Zamieć, która zaczęła się w dzień po ślubie, uniemożliwiła wyjazd z St. Albans przez kolejne trzy dni. Nastrój, który ogarnął wszystkich, był daleki od radosnego.

Nawet Thomas, będąc początkowo uradowany perspektywą czasu, który miał spędzić z Selene, czwartego dnia był zniecierpliwiony tak samo jak wszyscy. Nie mniej niż Guy był przywiązany do Afoncaer. Obaj z niecierpliwością oczekiwali powrotu na niespokojną walijską granicę, gdzie w każdej chwili mogły wybuchnąć zamieszki. Gdyby do nich doszło zarówno Thomas, jak i Guy oraz wojsko, które im towarzyszyło, byłiby bardzo potrzebni na miejscu. Meredith również tęskniła za domem i dziewięcioletnią córką. Dodatkowym zmartwieniem był transport Reynauda, utrudniony przez śnieżne zamiecie.

Arianna była poirytowana przymusową bezczynnością. Miała już dość biesiad i dworskich rozrywek. Pragnęła być już w podróży, która, jak się łudziła, ukoi jej obolałe serce. Jej największym marzeniem było znaleźć się w Afoncaer, gdzie będzie mogła zacząć nowe życie, którego perspektywy roztoczyła przed nią Meredith. Cze-

kając na poprawę pogody, starała się spędzać z nią jak najwięcej czasu. Gdy było to niemożliwe, udawała się do kościoła, gdzie klęcząc na zimnej posadzce, modliła się o to, żeby jej szalona, beznadziejna miłość przeobraziła się w coś mniej bolesnego. Jednak w nocy, leżąc w łóżku, wiedziała, że zawsze będzie kochała Thomasa i że musi uodpornić się na związane z tym cierpienia.

Selene również musiała stawić czoła swoim troskom.. Thomas pożądał jej coraz bardziej, pragnął kochać się z nią każdej nocy, a ona tak bardzo stroniła od pulsującego podniecenia. Gdy piątego dnia po ślubie dowiedziała się, że nadszedł dzień wyjazdu do Afoncaer, odetchnęła z ulgą. Nie zniosłaby dłużej pikantnych żarcików dotyczących pary młodej ani chytrych spojrzeń dworzan. Bez przerwy kierowali jej myśli ku temu, o czym chciała zapomnieć, ku temu, do czego Thomas zmuszał ją co noc. Tak bardzo brzydziła się fizycznej miłości, a jednocześnie czuła się bezsilna wobec reakcji swojego ciała.

Starła się zachować obojętność wobec uczucia, jakim darzył ją Thomas. Wiedziała, że małżonek jest tego świadomy. Był najwyraźniej przygnębiony, gdy po namiętnej nocy, podczas której nie miała nad sobą kontroli, w obecności innych traktowali go nad wyraz ozięble.

— Czy nie mogłabyś być trochę bardziej miła? — zapytała Arianna, towarzysząc jej w drodze do sypialni. — Obraziłaś go bez powodu.

Selene wzruszyła ramionami i nic nie odpowiedziała.

— Zrobiłaś się taka nieznośna—kontynuowała Arianna. — Każdy na twoim miejscu byłby szczęśliwy, lecz ty

ciągle się dąszasz. Odpychasz od siebie człowieka, który chce cię szanować i kochać.

— Ja się nie dąsam, moja sytuacja jest bardziej przykra, niż ci się wydaje — odpowiedziała ostro Selene.

— Małżeństwo wzbudza we mnie odrazę. Poza tym, dlaczego się tak troszczysz o Thomasa? Przecież jest dla ciebie obcym człowiekiem. Gdzie idziesz? Zaczekaj, potrzebuję twojej pomocy przy pakowaniu. Wszystkie służące pomagają Meredith. Arianna?

Lecz Arianny nie było już w pokoju. Selene rzuciła z furją swoje ubrania na łóżko.

Pragnęła, by podróż się w końcu zaczęła. Jej ciągle odkładanie irytowało ją. Liczyła na to, że warunki podróży uniemożliwią pieszczoty. Dodatkową przeszkodę mogła stanowić wizyta w klasztorze Wenlock, skąd miał zostać zabrany tajemniczy architekt. Selene miała nadzieję, że nie będzie musiała spełniać zachcianek Thomasa przez co najmniej dziesięć dni.

Usłyszała, jak drzwi sypialni otwierają się.

— Arianno! A więc jednak przyszedłeś mi z pomocą. Powinnaś się wstydzić przykrych słów, jakie do mnie skierowałaś.

Gdy ze złością odwróciła głowę, jej wzrok natrafił jednak na zasrożoną twarz Thomasa..

— A więc Ariarpa obrugła cię? Dodam i ja słówko. Jestem bardzo rozgniewany na ciebie, moja pani. Stał przed nią z rękoma na biodrach i zmarszczonym gniewnie czołem. Nigdy dotąd nie widziała go w gniewie.

— Nie masz, mój panie, powodu, by robić mi wyrzuty

— powiedziała chłodno.

— Tak uważasz? Przecież dopiero godzinę temu, zamiast normalnie pożegnać się ze swym ojcem, obraziłaś mnie w obecności jego i wuja Guya.

— Czy masz zamiar zbić mnie za to? Matka uprzedzała mnie, że będziesz mnie bił, jeśli nie będę ci posłuszna.

— Ależ, Selene, nigdy nie zrobiłbym tego. — Thomas przeciągnął nerwowo palcami po włosach, pozostawiając je w nieładzie. — Ja chcę tylko zrozumieć, dlaczego tak się zachowujesz. W nocy, gdy jesteśmy sami, jesteś najbardziej namiętną kobietą, jaką znam, jaką jestem sobie w stanie wyobrazić. Szaleję' za tobą. Jednak gdy jesteśmy w towarzystwie innych, traktujesz mnie tak, jakbyś mnie nienawidziła. Nie mogę się na to zgodzić, żaden mężczyzna by się nie zgodził na podobne traktowanie.

Selene milczała. Spuściła głowę, tak aby jedwabna woalka osłoniła jej twarz. Nie chciała, by Thomas zauważył przerażenie, jakie malowało się na jej twarzy. Gdyby wiedział, jak ponura była jej dusza, zapewne nie chciałby jej znać. Usiłowała wmówić sobie, że Thomas jest jej absolutnie obojętny, lecz czuła, że nie potrafi go zupełnie zignorować. Być może to ta grzeszna Selene, która budziła się nocą do życia, powodowała, że pragnęła być z Thomasem. A może to obietnica, którą dała jego matce powodowała, że rozmawiając z nim, stawała się pokorna.

— Przykro mi, panie, że cię zawiodłam — powiedziała. — Postaram się być lepszą żoną.

— Selene. — Utulił jej dłonie. — Powiedz mi, co cię tak bardzo gnębi? Wiem, że masz jakiś problem. Pozwól mi sobie pomóc.

Popatrzyła na swoje dłonie, niemal całkiem ukryte w jego dużych, kwadratowych rękach. Palce Thomasa obejmowały jej nadgarstki; te same palce, które każdej nocy pieściły jej ciało, doprowadzając do szalonego podniecenia. Podniecenia, którego w żaden sposób nie mogła powstrzymać. Wystarczył jeden dotyk jego dłoni, by krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Pragnęła, by wziął ją w swe silne ramiona i rzucił na łożo. Właśnie teraz, natychmiast, bez rozbierania. Czowała się stracona, zatopiona w grzechu. Aby odwrócić uwagę od źródła jej pożądania, szukała w myślach czegoś równie przerażającego jak jej grzeszna dusza. Chciała uciec i od myśli o niewypowiedzianym, szalonym, podnieceniu, jakie wywoływało w niej to silne, męskie ciało.

— Selene. — Popatrzył na nią dziwnie. Zastanawiała się, czy odgadł jej myśli. Miała nadzieję, że nie. Milczała przez chwilę, czekając na właściwy moment, żeby zadać mu pytanie:

— Czy pisujesz do matki, mój panie?

— Do mojej matki?—Thomas opuścił ręce i spojrzał na nią zdziwiony. — Dlaczego w ogóle o niej mówisz? Nie wolno jej kontaktować się ze mną. Nie napiszę do niej i nie ułatwię jej złamania przyrzeczenia danego wujowi.

— Jakiego przyrzeczenia? — Nie wiedziała, co powiedzieć. Isabel nigdy nie wspomniała jej o ograniczeniu nałożonym na kontakty z synem.

— Stanowiło to część umowy związanej z jej wygnaniem — odpowiedział. — Na podstawie złożonych obietnic zachowano ich przy życiu. Tak więc pytam cię ponownie, skąd ci przyszło do głowy, żeby mówić o mojej matce?

— Tęskni za tobą. Każdego dnia marzy o tym, żeby cię zobaczyć. Walter nie żyje, a ona czuje się bardzo samotna.

— Skąd możesz o tym wiedzieć?

— Odwiedziła moją matkę ubiegłego lata. — Selene widziała, jak twarz Thomasa zmienia się w bezgranicznym zdziwieniu. Nie zważając na odrazę, z jaką słuchał jej słów, kontynuowała to, co poleciła jej powiedzieć Isabel. — Była dla mnie nadzwyczaj uprzejma. Miałam okazję poznać ją na tyle dobrze, by zorientować się, jak bardzo cię kocha.

— Czy to ona podsunęła ci pomysł naszego małżeństwa?

— Ależ nie, mój panie. — Kłamała, zachowując pozory niewinności. — To był pomysł mojej matki. Rozmawiała o tym ze mną na długo przed wizytą Isabel. Nie przeczę jednak, że matka powiedziała jej o swym pomysle; była nim ogromnie uradowana. Cieszyła się, że dzieci starych przyjaciół zostaną połączone. Choć najważniejszą sprawą było wiano, jakie wniosę do związku.

— Tak. — Thomas przyglądał się jej badawczo, podczas gdy Selene użyła wszystkich sił, by wyglądać niewinnie. Czowała, że Thomas jej wierzy, ponieważ bardzo tego chce. Zdała sobie wówczas sprawę z tego, jak łatwo może nim manipulować, jeśli tylko zrobi to umiejętnie. Zadanie, jakie powierzyła jej Isabel, wydało jej się dziecinnie proste.

— Lady Isabel tyle mi mówiła o swej tęsknocie, że pomyślałam, iż mógłbyś kiedyś do niej napisać — ciągnęła. — Mógłbyś zastrzec, że nie powinna łamać przysięgi, odpisując ci, a jednak przyniósłbyś jej ulgę jednym czy dwoma listami.

— Nie zrobię tego. Byłoby to nierozsądne i nie spodobałoby się wujowi. Moja matka jest bardzo przebiegła, Selene. Zasłużyła na wygnanie. Jeśli masz ochotę do niej napisać, to możesz o tym zapomnieć. Zabraniam ci nawiązywania z nią kontaktu.

.— Dobrze, mój panie — powiedziała potulnie, spuszczać wzrok, tak jakby akceptowała wolę męża.

— Proszę, wybac mi. Nie chciałam cię rozgniewać. Chciałam jedynie ci pomóc. Chcę, żebyś był szczęśliwy i zadowolony z naszego wspólnego życia.

:— Doprawdy? Miło mi to słyszeć. Oczywiście nie gniewam się na ciebie. Jesteś tak niewinna, że nie mogłabyś spiskować z moją matką. Zapomnijmy o tej sprawie.

Patrzyła prosto w jego oczy, a na czuły pocałunek zareagowała rozbrajającym uśmiechem. Po chwili zostawił ją samą, żeby sprawdzić, jak przebiega pakowanie jej wiana. Selene w zaciszu swego pokoju myślała z satysfakcją o pierwszych krokach, jakie uczyniła dla spełnienia planu Isabel.

Isabel uprzedzała ją, że Thomas przypuszczalnie tak właśnie zareaguje na propozycję napisania listu. Ustaliły jednak, że zanim skorzysta z innych środków, spróbuje go do tego namówić. Od tego momentu przestanie mu być posłuszna. Nawiąże kontakt z przyjaciółką, z którą pobierała nauki w klasztorze. Wyszła ona za mąż za człowieka z pozycją z Poitou. Była to dziewczyna, która uwielbiała sekrety i intrygi. Będzie zachwycona listami, które od czasu do czasu otrzyma od Selene, a które będą zawierały drugi list, zaadresowany do Isabel. Upłynie dużo czasu, zanim jej listy dotrą z Afoncaer do Poitou,

a następnie do Doi w Bretanii. Jednakże nawet dwa listy, klon; dotrą do Isabel w ciągu roku, pozwolą na podtrzymanie kontaktu. Isabel będzie mogła zemścić się za swoje krzywdy; skoro nie może w tym pośredniczyć Thomas, zrobi to Selene.

Podróż odbywała się tak, jak przewidywała. Nie sypiała / Thomasem. Mężczyźni i kobiety zajmowali osobne pomieszczenia. Zwykle Selene, Arianna i Meredith spały na jednym łóżu, podczas gdy służące kładły się na kocach rozłożonych na podłodze w tej samej komnacie bądź w innych zajmowanych przez kobiety. Trudy podróży nie przerażały Selene, choć drogi były wyboiste, a przenikliwy mróz powodował, że palce i nosy sztywniały i bieleły z zimna. Siedziała cierpliwie na swym rumaku, podczas gdy ludzie Guya zmuszali konie do forsowania zasp śnieżnych, które były częstą przeszkodą podróży. Gdy droga była już przejezdna, Selene bez słowa, z ogromnym spokojem prowadziła swego rumaka.

— Jesteś bardzo dzielna — powiedziała Arianna drżąc. — Ja jestem przemoczona i na pół zamarznęta. Ty cały czas wyglądasz doskonale. Twarze wszystkich są spękane, tylko nie twoja.

— Mam ciepły płaszcz — odpowiedziała, poklepując konia i przyglądając się parze unoszącej się nad jego chrapami. Mróz nieustannie towarzyszył podróżnym, tworząc z ich oddechów smugi mgły.

Natomiast wieczorem powietrze nasycone było zapachem wilgotnej wełny suszącej się przy kominku. Selene czuła się doskonale. Panujące mrozy szły w parze z chłodem jej duszy, ponadto nie musiała znosić

czułości Thomasa, które rozbudzały w niej grzeszną żądzę. Pragnęła, by podróż nigdy się nie skończyła. Niestety, oprócz dwudniowego opóźnienia spowodowanego śnieżycą, podróż przebiegała tak, jak zaplanowano i w końcu dotarli do Wenlock.

Zimowe dni były krótkie. Gdy dotarli na miejsce, było już ciemno, choć nie nadszedł jeszcze wieczór. W świetle skromnych lamp naftowych niewiele było widać. Kobietami zaopiekował się mnich niższej rangi, który zaprowadził je do komnaty w domu gościnnym klasztoru.

— Jest zupełnie tak jak w St. Albans — powiedziała Arianna, rozglądając się po pokoju. — Może jest jedynie mniej mebli. Cóż, nadal musimy spać razem, ale jest przynajmniej czysto i każda ma swoje prześcieradło i koc.

Selene stała, patrząc jak służba rozpakowuje potrzebne na jedną noc rzeczy. W duchu modliła się, żeby kolejna zamieć zatrzymała ich tu na dłużej.

— Idziesz z nami? — zapytała Arianna.

— Dokąd? — Selene nie przysłuchiwała się rozmowie.

— Żeby przywitać się z Reynaudem — odpowiedziała Meredith. — Przeniesiono go do jednego z pokoi gościnnych w tym budynku, tak więc i kobiety mogą go odwiedzić. Poza tym ułatwi nam to przygotowanie go do jutrzejszej podróży. Nie będziemy przeszkadzać mnichom w ich codziennych zajęciach. Guy chciałby wyruszyć o świcie, z uwagi na Reynauda będziemy musieli podróżować wolniej niż do tej pory. Guy jednak chciałby dotrzeć do Afoncaer, zanim się zepsuje pogoda. Wybieramy się z Arianną do chorego, czy chcesz nam towarzyszyć?

Selene zupełnie nie interesował los architekta, którym się tak martwiła Meredith, jednak obie z Arianną najwyraźniej oczekiwały jej zaangażowania. Poszła za nimi ciemnym korytarzem, który zaprowadził je do małego pokoiku z wąskim łóżkiem, stołkiem i małym stołem, na którym stała miska, kubek i rolki bandażu.

Selene nie mogła dojrzeć Reynauda. Pokój był tak mały, że wydawał się zatłoczony. W rzeczywistości były tam tylko trzy kobiety, Guy, Thomas i wysoki, szczupły mnich w czarnej sukmanie, który wyjaśniał, jaki jest stan zdrowia Reynauda.

— Postaram się z tego wyjść, przyjaciele — z łóżka doszedł słaby, choć zdecydowany głos. — Nie będę dla was ciężarem. Modłę się, bym mógł wkrótce znowu pracować i zarabiać na chleb.

Wysoki mnich przesunął się tak, że Selene mogła dojrzeć chorego. Jęknęła na jego widok. Poczowała mdłości. Arianna dzielnie ruszyła w kierunku łóżka, wyciągając do Reynauda rękę. Selene próbowała opanować ogarniającą ją słabość. Nigdy nie mogła znieść widoku chorych ani zapachu medykamentów. Teraz najchętniej uciekłyby stąd. Nie uszło to uwagi Thomasa; objął ją i poprowadził do Reynauda.

— Poznaj mojego drogiego przyjaciela.

Selene wiedziała, że oczekiwano od niej, iż zachowa się tak jak Arianna czy Meredith, która ze łzami w oczach siedziała na skraju łóżka, trzymając owiniętą bandażami rękę chorego.

— To jest moja żona, Selene — powiedział Thomas z dumą.

Reynaud spojrzał jej głęboko w oczy, jego twarz zasepiła się. Selene poczuła się jak przeszyta strzałą, pomyślała, że dojrzał drzemiące w niej zło. Nie odezwał się ani słowem, słuchał jedynie relacji Thomasa z uroczystości weselnych i zachwyty nad żoną wybraną mu przez wuja Guya.

Reynauda niemal nie było widać spod brudnych, zaplamionych bandażów spowijających głowę, nie zakryte pozostały jedynie usta i jedno oko. Reynaud podparł się na prawym łokciu, podczas gdy Arianna poprawiała poduszki, tak żeby mógł wygodnie usiąść. Selene zauważyła, że poniżej jego bioder, w miejscu, gdzie powinna być lewa noga, koc był nienaturalnie uniesiony, a na wysokości kolana nagle opadał. Z trudem przełknęła ślinę, wyobrażając sobie kikut ukryty pod kocem.

Mnich wraz z Guyem skierowali się do wyjścia.

— Pójdę z nimi — powiedział Thomas do Selene. — Trzeba załatwić pewne formalności z przeorem, chciałbym w tym uczestniczyć. Reynaud już nie należy do tej wspólnoty religijnej; jest tutaj gościem tak jak my. Teraz my się nim opiekujemy. Meredith przywróci mu siły. Pomóż jej, kochanie, jak tylko możesz.

— Chodź nam pomóc, Selene — powiedziała Meredith, ocierając łzy i rozwijając pierwsze bandaż z głowy Reynauda. — Najpierw musimy oczyścić rany. Natrzemy je olejkami, które uśmierzą ból i zapobiegą zakażeniu. Następnie założymy czyste bandaż. Jedynie tak mogę mu pomóc, zanim dotrzemy do Afoncaer, gdzie mam wszystkie leki. Masz przed sobą ciężką podróż, Reynaudzie. Może klasztorny medyk znajdzie jakiś syrop, który ograniczy przykre odczucia związane z podróżą.

— Nie — powiedział, wpatrując się w Meredith, która jak mogła najdelikatniej zdejmowała bandaż z jego nosa i policzka. — Gdy wydarzył się ten wypadek, medyk dał mi syrop, o którym mówisz. Faktycznie przyniósł ulgę; musiałem walczyć z pokusą zażywania go coraz częściej, żeby znowu uciec od rzeczywistości. Chcę tego uniknąć. Myślę, że w imię dotarcia do Afoncaer będę w stanie znieść trochę więcej bólu.

— Obawiam się, mistrzu, że będzie to o wiele więcej niż trochę bólu — powiedziała blada, strapiona Arianna, przyglądając się, jak Meredith powoli zdejmuje ostatnie bandaż z jego poranionej twarzy. Od prawej strony czoła poprzez nos, aż do lewego policzka biegła głęboka rana, która kończyła się ogromną opuchlizną wokół lewego oka.

— Nie mogę go otworzyć — odpowiedział na pytanie Meredith. — Obrzęk nie ustępuje. Klasztorny medyk twierdzi, że już nigdy nie będę widział na to oko.

— Nie byłabym tego taka pewna — powiedziała Meredith, delikatnie dotykając opuchlizny. — Sądzę, że za pomocą leków, które mam w Afoncaer, będę w stanie ci pomóc. Arianno, obmyj mu twarz, a ja wyrzucę te brudne bandaż. Ty, Selene, możesz pomóc przy wsma-rowywaniu leku. Nauczysz się czegoś nowego.

— Nie, nie mogę tego zrobić — Selene z odrazą wpatrywała się w poturbowaną twarz. Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby dotknąć tych potwornych ran.

— Nie mogę! Nie wymagajcie ode mnie, bym tu została. — Drżącą ręką szukała klamki. Chciała uciec przed wypełniającym pokój odorem choroby i psującego się ciała.

Orzeźwiający chłód panujący na korytarzu owiał jej rozpaloną, zroszoną potem twarz. Oddychała głęboko. Wiedziała, że zaraz będzie wymiotowała. Pośpieszyła w kierunku pokoju, mając nadzieję, że nie dotrze tam za późno. Korytarz był ponury i przerażający. Zaczęła biec. Wpadła w czyjeś ramiona, zaczęła się wyrywać, dopiero po chwili zorientowała się, że były to ramiona jej męża. W słabym świetle trudno było rozpoznać jego rysy. Przyłgnęła do niego, jej palce w obliczu strachu nabrały niespodziewanej siły, zacisnęła je mocno na jego rękawach.

— Thomas, błagam, nie każ mi tam zostać! Nie każ mi dotykać go. Nie mogę tego zrobić! — mówiła z jękiem.

Zobaczyła nad sobą zdziwioną twarz. Korytarz ogarnęła ciemność. Czowała, że kolana się pod nią uginają.. Nie słyszała nic oprócz męczącego szumu.

Mocne ręce uniosły ją. Wsparła głowę o szerokie ramiona Thomasa. Pozwoliła, by zaniósł ją do komnaty, położył na łożu i wypiął wszystkie ozdoby z jej kruczoczarnych włosów.

— Możecie wyjść — powiedział do stojących w osłupieniu służących. — Moja pani zasłabła.

Pozostanę z nią, aż poczuje się lepiej. Podajcie trochę wina i zróbcie sobie przerwę na posiłek. W sali gościnnej czeka na was jedzenie.

Thomas przytknął kielich z winem do ust Selene. Gdy służący wyszli, zasunął zasuwę i ponownie usiadł przy niej na łożku. Pogładził jej włosy i wytarł łzy.

— Moja najdroższa — powiedział ciepło, całując ją w czoło i drżące usta.

— Thomas, proszę cię — dotknęła jego twarzy drżącą dłonią. — Nie każ mi tam wracać.

— Do Reynauda? Co cię w nim tak przestraszyło?

— Nie chodzi o Reynauda. To znaczy nie o niego osobiście. To ta krew i rany; nie mogę znieść ich widoku. Nigdy nie mogłam. Robi mi się od tego niedobrze. Arianna jest silna, ona pomoże Meredith, ja nie mogę.

Thomas przytulił ją i kołysał jak przestraszone dziecko. W rzeczywistości była tak drobna i delikatna, że mogłaby uchodzić za małą dziewczynkę. Jego odczucia były mieszaniną rodzicielskiej opiekuńczości i rozczarowania. Ujawniła słabość nie przystającą kobiecie, która pewnego dnia zostanie panią zamku i w razie najazdu będzie musiała przyjąć na siebie pełną odpowiedzialność za opiekę nad rannymi. Cóż, pomyślał, ona jest przecież jeszcze taka młoda. Będzie miała dość czasu, by się uodpornić i przyzwyczaić do takich widoków. Meredith jej w tym pomoże.

Tymczasem byli sami po wielu dniach separacji związanej z podróżą. Tęsknota za upojnymi nocami spędzonymi z żoną była ogromna. Podczas gdy tuliła głowę do jego piersi, przytulał ją mocniej do siebie i delikatnie gładził po włosach. Odczuwał coraz większe podniecenie. Musnął ustami jej policzek, po czym przytrzymał jej brodę, by wtopić się w jej usta. Poczł słony smak łez i jednocześnie słodczy, jaką mogła mu dać tylko ona.

— Moja jedyna — powiedział, całując ją i kładąc rękę na piersiach. Jęknęła. Poczł przez wełnianą suknię twardniejące sutki. Przesunął ręce na wąskie biodra dziewczyny. Pchnął ją na łożo, przylgnął do niej swoim

ciałem, dając jej odczuć swoje podniecenie. Po chwili wahania i ona dała się ponieść pożądaniu.

Zawsze tak się zachowywała, gdy się kochali. Najpierw odmowa, a potem szalona pasja.

— Thomas, Thomas — szeptała, odchylając głowę na poduszki. Jej szmaragdowe oczy połyskiwały łzami, usta były uchylone, a język oczekiwał igraszek. — Thomas, czy ty mnie naprawdę kochasz?

— Jesteś mi droższa niż życie.

Wyciągnęła ręce, by przyciągnąć go do siebie. Pieściła językiem jego usta, aż w końcu przywarli do siebie; ich języki zadrżały w ekstazie, ocierając się i dotykając. Nie dość mu było ciepła i wilgoci jej ust, bezustannie powracał do nich, nie mogąc się nasycić. Nie potrafił opanować narastającego podniecenia; wiedział, że jej pożądanie jest nie mniejsze. T

Zaczął zdzierać z siebie ubranie, niecierpliwie pociągał rzemienie spinające kaftan. Selene pomagała mu się rozebrać, ocierała się przy tym o niego, doprowadzając do szaleńczej, graniczącej z bólem ekstazy.

Próbowała zdjąć z siebie suknię, która owinęła się wokół jej nóg. Przechylała się i unosiła biodra, chcąc ją spod siebie wydostać, rozogniając tym Thomasa jeszcze bardziej. Oboje wiedzieli, że w każdej chwili do komnaty może ktoś wejść, ale nie mogli już dłużej czekać. Pragnęli siebie tak bardzo, że cokolwiek by się stało, nie przerwaliby swych pieszczot.

— Szybciej! — jęknęła, gdy w końcu udało jej się podciągnąć suknię i halki aż do pasa. Thomas spojrzął na jej zielone buty, pończochy podwiązane błękitnymi

wstażkami i gładką, kremową skórę jej ud rozchylających się dla niego, zapraszających.

— Thomas, proszę, pospiesz się! Ja płonę! Och, tak, właśnie tak! Myślałam, że my nigdy, nigdy, och! Thomas, Thomas!

Uniosła biodra, by mógł wejść w nią głębiej. Krzyknęła z rozkoszy. Jej reakcje roznieciły w nim żar, zdawało się, że płynie unoszony falą jej podniecenia. Czuł, że jeszcze chwila, a oszaleje. Uwielbiał ją. Nie wyobrażał sobie, że kobieta może być tak ekscytująca. Była wszystkim, o czym kiedykolwiek marzył, czego pragnął. Oddał się jej bez reszty, zatracił się w oszalamiającym rytmie miłości. Pieścił ją coraz goręcej, coraz śmieiej, wydobywając z niej ukryte na dnie świadomości pragnienia. Rozpalił ją, zdawało się, do granic możliwości; jęcząc z rozkoszy podążała z nim aż do końca, do ostatecznego spełnienia, do bramy raju.

Znowu łkała. Często tak było po tym, jak się kochali. Thomas nie obawiał się już, że jej płacz jest spowodowany fizycznym bólem, który mógł jej zadać. A jednak wprowadzało go to w zakłopotanie. Nie chciał, by czuła się nieszczęśliwa.

— To nie byłam ja — mamrotała. — To była druga Selene, demon. To nie byłam ja.

— Moja słodka, o czym ty mówisz? — wsparł się na łokciu, żeby ją lepiej widzieć. Wydawała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek: włosy rozłożone na poduszce, nabrzmiące, rozchylone usta. Zapraagnął jej ponownie tak bardzo jak przed kilkoma minutami. Pomyślał o jej mocy, która rozpaliała jego zmysły. I znowu dotwały do niego te dziwne wywołujące dreszcze, szeptane przez nią słowa:

— To demon — powtarzała z zamkniętymi oczami. — Selene nigdy nie pozwoliłaby sobie na coś podobnego w zakonie, niemal na oczach innych. Nigdy nie podciągnęłaby sukni, by oddać się mężczyźnie. Nie Selene.

Przerażony tymi słowami, które wyszeptała zmienionym głosem, Thomas złapał ją za ramiona i mocno potrząsnął.

— Selene!

Szmaragdowe oczy otworzyły się. Dopiero po chwili zatrzymały się na jego twarzy.

_Thomas — powiedziała już swoim głosem. — Maż.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

— Selene! Czy jesteś tam? Źle się czujesz? Otwórz drzwi, moja droga. Muszę z tobą porozmawiać.

_Przyłapano nas — powiedział Thomas, zapominając o dziwnym zachowaniu Selene. — Nakryto mnie w łóżku z własną żoną, w dodatku przed wieczornym posiłkiem. — Wstał, poprawiając ubranie, po czym podał dłoń Selene, pomagając jej się podnieść.

— Selene, proszę, otwórz drzwi — ponownie odezwała się Meredith.

— Moje włosy... — Selene próbowała drżącą ręką uporządkować włosy spływające jej na ramiona.

— Nie martw się, Meredith zrozumie. — Thomas uśmiechnął się do niej i otworzył drzwi.

Zdziwiona Meredith popatrzyła najpierw na niego, potem na Selene, która nie przestała poprawiać sukienki i fryzury. W końcu wzrok jej zatrzymał się na pozostawionym w nieładzie łóżku.

— Przepraszam, że wam przeszkadzam—powiedziała. Jej oczy rozjaśnił ciepły uśmiech.—Czy chcecie zostać sami?

— To nie będzie konieczne. — Thomas nachylił się, żeby pocałować żonę. — Kocham cię, Selene. Wyszedł, mijając błądą jak ściana Ariannę. Nie zauważył, jak kurczowo przytrzymała się framugi drzwi, zdając sobie sprawę z tego, co wydarzyło się w tym pokoju, w łóżku, w którym jej i Meredith przyjdzie spać tej nocy.

*

Podróż do Afoncaer trwała jeszcze trzy dni. Tempo było znacznie wolniejsze z uwagi na Reynauda, którego więziono w niewygodnych noszach rozpiętych między dwoma końmi. W dniu rozpoczęcia podróży Guy osobiście umieścił tam swego przyjaciela, układając go na kocach i futrach. Pod kontuzjowane ramię i to, co pozostało z jego nogi, położono poduszki. Równie starannie przykryto go, tak że widać było tylko fragment twarzy. Dzielnie znosił trudy podróży, nie skarżąc się ani razu.

— Obawiam się o niego — powiedział Guy do Meredith. — On tak niewiele waży, byłem tym zaskoczony, gdy niosłem go. Choć jest bardzo dzielny, to myślę, że i jego duch jest mocno nadwreżony.

— Doprowadź nas bezpiecznie do Afoncaer — powiedziała Meredith, kładąc ręce na ramionach męża i patrząc z miłością i ufnością w jego oczy. — Jak tylko dotrzemy do domu, zrobię co w mojej mocy, by odzyskał siły. Arianna mi pomoże — mówiąc to, objęła dziewczynę przysłuchującą się z zainteresowaniem ich rozmowie.

— Słyszałem; że jesteś pełna dobrej woli — Guy z zadowoleniem popatrzył na Arianę. — Reynaud mówił mi, jak bardzo byłaś delikatna i że nie zadrżałaś na widok jego amputowanej nogi. Inni nie okazali się tak odporni, jak można by oczekiwać—marszcząc brwi, spojrzął na Selene.

— Lepiej już ruszajmy, jeśli mamy dotrzeć do Shrewsbury przed wieczorem — powiedziała Meredith, odwracając uwagę męża od Selene.

Guy pomógł żonie wsiąść na rumaka, dosiadł swojego i dał sygnał do rozpoczęcia podróży.

Tę noc spędzili w klasztorze Shrewsbury. Następnego dnia ruszyli na północ, kierując się na Chester; po lewej minęli Oswestry. Jechali wzdłuż zapory wybudowanej przed wiekami dla ochrony rolniczych posiadłości przed najazdami wojowniczych plemion walijskich. Granica była nieustannie przedmiotem sporów i miejscem niebezpiecznym, dlatego Guy nakazał wojsku, by jechało jak najbliżej podróżujących. Eskortę wzmocniono szczególnie na ostatnim odcinku drogi prowadzącej bezpośrednio do Afoncaer. Mieli szczęście, nie spotkali po drodze nikogo. Walczyli jedynie z chłodem i wiatrem.

Dotarli na miejsce przed zachodem słońca, trzeciego dnia od opuszczenia Wenlock. Afoncaer wywarło na Selene dość przygnębiające wrażenie. Zamek był wielki i posepny, zbudowany z ogromnych, wyblakłych kamieni. Był znacznie większy i mocniejszy niż zamek jej ojca w Bretanii. Afoncaer leżało na wysokim urwisku pomiędzy głęboką rzeką a dzikim rwącym potokiem, który poniżej baszty strażniczej wpływał do rzeki. Niechęć Walijszyków do

usytuowania tu normańskiej budowli była tak wielka, że miasteczko, które powstało w pobliżu zamku, było dla bezpieczeństwa otoczone wysokim murem. Za rządów Guya sytuacja nieco się zmieniła, zapanował względny spokój, a osada zaczęła rozrastać się nawet poza obronne mury.

— Potrzebny nam jest jeszcze jeden mur—powiedział Guy do Selene. — Musimy również przygotować więcej ziem uprawnych, żebyśmy mogli wykarmić wszystkich nowo przybyłych.

Reynaud pomoże nam w zaplanowaniu tych zmian, jak tylko odzyska siły, Ziemie uprawne usytuowane poza obronnymi murami oraz miasteczko znajdujące się w obrębie pierwszego muru leżały na dość płaskim terenie. Po przekroczeniu mostu zwodzonego i fosy dotarli do głównej ulicy, która prowadziła do wewnętrznego muru obronnego otaczającego stojący na stromym wzgórzu zamek. Najwyższym punktem Afoncaer była czworokątna wieża obronna, przy której stał ogromny, kamienny budynek. Innym budynkom z powodu zapadających ciemności nie można było się przyjrzeć.

— Witaj w domu — powiedział Thomas, pomagając Selene zejść z konia i całując ją w Oba policzki.

— Mam nadzieję, kochanie, że będziemy tu żyli długo i szczęśliwie.

Stali przez chwilę obok siebie, podczas gdy zdejmowano Reynauda z podróźnej koi. Meredith i Arianna towarzyszyły mu, gdy wnoszono go po kamiennych schodach do zamku.

— Chodźmy — rzekł Thomas, prowadząc Selene do Guya, którego wyszedł powitać młody mężczyzna. — Geoffrey, jak dobrze cię znowu widzieć — powiedział, puszcżając rękę żony, by się przywitać.

— Sir Thomas! W końcu mogę cię nazywać sir Thomasem! — Geoffrey poklepał go po ramieniu. — Już zwątpiłem, że kiedykolwiek zgodzisz się na pasowanie.

— Oto moja żona, Selene.

Geoffrey podał jej dłoń i ukłonił się. Był mocno zbudowany, ale niższy niż Thomas i Guy. Miał brązowe włosy i także oczy, a jego twarz oświetlona pochodniami była otwarta i szczerą.

— Wejdźcie do środka. Zapewne jesteś przemarznięta, pani — powiedział.

Weszli do baszty. Geoffrey prowadził Selene przez mały przedsionek, w którym stał strażnik, następnie przez krótki, wąski korytarz, aż dotarli do dużego holu. Na obu końcach pomieszczenia palił się ogień w kominkach, a stoły zastawione były jedzeniem. Selene natychmiast podeszła do jednego z kominków, wyciągając przed siebie zziębnięte dłonie.

— Pewnie chciałabyś pójść do swego pokoju — powiedział Guy. — Zaraz, ale gdzie jest twoja służąca? Gdzie jest Joan?

— Przypuszczalnie z Reynaudem — odpowiedział Geoffrey. — Zawsze darzyła go ogromną sympatią. Zapewne chce dopilnować, żeby mu niczego nie brakowało. Tak, sir Thomas, idź jej poszukać, z pewnością i z tobą chce się przywitać. My zostaniemy tutaj z twoją panią. — Gdy Thomas już się oddalił, kontynuował: — Co się przydarzyło biednemu Reynaudowi? Wygląda, jakbyście go przywieźli prosto z pola bitwy.

Podczas gdy Guy odpowiadał na zadane pytania, Selene rozglądała się po holu, doceniając jego proporcje

i wysokie okna, które w ciągu dnia musiały wpuszczać tu wiele światła. Na szarych kamiennych ścianach wisiały wielokolorowe arras. Kominki przyozdobione były pięknymi płaskorzeźbami. Na wysokim stole leżał nieskazitelnie biały obrus dodatkowo rozjaśniony przez światło świec osadzonych w srebrnych, zdobionych świecznikach. Podłoga przyprószona była pachnącymi płatkami kwiatów. Nie zauważyła żadnych śladów po poprzednich posiłkach, które tu spożywano, a do czego Selene przywykła w swoim domu, gdzie podłoga była zawsze usłana resztkami jedzenia. Służba, która nakrywała do stołu, była porządnie ubrana i wyglądała na dobrze odżywaną. Wydawało się oczywiste, że Afoncaer było miejscem, którym umiejętnie i rozsądnie kierowano.

— Czy podczas mojej nieobecności nie było żadnych problemów z Walijczykami? — usłyszała pytanie Guya.

— Jeden lub dwa nieistotne ataki na Powys — odpowiedział Geoffrey. — Jeszcze zanim się zepsuła pogoda. Nawet Walijczycy nie mają ochoty na potyczki podczas zamieci. Jutro podzielę się z tobą wszystkimi szczegółami i chętnie wysłucham wieści, które przywiozłeś, no a pojutrze wyruszę do Tynant. Afoncaer jest wspaniałym miejscem, mój przyjacielu, i chętnie mu służę, spłacając dług, jaki mam wobec ciebie, lecz mój dom jest w Tynant. Powrócę tam z radością.

— Czy często zdarzają się potyczki z Walijczykami? — zapytała Selene.

— Za czasów barona Lionela były na porządku dziennym — odpowiedział Geoffrey. — Ale teraz, gdy panem zamku jest Guy, stanowią raczej rzadkość. Teraz to miejsce jest spokojne, nawet czasem brakuje mi jakiegś

małej bitwy. Pomimo wszystko musimy być w ciągłej gotowości. Nigdy nie wiadomo, co Walijczykowi przyjdzie do głowy. O! Właśnie nadchodzi Joan; zaprowadzi cię do twej komnaty. Selene podążyła za stanowczą, siwowłosą kobietą. Przeszły przez hol, a następnie spiralnymi schodami weszły na trzeci poziom baszty.

— Thomas wybrał ten pokój dla ciebie, zanim wyjechał, by cię poślubić—powiedziała Joan.—To z powodu twych zielonych oczu, o których mu powiedziano. Mam nadzieję, że ci się spodoba, moja pani.

Pokój był bogato umeblowany. Wokół dużego łóżka rozwieszono zieloną, wełnianą zasłonę. Przy oknie stały kamienne ławki, na których leżały zielone poduszki. Na podłodze ścieliła się niedźwiedzia skóra. Ściany pomalowano w zielono-żółte wzory. A dwa piecyki dawały upragnione ciepło. Selene zauważyła, że jej rzeczy zostały już przyniesione do pokoju i poukładane pod ścianą.

— Twoje służące uczestniczą właśnie w rozpakowywaniu reszty bagażu. Wkrótce tu przybędą—powiedziała Joan, przyglądając się Selene z uwagą. — Mam nadzieję, że uczynisz Thomasa szczęśliwym, moja pani. Znam go od dnia narodzin i kocham go jak własnego syna. Obojgu wam życzę dużo radości w małżeństwie.

— Skoro znasz go od dziecka, to musisz również znać jego matkę.

— Tak, służyłam lady Isabel aż do jej zamążpójścia; wyprowadziła się wówczas do Tynant. Lord Guy poprosił mnie, bym została tutaj jako jego gospodyni. Jeszcze nie był żonaty i potrzebował kobiety, która zajęłaby się domem.

— Możesz mi opowiedzieć o lady Isabel?

— Nie, nie mogę — powiedziała stanowczo. — Powiem tylko, że była to próżna, samolubna kobieta, która nie myślała o nikim innym poza sobą.

— Może niesprawiedliwie ją oceniasz. Przekonana jestem, że kochała swego syna.

— Nie wiem, czy kochała go, czy nie, ale radzę ci szczerze, żebyś nie wspominała jej imienia przy ludziach z Afoncaer. Ci, którzy ją pamiętają, z pewnością nie kochają. — Powiedziawszy to, Joan opuściła pokój.

Ta kobieta oczywiście myliła się. Błędnie oceniła lady Isabel. Wszyscy byli w błędzie. Selene wiedziała o tym Podczas przyjacielskich rozmów Isabel powiedziała jej o wszystkim. Ostrzegła ją, że ludzie będą się o niej źle wyrażali, lecz, jak twierdziła, będą to robili z powodu niezrozumienia sytuacji. A jednak irytowało ją, że nie było choćby jednej osoby, która powiedziałaby dobre słowo pod adresem matki Thomasa.

Selene nie pozostała długo sama. Pojawił się Thomas, by objąć ją i powiedzieć, jak bardzo ją kocha.

— Byłem u Reynauda—powiedział.—Meredith dała mu jakiś ziołowy napój, żeby dobrze spał.

Arianna pomaga jej zmieniać bandaż. Trudno mi jej nie podziwiać. Wcześniej jej nie zauważyłem, ale teraz cieszę się, że jest z nami w Afoncaer. Jest tak ciekawa wszystkiego i chętnie się uczy od Meredith. To miła dziewczyna, nieprawdaż?

- Tak - odrzekła, tak naprawdę nie zwracając uwagi na jego słowa. Zastanawiała się, jak tu wymknąć się z pokoju, zanim Thomas zaciągnie ją do łóżka. Zanim doprowadzi ją do tej szaleńczej ekstazy, pod wpływem

której przepełniona pożądaniem traci zmysły. Odepchnęła go od siebie, czując jak na samą myśl o tym serce zaczyna mocniej bić. — Tak, Arianna jest dobrą, serdeczną przyjaciółką.

— No to będzie i moją przyjaciółką — zadeklarował Thomas, usiłując przytulić ją do siebie.

— Och, Thomas, nie teraz — powiedziała pośpiesznie. — Jestem bardzo zmęczona po tej szaleńczej podróży. Czy mógłbyś okazać nieco cierpliwości i poczekać z tym, aż trochę odpocznę? Proszę cię.

— Ależ oczywiście, kochanie. Nie pomyślałem o tym. Nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać, a w dodatku trzeba za chwilę zejść na poczęstunek przygotowany przez , Joan. Wszyscy chcą cię powitać w nowym domu. Będziemy kochali się później. Tymczasem będę myślał o tobie i tym sprawię sobie przyjemność. — Chciał ją pocałować, lecz odepchnęła go.

— Nie, Thomas, proszę, obiecałeś. Zostaw mnie. Próbował zapomnieć o swej palącej potrzebie, lecz okazało się to niemożliwe. Cokolwiek by robił, nieustannie o niej myślał. Wiedział, że gdyby wbrew jej sprzeciwom zaczął ją całować i dotykać, wystarczyłaby zaledwie chwilka, żeby ją rozpalić. Sama zaczęłaby posługiwać się nim tak, jakby jej ciało było instrumentem stworzonym do zmysłowych pociech. A gdy byłoby już po wszystkim, stałaby się chłodna i obca i mamrotałaby o demonie, który w nią wstąpił. Było to i przerażające, i ekscytujące zarazem. Działo się tak od ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy, wówczas namiętność, z jaką kochała się, będąc dziewicą, zaskoczyła go i zachwyliła jednocześnie.

Przyglądał się, jak jego żona kierowała służbą, którą przyniosła i rozpakowywała jej bagaże. Pomyślał wówczas, że nigdy nie znał kobiety z taką tajemniczą głębią, z tyloma sekretami czekającymi na odkrycie. Przez całe życie będą mogli się poznawać, odkrywać. Czekał na to z niecierpliwością.

ROZDZIAŁ 6

Pokój Arianny był również na trzeciej kondygnacji, naprzeciwko pokoju Thomasa i Selene. Prosiła, żeby umieszczono ją blisko pokoju Reynauda, by mogła służyć mu pomocą w razie potrzeby.

Meredith, która zajmowała wraz z Guyem lordowską komnatę na czwartej kondygnacji, chętnie przystała na tę prośbę i wydała polecenie, by przygotowano odpowiedni pokój.

Reynauda wykąpano, założono świeże opatrunki i nakarmiono. Podano mu również kubek ziół na sen.

W pokoju pozostała służąca, która miała wezwać Meredith lub Arianę, gdyby Reynaud się obudził.

Tak więc Arianna miała w końcu czas, żeby rozpakować swoje bagaże. Jej pokój był mały i skromnie umeblowany, co bardzo jej odpowiadało. Było tu tylko jedno małe okno, które z uwagi na chłody zastawione było kamienną okiennicą. Łóżko przykryte piękną, zieloną, wełnianą narzutą pasującą do zasłon było wystarczająco duże dla jednej osoby. Meredith poleciła, by przyniesiono piecyk i wodę do kąpieli.

Arianna rozejrzała się wokół i pomyślała, że jeszcze nigdy nie miała pokoju dla siebie. Zwykle dzieliła pokój

z Selene, a gdy dziewczyna wyjechała do klasztoru, Arianna zamieszkała z kilkoma służącymi. Teraz miała w zatłoczonym zamku swoje prywatne miejsce. Wykonując pożyteczne zajęcia, mogła się przy okazji uczyć od Meredith. Miała również przyjaciół, nie tylko w Meredith, Guyu i Selene, ale i w Thomasie. Gdyby tylko potrafiła ujarzmić swą miłość do niego. Była zadowolona z tego, że jej jako sierocie jakoś ułożyło się życie. Wiedziała, że niczego więcej nie powinna wymagać. A jednak... a jednak, gdzieś w głębi pragnęła, by nieosiągalny Thomas należał do niej.

Arianna wykapała się i umyła włosy. Gdy służba wyniosła wiadra z wodą, zapukano do drzwi. .

— Proszę wejść — powiedziała, sądząc, że to Meredith, Drzwi otworzyły się, lecz stanęła w nich nie pani tego domu, lecz drobna dziewięcio- czy dziesięcioletnia dziewczynka.

— Wybacz, pani, że ci przeszkadzam — powiedziała z całą wyniesioną z domu uprzejmością. — Czy to ty jesteś lady Arianna?

Tak, to ja. — Spojrzała w ogromne, niebieskie, poważne oczy dziewczynki. Na jej ramionach leżały dwa złocistorude warkocze, które odbijały się od tła ciemnoniebieskiej sukienki. Na nosie widoczne były delikatne piegi.

Jestem Cristin — powiedziała oficjalnie. — Jestem córką lorda Guya i lady Meredith. Przesłano mnie, żebym cię zaprowadziła na wieczerzę.

— Cristin — Arianna zastanawiała się, jaka naprawdę jest ta dziewczynka — nie jestem jeszcze gotowa. Czy zechcesz wejść i poczekać? To nie potrwa długo.

— Dobrze, pani. — Dziewczynka stanęła na środku pokoju i przyglądała się Ariannie, która wzięła do ręki grzebień i zaczęła rozczesywać skręcone włosy. Okazały się jednak bardzo mokre i splątane po myciu; grzebień wypadł jej z rąk, znikając z pola widzenia.

W jednej sekundzie oficjalna i kontrolująca się Cristin zamieniła się w małego łobuziaka, który zanurkował pod meble w poszukiwaniu grzebienia. Arianna stała zdziwiona, patrząc na drobne nóżki, które wystawały spod łóżka. Już po chwili dziewczynka stała, otrzepując kurz z sukienki.

— Mam taki sam problem z moimi włosami — powiedziała, wręczając grzebień Ariannie.

— Właśnie to widać. — Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Kręcące się pasma włosów wy dostały się spod wstążki. Głowa Cristin była teraz burzą kędziorów.

— Próbowałam, ale nie trzymają się podobnie jak i twoje. — Rozczesała włosy i jak zwykle związała je błękitną wstążką. — Lubię konie i jastrzębie — wyrzuciła z siebie Cristin, kopiąc piętami o łóżko.

— Ale nie lubię sukienek i wstążek. Mama mówi, że się zmienię, jak dorosnę, ale ja nie sądzę, że tak się stanie.

— To się stanie, jeszcze zanim dorosniesz, Cristin. Dziecinna buzia przybrała poważny wyraz.

— Czy ty poślubisz Geoffreya? — zapytała, przechylając głowę.

— Masz na myśli sir Geoffreya? Dlaczego tak sądzisz?

— Jesteś taka piękna! Pomyślałam, że może zechce poprosić cię o rękę. Jeśli tak się stanie, to odmów mu.

— Dziękuję za komplement, Cristin, ale nie mam zamiaru za niego wychodzić.

— To dobrze — powiedziała. — Bo ja mam zamiar go poślubić. Jak już będę starsza, oczywiście.

— Czy twoi rodzice rozmawiali z nim o tym?

Nie byłoby w tym nic dziwnego, że ustalono już umowę ślubną dla tak młodej osoby, aczkolwiek nie wierzyła w to, że Guy i Meredith są zwolennikami takich praktyk. Cristin szybko rozwiązała wątpliwości Arianny.

— Ależ skąd — powiedziała pogardliwie. — To jest mój sekret. Oczywiście powiedziałam o tym Geoffreyowi. Musiałam, żeby nie poślubił kogoś innego.

— Rozumiem. — Arianna, nie wiedziała, jak zareagować na słowa dziewczynki. — A co sir Geoffrey sądzi o twoich planach?

— Najpierw się śmiał, ale gdy kopnął go w kostkę, powiedział, że jak dorosnę, to mój ojciec zdecyduje o moim małżeństwie. Tymczasem, powiedział, muszę się zachowywać raz... to znaczy roztropnie i być jego przyjaciółką. Czy jesteś już gotowa? Jestem głodna. Umrę, jeśli natychmiast czegoś nie zjem.

Po tej nagłej zmianie tematu Cristin ruszyła w kierunku drzwi; zakłopotana Arianna poszła za nią.

Przyglądała się Geoffreyowi z Tynant przez cały wieczór

i szybko doszła do wniosku, że nie jest zainteresowany Cristin. Traktował ją jak każdy dorosły mężczyzna traktowałby adorujące go dziecko. Zapewne nie planował, czego obawiała się Arianna, wykorzystać Cristin dla podniesienia swej pozycji. Tak naprawdę nie sprawiał wrażenia człowieka ambitnego. Zdawał się być całkowicie oddany Guyowi i zadowolony z roli jego wasala. Arianna uważała, że zarówno Guy, jak i Meredith zdawali sobie

sprawę z uczucia, jakim ich córka darzyła Geoffrey'a i było im to raczej obojętne.

— Już zauważyłaś — powiedziała rozbawiona Meredith. — Nie mogło to ujść twojej uwagi. Ona nieustannie mu towarzyszy. Wydaje nam się, że byłby dla niej nieco za stary, choć z innych względów bardzo odpowiedni. Mamy z Guyem nadzieję, że Cristin wyrośnie z tego, a i Geoffrey stara się nie rozbudzać jej uczucia. Za rok lub dwa wyślemy ją na wychowanie do innego domu, może długa separacja ochłodzi jej zapał.

Teraz, gdy jej ciekawość dotycząca Cristin została zaspokojona, Arianna starała się skoncentrować na czymś, co oderwałoby jej myśli i wzrok od Thomasa. Okazało się to ponad jej siły. Kilkakrotnie przyłapała się na tym, że przyglądała się Thomasowi, który wraz z innymi mężczyznami popijał wino. W końcu nawet Meredith zwróciła na to uwagę i żartobliwie ją zbesztła.

— Jestem przemęczona — tłumaczyła się. — Jeśli pozwolisz, pani, pójdę już do łóżka.

— A dlatego, że jesteś zmęczona, jesteś również słaba

— powiedziała Meredith, obejmując ją ramieniem.

— Arianno, musisz znaleźć w sobie siłę.

— Czy wyrosnę z tego tak jak Cristin? — wyszeptała strapiona.

— Może nie, ale możesz przewyciężyć w sobie pożądanie czegoś, co jest ci zabronione. Pomogę ci, jak potrafię, ale zależy to przede wszystkim od ciebie. Wiem, że sobie, z tym poradzisz, jesteś silniejsza niż myślisz.

— Popatrz, ona go unika. — Arianna nie dodała, że nie uciekłyby z jego ramion tak jak właśnie to zrobiła Selene.

Siedziała koło Thomasa, a jednak osobno. Pełna dumy i wyniosłości wydawała się słuchać pieśniarza, który Śpiewał o starożytnych bitwach. Arianna była pewna, że do Selene nie docierają słowa pieśni. — Małżeństwo jest dla niej czymś nowym — powiedziała Meredith z tonem ostrzeżenia w głosie. — Niektóre kobiety potrzebują czasu, żeby się przyzwyczać do męża. Nie wtrącaj się w ich sprawy, Arianno.

— Jakże bym mogła? — zapytała smutno. — Gdy on tak za nią szaleje. Nie widzi poza nią świata. Zupełnie jakbym nie istniała. Nie stanowią żadnego zagrożenia.

Tej nocy, gdy Arianna po raz pierwszy od ślubu Selene została sama w zaciszu swego pokoju, wiele powstrzymywanych dotąd łez polało się z jej oczu. Łkała, chodząc od ściany do ściany, aż w końcu położyła się, próbując stłumić odgłosy, które mogłyby dojść do pokoju chorego.

W końcu jednak stało się jej obojętne, czy ktokolwiek usłyszy jej płacz. Przypomniła sobie dzień, w którym po raz pierwszy go ujrzała i uświadomiła sobie, że wszystko co Thomas robił, potęgowało uczucie, jakim go darzyła. Ale on nigdy jej nie pokocha. Jego serce było bez reszty oddane Selene i tak będzie aż do śmierci. Arianna musiała się z tym pogodzić, musiała stawić czoła temu cierpieniu, nie niszcząc ani siebie, ani jego.

Nad ranem, gdy już wypłakała oczy, zebrała w sobie siłę, o której mówiła Meredith. Modliła się, prosząc o wybaczenie, że kocha męża innej kobiety. W końcu przyrzekła odsunąć tę miłość od siebie, zamknąć ją w najbardziej odległym zakątku serca i być szczerą przyjaciółką Thomasa i Selene.

Arianna, która pojawiła się rano na mszy, była już inną osobą. Twarz miała bladą, oczy podkrążone z powodu bezsennej nocy, lecz panowała nad swymi uczuciami. Postanowiła nie płakać już nad tym, co jest niemożliwe i oddać się temu, co proponowała Meredith. Po skromnym śniadaniu poszła do pokoju Reynauda.

— Wygląda strasznie — wyszeptała Meredith.

— Jest obolała po podróży — odrzekła. — W dodatku ponownie ma gorączkę. Dobrze by było, gdyby ustąpił obrzęk wokół oka.

— Martwi mnie to, ale i noga jest zainfekowana. Arianno, poszukaj Joan i powiedz, żeby wybrała najmocniejsze wino, jakie mamy. Niech przyniosą tutaj kilka kwart. Ja będę w spiżarni.

Arianna osobiście poszła po wino do spiżarni. Rozejrzała się po niej zachwycona. Wiązki ziół wisiały zawieszony pod stropem. Na wąskich półkach stały koszyki pełne płatków kwiatów, obok nich słoje i fiolki z przygotowanymi przez Meredith miksturami. Pachniało tu cudownie, zapach lawendy mieszał się z zapachem róży, mięty, hizopu, wonnej marzanny i wielu innych, których nie była w stanie rozróżnić. Przyglądała się, jak Meredith miesza rutę z winem.

— Jeszcze bokwica i rozmaryn — powiedziała Meredith, wsypując je do słoja. — O, Joan niesie więcej wina. Teraz ty, Arianno, spróbuj przygotować miksturę, podczas gdy ja dopilnuję, żebyś wsypała, co trzeba. Potem możesz pomóc mi w podgrzewaniu mieszanki, tak aby wino wyciągnęło z ziół lecznicze własności.

— Boję się, że popełnię jakiś błąd. Nie chciałabym zrobić Reynaudowi krzywdy.

— Nie obawiaj się. Dopilnuję, żeby tak się nie stało Ale tego — powiedziała, odkładając na bok jeden ze słojów — nie pozwolę ci ruszyć przez lata.

— Zaufaj jej, moja pani — wtrąciła Joan. — Lady Meredith jest .najlepszym medykiem, jakiego poznałam

Podgrzewały wino, mieszając cały czas, a przygotowaną w ten sposób miksturę zaniósł do pokoju chorego Wzięły również wiązki rozmarynu i hizopu, żeby przyprószyć nimi podłogę.

— Te zioła nie tylko poprawią zapach w pokoju, ale będą również zapobiegać stanom zapalnym w ciele Reynauda — wyjaśniła Meredith.

Joan udała się do kuchni, aby zrobić dla chorego omlet z majerankiem i pietruszką. W tym czasie zdjęto bandaż i umyto rany przygotowaną wcześniej miksturą. Innym lekiem Meredith natarła oko Reynauda i owinęła głowę świeżym opatrunkiem.

— W Wenlock powiedziano mi, żebym leżał i modlił się. Gdy odczuwałem ból, podawano mi syropy z makówek i to wszystko. Sądzę, że riie wierzyli, iż mogą mi pomóc, dlatego zajęli się lżej rannymi.

— My wiemy, że nie umrzesz — powiedziała zdecydowanie Meredith. - Potrzebujemy cię. Guy chciałby, żebyś był w formie przed sezonem budowlanym.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wam pomóc — powiedział, patrząc jak Arianna delikatnie zdejmuje bandaż z kikuta po amputowanej nodze. — Nie obawiaj się, że mnie zaboli. Zniosę to. Znosiłem gorszy ból ten jest uzdrawiający. Nie, nie mogę teraz umrzeć.' Dla Afoncaer szykuje się interesująca przyszłość, nie mogę tego nie zobaczyć.

Arianna nauczyła się trzymać język za zębami przy tym bystrym człowieku i kontrolować wyraz twarzy. Tak naprawdę uważała, że jest bliski śmierci, lecz zdała sobie sprawę z tego, że ważne jest, aby uwierzył, iż może przeżyć. Próbując odwrócić jego uwagę od bólu, który odczuje przy zdejmowaniu ostatniej warstwy bandażu, zadała mu pytanie:

— Czy masz dar jasnowidzenia, mistrzu Reynaudzie?

— Pojawienie się dwu młodych, pięknych kobiet i starego kleryka w tym tak niebezpiecznie usytuowanym miejscu musi przynieść jakieś zmiany. — Zaśmiał się, patrząc w zaskoczone oczy Arianny. — Jesteś piękna, choć jak sądzę, nie zdajesz sobie z tego sprawy. A teraz nie rozczulaj się już nade mną. Jesteś wobec mnie o wiele za delikatna. Pociągnij bandaż i będzie po wszystkim.

Meredith skończywszy opatrywanie głowy Reynauda, przyglądała się temu, co robi Arianna.

— Najpierw nasącz to winem — poradziła. — Wówczas nie będzie tak bolało.

— Wykończycie mnie swoją troskliwością — powiedział, gdy było już po wszystkim. — Chyba wolałbym wypić to wino, zamiast kąpać się w nim.

Arianna próbowała roześmiać się, ale bezskutecznie. Noga wyglądała znacznie gorzej niż poprzedniego dnia. Gdy pomagała oczyszczać ranę i zakładać nowe opatrunki, zacisnęła mocno zęby, aby nie dać poznać po sobie przerażenia.

Następnie przyszła Joan z omletem, usiadła przy Reynaudzie, próbując namówić go do jedzenia. Zabrudzone bandażu zanieśli do pralni, gdzie gotowano je w wodzie z odpowiednimi ziołami. W pralni było gorąco

i parno. Były tu miski i kotły do gotowania oraz drewniane pręty, na których suszono pranie. Meredith i Arianna zdjęły wełniane suknie i owinęły się ogromnymi fartuchami.

— Czy rzeczywiście wierzysz, że Reynaud przeżyje? — zapytała Arianna.

— Musi — powiedziała Meredith, mieszając drewnianym drągiem zawartość kotła. — Arianno, konieczny będzie większy ogień. O tak, dziękuję, już wystarczy. Nie pozwolę, by Reynaud umarł. Znaczy dla nas zbyt wiele, dużo mu zawdzięczamy! Dobrze, te płótna mają już dosyć, trzeba je wypłukać w zimnej wodzie i powiesić tam. Dobrze byłoby wysuszyć stare bandaże na słońcu, lecz zimą jest to oczywiście niemożliwe.

Większość dnia spędziły, opiekując się chorym, karmiąc go, opatrując lub przygotowując ziołowe mieszanki. Arianna coraz bardziej podziwiała rozległą wiedzę Meredith, sama zaczęła już wykonywać niektóre czynności związane z przygotowaniem leków. Była to męcząca, aczkolwiek ekscytująca praca. Przed przygotowaniem kolejnej mikstury trzeba było zapamiętać mnóstwo informacji, a następnie powtarzać je tak długo, aż zostaną w pamięci do końca życia. Arianna z przyjemnością kładła się wieczorem do łóżka, by zasnąć, nie wspominając już pierwszej koszmarnej nocy w Afoncaer.

Thomasa widywała jedynie podczas południowego posiłku, na który wszyscy zbierali się w jadalni. Geoffrey powrócił do Tynant, a Cristin powierzono opiece Joan, która miała nauczyć dziewczynkę tego, co powinna umieć zrobić w swoim przyszłym domu.

— Nienawidzę gotować — zwierzyła się Cristin Arian-nie. — Wolałabym pojeździć na koniu.

— Ale przecież cały czas pada śnieg — odpowiedziała. — Mogłabyś to wykorzystać, żeby się czegoś nauczyć. Te duszone jarzyny, które wczoraj przygotowałaś były, cóż... były interesujące.

— Cieszę się, że Geoffrey nie musiał tego próbować. Każdy w zamku miał jakieś zajęcie, obowiązki, które musiał wykonać, aby zamek mógł normalnie funkcjonować. Jediną osobą, która nic nie robiła, była Selene. Samotnie przesiadywała w swoim pokoju, w kaplicy lub w jadalni przed kominkiem.

— Meredith jest przeciążona obowiązkami — powiedziała kiedyś do niej Arianna. — Czy nie mogłabyś wziąć na siebie ich części i choć trochę jej pomóc? Mogłabyś zająć się pościelą lub nadzorowaniem dostaw żywności albo chociażby cerowaniem.

— Joan może to wszystko zrobić — odparła Selene, wpatrując się w płomienie.

— Joan również jest zajęta. Wszyscy pracują, tylko ty siedzisz beczynnio.

— Przyjechałaś tutaj, żeby mi towarzyszyć, abym w tym obcym miejscu miała kogoś bliskiego, tymczasem prawie w ogóle cię nie widuję. Cały swój czas poświęcasz odrażającemu inwalidzie.

— Też mogłabyś go czasem odwiedzić, Selene. Mogłabyś mu poczytać. Jestem przekonana, że byłby zachwycony.

— Pójść do tego pokoju? — obruszyła się. — Pewnie zemdlałabym od tego zapachu i widoku. Jak ty to znosisz? W dodatku codziennie. Fe! Nie znoszę tego miejsca, Arianno

—dodała po chwili.—Ciagle pada to śnieg, to deszcz. Kości bołą od panującej tu wilgoci. Życie tutaj jest tak surowe, zupełnie inne niż w Bretanii. Nie ma odpowiedniego towarzystwa, są jedynie kobiety, które wyszły za mąż za rycerzy Guya, lecz wątpię, czy warto z nimi rozmawiać; nie pochodzą z dobrych, szlacheckich domów.

— Oczywiście — Arianna stanęła w obronie swego nowego domu — nie jest to zamek królewski, to jest twierdza obronna. Kiedyś nie dbałaś o luksusy. Chciałaś zostać zakonnica i porzucić wszystko, co przyjemne.

— Poza tym — ciągnęła Selene, jakby nie słyszała tego, co powiedziała Arianna — kto chciałby wysłać tu swoją córkę, by przyswoiła sobie maniery domu, którego panią jest wiejska, saksońska dziewczka?

— Nie mów tak!—wykrzyknęła. — Meredith okazała ci dużo ciepła, a dla mnie okazała się prawdziwą przyjaciółką.

— Ja — zadeklarowała Selene — nigdy się z nią nie zaprzyjaźnię.

— Jak możesz nie lubić kogoś, kogo prawie nie znasz?

— Arianna była coraz bardziej poirytowana. — Nie zrobiłaś najmniejszego kroku, żeby nawiązać kontakt z nią ani z nikim innym. Pewnie żałują z Guyem, że dopuścili do twojego małżeństwa z Thomasem. — Zacisnęła usta, nie powinna była tego powiedzieć. Nie chciała się kłócić z Selene. Przyjechała do Afoncaer, żeby być jej przyjaciółką, a nie wrogiem.

— Może żałują tego małżeństwa tak samo jak ja

— powiedziała Selene ze smutkiem. — Nie żałują natomiast mego wiana, są bardzo szczęśliwi ze złotych monet. Jak widzisz, wiem, ile dla nich znaczą.

Arianna, obawiając się, że powie coś tak przykrego, że ich przyjaźń legnie w gruzach, przeprosiła i poszła do Reynauda. Nie mogła zrozumieć Selene. Miała wszystko, czego może zapragnąć młoda dziewczyna. Powinna być szczęśliwa, a przynajmniej zadowolona* tymczasem Selene snuła się beczynnym po zamku niczym widmo. Arianna czuła, że umysł Selene jest czymś bardzo zajęty; nie wiedziała jednak czym.

Thomas również odnosił takie wrażenie. Cierpliwie czekał przez tydzień od dnia, w którym powiedziała mu, że chce być sama. Każdej nocy miała jakąś nową wymówkę. Leżeć z nią w małżeńskim łóżu i nie dotknąć jej, było dla niego prawdziwą torturą.

— Już dłużej nie będę czekał — powiedział ósmego dnia. — Dzisiaj będziemy się kochali. Natomiast od jutra zaczniesz się zachowywać tak, jak przystało na żonę oraz zajmiesz się czymś pożytecznym, zamiast przesiadywać beczynnym, nie interesując się tym, co się wokół dzieje.

Selene wbiła w niego zimny wzrok, po czym bez słowa wyszła, udając się do kościoła. Tego wieczoru, gdy siedziała przy stole, patrząc na niego, wydawało mu się, że jej policzki zapłonęły. Pomyślał, że być może myślała o tym, co dzisiaj powiedział i obudzi się w niej namiętność, którą w sobie tłumiała. Szybko okazało się, że to zbyt duża ilość wina, jaką wypijała, tak zmieniła jej twarz.

Gdyby Thomas nie przytrzymał jej po wieczery, zapewne uciekłyby. Trzymał ją mocno aż do spiralnych schodów.

— Czy mam cię ponieść? — zapytał.

— Umiem chodzić, mój panie — powiedziała z patetyczną dostojunością. Wchodziła powoli, Thomas szedł tuż

za nią, aby przytrzymać ją, gdyby się ześlizgnęła. Gdy dotarli do drzwi sypialni, Selene, opierając się o ścianę, powiedziała:

— Już możesz mnie zostawić. — Zupełnie, jakby zwalniała służbę.

— Jedynym miejscem, do którego się teraz udaję, jest nasze małżeńskie łóżko. Rozbierz się, Selene

— Nie!

— Nie? To zrobię to za ciebie, lecz nie będę delikatny. Nadużyłaś mojej cierpliwości, kobieto. Jesteś moją żoną i dzisiejszą noc spędzę z tobą.

— Proszę, nie, Thomas, proszę cię!

Zignorował jej błagania i przerażoną twarz. Zdejmował z siebie kolejne warstwy ubrania. Pomimo dwóch piecyków w pokoju było chłodno. Wiatr uderzał o okiennice. Thomas widział warstwę śniegu, która zebrała się pod oknem. Nadeszła kolejna zawieja, wiatr huczał w baszcie. Thomas wzdrygnął się, pragnął ciepła futer leżących na łóżku i gorąca płynącego z namiętności żony.

Selene nie uczyniła żadnego ruchu, stała przy łóżku. Thomas zauważył, jak zwilża językiem usta na widok jego nagiego ciała. Zacisnęła rękę na drewnianym słupku i wpatrując się w niego, poruszała nią to w dół, to w górę. Wiedział dobrze, co mówią jej szmaragdowe oczy, ona również go pragnęła, choć zaprzeczała temu. Była to z jej strony gra, która działała pobudzająco.

— Powiedziałem, żebyś się rozebrała, Selene.

— Nie mogę — wyszeptała. — Jestem pijana.

— Nie przeczę, ale nie jest aż tak źle. Udajesz. Obserwowałem cię w jadalni. Nie jest to żadną wymówką. Zdejmuj ubranie.

Popatrzyła na niego i wyczytała z jego twarzy, że nie ustąpi ani dzisiaj, ani przez resztę nocy do końca ich życia. Będzie jego, kiedykolwiek będzie miał na to ochotę. Nie było sensu się dłużej wzbraniać. Tej nocy demon zapanuje nad nią, nad całym jej życiem. Selene, która stoi przed mężem, trzęsąc się, gdy on niechętnie ją rozbiera, zniknie na zawsze. Usiłowała powstrzymać łkanie. Nie zwrócił uwagi na jej płacz.

Odłożyła ostatnią część ubrania. Była naga. Nie czuła chłodu, który wstrząsał jej ciałem.

— Jestem gotowa, panie — powiedziała odważnie.

— Chodź tutaj.

Podeszła tak blisko, że ich ciała zetknęły się. Wziął jej twarz w dłonie. Popatrzył jej głęboko w oczy, a ona poczuła jak znika, ustępując miejsca tej drugiej Selene. Jej serce bilo jak szalone. Tak się zawsze zaczynało.

— Moja kochana — wyszeptał Thomas. — Obejmij mnie.

Była mu posłuszna. Nie miała innego wyjścia. Czuła twardość jego ciała. Wydawało się jej, że przygląda się temu wszystkiemu z boku. Wbrew swej woli jęknęła. Usta Thomasa akurat w tym momencie przylgnęły do jej ust, nie usłyszał jęku. Właśnie wtedy zawładnęła nią szalona Selene.

Wyprężyła się, wpijając palce w jego plecy. Jego usta nadal pieściły jej usta; rozchyliła je, pozwalając, by wsunął w nie pożądliwy język. Podniecenie rozsadzało ją.

— Pragnę ciebie—jęczała. — Pragnę ciebie, Thomas. Porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Ułożył jakby

była drogocennym skarbem, położył się obok niej. Wtulił się w zagięcie jej szyi i ramienia, obejmując mocno. Byłby bardziej delikatny, lecz zbyt długo nie kochali się, Jego

potrzeba była nie kontrolowana. Zagrzewała go jeszcze bardziej rękoma, które wędrowały po jego ciele i pocałunkami, które były jak płomienie. Czuł na członku jej gorące usta i język, co rozpalało go do granic możliwości. Jej ruchy były pełne szaleństwa, widział rozkosz na jej twarzy, gdy w nią wchodził, choć nie był pewien, czy to nie ona weszła w niego. Połączyli się w jedno. Czuł, jak jej ciałem targają pulsujące fale podniecenia, a potem nie czuł już niczego poza intensywną, graniczącą z bólem przyjemnością.

— To nie Selene. To nie Selene.

Thomas zebrał się w sobie, powrócił z miejsca, gdzie był przez ostatnie szalone minuty. Dna znowu to mówi, pomyślał. Zdecydował, że musi się dowiedzieć, co to znaczy.

— Selene nie zrobiłaby tego. Selene już nie ma. Leżała blada, łza wypłynęła spod jej rzęs.

— Otwórz oczy — polecił. — Odezwij się do mnie. Powoli jej rzęsy uniosły się. Wyglądała na zagubioną i zawstydzoną.

— Dlaczego mówisz te rzeczy? Robisz to za każdym razem, gdy się kochamy.

— Ona odeszła — powiedziała niepewnym, nieco smutnym głosem. — Opuściła mnie.

— Kto odszedł?

Miał ochotę potrząsnąć nią lecz wiedział, że w tym wszystkim jest coś niepokojącego; nie chciał jej zrobić krzywdy.

— Selene — jej głos był tak cichy, że musiał pochylić się nad nią, żeby zrozumieć, co mówi.

— To ty jesteś Selene. — Poczul dreszcz. Nie znał tej kobiety, posiadał jedynie jej ciało. Nadal nic o sobie nie

wiedzieli. Tajemniczość, jaka się wokół niej roztaczała, była raczej przerażająca niż ekscytująca. Selene wzięła głęboki oddech, jakby nie miała w płucach ani odrobiny powietrza. Następnie powoli wypuściła je.

— Thomas! Dostałeś, czego chciałeś.

— Ty również. Prawie mnie połknęłaś, taka byłaś spragniona miłości. Dlaczego ukrywasz swoje uczucia? Dlaczego udajesz, że jestem ci obojętny, kiedy tak naprawdę pragniesz mnie tak jak ja ciebie. Odwróciłaby się i przesunęła w drugi koniec łóżka, lecz przytrzymał ją za włosy, żeby móc patrzeć w jej oczy.

— Odpowiedz mi! Co się z tobą dzieje?

Na jej twarzy malowała się wrogość, wściekłość wypełniała jej oczy, lecz Thomas nie ustąpił.

— Puść mnie, a powiem ci wszystko. Zaslugujesz na to, byłeś bardzo cierpliwy, choć cierpliwość na nic się nie zda.

Uwolnił ją ze swego uścisku, będąc gotowym na ponowne złapanie jej, gdyby chciała się odwrócić. Lecz ona pociągnęła tylko skórę, którą byli przykryci.

— Co wiesz o mojej matce? — zapytała.

— Lady Aloise? Niezbyt wiele. Wiem więcej o sir Valairze. Wiem, że Aloise była kiedyś żoną bardzo starego człowieka. Byłem wówczas giermkim u króla Henryka. To znaczy, on wtedy jeszcze nie był królem.

— Królem był William Rufus, jego starszy brat — powiedziała. — To był szalony człowiek tak jak moja matka, Thomasie. Mając czternaście lat, poślubiła sir Stephena z Doi, który dobiegał sześćdziesiątki. Mogła robić wszystko, na co miała ochotę/Strasznie się prowadziła. Miała wielu kochanków.

— Przypominam sobie — powiedział delikatnie — że była bardzo piękna. Lecz skąd ty o tym wszystkim wiesz? Cokolwiek się wówczas stało, było to przed poślubieniem sir Valaire'a i długo przed twoim narodzeniem.

— Powiedziała mi to wszystko matka mego ojca. Ona nienawidziła Aloise, ale nie mogła powstrzymać swego syna od tego małżeństwa.

— Nie słyszałem o najmniejszym skandalu, który dotyczyłby twojej matki od czasu, kiedy została żoną sir Valaire'a. Jak możesz mieć do niej pretensje o coś, co wydarzyło się, jeszcze zanim ty się urodziłaś.

— Nie mogę być wobec tego obojętna — powiedziała rozogniona.—Gdybym urodziła się tydzień wcześniej, moja babka nazwałaby mnie bękartem. Przez całe dzieciństwo musiałam wysłuchiwać opowieści o nierządym prowadzeniu się mojej matki i o tym, że była splamiona grzechem pożądania. To z tego powodu wysłano mnie do klasztoru, a nie do innej rodziny, jak to się zwykle robi. Babka przekonała ojca, że jeśli nie znajdę się w klasztorze, to zapewne powrócę z bękartem. W klasztorze trudno byłoby o skandal. Znalazłam się tam, jak tylko umarła moja babka, lecz było już za późno na zmianę decyzji. Potem wysłuchiwałam historii o mojej matce od innych dziewcząt i od sióstr, co potwierdzało wersję babki; trudno było znieść taki wstyd.

— Wiedziałem, że nie jesteś dumna ze swojej matki, lecz nie domyśliłem się powodu.

— Znienawidziłam ją i pożądliwą naturę, którą po niej odziedziczyłam. Obawy mojej babki były uzasadnione. Gdy zaczęłam dorastać, moje myśli stały się grzeszne. Często myślałam o mężczyznach. Mam pięciu braci, więc

wiedziała, jak wygląda mężczyzna i często wyobrażała sobie, co się czuje w jego ramionach.

— Nie ma w tym nic grzesznego. Młodzi mężczyźni również myślą o kobietach, o miłości. To jest absolutnie naturalne.

— Ksiądz, któremu wszystko wyznałam, powiedział, że to jest grzech. Dał mi długą i ciężką pokutę. Wówczas postanowiłam, że zostanę zakonnica. Uznałam, że będzie to jedyny sposób na stłumienie mojego pożądania. — Popatrzyła na niego spod gęstych rzęs. — Jestem jednak bardziej pijana, niż ci się wydawało. Gdyby tak nie było, nigdy nie powiedziałabym ci tego. Jeszcze z nikim o tym nie rozmawiałam.

— Cieszę się, że nie zostałam zakonnicą, Selene.

— To był pomysł mojego ojca, on zdecydował, że powinnam wyjść korzystnie za mąż. Ja nie chciałam nikogo poślubić. Obawiałam się, że jak raz znajdę się w łóżku z mężczyzną, już nigdy nie będę w stanie kontrolować swojej namiętności. Obawiałam się, że będę potrzebowała wielu kochanków tak jak moja matka.

— A teraz, gdy już leżysz obok mężczyzny i znajdujesz w tym przyjemność, czy nadal chciałabyś kochanków?

— Nie. — Jej oczy były przepełnione strachem.—Nie!

— Ale pragniesz swego męża, czy tak? Odpowiedz mi szczerze, Selene.

— Staram się nie pożądać ciebie, lecz gdy zaczynasz mnie dotykać i całować, coś się we mnie łamie. To właśnie ta druga Selene powoduje, że dotykam i całuję cię tam, gdzie nie powinnam. Och! Thomas, we mnie jest demon. Chyba to, czego obawiałam się całe życie, że będę

podobna do matki, nie ominęło mnie. Jestem tak szalona, jak ona była w młodości. Dlatego cię unikałam i odmawiałam ci czułości. Muszę zapanować nad tym demonem, bo inaczej on mnie zniszczy.

— Moja kochana, najdroższa. — Thomas przytulił ją do siebie. — To nie jest żaden demon, to twoje serce jest podzielone.

— Pożądanie jest grzechem — upierała się. Drżała, czując ulgę, jaką przyniosły jej wyznania, które tak długo w sobie ukrywała.

— Masz rację. To jest grzech, jeśli pożadasz cudzego męża lub cudzej żony albo jeśli nie jesteś wobec partnera szczerą, ale to nie dotyczy ani ciebie, ani mnie. Czy wiesz, że spędziłem dwa lata w klasztorze? Chciałem zostać księdzem. Gdy odchodziłem, przeor, wiedząc, że pewnego dnia ożenię się, powiedział, że Bóg chce, aby jego dzieci były szczęśliwe, dlatego miłość małżeńska, która obojgu małżonkom sprawia przyjemność, przynosi radość Panu.

— Naprawdę tak powiedział? Przeor klasztoru musi być zapewne mądrzejszy niż zwykły ksiądz, który wysłuchuje spowiedzi.

— Jestem o tym przekonany.

— Muszę to przemyśleć — powiedziała, marszcząc brwi. — Ale co z tą drugą osobą, która jest czasem silniejsza ode mnie, prawdziwej Selene? Ponieważ była ciebie tak spragniona, sądziłam, że zostanie we mnie już na zawsze. Jednak powróciłam do siebie, gdy kazałeś mi otworzyć oczy i odezwać się. Chciałam być z tobą tak bardzo, że udało mi się ją przewyciężyć.

— Moja miła, czy nie widzisz, jak jesteś rozdarta, podzielona? Nie słyszałaś nigdy o ludziach, którzy pozostają w takim stanie, aż podejmą decyzję, dokonają wyboru? Niemożliwe, żeby . twoje części zeszyły się w jedną. Tak się stanie jedynie wtedy, gdy przestaniesz nienawidzić tego, co robimy, lecz zaakceptujesz jako coś dobrego.

Thomas odniósł wrażenie, że w oczach Selene pojawiła się iskierka nadziei, jakiej nigdy wcześniej u niej nie widział.

— Myślę, że będę potrzebowała na to bardzo dużo czasu, ale spróbuję, jeśli mi pomożesz.

— Pomogę, kochanie.

Wtuliła się chętnie w jego ramiona.

— Thomas, skąd w tobie tyle mądrości? Skąd wiesz, co czuję i jak powinnam postąpić?

— Ponieważ przeżywałem podobne rozterki.

— Ty? Czy to dotyczyło naszej namiętności?

— Nie, nie dotyczyło to ciebie. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Podobnie jak ty ja również byłem zawstydzony jednym z moich rodziców, moim ojcem. Nie chciałbym podzielić jego losu. Czy słyszałaś coś o nim?

— Baron Lionel? Słyszałam jedynie, że władał Afoncaer i że był pierwszym mężem lady Isabel.

— Sądzę, że to z jego powodu moja matka przeobraziła się w tak niegodziwą osobę. Mój ojciec był zbyt zaprzyjaźniony z królem Rufusem, a w życiu kierował się ambicją. Prowadził tu okrutne rządy, aż w końcu Walińczycy zabili go. Obawiałem się, że z czasem mogę się do niego upodobnić.

— Ty nie mógłbyś być okrutny — powiedziała, przypominając sobie wszystkie swoje prowokujące zachowa-

nia. Inny mężczyzna dawno by ją pobił. — Masz zbyt dobre serce, byś mógł się stać takim człowiekiem.

— To samo powiedział mi ojciec Ambrose, przyjaciel przeora w Llangwilym. Pomógł mi w zrozumieniu siebie. Powiedział, że nie mam prawdziwego powołania do służby bożej i że powinienem iść w świat, bo tam jako godny spadkobierca Guya zdziałam więcej dobrego.

— Myślę, że chciałabym spotkać się z tym ojcem Ambrosem.

— Mogę to zorganizować. Teraz już wiesz, dlaczego zostałem rycerzem z dwuletnim opóźnieniem i dlaczego potrafię zrozumieć twoje rozterki. Jestem pewien, że możemy we dwoje stworzyć jedną całość.

Milczała przez długi czas. Thomas sądził, że zasnęła. W końcu jednak odezwała się:

— Thomas? Czy mógłbyś... czy moglibyśmy się znowu kochać, a ja spróbuję się tego nie obawiać?

Thomas był gotowy zapłakać z radości. Tym razem oddała mu się w uroczy sposób. Była w tym czułość, jakiej nigdy się po niej nie spodziewał. Jej dłonie delikatnie wędrowały po jego ciele, szukając sposobów sprawienia mu przyjemności. Pod koniec stała się bardziej zachłanna, domagała się więcej i więcej. Nie przeszkadzało mu to, ich temperamenty były doskonale dopasowe. Jeszcze nigdy nie był tak usatysfakcjonowany jak tym razem.

*

— Thomas chodzi i śpiewa — śmiejąc się, powiedział Guy do Meredith, gdy byli sami w pokoju.

— Tak, i Selene się zmieniła. W końcu zaczęła rozważać możliwości wzięcia na siebie choć niewielkiej części obowiązków. Będzie to dużą pomocą zarówno dla Joan, jak i dla mnie. Wygląda na to, że lody puściły. Rozwiązali problem, jaki ich dzielił. Może z czasem nauczy się kochać Thomasa. Selene starała się. Kiedykolwiek widziała Thomasa ogarniało ją w stosunku do niego ciepłe uczucie. Wiedziała, że Thomas robi, co może, żeby jej pomóc w odzyskaniu równowagi i siły. Jedynie w nocy, gdy już spał, myślała o przyrzeczeniu danym Isabel. Na razie nie było okazji, by je spełnić, lecz Isabel zapewniała ją, że prędzej czy później taka sposobność się nadarzy, dlatego Selene musi być nieustannie gotowa do działania. Czuła się zobowiązana do spełnienia obietnicy, choć wiedziała, że Thomas znienawidzi ją za to, co ma zrobić.

ROZDZIAŁ 7

Wczesna wiosna, A.D. 1116

— Kto to jest lady Elvira? — Arianna jeszcze nie czytała zbyt dobrze, ale potrafiła przeliterować nazwisko, które widniało na zapakowanym przez Selene pakiecie. Pakiet zalakowany był woskiem i pieczęcią z pierścienia Selene. — Co to za miejsce, do którego to wysyłasz?

— Poitou. Ona tam mieszka. Elvira jest moją koleżanką jeszcze z klasztoru. Obiecałyśmy, że będziemy do siebie pisały przynajmniej dwa razy w roku.

— Nigdy wcześniej o niej nie wspominałaś. Selene nie zareagowała. Nagle pobladła, a na jej czole pojawiły się kropelki potu.

— Pomóż mi — wyrzuciła z siebie. — Robi mi się niedobrze.

Arianna rozejrzała się po pokoju. Złapała pierwsze naczynie, które było pod ręką; była to drewniana miska. Okazała się jednak niepotrzebna. Selene wstrząsały mdłości, lecz żołądek nie mógł się opróżnić.

— Moje biedactwo, masz zupełnie pusty żołądek. Czy dzisiaj już zwracałaś?

— Tak — Selene oparła się o krzesło, wyczerpana. — Sprawę pogarsza to, że nie mogę nic jeść. Na widok jedzenia dostaję mdłości.

— Od jak dawna tak się czujesz?—Arianna przyłożyła dłoń do jej chłodnej, wilgotnej skroni, zbadała puls. Poza bladością twarzy nie było żadnych objawów choroby czy gorączki, jakie według nauk Meredith powinny być widoczne.—Czy masz zawroty głowy? A może coś cię boli?

— Nie — pokręciła głową. — Ale od tygodnia każdego ranka mam nudności. Myślę, że jest to kara za moje grzechy. Wkrótce umrę, Arianno.

Ariannę przestraszyły jej słowa, ale jeszcze bardziej spokój, z jakim je wypowiedziała. Selene nadal była bardzo blada. Może chorowała na coś? To wyjaśniałoby fakt, dlaczego tak unikała ludzi. Biedna Selene, pewnie bała się o tym powiedzieć.

— Zostań w tym fotelu. Nie wstawaj, Selene. Pójdę po Meredith.

Wiedziała, że znajdzie ją u Reynauda.

— Czy przyszedł na kolejną lekcję? — powitał ją radośnie.

Było już pewne, że jego życiu nic nie zagraża, choć nadal był przykuty do łóżka. Czasami sadzano go na fotelu, Jecz ciągle jeszcze był bardzo słaby. Jego umysł natomiast rwał się do pracy. Meredith nie zgodziła się jednak, by Reynaud zabrał się już za planowanie potrzebnych zamkowi umocnień. W tym celu musiałby zostać wyniesiony na zewnątrz, żeby ocenić istniejące już mury,

a mrozy jeszcze nie ustąpiły. Z drugiej strony ciągle przebywanie w tym samym pomieszczeniu, nuda i brak jakiegokolwiek aktywności mogły opóźnić jego powrót do zdrowia. Stąd pomysł Arianny, który pozwolił na zajęcie jego myśli bez szwanku dla poturbowanego ciała.

Zrozumiała, że w wypadku została poszkodowana także jego duma. Czułby się ciężarem dla Meredith i Guya, gdyby nie mógł się czymś zająć. Arianna wiedziała, że jest coś, co Reynaud mógłby robić, a z czym niewielu innych w Afoncaer poradziłoby sobie. Pewnego wieczoru poprosiła go, by nauczył ją czytać i pisać. Zawsze marzyła o tym, aby osiąść te umiejętności, ale dotąd nie nadarzyła się taka możliwość. Teraz oto miała przed sobą wykształconego człowieka i pragnęła z przyzwoleniem Meredith zrobić z tego użytek.

Reynaud nie miał zastrzeżeń, aby ją kształcić. Uważał, że i kobietom przyda się umiejętność czytania, choćby do lektury *Pisma świętego*. Poza tym Arianna z tą umiejętnością będzie większą pomocą dla Meredith. Byłaby to więc forma rewanżu za to, co dla niego zrobiła. Każdego dnia o tej samej porze odbywała się lekcja. Arianna, pełna zapału, czyniła szybkie postępy.

— Dzień dobry, mistrzu — powiedziała. — Przyszłam do ciebie, Meredith. Selene jest chora.

Arianna przedstawiła wszystkie objawy i opowiedziała o tym, co zaobserwowała.

— Przyjdę, jak tylko skończę opatrunki. Idź do niej i zostań tam.

— Nie wyglądasz na przejętą.

— Nie jestem. Oczekiwałam tego.

Te same słowa powtórzyła pół godziny później, po zbadaniu Selene.

— Będziesz miała dziecko. Czy nie domyśliłaś się tego? Wydaje mi się, że poród nastąpi w październiku

— liczyła w myśli — może na początku listopada.

— Dziecko? — Selene wyglądała na przestraszona.

— Oczywiście — Meredith roześmiała się. — Jest to naturalna konsekwencja małżeństwa.

— I pomyśleć — Arianna próbowała śmiać się wraz z Meredith, choć poczuła uścisk w sercu na myśl o tym, że Selene nosi w sobie dziecko Thomasa— że nie wzięłam pod uwagę najbardziej oczywistego powodu twojego złego samopoczucia. Muszę się jeszcze dużo uczyć, Meredith.

— Ja też się nie domyśliłam. Sądziłam, że mam kłopoty z trawieniem — powiedziała Selene. — To nie może być dziewczynka. Nie chcę, żeby była taka jak ja. Chcę chłopca takiego jak Thomas. — Uśmiechnęła się na tę myśl.

— Tak. Niech to będzie chłopak — powiedziała Meredith. — Spadkobierca Thomasa. Jednak jeśli będzie dziewczynka, Thomas pokocha ją tak jak Guy Cristin.

— Wyglądasz tak źle, jak ja źle się czuję — powiedziała Selene do Arianny, gdy zostały same.

— Martwiłam się o ciebie. — Arianna objęła ją.

— Thomas będzie zachwycony.

— To będzie syn — powiedziała Selene. — Musi być.

Nie była to lekka ciąża. Każdego ranka Selene odczuwała mdłości. Meredith próbowała załagodzić to ziołami, lecz niewiele to pomogło. W końcu kwietnia

nadszedł dzień, w którym Selene poczuła się lepiej. Po tygodniu nabrała apetytu, jej buzia zaokrągliła się.

— Wyleczyłaś ją — powiedział pewnego wieczoru Guy do Meredith.

— Nie, to nie moja zasługa. Zrobił to czas i natura, Będzie musiała jeszcze wiele przejść. Znowu poczuje się źle, gorzej niż teraz.

— Co by nie było, jest ona teraz o wiele miłszą osobą niż kiedyś. No i wygląda zdrowiej. Upiera się, że urodzi syna. — Położył ręce na ramionach żony. — Myślę, że powinienem czuć się starzej z dorastającą u naszego boku kolejną generacją, a jednak nie czuję się tak. Ciągłe wydaje mi się, że mam dwadzieścia trzy lata.

— Wiem — powiedziała Meredith. — Jesteś nadal młodym człowiekiem. Czuję to. Chodź do mnie, kochanie.

Arianna próbowała być przyjaciółką Thomasa i Selene, wmawiała sobie, że może tego dokonać.

Radość Thomasa z ojcostwa była ogromna, a jego miłość do Selene pogłębiała się z dnia na dzień.

Arianna czuła się potrzebna i byłaby szczęśliwa, gdyby nie miłość do Thomasa, która budziła się za każdym razem, gdy go widziała.

Reynaud opuszczał już łóżko, a nawet swój pokój. Każdego dnia Arianna pomagała mu zejść do jadalni. Tam siadał przed kominkiem i tak spędzał większość dnia. Stolarz przygotował dla niego parę pięknie rzeźbionych lasek, które przyniesiono mu, gdy był jeszcze bardzo chory.

— Położę je tutaj — powiedział cieśla, stawiając je pod ścianą—tak, żebyś je widział, kiedykolwiek otworzysz

oczy, przyjacielu. Patrz na nie i wyobrażaj sobie, że już wiosną będziesz mógł zrobić z nich użytek. Brakowało nam ciebie przez te wszystkie lata. Cieszę się, że powróciłeś do domu. Gdy tylko Meredith pozwoliła Reynaudowi opuścić łóżko, zaczął uczyć się nimi posługiwać. Jedynym problemem były dla niego kręcone schody. Upierał się jednak, że z czasem i schody pokona o własnych siłach.

Po ranie na twarzy pozostała jedynie cienka, czerwona blizna. Opuchlizna ustąpiła z jego oka, mógł już je otwierać, choć wzroku jeszcze nie odzyskał. Rozróżniał jedynie światło i ciemność. Meredith kilka razy dziennie przemywała chore oko ziołami, mając jeszcze nadzieję, że przywróci mu wzrok. Guy chciał, aby zewnętrzna ściana wokół miasta została podwyższona i umocniona, oraz wzbogacona dwiema wieżami. Reynaud spędzał dużo czasu na rozmowach z Guyem i Thomasem oraz na rysowaniu potrzebnych planów przebudowy. W wolnym czasie nadal uczył Arian-nę, która zaproponowała, żeby do ich lekcji przyłączyła się Cristin. Ich ściszone głosy zgłębiające gramatykę łacińską, były częstym akompaniamentem w jadalni.

— To mile, że jest zadowolony — powiedziała Meredith do Arianriy. — A i ty jesteś chyba spokojniejsza? Zdałaś egzamin.

— Jestem zadowolona tak jak Reynaud — odpowiedziała.

Później zaczęła się zastanawiać, czy takie zadowolenie wystarczy jej do końca życia. Miała prawie osiemnaście lat, powinna myśleć o mężu i dzieciach, co pewnie miałyby miejsce, gdyby miała posag. Być może zamążpójście uleczyłoby ją z miłości do Thomasa.

Nadeszła pełna zieleni wiosna. Mieszkańcy Afoncaer zostali uwolnieni z zimowej niewoli. Ocieplenie pozwoliło również na rozpoczęcie budowy. Część monet z posagu Selene miała być wykorzystana do opłacenia robotników sezonowych, którzy powoli napływali z Anglii. Ich przybycie spowodowało, że liczba mieszkańców miasteczka podwoiła się. Niektórzy robotnicy, dotarłszy tu z rodzinami, zamieszkali w nowych domach stojących poza obrębem muru.

Kobiety zajęły się wiosennymi porządkami i praniem, podczas gdy mężczyźni ze wsi zaczęli prace polowe. Natomiast pan zamku i jego rycerze rozpoczęli regularne polowania. Pierwsze, delikatne liście sałaty nadawały się już do jedzenia; w lesie zazieleniła się rzeżucha.

— Wiem, gdzie znaleźć najlepszą rzeżuchę — powiedziała pewnego ranka Cristin. — Chodź, Arianno, nie byłeś tam jeszcze. Reynaud dogląda prac przy budowie. Powiedział, że nie będziemy miały lekcji aż do wieczora, a mama i Joan są zajęte liczeniem pościeli. Nie będziemy tu potrzebne przez jakiś czas.

— Chętnie z tobą pójdę, Cristin.

Udały się do stajni. Drobny, ciemnowłosy może piętnastoletni chłopak, wyprostował się na ich widok i niezdarnie uklonił. Cristin roześmiała się.

— Benet — rozkazała — osiodłaj dwa konie.

— Tak, pani. — Chłopak uśmiechnął się i poszedł po siodła.

— Czyjest z wami jakiś żołnierz? Nie wiem, czy siodłać dodatkowego konia.

— Nie potrzebujemy nikogo. Nie ma niebezpieczeństwa. Walijczycy są na razie spokojni.

— To zależy, gdzie się wybieracie, pani — powiedział, przygotowując konie do drogi. — Pojadę z wami. Nie powinnyście jeździć same.

Arianna niemal nie słuchając rozmowy, podziwiała konie. Benet osiodłał dla niej tego samego wierzchowca, na którym jechała do Afoncaer.

— Chłopiec stajenny jako ochrona?—Cristin śmiała się.

— Dobrze jeżdżę — powiedział Benet. — A poza tym mam sztylet, którego użyję, jeśli będzie taka potrzeba.

Protesty dziewczynki przerwały słowa Thomasa.

— Chłopak ma rację, Cristin — powiedział, marszcząc, brwi. — Nie powinnyście nigdzie się wybierać bez ochrony.

— Ale my jedziemy tylko po rzeżuchę — zaprotestowała. — Nie rób z tego całej pielgrzymki.

Żołnierze jedynie zniszczą wszystko swymi ciężkimi butami.

— Cóż — roześmiał się. — Może w takim razie ja pojadę z wami? Obiecuję niczego nie zniszczyć.

— Naprawdę pojechałbyś z nami? — Jej twarz rozjaśnił uśmiech. — To byłoby cudowne. Od kiedy się ożeniłeś, nie poświęcałeś mi zbyt wiele czasu. Przez miesiące niczego razem nie zrobiliśmy.

Brakowało mi przejażdżek z tobą.

— Benet pojedzie z nami — powiedział Thomas, — Na wypadek, gdybym potrzebował wsparcia — dodał.

Cała czwórka wyruszyła główną ulicą miasta prowadzącą do bramy, przy której pracował Reynaud, Po zdrowili go, machając rękami. Gdy znaleźli się na zewnątrz między świeżo zaoranymi polami, na drodze prowadzącej do Anglii, Cristin pognęła galopem. Benet ruszył za nią. Thomas i Arianna zostali w tyle, jadąc bez pośpiechu,

- Gdy byłem w wieku Cristin, wiele czasu spędzałem, włóczęc się po lesie — powiedział Thomas.
- Znałem tu każdą ścieżkę, każdy kamień i strumyk.
- Meredith mówiła mi o twoim dzieciństwie, o swoim również. Trudno mi sobie wyobrazić, że przez kilka lat mieszkała w pieczarze.
- Wielu Walijczyków tak żyje. Niektórzy z nich opuścili pieczary, gdy my, Normanowie przybyliśmy tutaj. Kiedyś wyobrażałem sobie, że przed taką jaskinią stoi na straży smok.
- Smok? — Arianna nie była pewna, czy był to żart, czy nie.
- W końcu jesteśmy w Walii, a Walijczycy twierdzą, że ich kraj jest pełen magii. Rozejrzyj się wokół.

Minęli ostatnie zaorane pola, zjachali z głównej drogi, kierując się do lasu. Wiązki promieni słonecznych prześwitywały przez młode liście, przesywając unoszącą się nad ziemią mgłę. Światło było delikatne, bladeżółte i zielone, a srebrne w miejscach, gdzie stykało się z mgłą. Trudno było rozróżnić kształty, jedynie ciemne pnie dębu, brzozy, jarzębiny i olchy odróżniały się od reszty. Było cicho, śmiech Cristin i niski głos Beneta ledwo do nich docierał. Warstwy zeszłorocznych liści w połączeniu z młodym mchem tworzyły gruby dywan tłumiący odgłosy. Po lesie porozrzucane były, niczym przez olbrzyma, ogromne bloki skalne. Niektóre ostre i szare, inne jakby zmiękczone przez mech i porosty. Tu i ówdzie w skałach widoczne były pęknięcia wyglądające jak rany. Gdzieś tam małe drzewa wyrastały wprost z kamienia. Gdzieś po prawej stronie Arianna słyszała szum płynącej wody. Wszędzie

woda, Meredith mówiła jej, że można ją spotkać na każdym kroku; taka Jest Walia. Towarzyszył im słodki zapach mchu i świeżej zieleni, który nasilał się pod wpływem wilgoci.

Arianna oddychała głęboko, chcąc stać się częścią tego miejsca. Czowała atmosferę tajemniczości, jaka panowała w lesie. Atmosferą ta przyciągała ją, wabiła, a jednak była nieuchwytna, niezrozumiała dla kogoś, kto nie urodził się tutaj.

— Masz rację, Thomas — powiedziała cicho.

— W tym miejscu jest coś magicznego.

Powoli jechali obok siebie. Thomas wyfciągnął rękę ubraną w rękawiczkę i położył na jej dłoni.

Popatrzyła w niego niebieskie oczy i czuła, że tonie.

- Wiedziałem, że i ty to poczujesz — powiedział.

— Słyszałem od Meredith, że masz dar.

— Ja? — śmiała się, kręcąc głową. Będąc tu z Thomasem odczuwała dziwnego rodzaju wolność.—Jakiego rodzaju dar?

— Dar leczenia, uczenia się. Meredith bardzo cię chwali, podobnie jak Reynaud. Jesteś cennym nabytkiem dla Afoncaer.

Zarumieniła się. Przed przybyciem do Afoncaer rzadko chwalono ją czy prawiono komplementy. Gdy Meredith chwaliła jej pracę, lub gdy Reynaud mówił, że Jcttit doskonałym uczniem, przyjmowała ich słowa, wiedząc, że na nie zapracowała. Jednak podziw Thomasa był niespodziewany i niezasłużony.

Wcześniej wydawało jej się, że Thomas nie widzi nikogo oprócz Selenu. Teraz okazuje się, że rozmawiał o niej nie tylko z Meredith, ale i Reynaudem.

— Dziękuję, panie — zająknęła się, nie wiedząc, co powiedzieć. Nadal na nią patrzył; nie potrafiła ukryć zmieszania. Nagle usłyszeli wysoki głos Cristin.

— Chyba znalazła to, czego szukała — powiedział śmiejąc się.

W chwilę później dogonili Cristin i Beneta. Dziewczynka była umorusana, klęczała, zbierając rzeżuchę, której korzenie zanurzone były w lodowato zimnej wodzie.

— Popatrzcie! — zawołała. — Wystarczy tego na dużą sałatkę. Joan się ucieszy.

— Zostaw trochę, żeby mogła odrosnąć — poradził Benet, nachylając się, żeby jej pomóc.

— Oczywiście, że zostawię. Wiem, co robię. Arianno, podaj swój koszyk.

Thomas pomógł Ariannie zejść z konia. Wpatrywał się w nią tak jak przed chwilą. Poczowała nieodpartą chęć zatopienia się w jego ramionach. Gdy tylko nogi dziewczyny dotknęły ziemi, zdjął rękę z jej talii, żeby przytrzymać jej i swojego konia. Podeszli do Cristin, Thomas długo się z nią przekomarzał, aż dziewczynka zaczęła chlapać na niego wodą ze strumienia.

Arianna przyłączyła się do zabawy. Pomyślała, że magia, którą odczuwała i którą widziała w oczach Thomasa wynikała po prostu z natury, z jego otwartości, bezpośredniości. Stwierdziła, że nie znaczy dla niego więcej niż chłopiec stajenny, z którym się teraz droczył. Postanowiła o tym pamiętać. Jednak nawet ta myśl nie zepsuła jej zabawy, śmiała się głośno z żartów Cristin. Gdy wyruszyli w drogę z torbami pełnymi rzeżuchy, Arianna

jechała zrelaksowana między Thomasem i Cristin. Nie dopuszczała do siebie myśli o tym, że mogłaby traktować Thomasa inaczej niż jak przyjaciela.

Selene bardzo chętnie jadła sałatki. Z niecierpliwością wyciągnęła rękę po porcję przygotowaną dla niej przez Joan. Z radością reagowała na świeże, zielone liście, których w miarę nadchodzenia wiosny, codziennie przybywało na stole.

— Nie mogę się najeść do syta — powiedziała do Arianny. — Jestem ciągle głodna. Strasznie tyję, ale jedzenie stanowi dla mnie jakąś rekompensatę za to, że nie mogę brać udziału w polowaniach. Thomas nie pozwala mi wsiadać na konia. Obawia się, że mogłabym spaść i w efekcie stracić dziecko.

— I ma rację — powiedziała Arianna, otrzymując w nagrodę za wsparcie promienny uśmiech Thomasa.

— Czy możesz podciąć mu włosy? — zapytała Selene.

— Nie były skracane od dnia, w którym był pasowany na rycerza. Thomasie, nie będziesz miał nic przeciwko temu, że nie ja to zrobię?

— Nie, moje kochanie — powiedział, całując ją w policzek. — Zapewne wolałabyś w tym czasie zjeść całą główkę sałaty z pietruszką i nasturcją, prawda? Tak naprawdę to tylko byś jadła i nic innego nie robiła

— dodał żałośnie.

— Naturalnie — odparła, trzymając łyżkę pełną zieleniny w połowie drogi do ust. — Nie chciałabym narażać dziecka. To przecież ty, Thomasie, ciągle powtarzasz, że muszę na siebie uważać.

— Myślę, że nie byłoby żadnej szkody, gdybyśmy się od czasu do czasu popieścili. Nie masz już nudności, które były wymówką — wyszeptał do żony.

Arianna, słysząc jego słowa, niepewnie wstała od stołu, przy którym siedzieli we troje. Thomas pochylił się nad Selene.

— Potrzebuję cię.

— Pójdę po nożyce — powiedziała Arianna napiętym głosem. — Spotkamy się w ogrodzie za kuchnią.

Pod ścianą stała kamienna ławka oświetlona kwietniowym słońcem. Arianna usiadła na niej i zamknawszy oczy, próbowała nie myśleć o tym, co usłyszała. Gdy nadszedł Thomas, przybrała poważną minę. Kazała mu usadowić się na końcu, aby z każdej strony miała łatwy dostęp do jego włosów. Zdjął koszulę i na wpół nagi usiadł tyłem do niej. Popatrzyła na gładkie mięśnie jego pleców i ramion. Były delikatnie opalone wiosennym słońcem, które towarzyszyło Thomasowi podczas prac przy umacnianiu muru.

— Czemu nie zaczynasz? — Spojrzał przez ramię, śmiejąc się. — Nie bądź taka przerażona, będę krzyczał, jak zaboli.

— Jak...? — Chciała zapytać: Jak mogę to zrobić, gdy stoisz tu półnagi przede mną? Jak mam cię dotknąć, nie obejmując i nie mówiąc, jak bardzo cię pragnę, mój kochany? — Jak krótko mam ściąć włosy? — zapytała opanowanym głosem.

— Tuż nad uszami. Naprzód! To nie jest takie trudne. Po prostu tnij.

Wyciągnęła rękę, unosząc gruby kędzior jego złocistych włosów. Palce lekko musnęły skórę karku. Chciała

przyłgnąć tam ustami, rozwarła jednak nożyce i zaczęła ciąć. Były to najostrzejsze nożyce w zamku, lecz ich ostrza nie schodziły się, tak więc podcięcie włosów okazało się dość skomplikowanym zajęciem. Starła się jak mogła, by nie szarpać włosów zbyt mocno. Nie chciała sprawić Thomasowi bólu.

— Gotowe.

Usiadła obok niego na ławce, zdejmując resztki włosów z nożyc.

— Czy wyglądam jak dworzanin? — zapytał śmiejąc się.

— Najlepszy na świecie. — Była zaskoczona swym nieskrępowanym tonem.

— Zaslugujesz na nagrodę za tak dobrą robotę — powiedział i przechyliwszy się, szybko pocałował ją w usta. Gdy całował po raz drugi, już bez pośpiechu, Arianna poczuła całe tak tłumione pragnienie, które nabierając teraz na sile, zagroziło równowadze, jaką z trudem wypracowała.

Nie objął jej, dotknął tylko ustami, ale to wystarczyło. Czowała bliskość jego nagich, silnych, rozgrzanych słońcem ramion. Jak bardzo chciała położyć na nich dłonie! Zacisnęła jednak palce mocno na łonie. Ich usta złączyły się. Chciała choć przez moment, przez maleńką chwilkę, poczuć pełnię uczucia, które mógł jej ofiarować.

Gdy przestał ją całować, Arianna spuściła głowę. Dostrzegła oznaki jego podniecenia. Była zbyt podekscytowana i zawstydzona, żeby logicznie myśleć. Niepewnie podniosła oczy; ujrzała jego rozbawioną twarz.

— Powinieneś całować tylko swoją żonę — powiedziała, nadaremnie próbując nadać swemu głosowi poważny ton.

— Całowałbym, gdyby tylko tego chciała. Lecz ona tłumaczy się obawą o dziecko.

— Powiedz Meredith, jaki masz problem. Ona mogłaby porozmawiać z Selene. Ja nie mogę ci pomóc. Jej głos był ostrzejszy niż zamierzała. Pocałunek i ta godzina ich niemal intymnej bliskości obaliła bariery, jakie Arianna budowała wokół swego serca przez ostatnie miesiące. Obawiała się swoich uczuć i tego, do czego może doprowadzić nie zaspokojone pożądanie Thomasa. Wstała, chcąc uciec od niego w jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogłaby ponownie zebrać siły, lecz przytrzymał ją za ramię.

— Arianno, nie chciałem cię obrazić. Nie mógłbym cię skrzywdzić i nigdy nie zdradziłbym swojej żony. Ten pocałunek to był tylko żart, a to — uczynił gest wskazujący dolną część ciała — to jest jedynie rezultat mojej nie zaspokojonej potrzeby miłości. Nie powinno to dziwić, gdy przebywam w towarzystwie tak uroczej dziewczyny. Jesteś dobrą przyjaciółką Selene i traktuję cię jak siostrę. Nie chciałbym, żeby to się zmieniło. Wybacz mi to, nad czym nie jestem w stanie zapanować.

— Rozumiem — powiedziała, zdając sobie sprawę, że wszystko było po prostu przejawem tęsknoty za Selene. Wzięła głęboki oddech i z trudem zmusiła się do uśmiechu. — Nie rozmawiaj z Meredith, myślę, że przez te długie miesiące nie będziesz miał powodu do niezadowolenia. A teraz muszę już iść do Reynauda.

Wstała. Thomas nie zatrzymywał jej. Obejrzała się, gdy była już przy ogrodowej bramie. Nadal na wpół nagi siedział na ławce, wpatrując się w równe rzędkę sałaty, pietruszki i małych jeszcze kabaczków.

*

— Powinnam wyjechać z Afoncaer — powiedziała Arianna. — Za każdym razem, gdy okazuje mi sympatię, gdy jest blisko mnie, moje uczucie rośnie. Próbowałam nad tym zapanować, ale już nie mam siły.

— Tak ci się tylko wydaje — Meredith ścisnęła jej ramiona. Pomimo tego, że była drobną kobietą, z łatwością odwróciła Ariannę twarzą ku sobie. Wiązki ziół nad ich głowami rozhuśtały się. Lek, który przygotowywała Meredith, zawrzał na maleńkim piecu. Uniósł się mocny, gorzki zapach.

— Pozwól mi odejść — szeptała. — Musi być gdzieś w pobliżu zakon, do którego przyjmą mnie na podstawie twoich rekomendacji.

— Zakon? — W drzwiach stała Selene. — Dlaczego miałabyś opuszczać Afoncaer?

— To tylko chwilowe zniechęcenie. — Meredith zareagowała szybko. — Czy czegoś potrzebujesz, Selene? Nigdy przedtem tu nie przychodziłaś, choć jesteś zawsze mile widziana. — Zarówno mina, jak i głos Meredith wyrażały zdziwienie.

— W kuchni mają jakiś problem. Jesteś im potrzebna. Obiecałam Joan, że cię znajdę.

— Dziękuję, już tam idę. Arianno, zostań tu i mieszaj to ciągle — powiedziała Meredith, wskazując na naczynie. — Nie pozwól, by gotowało się ostrzej niż do tej pory. Czy pójdziesz ze mną, Selene?

— Nie, idź sama — odpowiedziała niedbale. — Chcę porozmawiać z Arianną.

Zmarszczyła nos, czując ostry zapach ziół.

— Cóż za okropna mikstura! — Popatrzyła ostro na Ariannę. — Dlaczego przed chwilą powiedziałaś, że chcesz wstąpić do klasztoru?

— Co jeszcze słyszałaś?

— Tylko to. Musisz otrzymać moją zgodę, a nie Meredith, jeśli chcesz odejść. Wysłano cię tutaj ze mną, może już o tym zapomniałaś? Dlaczego spędzasz tyle czasu w tym pokoju? Czy unikasz mnie? Arianna rzeczywiście unikała Selene, ale dlatego, żeby nie widywać Thomasa. Nie mogła zapomnieć jego pocałunków; czuła się jakby zdradziła Selene, jakby zniszczyła ich przyjaźń i zaufanie.

— Wolisz spędzać czas z Meredith, prawda? — kontynuowała. — Albo z tym potwornym Reynaudem. Przyjechałaś tu, żeby dotrzymać towarzystwa mnie, a nie im. Nie pozwolę na to, żebyś wyjechała z Afoncaer

i domagam się, żebyś spędzała więcej czasu ze mną. , Dlaczego nie odpowiadasz? — Selene użyła swego najbardziej aroganckiego tonu, lecz już po chwili jej oczy wypełniły się łzami. Zaczęła błagać: — Nie odchodź, Arianno, jesteś moją jedyną przyjaciółką. Nie zostawiaj mnie samej w tym strasznym miejscu. Tak się boję! Co się stanie, jak umrę podczas porodu?

Arianna objęła Selene uspokajająco. Przypomniała sobie również obietnicę, jaką dała ladyAloise. Selene rzeczywiście miała podstawy do obaw. Umieralność podczas porodów była bardzo wysoka. Dziewczyna potrzebowała wsparcia tak samo jak Meredith i Reynaud. Nie potrafiłaby zostawić tych ludzi, za bardzo ich kochała. Będzie musiała znieść cierpienia związane z beznadziejną miłością. Nie opuszczę cię — obiecała. — Zostanę z tobą, Selene, tak długo, jak będziesz tego chciała.

*

Cudowne, ciepłe, wiosenne dni przeobraziły się w chłodne, deszczowe lato. Uprawy dojrzewające na polach gniły i robaczywiały. Owoce i orzechy spadały z drzew przed czasem.

— Zapowiada się głód tej zimy — powiedział Guy pod koniec sierpnia. — Nie ma dość paszy dla zwierząt. Nawet wieprze będą głodowały. Wszystko się psuje i gnije. Geoffrey ma ten sam problem w Tynant.

— A co z Kelsey i Adderbury? — spytał Thomas. Adderbury było posiadłością Guya odziedziczoną po

ojcu i jego bracie Lionel. Natomiast Kelsey należało kiedyś do ojczyma Meredith, lorda Ranaulfa.

— Czy tam warunki są lepsze? Może moglibyśmy przywieźć stamtąd zapasy, które umożliwią nam przeżycie zimy — zaproponował.

— Myślałem o tym, żeby wysłać tam kogoś. Ale ty chyba nie miałbyś ochoty opuszczać Afoncaer?

— Dlaczego nie? Wprost przeciwnie. Nie będzie tu ze mnie pożytku, aż urodzi się mój syn.

— Syn? Czy rzeczywiście?—' Guy uśmiechnął, się.

— Selene jest absolutnie pewna, że to będzie chłopak. Wujku, potrzeba mi działania, muszę się czymś zająć. W przeciwnym razie oszaleję.

— Tak, pamiętam te tygodnie przed urodzeniem Cristin. Weź ze sobą Kenelma i tylu żołnierzy, ilu potrzebujesz.

W dniu przed wyjazdem z Afoncaer. Thomas chodził po zamku, szukając Arianny. Spotkał ją w momencie, gdy wchodziła do swojej sypialni.

— Potrzebna mi twoja pomoc — powiedział. — Chodzi o Selene. — Gdy na schodach rozległy się kroki, rozejrzał się nerwowo. — Nie chciałbym, żeby ktoś usłyszał to, co chcę ci powiedzieć.

— Więc wejdź do środka.

Arianna wśliznęła się do pokoju. Thomas zatrzymał się na środku, patrząc niepewnie na łóżko i na jej ubranie wiszące na wieszaku.

— O co chodzi, Thomas?

— Nie wiem, jak długo mnie nie będzie — zaczął.

— Może miesiąc, lecz niewykluczone, że dłużej. Nie wiem, co Selene wpadnie do głowy podczas mej nieobecności.

— Co jej wpadnie do głowy? Co masz na myśli?

— Jej zachowanie stało się trudne do przewidzenia

— wyrzucił z siebie. — Ma tak zmienne nastroje. No i te wybuchy złości. Irytuje się bez powodu, zachowuje się podobnie jak po ślubie, a nawet gorzej.

— Nie zauważyłam ostatnio żadnej zmiany w jej zachowaniu.

— Byłoby to raczej trudne. Zachowuje się tak tylko wtedy, kiedy jesteśmy sami. Czuje się ociężała, jest jej niewygodnie i obwinia za to mnie. Kto wie, co zrobi, gdy mnie nie będzie.

— Sądzę, że wszystkie kobiety w odmiennym stanie łatwo się irytują — powiedziała, nie mając pewności, czy tak faktycznie jest. — To naturalne, że Selene obawia się porodu. Może to jest przyczyną jej złości? Meredith zaopiekuje się nią. Oczywiście ja też zrobię, co w mojej mocy. Selene wkrótce znów będzie sobą.

— Sobą? — Thomas pokręcił głową. — Kocham ją całym sercem, ale nie znaczy to, że nie widzę, jaka jest naprawdę. Ma bardzo słaby charakter, Arianno. Nie powiedziałbym tego nikomu innemu, tylko tobie. Ty też ją kochasz. Myślę, że rozumiesz ją lepiej niż mnie się to kiedykolwiek uda. Ponieważ jesteś jej i moją przyjaciółką, proszę, żebyś uważała na nią podczas mojej nieobecności. Pomóż jej stać się mocniejszą taką jak ty i Meredith. Pewnego dnia będzie panią tego zamku, a żeby spełnić swoją rolę, musi być silną kobietą. Ja też chciałbym, żeby moja żona była kobietą, a nie płaczącą dziewczynką.

Arianna czuła całą ironię tej sytuacji. Jednak kochała ich oboje i chciała, żeby Thomas wyjechał bez obaw. Gdy obiecywała, że zaopiekuje się Selene, ujął w dłoń jej rękę. Kiedy już wyszedł, nie wiedziała czy płakać, czy śmiać się.

Selene nie ubolewała z powodu wyjazdu Thomasa. Nagle stała się z niego bardzo dumna. Próbowwała nawet zaspokoić jego żądze, gdy tylko Meredith potwierdziła, że nie zaszkodzi ani dziecku, ani jej. Jednak gdy jej brzuch znacznie się powiększył i znowu poczuła się gorzej, porzuciła próby usatysfakcjonowania Thomasa. Powiedział, że to rozumie, choć Selene była innego zdania. Uważała, że nie jest w stanie tego pojąć tak samo, jak nie rozumie powodu jej ciągłej złości. Cóż, to z jego powodu czuła się tak kiepsko. On był sprawcą tej strasznej rzeczy. Poruszanie sprawiało jej trudność, a ręce i nogi nabrzmiwały co wieczór. Meredith podawała jej zioła, które miały złagodzić obrzęk, lecz nie działały one dość skutecznie.

— Cieszę się, że Thomas wyjechał — powiedziała Selene, wchodząc do holu. — Nie chciałabym, żeby mnie taką oglądał. Jestem cała nabrzmiąta.

— Nie należało tyle jeść wiosną — powiedziała Joan.

— Jeżeli dziecko bardzo urosło, będziesz miała ciężki poród.

— Teraz chyba mi to nie grozi. Dziecko jest pewnie małutkie i słabe. Jestem niemal głodziona.

Mogłabym zjeść dwa razy tyle, ile dostaję, a jednak ciągle się rozrastam.

— Rozpłakała się. — Jestem głodna. Chciałabym zjeść zieloną sałatę, a w ogrodzie nie ma niczego poza zwiędniętymi, na wpół zjedzonymi przez ślimaki liśćmi. Chciałabym chleba, a Meredith mówi, że nie mam jeść niczego, co zawiera żyto, ponieważ przyspieszy to poród. Chciałabym zjeść jabłko, tymczasem wszystkie leżą pod drzewami objadane przez robaki. Poumieramy z głodu tej zimy, a ja urodzę zagłodzone, martwe dziecko.

Arianna otoczyła ramieniem rozgoryczoną przyjaciółkę i poprowadziła do krzesła.

— Bądź cierpliwa, Selene. Thomas przywiezie trochę jedzenia i jak go znam, będzie miał specjalny podarunek dla ciebie. On ciebie tak bardzo kocha. Bądź dzielna, wytrzymaj ten kryzys dla niego i dla dziecka.

— Tak, mój syn — Selene opiekuńczym gestem położyła rękę na brzuchu.

— Proszę, proszę — powiedziała Arianna. — Joan przygotowała specjalnie dla ciebie omlet z ziołami.

— Ślimaki podjadają zioła. — Pociągnęła nosem, nawet nie spojrzawszy na omlet. — Nie znoszę ślimaków, pozostawiają po sobie śluzowaty ślad. Nie będę tego jadła, zabierzcie to.

— Tam nie ma ślimaków ani ich śladów — zaproponowała Joan, stawiając przed Selene drewniany talerz. — Użyłam dobrych, suszonych ziół od lady Meredith. Zapytaj Cristin, to ją wysłałam po zioła. Jeśli nie chcesz tego omletu, to powiedz, zanim będzie zbyt chłodny, żeby go zjeść. Dam go Reynaudowi. Wykorzysta energię, jaką dają jajka. Jajek też nie mamy zbyt wiele.

— Zjedz go, zrób to dla dziecka — nalegała Arianna, lecz Selene odmówiła.

— Ona sama jest jeszcze dzieckiem — powiedziała Joan, gdy Selene poszła się położyć. — Dlaczego nawet Cristin jest dojrzała niż ona? Cristin nie zmarnuje ani okruszyny, pomaga mi robić sery. Dobrze, że chociaż krowy dają jeszcze mleko. A teraz popatrz. Uczy się od Reynauda tych liter. — Wskazała miejsce, gdzie kędzierzawa głowa Cristin nachylała się nad ramieniem Rey-

nauda, śledząc tekst. — Cristin to dobra dziewczynka, nawet jeśli trochę dzika, ale Selene nie będzie dobrą panią tego zamku.

— To z powodu dziecka — powiedziała Arianna zdziwiona wyznaniem zawsze kontrolującej się Joan. Zła pogoda źle wpływała na wszystkich. — Selene wróci do siebie po urodzeniu dziecka.

— Wątpię w to. Ona jest słaba, widzę to w jej oczach. Jest w niej coś, co wzbudza mój niepokój, coś, czemu nie ufam. — Joan wzięła tacę i wyniosła naczynia.

— Ona ma rację. — Reynaud odłożył książkę, którą czytał Cristin i ułożył się wygodniej w fotelu. Arianna wiedziała, że ciągła wilgoć powodowała ból w miejscach po ranach. Odczytywała to z jego zaciśniętych ust. Zastanawiała się, czy znowu odczuwał mrowienie w miejscu po amputowanej nodze.

— Joan ma rację. Spojrzałem w oczy tej dziewczyny i widziałem w nich strach. Odniosłem wrażenie, że ukrywa jakąś potworną tajemnicę.

— Dziecko... — zaczęła Arianna, lecz Reynaud nie pozwolił jej skończyć.

— To było jeszcze zanim zaczęła w sobie nosić dziecko. Próbowałem okazać jej życzliwość, ale unika mnie. Może obawia się, że widzę zbyt wiele.

— Reynaud, wybacz, jeśli zrani to twą dumę, ale to co zauważyłeś w jej oczach mogło być reakcją na twoje rany.

— Nie! — przerwał ponownie, ostrzej niż mogłaby się spodziewać. — Arianno, wierz mi, że tej kobiecie nie można ufać. Znam ludzi o podobnym wejrzeniu, którzy

dopuszcili się strasznych uczynków. Czasami, gdy widzę, jak przygląda się Thomasowi, obawiam się o niego.

— Przestań! — Arianna wyciągnęła rękę, jakby siłą chciała uciszyć Reynauda. — Znam Selene od wielu lat, jest dla mnie jak siostra i wierzę, nie, jestem pewna, że zależy jej na Thomasie. Nawet jeśli byłaby zdolna do uczynienia zła, a nie jest, nie skrzywdziłaby go. Mówię wam, jak tylko urodzi się dziecko, zniknie to, co tak ciebie i Joan w niej niepokoi.

— Modłę się, moja droga, żebyś to ty miała rację. — Ich oczy spotkały się. — Niestety wiem, że zdrady można dopuścić się bez przemocy i przelewu krwi. Nadal będę obserwował Selene.

CZEŚĆ 3

GWENEFER

AD. 11.16-1117

ROZDZIAŁ 8

Jesień, AD. 1116

W swej sekretnej kryjówce położonej głęboko w lasach Walii Emrys, przywódca rebeliantów, siedział z oddanym sługą, przygotowując spisek.

— To właśnie Afoncaer musimy zniszczyć — powiedział Emrys. — Nie pochwalałem tych kilku otwartych najazdów na Powys, które ubiegłej zimy zorganizował Gwion. Były one niepotrzebne, doprowadziły jedynie do śmierci tylu dobrych Walińczyków. Zabiliśmy kilku Normanów i sami ledwo uszliśmy z życiem.

— Gwion postąpił jak głupiec — przyznał jego przyjaciel. — Jest odważny, lecz zbyt porywczy. Nie przemyślał planu, jedynie wypuszczał strzałę za strzałą. I co z niego pozostało? Wszyscy zginęli, on i jego ludzie. Już nie stanie z nami do walki przeciwko tym przeklętym Normanom, którzy mają nad nami przewagę liczebną.

— Tak, Cynan, masz rację. Normanowie są zbyt silni, abyśmy mogli im stawić czoła w otwartej bitwie. Podstęp

będzie najlepszą bronią. Potrzebujemy przemyślanego i przebiegłego planu oraz cierpliwości w oczekiwaniu na odpowiedni moment. Mój plan będzie się do tego doskonale nadawał. Czy znalazłeś już odpowiednią dziewczynę?

— Tak, jest daleką kuzynką mojego szwagra. Jej ojciec... Emrys przerwał przyjacielowi. Historie rodzinne, które

jego rodacy tak lubili powtarzać, były nie tylko interesujące, ale często przydatne. Były to nierzadko historie ludzi, którzy walczyli przeciwko Normanom i którymi Emrys chętnie się posługiwał. Tym razem jednak lista krewnych mogła poczekać, aż Emrys zadecyduje, czy wykorzystać dziewczynę w swym spisku, czy też nie.

— Gdzie ona jest? — zapytał.

— Czeka tam. — Cynan wskazał głową zamknięte drzwi kamiennego domku, który służył rebeliantom za kwaterę.

— Co? Przez ten cały czas na deszczu? Trzeba było ją wpuścić do środka.

— Od kiedy prawdziwy Walijszyk boi się deszczu? Poza tym mówiłeś, że chcesz kogoś cierpliwego. Chciałem się upewnić, czy rzeczywiście jest cierpliwa.

— Cóż, jeśli uważasz, że już dość ją sprawdziłeś — powiedział Emrys, napełniając kubek — to wprowadź ją do środka.

Cynan otworzył drzwi i zawołał dziewczynę, która po chwili weszła do domku. Trzasnął drzwiami i usiadł przy Emrysie. W napięciu przyglądali się jej. Byli do siebie bardzo podobni: ciemni, niscy, dobrze zbudowani. Łączyła ich również niemal fanatyczna nienawiść do Normanów.

Dziewczyna zdjęła kaptur i zsunęła popielaty płaszcz na ramiona. Następnie podeszła do stojącego na środku pokoju kominka, żeby ogrzać ręce. Była niska tak jak większość walijskich kobiet. Nie miała nagłowie popularne, go, białego czepka, choć jej włosy były podcięte według walijskiej mody. Krótkie kędziorki otaczały twarz. Ciemne oczy otwarcie spoglądały na Emrysa. Jej twarz była pełna dobroci, aczkolwiek niepiękna, cera blada; a kości policzkowe mocne, typowo walijskie. Emrys pomyślał, że jest to kobieta, która może spowodować, iż mężczyzna uwierzy, że jest piękna, choć tak naprawdę nie jest.

— Jak ci na imię? — zapytał.

— Gwenefer. — Jej głos był donośny i wyraźny. Pomyślał, że zapewne wolałaby śpiewać niż mówić.

— Czy jesteś dziewczyną, Gwenefer?

— Tak, jestem. — Nie była zdziwiona pytaniem, po prostu odpowiedziała na nie.

— Czy możesz to udowodnić?

Promyk rozbawienia rozjaśnił jej twarz, a śpiewny głos był pełen szyderczego śmiechu:

— Czy mam tu sprowadzić wszystkich mężczyzn, którzy starali się o moje względy, a którym odmówiłam wspólnego spędzenia nocy? A może mam przysiąc przed księdzem?

— To jest bardzo istotne — powiedział.

— Wiem, kim jesteś, Emrysie. Ja nie kłamię. — Jej ciemne oczy nawet nie drgnęły. Chwilowe rozbawienie zniknęło z jej głosu. Znowu była bardzo poważna.

— Czy nienawidzisz Normanów, Gwenefer?

— Bardziej chyba nie można.

— Dlaczego?

— Zgwałcili moją matkę. Gwałcili ją tak długo, aż umarła. Ojca zmusili, żeby się temu przyglądał. Następnie zabrali go ze sobą do Afoncaer i tam go powiesili.

— A dlaczego nie zgwałcili ciebie?

— To miało miejsce siedemnaście lat temu. Byłam wówczas jeszcze dzieckiem. Zanim Normanowie dostali się do domu, matka schowała mnie w bielizniarce. Wujek znalazł mnie, gdy było już po wszystkim; spałam. Cała izba była we krwi. Zanim powiesili mego ojca w Afoncaer, odbyła się fikcyjna rozprawa. Powiedział publicznie, co zrobili Normanowie. Niektórzy świadkowie tych wydarzeń żyją do dziś.

Emrys siedział bez ruchu, przyglądając się jej.

— Jak się nazywali twoi rodzice, Gwenefer?

— Mój ojciec Cadwallon z Rhodi, a matka Angharad.

— To wszystko prawda — zapewnił Cynan.

— Tak, wiem o tym. To było za czasów barona Lionela. Należałem wtedy do grupy gniewnych Walijczyków, która rozbiła na wpół zbudowane mury Afoncaer i wkroczyła na teren zamku, by go zabić. Z przyjemnością zatopiłem jedną ze strzał w tym zwierzaku. Stał wówczas na wewnętrznym murze, dowodząc obroną.

— Dziękuję ci za to — powiedziała Gwenefer niskim głosem.

— A teraz — kontynuował Emrys — młodszy brat Lionela, Guy, rządzi zamkiem i kusi Walijczyków bezpieczeństwem nowych murów i normańskim prawem podobnym do saksońskiego, które ustanowił na swych ziemiach. Tak, ten baron Guy to cholernie łaskawy

i sprawiedliwy władca, lecz płynie w nim ta sama krew, co w człowieku, który zabił twoich rodziców.

Czy przyłączysz się zatem do mojego planu zniszczenia Afoncaer?

Przy stole stał trzeci stołek; Gwenefer usiadła na nim, rozprostowując ręce. Spojrzała na Emrysa śmiało jak na równego sobie.

— Lord Guy tak przebudował zamek, że żaden najazd mu nie podoła — powiedziała. — Zapewne jesteście tego świadomi i dlatego planujecie jakiś podstęp. Czy możecie mi powiedzieć, na czym będzie polegał wasz plan?

— Jest pewien człowiek o imieniu Geoffrey, który był kiedyś giermkim Guya; teraz jest jego suwerenem. Jest on lordem Tynant odległego o pół dnia szybkiej jazdy od Afoncaer.

— W jaki sposób będzie on uczestniczył w zniszczeniu Afoncaer?

— Kiedykolwiek Guy opuszcza zamek, zabierając ze sobą dużą liczbę żołnierzy, sir Geoffrey opiekuje się Afoncaer, spłacając tym samym swój dług.

— Geoffrey zapewne przybywa do Afoncaer ze swym wojskiem.

— Niezupełnie. Musi pozostawić wojsko w Tynant, który jest słabo ufortyfikowany. Najlepszym momentem na zajęcie zamku jest właśnie wyjazd Guya.

— Myślę, że nigdy go nie zdobędziecie, a jeśli nawet wam się uda, to Guy powróci z armią, odbije zamek i zabije nas wszystkich. Czy to jest rewanż, jakiego chcecie?

— Najpierw pomożesz nam dostać się do zamku. Gdy już będziemy w środku, zabijemy wszystkich. Dowiedziałem się, że na zamku jest młoda kobieta, żona Thomasa,

która niedługo urodzi dziecko. Jeśli poczekamy wystarczająco długo, będziemy mieli okazję zabić obu spadkobierców, Thomasa i jego potomka. — Emrys uśmiechnął się z zadowoleniem. — Gdy Guy będzie spokojnie powracał do Afoncaer, nasi łucznicy przerzedzą jego oddziały zdążające do zamku. Gdy ci, co przeżyją przybędą do Afoncaer, otworzymy bramy, a kiedy je przekroczą, zabijemy ich co do jednego. Afoncaer będzie już nasze, sprowadzimy dość rodaków, żeby odeprzeć najazdy armii królewskiej, a gdy uporamy się z wojskiem, nie pozostawimy kamienia na kamieniu Afoncaer. Taka będzie nasza zemsta.

— A na czym ma polegać moja rola? — zapytała.

— Ostrzegam cię, że musisz uzbroić się w cierpliwość — powiedział Emrys. — Kolejne posunięcia musimy wykonywać rozważnie i bez pośpiechu. Wszystko może potrwać rok lub dłużej. Chcę, żebyś została kochanką Geoffreya. Musisz go tak oczarować, żeby zabierał cię ze sobą gdziekolwiek się ruszy. Prędzej czy później zabierze cię do Afoncaer podczas nieobecności Guya, a wówczas otworzysz bramy i wpuścisz nas do środka. Zanim to nastąpi, będziesz nam przysyłać informacje o tym, co robią ci przekłeci Normanowie i jakie są ich plany. Dzięki tym informacjom będziemy w stanie przygotować się do dnia sądu, który im zgotujemy.

— Czyli mam być szpiegiem? Emrys pokiwał twierdząco głową.

— Ponieważ jesteś dziewczyną — rzekł Cynan — a sir Geoffrey będzie twoim pierwszym kochankiem, zaufa ci bardziej niż komukolwiek. Możesz mu nawet urodzić dziecko.

— Nie — powiedziała zdecydowanie. — Nie urodzę dziecka Normanowi. Pójdę do zielarki, która da mi co trzeba, żeby tego uniknąć. Dla tej sprawy poświęcę dziewictwo, ponieważ wierzę, że umocni to zaufanie Geoffreya do mnie. Jeśli mnie nakryją, będę musiała również poświęcić swoje życie.

Powiedz mi teraz, Emrysie, jak mogę spotkać sir Geoffreya i jak rozpocząć moje zadanie?

— Jest stara kobieta, która zarządza jego domostwem.

— On nie jest żonaty?

Gdy Emrys zaprzeczył, Gwenefer uśmiechnęła się zadowolona.

— To dobrze, bez asysty zazdrosnej żony będzie mi łatwiej wykonać zadanie. Co chciałeś powiedzieć o tej starej kobiecie?

— Pójdiesz do niej, do Rohaise, i zapytasz o pracę. Cynan twierdzi, że jesteś w stanie przejąć na siebie część obowiązków, które na niej spoczywają.

— To prawda. Nauczyła mnie tego ciotka. Poradziłabym sobie nawet w Afoncaer, gdyby była taka potrzeba.

— Będziesz miała okazję to zrobić, zanim zburzymy zamek. Zdobędziesz sympatię Rohaise i dasz jej odczuć, jak niezbędna jest twoja pomoc. A potem stopniowo dasz się poznać jako wrażliwa dziewczyna, która chciałaby zachować dziewictwo aż do zamążpójścia. Ale w końcu, podkreślam, bez pośpiechu, dasz się zaprosić do łóżka. Zanim to nastąpi, niech Geoffrey pocierpi, potęskni. Chyba sprawi ci to przyjemność. Będzie to taki pierwszy, mały rewanż.

— A co będzie, jeśli ten brutalny Norman zgwałci mnie, zanim zdążę mu powiedzieć tak?

— Z tego co słyszałem o nim, nic takiego nie powinno się zdarzyć. Jest tam kilka służących, które Geoffrey traktuje bardzo dobrze. Zanim ty zajmiesz jego serce i myśli, one zaspokoją jego żądze. Spróbuj go rozkochać w sobie, jeśli będzie to możliwe.

— Świetnie, a co potem?

— Jesteś oschła, Gwenefer. Mam nadzieję, że będziesz serdeczniejsza w stosunku do swego kochanka.

— Nie wiem, co będę odczuwała, gdy nadejdzie ten moment, ale zagram najlepiej jak potrafię. Co mam robić, gdy już zostanę jego kochanką?

— Nadal będziesz miła dla Rohaise, będziesz służyła pomocą we wszystkich sprawach dotyczących Tynant, Afoncaer i Normanów zamieszkujących te miejsca. Chcę, żebyś poznała ich wszystkie słabości.

— W jaki sposób mam przekazywać informacje?

— Powiem ci, jak tylko złożysz przysięgę. Wszyscy troje złożyli ręce i przysięgli, że nigdy nie zdradzą się nawzajem ani nie wydadzą spisku. Gwenefer przysięgała na krew swoich rodziców. Resztę nocy spędzili, planując kolejne posunięcia.

ROZDZIAŁ 9

Poród Selene rozpoczął się w przeddzień wigilii Wszystkich Świętych i trwał do następnego dnia. Meredith wraz z Arianną przygotowały do porodu mały pokoik. Wysprzątały go i wydezynfekowały ziołami. Zaprowadzono tam Selene, gdy nadszedł czas porodu. Oprowadzano ją po pokoju do momentu, w którym już nie mogła się utrzymać na nogach bez asysty, a jej lniane okrycie było wilgotne.

Serce Arianny było przepełnione współczuciem dla przyjaciółki. Przez ostatnie dziesięć dni ręce, nogi i twarz Selene tak nabrzmiały, że trudno było ją rozpoznać. Zioła Meredith nie pomagały.

— To tylko woda — powiedziała Meredith do Arianny kilka dni przed porodem. — Nie rozumiem, dlaczego zatrzymuje się w jej ciele. Zastosowałam wszystkie możliwe środki. Wiem, że może cię to wystraszyć, Arianno, ale muszę ci o wszystkim powiedzieć, żebyś mogła mi pomóc, gdy nadejdzie czas porodu. Spotkałam się z takim przypadkiem tylko raz, wiele lat temu. W momencie, gdy nadszedł ostatni etap porodu, kobietą wstrząsnął dreszcz i oboje z dzieckiem umarli. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby to samo nie przydarzyło się Selene. Gdy

poród będzie dość zaawansowany, podam jej lek, który specjalnie przygotowuję z przegniłych nasion żyta. Spowoduje on, że ciało szybciej wyda na świat dziecko. Będzie to ryzykowne, ale sądzę, że to dla niej jedyna szansa. — Po chwili dodała: — Nikomu nie powiemy o leku, Arianno. Ludzie nie zrozumieliby tego. Nawet Thomas mógłby nam zabronić użycia go w obawie o Selene.

Arianna obiecała zachować tajemnicę. Oprawdzała teraz Selene po oświetlonym świecami pokoju, próbując nie słyszeć jej jęków.

— Meredith twierdzi, że poród będzie lżejszy, jeśli będziesz chodziła. Dziecko przesunie się ku wyjściu w naturalny sposób. Jeśli się położysz, wszystko będzie trwało dłużej i będzie bardziej bolesne.

— Już jest dość bolesne—powiedziała Selene i zatrzymała się, wpijając palce w ramię Arianny. — Jak Thomas mógł mi to zrobić? Nigdy mu tego nie wybaczę. Nigdy!

— Dalej, Selene. Nie przestawaj chodzić — nalegała Arianna, tłumacząc sobie, że Selene bardzo cierpi i jej złość na Thomasa minie, jak tylko dostanie do rąk swe dziecko.

— Wypij to — Meredith przyniosła drewniany kubek.

— Nie! — Selene skrzywiła twarz, czując kolejny skurcz. — Nienawidzę cię, Thomas, nigdy mnie nie kochałeś! Aaa! — Wyrwała się spod ramienia Arianny i zgięła się wpół, trzymając za brzuch.

— Weź się w garść! Wstań i wypij to! — Arianna nigdy nie widziała Meredith tak podenerwowanej. Jej twarz była napięta. — Nie chcę słyszeć ani słowa więcej przeciwko Thomasowi. Spełniasz swój obowiązek wobec niego,

głupia! Przestań ciągle myśleć o sobie. Wypij to, mówię! Bóle nasilą się, ale szybciej miną. —
Podsunała jej kubek.

— Wypij teraz, zanim nadejdzie następny skurcz! Selene w obliczu furii, jaka ogarnęła Meredith, zgodziła

się wypić lek. Jego działanie było niemal natychmiastowe, bóle stały się silniejsze i częstsze. Krzyk Selene rozlegał się w całej wieży, niemal ogłuszając towarzyszące jej kobiety i sprowadzając do pokoju Joan.

— Thomas prawie postradał zmysły z troski o ciebie

— powiedziała Joan. — Co mam mu powiedzieć, pani?

— Powiedz mu, że go nienawidzę! — wykrzyknęła. Joan pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Wkrótce będzie po wszystkim — powiedziała spokojnie. — Czy potrzebujecie mojej pomocy?

— Tak.—Meredith odsunęła rudy kosmyk włosów znad czoła. Kobiety miały na sobie tylko lniane fartuchy z długimi rękawami; były spocone. — Idź i powiedz Thomasowi, że wszystko jest w porządku, a potem przynieś wody do umycia Selene. Zaopiekujesz się dzieckiem, gdy już się urodzi. My będziemy zajmować się Selene.

Zanim Joan powróciła z wiaderkiem gorącej wody, Selene nie była już w stanie utrzymać się na nogach. Klęczała na dywaniku tak, jak jej kazała Meredith.

— Przytrzymam ją — powiedziała Joan.

Uklękała za dziewczyną, podpierając ją i jednocześnie naciskając na jej brzuch. Meredith klęczała przed Selene, trzymając ją za ręce. Arianna przecierała twarz przyjaciółki zwilżoną ściereczką, nalegając jednocześnie, by słuchała poleceń Meredith. Nie była jednak pewna, czy Selene ją słyszy; jej szmaragdowe oczy były szeroko otwarte, pełne

przerażenia. Oddychała szybko, raczej dyszała jak zwierzę, które wpadło w pułapkę. Następna fala bólu przeobraziła ją w szaloną kobietę, zaczęła wyrywać się z ramion Joan, przestała słuchać poleceń Meredith. Arianna próbowała ją uspokoić, trudno jednak było przekrzyczeć oszalałą z bólu Selene. Organizm spełniał swą naturalną powinność. Parcie, nad którym Selene nie miała już kontroli, stopniowo wypychało dziecko na świat. W końcu dziecko wraz z wielką falą krwi i płynu opuściło ciało matki, płacząc niemal tak głośno jak ona.

— Krew! — rzuciła Selene zachrypniętym od krzyku głosem. — Nie mogę znieść widoku krwi! — Zamknęła oczy, głowa bezwładnie opadła na ramię Joan.

— Nie! Selene, wracaj! — Arianna płakała, ściskając jej zimne dłonie. — Meredith, ona umiera! Pomóż jej!

— Nie, ona nie umiera. Jest tylko wyczerpana swym głupim uporem. Połóż ją, Joan —' poleciła Meredith. — My z Arianną zajmiemy się nią. Proszę, weź dziecko. Wygląda na zdrowe.

Selene leżała odrętwiała. Nie była w stanie uczynić żadnego ruchu ani powiedzieć słowa. Kobiety wykapały ją i ubrały w czystą koszulę, następnie położyły na wąskim łóżku, które wcześniej przygotowały. Gdy wszystko było gotowe, Joan poszła po Thomasa.

— Arianno? — Selene otworzyła oczy, jej głos był zaledwie szeptem. Dłoń leżąca na kocu uczyniła ledwo widoczny gest. Arianna uścisnęła mocno jej rękę.

— Masz śliczną córkę, Selene.

— Nie — powiedziała słabym głosem. — To musi być syn.

— To dziewczynka, Selene. — Meredith podeszła z zawiniątkiem. — Czy chciałabyś ją potrzymać?

— Jestem zbyt zmęczona — zamknęła oczy. Słysząc było pukanie, wszedł Thomas, a za nim Guy.

Thomas pochylił się nad żoną i pocałował ją czule w oba policzki.

— Zawiodłam — powiedziała, nie otwierając oczu.

— Nigdy tak nie mów, kochanie. Możemy przecież jeszcze mieć synów.

— Nie, nigdy — wyszeptała. — Moja kara była dość sroga. Nie chcę już dzieci.

Thomas z przerażeniem popatrzył na Meredith.

— Jest przemęczona. To był ciężki poród, a poza tym wiesz, jak bardzo chciała syna. Nie bierz sobie do serca

- niczego, co powie, zanim nie dojdzie do siebie. Będzie mogła jeszcze rodzić, potrzebuje tylko czasu, żeby nabrać sił.

Thomas z ulgą odwrócił się do Selene. Nie widział jeszcze dziecka, ale Guy właśnie wskazał palcem na zawiniątko w ramionach Meredith. Arianna przyglądała się Guyowi, który z uwielbieniem patrzył oczyma pełnymi łez na nowo narodzone dziecko.

— Moja pierwsza wnu... — powiedział ciepło, lecz nagle przerwał i spojrzał znacząco na Meredith.

Wymienili głębokie spojrzenia. Meredith podała mu niemowlę.

— Jaka ona ładna — powiedział. — Thomas, popatrz na swą córkę.

Thomas podszedł i niezręcznie ułożył sobie dziecko w ramionach, wpatrując się w nie podobnie jak Guy.

— Brakuje ci wprawy — powiedział Guy, śmiejąc się i pokazując, jak powinien je trzymać: —

Rycerze wiedzą,

jak trzymać szpady, ale nie dziecko. Jeśli będziesz chciał, z czasem się tego nauczysz. Ja, jak widzisz, nauczyłem się. Miłość do dzieci nie urąga męskości.

Uśmiech na twarzy Thomasa rozjaśnił pokój. Meredith uroniła kilka łez. Arianna stała z boku, zastanawiając się nad znaczeniem spojrzenia, jakie wymienili Guy i Meredith, a które tylko dla nich było zrozumiałe.

*

W dzień po porodzie samopoczucie Selene było nadal złe. Czuła się bardzo słaba i nie przejawiała zainteresowania dzieckiem.

— Będziesz je osobiście karmiła — powiedziała stanowczo Meredith. — Nadal krwawisz, Selene. Jeśli zajmiesz się dzieckiem, szybciej odzyskasz formę. Powinnaś pić czerwone wino i mleko oraz jeść wszystko, co ci przynosimy. — Widząc łzę płynącą po policzku Selene, Meredith zmieniła nieco ton. — Byłaś bliska śmierci podczas porodu. Bardzo się o ciebie bałam, ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Zapewne słyszałaś o kobietach, które umierają nawet w kilka dni czy tygodni po porodzie. Nie chcę, żeby to się przydarzyło tobie. Pozwól sobie pomóc. Rób to, o co cię proszę.

Selene uderzyła w nieopanowany szloch. Meredith przytuliła ją jak skrzywdzone dziecko.

— Taka depresja po porodzie często się zdarza — uspokajała ją. — Obiecuję ci, że i to z czasem minie. Będziesz się znowu dobrze czuła i to już niedługo.

— Po tym bólu, który musiałam znieść — łkała

— i miesiącach nudności mam tylko dziewczynkę. Thomas musi mnie nienawidzić.

— Ależ skąd! Zapewniam cię, że tak nie jest. Selene, ty nawet nie widziałaś swojej córki. Ona jest śliczna, bardzo podobna do ojca.

— Nie do mnie? — Meredith była zdziwiona nadzieją, jaka przepełniła Selene. — Podobna do Thomasa?

— Wytarła łzy z policzka.

— Ma złociste włosy i ogromne, błękitne oczy, no i chyba jego charakter, bo wygląda na szczęśliwą, choć z pewnością jest już bardzo głodna. Czy chciałabyś ją potrzymać? — Meredith nie czekając na odpowiedź, podeszła do kołyski i wyjęła z niej dziecko; ułożyła je w ramionach Selene. Gdy się wyprostowała, zobaczyła w drzwiach własną córkę.

— Czy chciałaś zobaczyć niemowlę?

— A mogłabym?

Cristin weszła na palcach do pokoju. Przez ostatnie tygodnie unikała Selene z powodu jej złych nastrojów, teraz więc stała przed nią pełna niepokoju.

Niepotrzebnie się obawiała. Selene właśnie zakochała się w swym maleństwie. W tym niespodziewanym przypływie radości i uczucia była gotowa przytulić cały świat. Odchyliła kocyk, w który zawinięte było dziecko, żeby Cristin mogła się mu przyjrzeć. Pozwoliła jej nawet potrzymać mafeńką rączkę.

— Jak dorośnie — zadeklarowała Cristin — powiem Geoffreyowi, żeby ją nauczył jeździć na koniu. Selene roześmiała się.

— Jak jej dasz na imię? — zapytała Cristin. — Ona jest po części Walijką, prawda? Urodziła się w

Walii, powinna mieć walijskie imię.

Selene już miała ostro odpowiedzieć, że jej dziecko zdecydowanie nie jest walijskie, gdy naraz zdała sobie sprawę z tego, że Cristin podsunęła jej rozwiązanie dylematu. Nie chciała nazywać dziecka imieniem matki, czego mógłby domagać się Thomas, ani imieniem Meredith, czego z kolei mógłby oczekiwać Guy. Nadanie dziecku walijskiego imienia zostałoby zapewne uznane za miły gest w stosunku do poddanych Guya.

— Czy możesz mi podać kilka walijskich imion, Cristin? Dziewczynka zaczęła recytować długą listę imion, aż

w końcu Selene, śmiejąc się, kazała jej przestać.

— Gdzie się nauczyłaś tych wszystkich imion? Deirdre — powiedziała. — Podoba mi się to imię. Tak nazwę swoją córkę. .

— Jeśli Thomas się zgodzi — ostrzegła Meredith.

— Zgodzi się — powiedziała zdecydowana postawić na swoim. — Zmuszę go, jeśli będzie trzeba.

Gdy Thomas przyszedł zobaczyć się z nią, przynosząc złotą bransoletę z ametystami w nagrodę za urodzenie jego pierwszego dziecka, Selene podziękowała mu tak czule, że bez zastrzeżeń zgodził się na wybrane przez nią imię.

Dziecko urodzone jesienią często trudno było utrzymać przy życiu, toteż Meredith dokładała starań, aby Selene była dobrze żywiona, a tym samym przekazywała siłę dziecku. Pomimo tych starań dopiero po dwóch tygodniach Selene poczuła się na tyle dobrze, żeby zejść na

posiłek do holu. Poza tym nadal stanowczo odmawiała przeniesienia się do pokoju, który dzieliła z Thomasem. Cały czas spędzała z dzieckiem, pozwalając pomagać sobie jedynie Cristin. Jak tylko było to możliwe unikała uroczystości bożonarodzeniowych.

— Nie przejmuj się — Meredith starała się pocieszyć Thomasa, choć sama martwiła się sytuacją. — Selene nadal łatwo się męczy, a dla Cristin to niezła szkoła. Cieszę się, że na jakiś czas oderwała się od stajni. Selene ma na nią dobry wpływ. Cristin prosiła ostatnio o nową sukienkę. Myślę, że Selene wkrótce przyjdzie do waszego wspólnego łóżka, daj jej jeszcze trochę czasu.

Patrzyła na jego nieszczęśliwą twarz i żałowała, że nie ma dość śmiałości, by zaproponować mu jakąś dziewczynę, która będzie spędzała z nim noc, zanim Selene powróci do niego. Nie odważyła się tego zrobić. Znała Thomasa zbyt dobrze, wiedziała, że pragnie tylko swej żony.

Selene każdego dnia toczyła swoją własną walkę. Kochała dziecko i była dumna ze swego męża, ale obawiała się, że jego pożądanie spowoduje ponowne zajście w ciążę. Obawiała się o swoje życie. Nie chciała już rodzić, było to dla niej zbyt wyczerpujące. Wiedziała od Meredith, że była bliska śmierci. Zdawała sobie sprawę, że jej obowiązkiem jest urodzić mężowi syna, ale stwierdziła, że Thomasowi będzie musiała wystarczyć jedna córka.

Nadal ciążyła na niej obietnica dana przed rokiem Isabel. Od pewnego czasu głowiła się, jak uniknąć jej spełnienia. Pomyślała, że jedynym wyjściem byłoby umożliwienie Isabel przyjazdu do Afoncaer. Pewnego dnia, gdy wszyscy siedzieli przy stole, Selene podeszła do Guya.

— Byłoby cudownie, gdyby narodziny mego dziecka stały się pretekstem do zawarcia pokoju — powiedziała. — Chciałabym zaprosić do nas lady Isabel. Niech pozna Deirdre. Czy napiszesz, mój panie, do niej, prosząc, aby przyjechała? Czy napiszesz, że już jej wybaczone i zaprosisz ją do jej domu?

Guy zakrztusił się winem. Przy stole zapadła cisza, wszyscy zwrócili oczy na Selene. Widziała, jak Reynaud wpatruje się w nią zimnym wzrokiem, tak jak to czynił zawsze. Usiłowała go zignorować. Trudniej było nie zauważyć napiętej twarzy Meredith i zdziwienia Arianny.

— Czy jesteś szalona? — powiedział Guy, gdy tylko mógł wydusić z siebie słowo.

— Selene, co ty masz na myśli? — wykrzyknął Thomas. — Nigdy o tym ze mną nie rozmawiałś.

— Nie było kiedy, przyszło mi to do głowy właśnie dzisiejszego popołudnia — powiedziała słodko.

— Król Henryk skazał Isabel na wygnanie do końca życia — powiedział Guy.

— Masz na myśli, że to ty ją wygnałeś. Thomas powiedział mi, że to byłeś ty. Przecież jesteś niemal niezależnym władcą. Gdybyś tylko chciał, mógłbyś zgodzić się na jej powrót.

— Selene, natychmiast przestań! — zażądał Thomas.

— Wybaczę ci tę sugestię — powiedział Guy ze złością — tylko dlatego, że nie było cię tutaj i nie możesz wiedzieć, ile zła uczyniła ta kobieta.

— Ale ona jest matką Thomasa — nalegała Selene, ignorując próbującego ją powstrzymać męża. — To bardzo nieuprzejme, że nie będzie jej wolno zobaczyć wnuczki.

— Za sprawą Isabel Thomas o mało nie zginął. Nie byłoby dzisiaj mowy o wnuczce — powiedziała Meredith głosem drżącym z oburzenia.

— To prawda — powiedział Guy. — Nigdy nie interesowała się dziećmi, nawet własne było jej obojętne. Nie, Isabel nie wróci do Afoncaer, póki ja żyję. Poza tym nie życzę sobie, żebyś kiedykolwiek wracała do tej sprawy.

W jego ciemnobłękitnych oczach nie było goszczącego tam zwykle ciepła. W przypiływie poczucia winy Selene pomyślała, że Guy zorientował się, co kryło się za jej zachowaniem i zapewne czuł do niej tylko zgorszenie i odrazę.

— Za pozwoleniem; mój panie — powiedziała — pójdę do swej sypialni. Jestem bardzo zmęczona.

— Dobry pomysł — powiedział chłodno Guy. Thomas wpadł do jej pokoju pół godziny później.

:— Jak mogłaś zrobić coś takiego? Przecież mówiłem ci, co się stało, gdy byłem chłopcem.

— Isabel twierdziła, że Guy był bezwzględny i mściwy. Widzę, że miała rację.

— Nigdy nie znajdziesz bardziej życzliwego i hojnego człowieka niż wuj Guy. Jak śmiesz tak o nim mówić?!

Selene nie słuchała go. Nie martwiła się też, że jest w złych stosunkach z Meredith i Guyem.

Odpowiednio nastawiona przez Isabel nigdy nie przepadała za nimi. Zależało jej tylko na Thomasie; wiedziała, że ma na niego ogromny wpływ. Pomyślała, że może gdyby zgodziła się na wspólną noc, byłby bardziej przychylnie nastawiony do jej planu.

— Wybacz, że zaproponowałam przyjazd Isabel. Myślałam tylko o tobie i dziecku — powiedziała czule,

przysuwając się do niego. — Nie spodziewałam się, że tak to rozgniewa Guya.

— Myślę, że doskonale sobie zdawałaś sprawę z tego, jaka będzie jego reakcja po tym, co słyszałaś o mojej matce. — Nie gniewaj się na mnie. — Jej dłoń delikatnie przesuwiała się wzdłuż jego rękawa.

— Trudno się nie gniewać — powiedział, choć nie odsunął ramienia od jej pieszczącej dłoni.

— Myślę, że jesteś po prostu niezadowolony, że tak długo nie byliśmy razem. — Selene nadal gładziła jego rękę, aż dotarła do dłoni; uścisnęła mocno. — To z twojego powodu nie byliśmy razem przez tyle czasu, nie z mojego. Minęły już ponad dwa miesiące od urodzenia Deirdre, a ty nadal mnie unikasz. Gdyby nie Meredith, która zaleca cierpliwość, zażądałbym twego powrotu do łóżka już przed kilkoma tygodniami.

— Nie unikam cię. — Położyła jego dłoń na swej piersi. — Chcę znowu z tobą sypiać, Thomas.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Gdy tylko dotknął jej piersi, nie miał już wątpliwości, że znowu chce się z nim kochać i że chciała tego od wielu dni. Musiał zauważyć, jak jej twarz przeppełniła się pożądaniem, bo śmiało przyciągnął ją do siebie. Ich usta mocno przyłgnęły do siebie. Selene zapomniała o wszystkich obawach, w pełni oddała się przyjemności bycia blisko niego. Zaprowadziła go do wąskiego łóżka, w którym spała przez ostatnie dwa miesiące. Thomas zawahał się, lecz ona już zdejmowała z głowy ozdoby, rozpuściła swe długie włosy.

— Nie ma tu zbyt dużo miejsca — powiedział.

— Będziemy bliżej siebie niż kiedykolwiek dotąd.

Rozebrała się i uśmiechając się do niego, położyła się na łóżku.

— Podejź do mnie, Thomas. Kochaj mnie.

— Jesteś tak piękna! Jeszcze piękniejsza niż przedtem.

Uklęknął obok łóżka i zaczął dotykać jej ciała, począwszy od szyi, poprzez ramiona i pełne piersi, które pieścił aż stwardniały sutki. Selene odczuła dreszcz podniecenia. Następnie jego dłonie zatrzymały się na talii i drobnych biodrach. Jej brzuch był nieco zaokrąglony, Thomas zatopił w nim usta, podczas gdy dłonie powędrowały niżej. Selene jęknęła, tuląc się do niego.

— Rozbierz się. Dlaczego jeszcze się nie rozebrałeś?

— Czy rzeczywiście mam się rozebrać? — droczył się. Wychylił się nieco, by sięgnąć jej ust.

— Tak, tak, proszę cię — mówiła, oddychając szybko. Zwilżył językiem jej usta, a następnie zanurzył się w nie,

podczas gdy niżej, tam na dole, jego palce pieściły ją delikatnie. Biodra Selene uniosły się, ogarnęła ją pulsująca przyjemność. Stało się to tak szybko i niespodziewanie, że Selene nie mogła się temu oprzeć. Nastąpiło to zbyt szybko, bo gdy po chwili odsunął się od niej, była bliska łez.

— Dlaczego nie rozebrałeś się? Chcę cię czuć w środku.

— Zaraz mnie poczujesz, kochanie. — Thomas zaczął zdejmować ubranie. — Za długo trwała nasza rozłąka. Nie miałem w tym czasie żadnej kobiety. Pragnąłem ciebie tak bardzo, obawiałem się, że postradam zmysły, że zaatakuję cię. Chciałem, żebyś to ty najpierw odczuła przyjemność. A teraz — powiedział — teraz moja kolej.

Wziął jej rękę i położył na swoim nabrzmiętym członku. Selene była rozpalona, między udami czuła ogień.

— Pragnę cię znowu — wyszeptała, przyciągając go do siebie.

— Miałem nadzieję, że się za mną stęsknisz — powiedział, wchodząc w nią powoli, delikatnie jakby się bał, że sprawi jej ból.

Przylgnęła do niego, czuła ciepło jego ciała. Wyobrażała sobie, że go pochłania. Porzuciła swe wszystkie obawy. Jedyne, co ją teraz interesowało, to Thomas trzymający ją mocno w ramionach, przekazujący w sam środek jej istoty całe swe ciepło. Straciła poczucie czasu i miejsca. Była jak puste naczynie, które czeka, by je napełniono. I Thomas napełnił ją, a potem rozbił na tysiące cząsteczek rozkoszy, żeby po chwili znowu jak najdelikatniej ją złożyć. Uniosła ciężkie powieki i ujrzała go wpatrującego się w nią z uwielbieniem.

Tej nocy kochali się wiele razy, podczas gdy Deirdre spała spokojnie w drugim końcu pokoju. Selene była tak pochłonięta pieścizotami Thomasa, że na moment zapomniała o swoim planie. Przypomniała sobie o nim o świcie, gdy położył głowę na jej pośladkach. Właśnie powiedział, że ją ubóstwia i że jest gotów zrobić dla niej wszystko. Wszystko.

— Czy zabierzesz mnie do Bretanii? — zapytała. — Chciałabym pokazać Deirdre moim rodzicom. Poczula, że Thomas sztywnieje. Pomyślała, że lepiej nie przypominać mu, że Isabel była właśnie w Bretanii. Mieszkała w domu, który udostępnił jej sir Valaire. Zdecydowała, że przekona Thomasa, aby odwiedzić matkę, gdy już będą na miejscu.

— Z uporem powtarzałaś mi, że nie lubisz swojej matki — powiedział. — Dlaczego teraz nagle chcesz się z nią widzieć?

— Z uwagi na ojca. Chciałabym, żeby zobaczył swoją wnuczkę.

— Nie możemy opuścić Afoncaer. Wuj Guy potrzebuje mnie. Poza tym myślę, że twój ojciec jest aktualnie zajęty innymi sprawami. Król Henryk wyrusza po Nowym Roku do Normandii. Znowu zapowiada się wojna z Francją. Nie chcę narażać ciebie i naszej córki na niebezpieczeństwo. Selene była gotowa krzyczeć, mając świadomość porażki. Wiedziała, że nie uda się go nakłonić do zmiany decyzji. Sama w głębi serca przyznawała mu rację, że podróż przez Morze Narrow w czasie wojny byłaby niebezpieczna. Isabel będzie musiała poczekać. Selene pewnego dnia spełni swą obietnicę.

Zdała sobie sprawę z tego, że otworzyła drzwi, które trudno będzie zamknąć. Po wspólnie spędzonej nocy Thomas oczekiwał, że powróci do ich małżeńskiej sypialni i regularnie będzie się z nim kochała. To oczywiście mogło doprowadzić do kolejnej ciąży.

Selene nieustannie martwiła się, była tak napięta, że traciła panowanie z byle powodu. Cristin znowu unikała jej pó tym, jak dostała w twarz za zabranie dziecka bez pozwolenia. Arianna została zbesztana, gdy chciała pomóc Selene w praniu ubranek Deirdre. Nie rozmawiały ze sobą przez dwa dni, aż w końcu Selene na wyraźne polecenie Thomasa przeprosiła przyjaciółkę. Pogodziły się ze łzami w oczach, obiecując sobie, że już nigdy się nie pokłócą. Następnego dnia Selene zażądała, żeby

Meredith nie dotykała jej dziecka. Zupełnie straciła kontrolę nad sobą. Wszystko, co się wokół niej działo, irytowało ją. Ktokolwiek się do niej odezwał, odchodził zbesztany. Najbardziej drażnił ją Reynaud, który ciągle jej się przyglądał.

Również Deirdre stała się niespokojna. Pokarm Selene kończył się, co doprowadzało ją do hysterii. Meredith sądząc, że zachowanie Selene spowodowane jest nadmierną troską o dziecko, znalazła mamkę, która, jak zapewniała, ma zdrowy pokarm i ma go tak dużo, że może wykarmić swoje dziecko i Deirdre. Zajmowanie się dzieckiem było dla Selene doskonałym pretekstem do unikania małżeńskich obowiązków. Gdy straciła tę wymówkę, jej obawa przed kolejną ciążą spotęgowała się. Stosowała wszelkie wykręty, żeby nie kochać się z Thomasem, lecz on w końcu zagroził, że weźmie ją siłą.

Stosunki między nimi pogarszały się z dnia na dzień. Ażeby wzbudzić w nim niechęć do siebie, Selene kłóciła się z nim z byle powodu. Ich kłótnie przerodziły się w końcu w tak dzikie awantury, że nie pamiętała nawet słów, którymi obrzucała Thomasa, choć ślady w postaci porozbijanych naczyń, podartych ubrań czy porozrzucanej pościeli mówiły same za siebie.

— Walczyłem ze sobą, żeby cię nie uderzyć — powiedział Thomas po jednym z takich epizodów. — Ale ostrzegam cię, Selene, że jak tak dalej będzie, to nie wytrzymam i w końcu cię uderzę.

— Nie obchodzi mnie to! — wykrzyknęła.

Gdyby pogodziła się z nim, zapewne chciałby się z nią kochać i stałoby się to, czego tak bardzo się obawiała.

Zaatakowała paznokciami jego twarz, wykrzykując nonsensowne groźby.

Thomas ledwo uniknął jej ostrych paznokci. Chwycił ją za ramiona i rzucił na łóżko. Trzymał ją mocno, aż krzyki Selene zamieniły się w bezsilne łkanie. W końcu zamilkła wyczerpana.

Siedział przy niej nieruchomo, zaskoczony swą reakcją na jej nieokiełznaną wściekłość. Chciało mu się płakać. Wcześniej chciał się z nią kochać, ale teraz to pragnienie minęło. Dotknął jej pięknej, bladej twarzy, ale nie zareagowała. Jej jedwabiste włosy podczas kłótni uwolniły się z kokardy, leżały teraz rozrzucone na pościeli. Ujął jeden kosmyk i owinał wokół palca, a następnie puścił wolno.

Siedział jeszcze przez chwilę, przyglądając się żonie. Uzmysłowił sobie wówczas, że szalone uczucie, jakim ją darzył, zmalowało. Kochał ją nadal, ale była to smutna miłość połączona z żalem, że nie potrafiła odwzajemnić jego uczucia. W dodatku ciągle unikała pieszczot, a on nadal pożywał jej ślicznego ciała. Musiał jej zbyt wiele wybaczać, najpierw brak miłosierdzia, potem lenistwo, brak opanowania, egoizm, który towarzyszył jej ciąży, aż w końcu okrucieństwo i obojętność, z jakimi traktowała każdego. On potrzebował kobiety, która stawiałaby czoła problemom i tragediom, jakie niesie ze sobą życie, która potrafiłaby zachować spokój i rozsądek i którą poważałaby reszta domowników. Selene nie była rozsądną osobą. Niektórzy nawet powiedzieliby, że jest szalona. Współczucie ogarnęło Thomasa, tłumiąc jego złość.

— Biedne dziecko — wyszeptał. — Jesteśmy połączeni na zawsze, czy chcesz tego, czy nie. Spróbuję ci

pomóc, żebyś stała się taka, jaka powinnaś być i jakiej cię potrzebuję.

*

Dni mijały, a Selene traktowała swe otoczenie coraz gorzej. Thomas był bliski załamania. W końcu Guy zasugerował coś, co miało pomóc w trudnej sytuacji.

— Selene zakłóca spokój wszystkim w zamku — powiedział. — Nie można jej znieść. Może dobrze by było, gdybyście wyjechali we dwoje na jakiś czas. Zostawcie Deirdre z nami i pojedźcie do Tynant. Jeśli Selene nie zgodzi się, musisz stanowczo nalegać. Masz nawet niezły pretekst do tego wyjazdu, ponieważ Reynaud skończył właśnie plan umocnień dla Tynant. Weź plany i jedź tam razem z żoną. Przydasz się Geoffreyowi, a Selene będzie tam jedyną kobietą poza służącymi. Nikt nie będzie jej przeszkadzał, będzie robiła to, na co ma ochotę. Może to ją uspokoi, a wy będziecie mieli okazję, żeby rozwiązać wasze problemy.

Thomas zdawał sobie sprawę, że Selene burzy dobrą atmosferę tego domu, więc ochocho przystał na propozycję Guya, wiedząc, że Geoffrey ze swym ugodowym, spokojnym charakterem zniesie wszystko, co Selene zrobi lub powie.

Ani Guy, ani Thomas nie byli świadomi najnowszego nabytku w posiadłości Geoffrey'a. W Tynant Selene spotkała Gwenefer.

ROZDZIAŁ 10

Tynant, styczeń, A.D. 1117

— Trudno mi w to uwierzyć — powiedział Thomas.

— Geoffrey i kobieta!

— Nigdy wcześniej nie miał kobiety?—zapytała Selene.

— Oczywiście, że miał. Były to po prostu dziewczyny, które nie miały dla niego znaczenia. Teraz jest inaczej, wydaje mi się, że tym razem się zakochał. Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby z nami jadała? Mogę poprosić Geoffreya, by odesłał ją do innego stołu, póki tu jesteśmy.

— Nie, nie przeszkadza mi to — odpowiedziała.

— Jestem zmęczona ciągłym widokiem tych samych ludzi i rozmowami na te same tematy. Gwenefer jest inna; piosenki, które śpiewa są takie zabawne. Nie mówiąc o historiach, które opowiada. Ona ma cudowny głos. Każdego wieczoru dostarczy nam rozrywki. Nigdy nie przypuszczałam, że Walijka może stanowić tak mile towarzystwo. Sądziłam, że Walijczycy to na wpół nadzy

barbarzyńcy. — Selene nie dodała, że w ten sposób przedstawia ich matka Thomasa.

— Cieszę się — powiedział Thomas z zadowoleniem — że zarówno tutaj, jak i w Afoncaer nie ma niepokojów wśród Walińczyków, którzy podlegają władzy Guya i Geoffreya. Kłopot jest tylko z tymi, którymi rządzą bardziej srodzy Normanowie.

Miał powody do zadowolenia nie tylko w związku ze spokojem panującym wśród Walińczyków, ale i z tym, który zapanował w jego małżeństwie. Selene chętnie zgodziła się na wyjazd do Tynant, pragnęła jednak zabrać ze sobą Deirdre. Meredith wyperswadowała jej to, tłumacząc, że dziecko będzie bezpieczniejsze w Afoncaer, a ponadto nowe miejsce mogłoby źle wpłynąć na samopoczucie małej. Selene zgodziła się na to z niepodobną do niej uległością. W Tynant była o wiele spokojniejsza. Przez pierwsze dwa dni nie było żadnych kłótni ani wybuchów złości. Pozwoliła nawet, by Thomas całował ją i tulił w nocy, choć nie zgodziła się na nic więcej. Nie nalegał, nie chcąc zakłócać spokoju, który zapanował między nimi. Miał nadzieję, że gdy okaże cierpliwość, Selene sama chętnie do niego przyjdzie.

Selene była zadowolona z pobytu w Tynant. Zaakceptowała i polubiła Gwenefer. Popołudniami siedziały na werandzie na drugim piętrze, haftując i szydełkując. Prowadziły długie i szczere rozmowy, choć Gwenefer była świadoma różnicy, jaka ich dzieli. Selene była wielką panią, a ona tylko służącą. Gdy gospodyni Geoffreya towarzyszyła im, rozmawiały na temat zajęć domowych; natomiast gdy były same, poruszały bardziej intymne tematy.

— Czy ona nie ma nic przeciwko twojej obecności? — zapytała Selene pewnego popołudnia, gdy Rohaise oddaliła się.

— Nie, ani trochę. Nawet zaprzyjaźniłyśmy się. Jestem jej bardzo pomocna. Powiedziałabym, że jest ode mnie uzależniona.

— Myślałam, że może nie spodoba się jej twoja przyjaźń z Geoffreyem.

— On jest tutaj panem i wszyscy muszą być mu posłuszni. . Rohaise nigdy nie sprzeciwiłaby się temu, co chce Geoffrey.

— Zastanawiam się, Gwenefer... — Selene wahała się.

— O czym chcesz mówić, pani? Nad czym się zastanawiasz? — Ciemne oczy Gwenefer spojrzały na nią badawczo.

— Nie potępiam cię. Rozumiem położenie młodej kobiety, która jest uzależniona od swego pana i musi spełniać jego zachcianki. Wiem, że sypiasz z Geoffreyem.

Twarz Gwenefer przybrała szczególny wyraz, lecz odpowiedziała spokojnie:

— Tak, to prawda, pani. Czego chciałabyś się dowiedzieć?

— Sypiasz z nim, a jednocześnie nie zachodzisz w ciążę?

— Nie chcę mieć dziecka. — W oczach Gwenefer była kpina. — Są sposoby, które pozwalają uniknąć ciąży.

— Tak? Powiedz mi o nich. — Selene nie potrafiła ukryć swego ogromnego zainteresowania, odłożyła robótkę i niecierpliwie wpatrywała się w Gwenefer. — Co to za sposoby?

— Czy naprawdę chcesz, żebym ci powiedziała, pani? — Jej głos przybrał wyraźnie szyderczy ton. — Oczywiście nie masz zamiaru wykorzystywać tych metod?

— Nie tak dawno przeżyłam bardzo ciężki poród — wyznała Selene. — Nie chcę przechodzić przez to po raz kolejny. Rozumiesz? Potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie. To było tak bolesne! — Zamknęła oczy, przypominając sobie cierpienie, krew i złe samopoczucie po porodzie. Nie zauważyła ostrego spojrzenia Gwenefer i błysku triumfu, który pojawił się w jej oczach.

— Współczuję ci, pani, lecz musisz zrozumieć, że korzystam ze starych metod, do których obcy nie mają dostępu. Wątpię, czy twój mąż zaakceptowałby to, co chcesz zrobić. W końcu jest on Normanem. Zapewne uważa, że musisz dać mu syna, i to tak szybko, jak jest to możliwe.

— Thomas kocha mnie. Nie pożądałby mi czasu potrzebnego na odzyskanie formy po ciężkim porodzie.

— Dlaczego więc nie powiesz mu, o co ci chodzi? Dlaczego nie powiesz mu jasno, że nie będziesz z nim sypiała? To chyba najlepszy sposób na rozwiązanie problemu.

— Próbowałam, ale nie chce już mnie słuchać — powiedziała głosem pełnym desperacji. — On chce kochać się każdej nocy, Gwenefer, już nie mam jak się wykręcić. Tak naprawdę to nie chcę mu odmawiać. Ja, ja... — przerwała bliska łez.

— Ty też go pragniesz — powiedziała miękko Gwenefer. — Dotyka cię i twoja krew zaczyna krążyć szybciej. Jedyne o czym potrafisz wówczas myśleć, to jego ciało leżące na twoim i przyjemność, jaką sobie dajecie. Dlatego chętnie mówisz: tak, a gdy jest już po wszystkim, nienawidzisz siebie. Poza tym ciągle obawiasz się przyszłości.

— Doskonale to rozumiałaś — odetchnęła. — Czy ty tak samo się czujesz, kochając się z Geoffreyem?

— Niestety, tak. Nigdy nie sądziłam, że tak się stanie, nie z Normanem. A jednak!

— Więc bądź moją przyjaciółką, Gwenefer, i powiedz, jak zapobiec ciąży, abym i ja mogła się jej ustrzec, nie odmawiając ani Thomasowi, ani sobie.

— Nie mogę tego zrobić, pani.

— Proszę! — Selene złapała Gwenefer za rękę. — Błagam cię, to jest takie ważne!

— Właśnie widzę."

— Zapłacę ci, Gwenefer.

— Nie, tylko nie pieniądze. Byłaś dla mnie miła, lady Selene. Pomimo to, że różni nas pochodzenie, zaprzyjaźniłyśmy się. Czy nie mam racji? Chciałabym coś dla ciebie zrobić. Nie śmiałabym ci powiedzieć, skąd mam ten środek, ale dam ci trochę z moich zapasów. Nikomu nie powiem, że go masz. Ty też musisz być dyskretna.

— Obiecuję, że będę. Dziękuję ci z całego serca. Czy kiedykolwiek będę mogła ci się odwdzińczyć?

— Może pewnego dnia będę chciała siedzieć na honorowym miejscu w Afoncaer — powiedziała cicho. — Gdy odmówią mi, będziesz mogła wówczas powiedzieć, że jestem twoją przyjaciółką i poprosisz mnie, abym usiadła koło ciebie. A może będziesz mi mogła pomóc w czym innym? Nie myśl teraz o tym, to nieistotne. Najważniejsze jest, żebyś mogła bez obawy sypiać ze swoim mężem i uczynić go szczęśliwym i oddanym tobie.

Selene wiedziała, że może zaufać Gwenefer. Była to umowa między dwiema kobietami.

Obowiązkiem kobiety

wobec męża było urodzić mu syna, który byłby jego spadkobiercą. Słyszała kiedyś, że kobiety, które nie chciały wypełnić tej powinności, umierały młodo. W dodatku jeśli kobieta ta miała już dzieci, to i one umierały wcześniej. Wiedząc o tym, Selene nigdy nie śmiała rozmawiać na ten temat z Meredith, ani prosić jej o pomoc. Ze swą ogromną wiedzą o ziołach Meredith zapewne wiedziała o podobnych medykamentach, lecz Selene potrafiła wyobrazić sobie jej reakcję na prośbę o ich udostępnienie. Zwłaszcza, że sama Meredith miała poczucie źle spełnionego obowiązku, dając Guyowi tylko córkę. Meredith nigdy nie zrozumie buntu Selene na myśl o kolejnej ciąży i porodzie. Jak dobrze się złożyło, że Gwenefer może jej pomóc! Nikt nie musi wiedzieć o tym, co robi.

Gwenefer przyniosła lek w glinianej buteleczce zamkniętej drewnianym korkiem i powiedziała, jak należy go stosować.

— Pamiętaj o swej obietnicy — powiedziała. — Nie mów o tym nikomu. To ty odczujesz gniew męża, gdy odkryje, że bierzesz takie zioła. Nie mam wątpliwości, że i ja byłabym wówczas ukarana. Niech to będzie naszym sekretem, sekretem przyjaciółek.

— Nie powiem nikomu.

Tej nocy, gdy Thomas przyszedł do łóżka, nie oczekując niczego poza jednym lub dwoma zdawkowymi pocałunkami, Selene przyjęła go z taką czułością i ciepłem, że nie potrafił ukryć zaskoczenia,

— Wuj Guy miał rację — powiedział później. — Twierdził, że rozwiążemy nasze problemy, gdy pobędziemy trochę sami.

— Rzadko jesteśmy sami — mruknęła, wyciągając do niego rękę. — Większość czasu spędzasz z Geoffreyem.

— Byliśmy zajęci, to prawda — wyszeptał jej do ucha, kłusując je pieszczotliwie. — Lecz jeśli obiecasz, że będziesz tak mnie witała każdej nocy, będę mniej pracował i wcześniej wracał do łóżka. Przez kolejne tygodnie Thomas był szczęśliwy. Selene oczekiwała go każdej nocy z otwartymi ramionami. Włączyła się do obowiązków domowych i zaczęła się zachowywać jak przystało na żonę arystokraty. Przypuszczalnie, myślał, Selene potrzebowała po prostu trochę czasu i cierpliwości. Pozostali w Tynant do połowy kwietnia. Thomas był gotów do powrotu: wokół Tynant wzniesiono drewnianą palisadę, budowano nową basztę, wojsko było liczniejsze. Każdy był zainteresowany tym, co robiono dla podniesienia obronności i bezpieczeństwa jego mieszkańców. Najbardziej dociekliwa była jednak Gwenefer, która zachęcała Geoffreya i Thomasa do dyskusji na ten temat.

Selene i Gwenefer zaprzyjaźniły się przez te trzy miesiące. Przynajmniej Selene tak się wydawało, aż do dnia, w którym poszły na spacer nad strumień nazwany tak samo jak zamek.

— Pojutrze wyruszamy do Afoncaer — powiedziała Selene, nie zdając sobie sprawy z tego, że ta dociekliwa kobieta już wie o wszystkim. — Gwenefer, będę potrzebowała spory zapas leku.

— Co? — roześmiała się. — Nadal nie jesteś gotowa, żeby dać swemu drogiemu mężowi syna, którego tak pragnie?

— Nie! Jeszcze nie teraz. Przez jakiś czas jeszcze nie mogę. Może kilka miesięcy lub rok, albo... albo dwa lata.

— Tak długo? Potrzebowałabyś ogromną ilość leku, lady Selene. Gdzie ukryłabyś tyle buteleczek,

nawet jeśli mogłabym ich tyle zorganizować, a to niemożliwe.

Gwenefer była spokojna, beztrwosko nachyliła się, by zerwać błękitny kwiatek; zatrzymała się, wachając go.

— Ale musisz! Ja go potrzebuję! Przecież obiecałaś mi.....

— Niczego nie obiecywałam, moja pani, poza tym, że zachowam w tajemnicy, iż go zażywasz., I dotrzymałam słowa.

— Ależ, Gwenefer, proszę cię jako swoją przyjaciółkę. Błagam cię, zorganizuj mi jeszcze trochę tego leku.

— Cóż — popatrzyła na tajemniczy walijski las, uśmiechając się. — Może mogłabym ci jakoś pomóc, ale to zabierze trochę czasu.

— Potrzebny mi ten lek już przed wyjazdem z Tynant. Zostało mi tylko na dziś i na jutro.

— A potem pozostaje tylko duży brzuch, czyż nie tak?

— Gwenefer, nie śmiej się ze mnie. Jestem zdesperowana.

— Tak. Wierzę ci.

— Proszę, Gwenefer!

— Nigdy nie sądziłam — powiedziała, wyrzucając z wdziękiem Zerwany wcześniej kwiatek — że usłyszę Normanek błagającą mnie o cokolwiek.

Selene zatrzymała się i spojrzała w pełną triumfu twarz Walijki.

- Czego ode mnie chcesz? — zapytała.
- Chyba mogłabym zaopatrzyć cię w jeszcze jedną butelkę. Dam ci ją jutro. Będzie to tylko jedna butelka w imię przyjaźni.
- A co potem? Co zrobię w Afoncaer, gdy skończy się jej zawartość?
- Ktoś będzie ci musiał dostarczyć kolejną porcję. Zrobi to mój kuzyn, ale będziesz musiała mu zapłacić.
- W jaki sposób?
- Chodzi o informacje. Jest wiele rzeczy, których mój kuzyn chciałby się dowiedzieć o Afoncaer.
- Nie zrobię tego.
- Ależ zrobisz — powiedziała przymilnie Gwenefer. — Jeśli nie zgodzisz się, powiem o wszystkim Thomasowi.
- Jeśli tak, to i ja powiem Geoffreyowi, że robiłaś to samo.
- Czy doprawdy myślisz, że Geoffrey zmartwi się faktem, iż zadbałam, by nie urodzić mu bękarta?
- Jak mogłaś — powiedziała Selene ze łzami w oczach. — Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.
- Nie ma przyjaźni pomiędzy Normanami i Walijczykami.
- Oszukałaś mnie!
- Łatwo cię oszukać. Myślisz tylko o sobie. A teraz chyba powinnaś już wracać do domu, prawda? Twój namiętny mąż będzie na ciebie czekał. Jutro wrócimy do sprawy. Powiem ci, gdzie i jak będziesz się spotykała z moim kuzynem Cynanem. W pobliżu Afoncaer musi być jakieś dogodne miejsce. Chyba często jeździsz konno dla przyjemności lub na polowanie, prawda? To nie powinno być trudne.

Nie wydawało się to trudne aż do chwili, gdy nocą, leżąc z otwartymi oczami, Selene uświadomiła sobie, że oto nadarzyła się dogodna sytuacja do zrealizowania obietnicy danej lady Isabel. Walijczycy chcieli się nią posłużyć. Może przy odrobinie szczęścia to jej uda się wykorzystać ich do spełnienia zemsty Isabel. Jeśli będzie dość sprytna, Thomas nigdy niczego się nie dowie. Następnego dnia potajemnie spotkała się z Gwenefer.

— Pomogę wam pod jednym warunkiem: cokolwiek planujecie, obiecacie, że ani mnie, ani mojej córce i mężowi nie stanie się krzywda.

— Dlaczego mielibyśmy skrzywdzić ciebie lub twoją córkę? — powiedziała Gwenefer. — Jeśli zaś chodzi o twój męża, no cóż, będzie on zapewne walczył przeciwko nam, nie mogę ręczyć za to, co się stanie.

— Masz rację, lecz musisz obiecać, że ja i moja córka będziemy bezpieczne.

— Oczywiście.

— W takim razie zrobię to, co chcecie.

— Wiedziałam, że się zgodzisz.

Gdy już ustaliły wszystko, co dotyczyło wymiany informacji i leku, którego Selene tak potrzebowała i gdy się pożegnały, Gwenefer uśmiechnęła się.

— Obietnice dawane Normanom nie mają żadnego znaczenia — powiedziała do siebie.

ROZDZIAŁ 11

Podczas nieobecności nieposkromionej Selene życie w Afoncaer było nieco przyjemniejsze. Nawet Arianne, choć nadal lojalna wobec swej przyjaciółki cieszyła się, że z byle powodu nie ma kłótni, łez, wyrzutów, porzbijanych naczyń. Każdy bez obawy mógł opiekować się Deirdre, nie będąc narażonym na złość młodej matki.

Opiekę nad dzieckiem powierzono Ariannie. Ponieważ kiedyś, podczas nieobecności lady Aloise i sir Valaire'a zajmowała się ich synami, miała w tej dziedzinie doświadczenie. Pomagała jej Linnet, była pomoc kuchenna. Dzięki temu Arianna miała dość czasu na naukę czytania i pisanie lub na pracę w zielarni.

Często towarzyszyła Cristin w jej konnych przejażdżkach. Zauważyła, że Benet, chłopiec stajenny, pojawiał się zawsze w chwili, gdy przygotowywały się do wyjazdu. W efekcie brał udział w każdej ich wyprawie. Gdy pojawiała się Cristin, ten inteligentny, ciemnowłosy chłopak był zawsze na posterunku. W jego oczach było widać smutek. Arianna współczuła mu, domyślając się, jak cierpi z powodu uczucia, jakim darzy osobę dla siebie nieosiągalną. Sama była przecież w podobnej sytuacji.

Pomimo wszystko zdawała sobie sprawę z tego, że jest bardziej szczęśliwa, niż Selene będzie kiedykolwiek. Selene narzekała na trudy życia i izolację Afoncaer, poza tym kłóciła się z wszystkimi. W przeciwieństwie do niej Arianna od pierwszego dnia czuła się tu jak w domu. Gdzieś w głębi wiedziała, że Meredith miała rację, nalegając na jej przyjazd tutaj; należała do Afoncaer. Tak spokojne były dni wczesnej wiosny, tak delikatne słońce i łagodne deszczowe dni, pełne lekko mgły, że gdy nadeszła połowa kwietnia, Arianna poczuła żal na wieść o rychłym powrocie Selene i Thomasa.

— Mam nadzieję, że Selene pozwoli mi nadal opiekować się Deirdre — powiedziała do Reynaуда. Przez ostatnie miesiące uczył ją gry w szachy. Siadywali przy małym stoliku przed jednym z kominków i grali. Był deszczowy dzień i Arianna wiedziała, że Reynaud odczuwa bóle w miejscach po ranach. zaproponowała mu grę, mając nadzieję, że oderwie to jego myśli od złego samopoczucia. Do stolika podszedł Guy. Arianna zauważyła, że pociera palec o palec i roześmiała się.

— Myślę, że wiesz, jaki ruch powinnam uczynić — powiedziała.

— Jak na początkującego gracza — powiedział — a w dodatku kobietę, radzisz sobie nieźle. Jesteś cierpliwa i masz dar przewidywania. Znam ludzi, którym brakuje obu tych cech.

— Może wyzwę cię na pojedynek, gdy będę miała więcej wprawy — zażartowała.

Guy odpowiedział śmiechem, lecz po chwili spoważniał i zmarszczył brwi.

— Słyszałem, co mówiłaś o Selene—zwrócił się do niej.

— Nadal będziesz zajmowała się dzieckiem. Takie jest życzenie Meredith i w pełni ją popieram. Nie pozwolę, żeby Selene sprzeciwiała się domowym zarządzeniom Meredith. Nie powtórzą się już zeszłoroczne awantury, albo lady Selene zostanie zamknięta w swojej sypialni. W moim domu będzie spokój. — Powiedziawszy to, podszedł do sir Kenelma.

— Spokój! — Reynaud spojrział Ariannie w oczy.

— Jeszcze zobaczymy.

— Ona nie chce stwarzać tylu kłopotów.

— To dlaczego ciągle są problemy? No, może się zmieniła. Czytałem wczoraj list, który Thomas riapisał do Guya. Pisze, że Selene jest szczęśliwa i że wszystko między nimi się ułożyło.

Po powrocie Selene nie wyglądała na szczęśliwą. Była blada, wyciszona i zamknięta w sobie. Gdy tylko przywitała się z Guyem i Meredith, poszła do pokoju dziecinnego. Arianna czekała na nią obawiała się, że zobaczywszy Thomasa, powie przy wszystkich, jak bardzo za nim tęskniła. Podała Deirdre Selene; dziecko nie poznawszy matki po trzech miesiącach rozłąki, zaczęło płakać.

— Proszę — Selene oddała dziecko.—Weź ją. Chyba będzie musiała poznawać mnie od początku.

— Czy wszystko w porządku, Selene? — Arianna przyglądała się jej badawczo, zastanawiając się nad powodem zmiany w jej zachowaniu.

— Tak. — Udała się w kierunku drzwi.

— Czy nic mi nie powiesz?

— A co miałabym ci powiedzieć? — Wyglądała na przerażoną.

— Pomyślałam — powiedziała Arianna, uspokajając dziecko — że powiesz mi, że musimy szyć ubranka dla następnego dziecka. Pomyślałam, że może jesteś w ciąży.

W oczach Selene pojawił się błysk wściekłości, takiej jaka ogarniała ją po urodzeniu Deirdre. Arianna przez moment zastanawiała się, czy Selene wyrzuci coś z siebie, ale cokolwiek miała na myśli, zapanowała nad tym. Stała spokojnie przy drzwiach, kiwając przecząco głową z półuśmiechem na ustach.

— Nie—powiedziała stanowczo.—Nie jestem w ciąży. Selene powróciła do codziennych zajęć. Nie wyklócała się z Arianną na temat opieki nad dzieckiem. Częściej niż do tej pory wyruszała na konne przejażdżki, w towarzystwie Arianny, Cristin i Beneta. Niemal za każdym razem oddalała się na jakiś czas od reszty, tłumacząc się potym, że zabłądziła lub po prostu, że chciała być sama.

— Bądź ostrożniejsza, kochanie. — Thomas beształ ją czule. — Nie oddalaj się zbyt daleko bez eskorty. Możesz natrafić na Walijczyków, którzy wałęsają się po lasach. Nie chciałbym, żeby ci się coś stało.

— Będę uważała, żeby się już nie zgubić — odpowiadała przymilnie.

Zacząła wyjeżdżać na cotygodniowe targowisko, które odbywało się na otwartym powietrzu na skraju zewnętrznego muru. Przywoziła zawsze jakiś drobiazg dla Cristin i Deirdre.

— Zawsze kupujesz u tego samego człowieka — zauważyła Arianna któregoś dnia, gdy wracały z takiej wyprawy. — Ten niski, ciemny mężczyzna. Dość długo z nim rozmawiałaś, gdy byłam przy sąsiednim straganie.

— On jest zabawny—powiedziała, dając swej przyjaciółce czerwoną wstążkę. — To dla ciebie do włosów, w przyszłym tygodniu postaram się znaleźć zieloną dla Cristin.

— Czy źle się czujesz, Selene? Jesteś taka blada i cicha.

— Doprawdy? Chyba po prostu starzeję się i przyzwyczajam do tej nudy. — Selene odwróciła się, chcąc oddalić się od Arianny, ale wpadła na mężczyznę, który stał za nią. — Co robisz, Reynaud? Czy mnie śledzisz?

— Chciałem się tylko do was przyłączyć. Idziecie do holu, prawda?

— Przestań mi się przyglądać! Przestań się we mnie wpatrywać! — Z wyraźnym wysiłkiem Selene zapanowała nad sobą. — Przestraszyłeś mnie, Reynaud. Nie słyszałam, jak do mnie podchodzisz.

Przepraszam, że krzyczałam na ciebie. Wybacz mi, proszę, chyba lepiej pójdę do dziecka. — Pośpiesznie pokonywała strome schody.

— Cóż ją gnębi? — zastanawiał się Reynaud. — Nigdy dotąd mnie nie przeproszała.

Wiosna przeobraziła się w lato. Na granicy panował spokój. Guy zdecydował się więc na wizytę w swych posiadłościach w Anglii.

— Jedziemy do Adderbury, a potem do Kelsey — powiedział Thomas do Selene. — Wuj, Meredith, ty i ja. W obu tych miejscach jest dużo do zrobienia, nie byliśmy tam tak długo. Nie będzie nas przynajmniej przez dwa miesiące.

— Dwa miesiące? — wykrzyknęła. — Dopiero co wróciliśmy z Tynant.

— To już prawie trzy miesiące temu — zaśmiał się Thomas. — Nie sądziłem, że tak ci zależy na pobycie w Afoncaer.

— Nie chcę zostawiać Deirdre. Właśnie po tak długiej separacji zaczęła się do mnie przyzwyczajać.

— No to zabierzemy ją ze sobą i Ariannę też. Pojedziemy wszyscy razem.

— Ale nie w takie upały, Thomas. Biedne dziecko rozchoruje się w czasie podróży. Nie, ja zostanę tutaj, a ty z Guyem i Meredith jedźcie. Razem z Arianną i Joan damy tu sobie radę, a kapitan John będzie dbał o nasze bezpieczeństwo.

— Gdy wyjedziemy, do Afoncaer przyjedzie Geoffrey. Zawsze tak robimy.

— Geoffrey?

— Myślę, że będzie chciał zabrać ze sobą Gwenefer. Joan nie spodoba się to.

— Gwenefer też? Cóż — Selene powiedziała radośnie. — Chyba nie będę mogła wyjechać. Będę tu potrzebna jako mediator pomiędzy Gwenefer i Joan. Ta kobieta będzie z pewnością oburzona, gdy Geoffrey przyjedzie ze swoją kochanką i w dodatku będzie chciał z nią sypiać w jednym pokoju.

Thomas roześmiał się szczerze.

— Selene, nigdy nie słyszałem tylu głupich wymówek, nawet od ciebie. Wiem, że nie interesują cię inni mężczyźni, więc nie zamierzasz pozostać tutaj, żeby się z kimś spotykać. Powiedz mi prawdę.

Dlaczego nie chcesz jechać ze mną?

Selene pośpiesznie szukała w myśli kolejnego wykrętu, który zadowoliłby go. Przyszło jej do głowy to, co ją tak bardzo przerażało:

— Nie chciałam ci mówić o tym, zanim nie będę pewna — powiedziała. — Ale widzę, że nie mam innego

wyjścia. Możliwe, że jestem znowu w ciąży i obawiam się, że podróż mogłaby spowodować poronienie.

— Naprawdę?—twarz Thomasa wyrażała taką radość, że Seline zawstydzila się swoim kłamstwem. Nie była w ciąży, ale obawiała się, że wkrótce będzie, jeśli wyjedzie z Afoncaer bez zapasu leku, którego Cynan nie przynosił dostatecznie dużo. Przerazało ją to, że tak często musi się z nim spotykać, aby otrzymać kolejną buteleczkę. I znowu musiała okłamać Thomasa. Czowała się jak mucha złapana w pajęczynę.

— Proszę, nie mów o tym nikomu — nalegała. — Poczekajmy do twego powrotu. Będę już wtedy pewna.

Kiedy wróci, powie mu, że się pomyliła. Rozczarowanie męża załagodzi za pomocą swego ciała tak, że zapomni o wszystkim.

— Wyglądasz na przerażoną.

— Przypomniało mi się, jak ciężki był ostatni poród, ile bólu i krwi. Czy będziemy się teraz kochać, Thomas? Przeszanę o tym myśleć, gdy znajdę się w twoich ramionach. ,

Pierwszego sierpnia przybył z Tynant Geoffrey wraz z grupą ludzi. Następnego dnia Thomas, Guy i Meredith wyjechali do swych posiadłości w Anglii. Sir Kenelm pojechał z nimi. Adderbury było miejscem, w którym spędził dzieciństwo i w którym się zaręczył; tam też miał odbyć się jego ślub. W październiku Kenelm powróci z żoną do Afoncaer.

— Zabrali ze sobą więcej ludzi niż zwykle — powiedział Geoffrey do Reynauda. — Będzie mi naprawdę brakowało Kenelma. Przez całe lato na granicy był spokój, więc może nie będzie miało to znaczenia, że jest nas tu tak niewielu.

Gwenefer nie przyjechała z Geoffreyem. Postanowiła poczekać, aż baron Afoncaer i jego załoga wyruszą w podróż. Przybyła do bramy w pięknej czerwonej sukni, z dwiema służącymi i koniem objuczonym pudłami i kosztami z ubraniami.

— Nie podoba mi się ta kobieta — zazdrośnie powiedziała Cristin, pomagając Ariannie i Joan w przygotowywaniu posiłku. — Dlaczego musiała tu przyjeżdżać i psuć wszystko? Tak bardzo czekałam rta przejażdżki z Geoffreyem, ale on teraz nie będzie na mnie zwracał uwagi.

— Sir Geoffrey — zaczęła z niesmakiem Joan — potrzebuje dobrej żony, a nie ladacznicy takiej jak ona. W dodatku jest Walijką i to nie z ziem, którymi on rządzi. Powinien się wstydzić. Nie śmiałyby sprowadzić jej, gdyby Meredith była w domu.

— Kto to jest ladacznica? — zapytała Cristin.

— Unikaj jej, jak tylko się da — poradziła Arianna, próbując zignorować pytanie Cristin i żałując, że Joan mówi o takich sprawach przy dziecku. — A z uwagi na Geoffreya staraj się być dla niej miła.

— Wyznaczę dla niej miejsce przy najgorszym stole — z niezadowoleniem powiedziała Joan. — Nie może siedzieć wśród nas. Powinna zostać w mieście, w tym domu przy bramie.

Arianna wyprowadziła dziewczynkę z kuchni.

— W którym domu? — spytała Cristin. — Co miałyście z Joan na myśli? Geoffrey chyba nie poślubi Gwenefer, prawda?

— Wątpię — powiedziała *szczerze*. Arianna.

— Lepiej, żeby nie miał takiego zamiaru. Ja się na to nie zgodzę. Co myślisz o tej Gwenefer, mistrzu Reynaud?

Architekt siedział, czekając, aż stół zostanie nakryty.

— Myślę, kochanie, że nie powinnaś zapominać o swoich manierach. Pamiętaj, że jesteś córką tego zamku i reprezentujesz swoich rodziców podczas ich nieobecności.

Wszyscy byli zaskoczeni, gdy to nie Geoffrey, lecz Selene nalegała, żeby Gwenefer usiadła przy wspólnym stole.

— Zaprzyjaźniłyśmy się w Tynant — powiedziała do Arianny. Geoffrey stał zawstydzony. — Gwenefer jest bardzo miła w towarzystwie.

Selene siedziała blada i napięta. Arianna zauważyła, że podczas posiłku ani razu nie odezwała się do Gwenefer. Nie słuchała nawet pieśni, które Walijka śpiewała wieczorem.

— Żałuję, że Selene tak się zachowała — powiedział później Geoffrey do Arianny i Reynauda. — Podczas naszego pobytu tutaj Gwenefer zgodziła się jeść ze służbą. Ale podczas nieobecności Meredith Selene jest tu najważniejsza, a ja muszę być jej posłuszny.

— To zupełnie niepodobne do Selene — rzekła Arianna. — Jest zwykle bardzo dumna i podkreśla swój status. Powiedziałabym nawet, że jest przesadnie dumna. Nie zadaje się z ludźmi spoza swego środowiska.

— Tak — potwierdził Reynaud, patrząc na Selene. — To dziwne, bardzo dziwne.

— Nie powinienem się zgodzić na przyjazd Gwenefer. — Geoffrey czuł się nieswojo. Arianna zdała sobie sprawę, że próbuje przeprosić za tę niezręczną sytuację. — Powiedziała,

że nie zniesie tak długiej rozłąki, więc chciałem, żeby była blisko mnie. Obawiam się, że zaślepiło mnie uczucie, już tego żałuję. Chyba powinienem ją odesłać do Tynant.

Kapitan John dowodzący wojskami Guya poprosił Geoffreya o pomoc w rozwiązaniu jakiegoś problemu w koszarach. Geoffrey pozostawił więc Ariannę i Reynauda samych.

— Widzisz teraz, Arianno, jaka jest wartość życia w celibacie — powiedział Reynaud, próbując wywołać uśmiech na jej twarzy. — Nie odeśle jej. Mogę się o to założyć, choć byłaby to najrozsądniejsza rzecz, jaką może zrobić.

— Cristin jest przygnębiona zauroczeniem Geoffreya — powiedziała, patrząc na skrzywioną buzię jedenastolatki.

— Przejdzie jej to — zawyrokował. — Ona jest młoda i spotka jeszcze wielu mężczyzn, do których będzie wzdychała. Bardziej martwi-mnie Selene. Widzę przerażenie w jej oczach. Kojarzy mi się z królikiem złapanym w sidła. Jeśli wkrótce nie uwolni się od tego, nie wiem, co się stanie.

— Stała się dziwnie wyciszona — przyznała Arianna. — Już nie łączy nas taka przyjaźń jak kiedyś. Nie sądzę, żeby powodem tego było jej małżeństwo. Czuję, jakby Selene zamknęła przede mną jakieś sekretne drzwi w swym sercu i nie ma zamiaru ich otworzyć.

W Afoncaer zapanowały upały. Pogodne, słoneczne dni następowały jeden po drugim. Wszyscy witali je z radością po ubiegłorocznej niszczącej wszystkim ślocie. Afoncaer spokojnie chłono ciepło słoneczne, podczas gdy ludzie oddawali się obowiązkom związanym z letnim

sezonem. Plony zapowiadały się dobrze. Poddani radośnie pracowali w polu, wiedząc że tej zimy nie będzie głodu. Arianna zносиła do zielarni całe kosze ziół, gdzie suszyła je, żeby razem z Meredith mogły z nich zimą korzystać. Joan poleciła Cristin opiekę nad ogrodem przy kuchni. Do obowiązków dziewczynki należało pielnie i podlewanie warzyw, oraz odganianie ptaków i insektów od suszących się owoców. Piwnice pod holem zaczęły wypełniać się koszami z zapasami na zimę. Skończono nowy zbiornik na wodę, Reynaud mógł więc zająć się nadzorowaniem prac wykończeniowych w budynku usytuowanym przy wjeździe do wioski. Spędzał tam całe dni, kierując pracami cieśli i stolarzy. W trzecim tygodniu sierpnia rozpoczęły się niepokoje. Zaczęły się wśród mieszkańców wioski, ale nie trzeba było dużo czasu, żeby wieści dotarły do zamku. Nocą widać było w lesie migające światła, dochodziły stamtąd dziwne odgłosy. Niektórzy twierdzili, że czarownice albo inne nadprzyrodzone siły spowodowały tę zjawiska. Ludzie o bardziej praktycznych umysłach potrafili w racjonalny sposób wyjaśnić, co się działo.

— Czy to mogą być Walijczycy? — zastanawiał się Reynaud. — Ostatnio byli podejrzanie cicho. Może przygotowują atak?

— Tak jest, to oczywiście bardzo prawdopodobne — przytaknął Geoffrey. — Wyślę kilku ludzi do Tynant, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku. Poza tym powinniśmy zrobić przegląd murów obronnych.

— Zaraz się tym zajmę — powiedział kapitan John.

Kazał sprawdzić każdy cal umocnień, nie tylko zamkowych, ale i tych wokół miasta. W gotowości były również wieże i baszty. Ich bezpieczeństwo wzrosłoby, gdyby umocnienia przy baszcie wjazdowej były już gotowe.

— Potrzebujemy jeszcze tylko kilku dni — powiedział Reynaud. — Choć do odparcia ataku wystarczy to, czym już dysponujemy. Wystawcie dodatkowe straże, jeśli się martwicie.

Tak też uczyniono. W końcu sprawdzono również bramę, do której prowadziły wąskie, strome schody biegnące zygzakiem przez fundamenty ściany zamkowej. Drzwi były grube i mocne, wsparte zasuwą i mocnym zamkiem. Można je było otworzyć jedynie od strony zamku. Na końcu schodów znajdowały się kolejne drzwi, jeszcze mocniejsze, które również można było otworzyć tylko od środka. Nie zauważono żadnych śladów, które wskazywałyby na próby otwarcia ich z zewnątrz.

— Wszystko jest w porządku — powiedział Geoffrey, oddychając ciężko. — Trudno się wspiąć po tych schodach. Jeszcze gorsze są te schody za bramą. Tylko bardzo zręczna kozica wspięłaby się tu od rzeki. Dobra robota, Reynaudzie. Nawet doskonale uzbrojeni ludzie nie przedostaną się tędy.

— To zostało zaplanowane z myślą o ucieczce — powiedział Reynaud — a nie jako łatwe wejście.

— Ustawiłem dodatkowe straże na wieżach, będziemy w pogotowiu — stwierdził Geoffrey. — Tak więc możemy chyba spać spokojnie. Wydaje mi się, że niczego nie przeoczyłem. Ten zamek mógłby być sforsowany tylko przez ciężki sprzęt, a wiemy, że Walińczycy takiego nie mają.

— A jednak nie jesteś spokojny, prawda? — powiedziała Arianna do Reynauda, gdy zdał jej relację ze starań Geoffreya.

— Czuję — powiedział — jakby miała nadejść burza albo zamieć. Bola mnie kości. Coś się stanie i to wkrótce.

— Co powinniśmy robić?

— Czekać — uśmiechnął się do niej. — I planować. Rozejrzał się po ogrodzie z ziołami. Lubił tu siedzieć,

podczas gdy Arianna ścinała zioła i zrywała wyschnięte kwiaty. Było to zaciszne miejsce, chociaż oddalone zaledwie o kilka kroków od gwarne go dziedzińca. Nikt nie usłyszałby tego, co mówiło się w ogródku.

— Dziś wieczorem napiszę w sekrecie do Guya. Przedstawię mu swoje obawy. Już przeżyłem podobne rzeczy. Właśnie w taki sposób działają Walińczycy, Arianno. Wywołują fałszywy alarm, prowokując tym samym do wzmocnienia straży, po czym siedzą cicho. Dopiero gdy jesteśmy już zmęczeni bezsennymi nocami i mniej czujni, atakują. Ich atak jest więc niespodziewany i nagły. Ufam umiejętnościom Geoffreya i wierzę, że posyła do Guya regularne raporty, lecz nie przekazuje mu wszystkiego, żeby go nie niepokoić. Uważam, że Guy powinien wiedzieć, co się tutaj dzieje. Ukryję list w jutrzejszej korespondencji, tylko ty, posłaniec i ja będziemy wiedzieli o liście. Czy znasz może kogoś sprytnego, kto mógłby nie zauważony wydostać się stąd i dotrzeć do Adderbury?

— Tak — powiedziała po chwili zastanowienia. — Benet, jeden ze stajennych. Jest zaprzyjaźniony z Cristin. Chciałby być wielkim rycerzem i rzucić jej do stóp wszystkie honory.

— Powiedz mu, że zasłużył sobie tym na zaszczyty — powiedział poważnie Reynaud. — Jak tylko zaświta,

przyjdź do mojego pokoju. Dam ci list, który mu przekażesz. Musisz być moim pośrednikiem, Arianno. Ponieważ ja nie jeżdżę konno, nigdy też nie chodzę do stajni, wyglądałoby to dziwnie, gdybym tam poszedł. Nie chcę wzbudzić niczyich podejrzeń. Uprzedź tego Beneta, że musi to zrobić szybko i dyskretnie. Jeśli Guya nie będzie w Adderbury, niech Benet zażąda ochrony, z którą uda się do Kelsey lub w inne miejsce, gdzie będzie Guy. Przygotuję list do zarządcy Adderbury, w którym poproszę o wsparcie dla Beneta i udostępnienie wszystkiego, czego będzie potrzebował. Nikt nie skomentował wizyty Arianny w stajni tego wieczora ani jej poufnej rozmowy z Benetem, ponieważ często przychodziła tam, żeby uprzedzić chłopca o planowanej przejażdżce konnej z Cristin. Nie myliła się co do Beneta. On również czuł napięcie i atmosferę strachu, która opanowała Afoncaer i był gotowy do działania zwłaszcza takiego, które zwróciłoby na niego uwagę sir Guya. Szybko zasugerował ewentualny powód swej nieobecności w Afoncaer.

— W zeszłym tygodniu otrzymałem wiadomość o chorobie mego wuja, który mieszka w Shrewsbury. Kilka osób wie o tym, nikomu więc nie wyda się dziwne, że chcę wyjechać, aby go odwiedzić. Jest dość chłopców stajennych, którzy przejmą moje obowiązki na tydzień czy dwa. Po prostu daj mi list, gdy jutro o świcie spotkamy się w holu. Powiedz mistrzowi Reynaudowi, że dam z siebie wszystko.

Arianna zaakceptowała jego plan i list wyruszył w drogę. Po wyjeździe Beneta dziwne odgłosy światła nie

ustały. Przeprowadzono kolejną inspekcję murów i umocnień, lecz niczego niepokojącego nie znaleziono. Wysłano również ludzi, by sprawdzili obrzeża lasu, lecz i oni nie natrafili na nic podejrzanego. Przez tydzień był spokój, nie było widać świateł ani słyszeć żadnych głosów. W zamku napięcie rosło. Selene coraz bardziej zamykała się w sobie, większość czasu spędzała w swoim pokoju. Choć to ona powinna zarządzać domem podczas nieobecności Meredith, robiła niewiele, pozostawiając całą pracę Ariannie i Joan.

Pewnej nocy w wiosce wybuchł pożar. Ponieważ rozprzestrzenił się szybko, Geoffrey wysłał kilku ludzi na pomoc. Selene wyszła z pokoju, żeby dowiedzieć się, co się stało. Uznawszy, że pożar nie zagraża jej ani Deirdre, udała się z powrotem do pokoju.

— Piękna noc, nieprawdaż? Taka, jakiej trzeba do wzniesienia pożaru — powiedziała Gwenefer. — Myślę, moja przyjaciółko, że nadszedł czas, żebyś odwdzieczyła mi się za to, co dla ciebie zrobiłam. — Czego teraz ode mnie oczekujesz? Przekazałam twemu kuzynowi wszelkie informacje, do których miałam dostęp. Siedziałaś przy naszym wspólnym stole przez ponad trzy tygodnie. Czy nie tego chciałaś? Czy to nie wystarczy?

Selene była pełna nienawiści do siebie i Gwenefer. Kiedykolwiek spoglądała na tę Walijkę, pożerało ją poczucie winy, a jednak wiedziała, że gdy Thomas powróci, nadal będzie brała zioła od Gwenefer i zrobi wszystko, czego ta tylko zechce. Chciała uniknąć kolejnego porodu, który był jednym wielkim cierpieniem.

- Spłaciłaś dopiero część swego długu — powiedziała przymilnie Gwenefer.
- Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?
- Jakże hojna jesteś, lady Selene — usłyszała szyderczy głos.
- Powiedz, czego chcesz i zostaw mnie w spokoju.
- Chcę kluczy do bramy, która jest przeznaczona do ucieczki.
- Po co? — Selene doskonale wiedziała, że mógł być tylko jeden powód, dla którego Gwenefer domagała się klucza, lecz chciała mieć trochę czasu do namysłu. Nie przypuszczała, że będą od niej żądali takiej rzeczy. Jak to się stało, że dała się tak uwikłać?
- Może chcę uciec? — śmiała się Gwenefer.
- Więc wyjdź przez główną bramę już teraz i nie pomogę.
- A jednak zrobisz to. Przecież ty już zdradziłaś Afoncaer, Selene. Zdradziłaś swego męża i jego pragnienie posiadania spadkobiercy, gdy tylko przyjęłaś ode mnie zioła. Potem zdradzałaś zamek za każdym razem, gdy przekazywałaś informację memu kuzynowi Cynanowi. Gdyby to było możliwe, robiłabyś to do końca życia. Jakie znaczenie mają po tym wszystkim dwa małe klucze?
- Nie sądziłam... nigdy nie chciałam... och, Isabel, czy o to ci chodziło? — Selene zaczęła łkać.
- Cicho bądź, ktoś może nas usłyszeć. Kto to jest Isabel?
- Ktoś, kto powinien tu być w tej chwili, żeby zrobić to osobiście.
- Nie rozumiem, o czym mówisz. Słuchaj mnie, głupia. — Gwenefer potrząsnęła ramionami Selene,

— Przystań płakać. Podczas nieobecności lady Meredith zarządzasz tu wszystkim. Możesz się dostać bez problemu do każdego zakamarka. Zdobądź dla mnie klucze.

— Obiecałaś — mówiła Selene z płaczem. — Dałaś słowo, że nic nie zagraża Deirdre i mnie.

— Jeśli tak powiedziałam, to tak będzie — odpowiedziała pogodnie. — Uspokoisz się w końcu, czy mam cię uderzyć?

— Nie mogę wziąć kluczy — wyszeptała Selene, próbując się opanować. — One są zamknięte w szafce w strażnicy przy wejściowej bramie. Tam są zawsze jacyś ludzie.

— Jutro wieczorem — powiedziała Gwenefer — będzie kolejny pożar, lecz tym razem większy i więcej ludzi zostanie wysłanych, żeby go ugasić. Możesz łatwo odwrócić uwagę żołnierzy, którzy są w wieży, wołając, żeby zobaczyli, co się stało. Oni nie będą nieufni wobec ciebie. Wejdź do wieży i zabierz klucze ze sobą do sypialni. Będę czekała przed drzwiami. Nie będziesz musiała zamienić ze mną nawet słowa. Po prostu wręcz mi klucze i idź do swojej sypialni. Rozumiesz mnie, kobieto?

— Tak, rozumiem. Ty obiecałaś, że Deirdre i ja...

— Już to słyszałam, Selene.

— Czekaj, nie odchodź. Dlaczego następny pożar? Co wy planujecie?

— Bo co, pani Słabowita? Nie myślisz chyba, że podzielę się z tobą walijskimi sekretami? Zaczęłaś się zastanawiać, jak nas zdradzić, żeby uratować siebie. Rób, co ci powiedziałam i nie zadawaj więcej pytań.

Następny dzień minął pozornie spokojnie. Selene pozostawała w swoim pokoju, lecz wszyscy tak przywykli do tego, że nikt nie widział w tym niczego dziwnego.

Przed zachodem słońca Cynan i jego przyjaciel wmieszali się w tłum wieśniaków powracających do wsi. Był to dzień targowy, dlatego więcej ludzi niż zwykle parło do wejścia. Wszyscy śpieszyli się, żeby zdążyć przed zamknięciem bram. Cynan i jego przyjaciel wiedzieli, jak się przygotować do przejścia przez bramę, tak więc nie wzbudzili niczyich podejrzeń.

Tuż po zapadnięciu zmroku, o godzinie ustalonej wcześniej z Emrysem, Walijczycy wznieśli kilka pożarów. Podczas gdy uwagę straży przyciągnęły pożary, wspieśli się po schodach biegnących wzdłuż ściany i obezwładnili strażników pilnujących wieży leżącej najbliżej strumienia. Następnie Cynan spuścił na dół linę, którą obwiązał się w pasie. Na dole czekali już jego wspólnicy, którzy przytrzymali linę. Nie wszyscy strażnicy zapomnieli o swych obowiązkach, wkrótce zauważyli sieć lin, którą Walijczycy rozkładali wzdłuż muru.

Grad strzał posypał się w stronę muru, który forsowali Walijczycy. Sprawny Walijczyk potrafił wystrzelić dwanaście strzał w ciągu minuty i trafić do celu oddalonego o dwieście czterdzieści jardów. Ludzie, których wziął ze sobą Cynan, mieli wieloletnią praktykę. W ciągu kilku minut wystrzelali wszystkich strażników z muru. Po przedostaniu się przez mur, skierowali się do bramy w zewnętrznej ścianie, chcąc ją otworzyć i wpuścić swych rodaków.

W holu zamkowym Arianna zauważyła wybiegającego z krzykiem Geoffreya.

— Co się dzieje? — zawołała. — Czy to atak, którego się obawialiśmy? Czy tak, Reynaudzie? Chodź, pomogę ci dostać się do wieży. Gdzie jest Joan i służące?

— Ważniejsze, gdzie jest Selene — powiedział cicho.

— Pewnie jest w swoim pokoju. Nie, jest tam, koło drzwi do strażnicy. Musiała być na zewnątrz. Pewnie idzie do Deirdre.

— Słuchaj mnie uważnie, Arianno. Idź do Selene, weźcie Deirdre i Cristin i zabarykadujcie się w pokoju Guya. Tam dotrą na samym końcu, a drzwi trudno im będzie sforsować.

— Chodź ze mną Reynaudzie, pomogę ci wejść po schodach.

— Idź zaraz, Arianno. Posłuchaj mnie, nie możemy pozwolić, żeby wzięli z sobą cennych zakładników. Wejź po drodze do zbrojowni i weź jakiś sztylet. Pośpiesz się! Nie obawiaj się użyć tej broni przeciwko każdemu, kto zagrozi tobie lub dzieciom. Joan! — zawołał. — A, tu jesteś. Zbierz służące w wieży. Pozamykajcie za sobą wszystkie drzwi.

— Dobrze — Joan ruszyła do kuchni, wykrzykując po drodze polecenia.

Reynaud pokuśtykał do strażnicy. Była ona pełna ludzi przygotowujących się do walki. Rzucił okiem na pomieszczenie, po czym wykrzyknął:

— Gdzie są klucze?

— Powinny być w tej skrzynce — usłyszał odpowiedź. — Nie! Skrzynka jest otwarta, a kluczy nie ma!

— Gdzie jest Geoffrey? — zapytał Reynaud. — Jest na murze, dowodzi żołnierzami.

— Idź i powiedz mu, że zginęły klucze. — Mężczyzna pobiegł przez podwórze do bramy. — Niech reszta obstawi bramę ewakuacyjną.

Zrozumieli, jakie niebezpieczeństwo zawisło nad nimi i byli posłuszni Reynaudowi, choć nie był wojskowym. Okazało się jednak, że dotarli tam za późno. Drzwi były otwarte na oścież. Grupa mężczyzn kierowała się stamtąd do wewnętrznej bramy.

— Zamknij basztę — polecił Reynaud. — Niech nikt się tam nie dostanie. Ratujcie Geoffreya i jego ludzi.

Wiedząc, że na nic się już nie przyda, a może stanowić jedynie przeszkodę podczas walki, Reynaud kulejąc, ruszył w stronę spiralnych schodów. Potrzebował wiele czasu, aby dotrzeć do trzeciego piętra, gdzie znajdował się jego pokój. Gdy wyrzwał przez wąskie okno, brama była otwarta.

— To niemożliwe, że pokonali takie umocnienia — mruknął. — To była zdrada. Tylko zdrada mogła doprowadzić do upadku Afoncaer.

Gdy znalazł się w swoim pokoju, przysunął do drzwi biurko i opierając się o nie całym ciałem, przewrócił je. W tym pokoju były wszystkie jego cenne książki, wszystkie zapisy dotyczące historii Afoncaer, nad którymi tak pracował. Nie pozwoli, żeby ci barbarzyńcy to zniszczyli. Usłyszał głosy dochodzące z korytarza. Ktoś uderzył w drzwi i poszedł dalej. Reynaud był pewien, że Walińczycy byli już w baszcie. Zapewne udadzą się do pokoju lorda.

Cenniejsze od jego książek były jedynie dzieci i Arian-na, które znajdowały się w pokoju usytuowanym piętro wyżej. Słyszał krzyki dochodzące ze spiralnych schodów,

wiedział, że nigdy nie uda mu się tamtędy dotrzeć na górę. Ale było jeszcze jedno przejście, które razem z Guyem wybudowali własnymi rękoma dwanaście lat temu. Tylko oni dwaj oraz Meredith wiedzieli o tym przejściu. Reynaud podszedł do drewnianych półek wiszących na jednej ze ścian. Odrzucił ciężki zwój pergaminu i zaczął szukać sprężyny. Pracowała tak lekko jak ostatnim razem, gdy wraz z Guyem testowali ją. Ukryte drzwi otworzyły się. Zza półek wyłoniły się drewniane schody prowadzące prosto do pokoju lorda. Powoli i tak cicho jak tylko potrafił iść o kulach, Reynaud zaczął wdrapywać się na górę.

ROZDZIAŁ 12

Na czwartym piętrze wieży Selene stała oparta o zamknięte drzwi pokoju lorda. Jej ramiona rozparte były między futrynami.

— Obiecałaś przecież — krzyczała, oddychając ciężko. — Gwenefer, powiedziałaś, że ani mnie, ani dziecku nic się nie stanie!

— Powiedz im, żeby otworzyły drzwi — nalegała Gwenefer. — Zrobią to dla ciebie.

— Nie możecie zabrać mego dziecka jako zakładnika. Zrobiłam wszystko, czego żądaliście, teraz zostawcie mnie w spokoju.

— Ja — powiedział Emrys, wskazując sztyletem jej gardło — bardzo chętnie zabiłbym cię i zrobię to, jeśli nie rozkażesz im, żeby otworzyły drzwi.

— Nie! — Selene skuliła się, próbując odsunąć się od grożącego jej mężczyzny. Czowała, jak metalowe umocnienia drzwi wciskają się w jej plecy. Pomyślała, że Emrys wbije w nią sztylet, tak że przyszpili ją do drzwi, na których za karę zostanie na zawsze. Nagle opór Selene zmałał. Nie chciała umierać. Jeszcze nie teraz.

— Arianno! — jej głos drżał. — Otwórz drzwi!

— Czy jesteś sama? — zawołała Arianna. — To nie jest podstęp, prawda?

— Otwórz, proszę! Tak się boję!

Słysząc było, jak Arianna przesuwając belkę blokującą wejście. Po chwili drzwi uchyliły się. Gwenefer złapała Selene i popchnęła ją w ich kierunku. Arianna, widząc tylko przyjaciółkę, otworzyła drzwi szerzej. Emrys przytrzymał Selene i ruszył w kierunku Arianny, która ze sztyletem w ręku stała nieruchomo, zastawiając wejście.

— Deirdre! Nie pozwól jej zabrać!

Selene nie udało się wejść do pokoju. Emrys odepchnął ją i padła zemdlna. Walińczyk znalazł się na wprost Arianny, która ruszyła na niego ze sztyletem.

— Uważaj, dziwko! — wyrzucił Emrys, jednocześnie wykręcając jej nadgarstek, tak że sztylet wypadł jej z rąk, zanim zdała sobie z tego sprawę. Nie widziała jeszcze nikogo tak zwinnego. — Zejdź mi z drogi! — krzyknął.

— Nigdy! — Wejście do pokoju było tak wąskie, że jedna osoba mogła z powodzeniem je zablokować. Arianna była zdecydowana stawiać opór tak długo, jak to będzie możliwe.

— Odsuń się, albo zginiesz — powiedział Emrys, unosząc sztylet. — Chcę tych zakładników i będę ich miał, a cała reszta w krótkim czasie zginie, więc równie dobrze może się to stać teraz.

Arianna stała w bezruchu, patrzyła mu prosto w oczy. Widziała, jak ostrze sztyletu zbliża się do niej. Wiedziała, że umrze, ale w tej chwili wydawało jej się to nieistotne. Musiała bronić Cristin i Deirdre i mieć nadzieję, że nadejdzie jakaś pomoc. Odmówiła po cichu krótką modlitwę i z uporem stała w miejscu.

Usłyszała za sobą jakiś szmer, poczuła coś przelatującego koło jej ucha, potem nastąpiło głośne uderzenie. Emrys padł na ziemię. Oszołomiona tym, co stało się tak szybko i zaskoczona, że jeszcze żyje, Arianna spojrzała w dół. Na twarzy Walińczyka ujrzała ranę. Obok leżała rzeźbiona laska Reynauda.

— Nie sądziłem — usłyszała jego spokojny głos — że laski, które zrobił dla mnie zaprzyjaźniony stolarz, kiedykolwiek posłużą mi za broń. Na szczęście moje ramiona od ciągłego posługiwania się nimi stały się silne.

Odwróciła się, spoglądając na architekta. Opierał się o drugą laskę i łóżko, na którym siedziała Cristin, tuląc Deirdre. Uśmiechał się do niej jak młody chłopak.

— W jaki sposób się tutaj dostałeś?

— To tajemnica. Czy możesz podać mi laskę, proszę? Czy on był sam?

— Była z nim Gwenefer, ale nie ma jej teraz.

— No tak, zdrajca pod naszym dachem. Nie ma wątpliwości, że poszła po posiłki. Czy Selene coś się stało?

— Chyba tylko zasłabła. — Arianna też czuła, że jest bliska omdlenia, ale z całych sił starała się utrzymać na nogach. Z wysiłkiem podała Reynaudowi laskę.

— Cristin! — rozkazał Reynaud. — Odłóż dziecko

i pomóż Ariannie wciągnąć Selene do środka. Potem wypchnijcie Walińczyka i zaryglujcie drzwi. I nie otwierajcie ich nikomu.

— Słuchajcie! — Cristin podbiegła do okna we wschodniej ścianie.

— Odejdź stamtąd, dziewczyno! — zawołał Reynaud. — Toczy się bitwa, nie otwieraj okiennic.

— Czy nie słyszycie tego? — Jej twarz była radosna. — To trąbka mojego ojca, jestem tego pewna. Przybył nam na pomoc.

— Możliwe, ale tymczasem Walijczycy są nadal na terenie zamku. Trzeba zamknąć drzwi. Przestań się kręcić, tylko pomóż Ariannie.

Emrysa nie było trudno odsunąć, był nieduży, a ponadto siła uderzenia wypchnęła go za drzwi. Musiały tylko przetoczyć go na korytarz.

Z Selene nie poszło im tak łatwo, nieprzytomna ważyła' więcej niż zwykle. Ariannie trudno było uwierzyć, że ktoś tak drobny może być tak ciężki. Również Arianna drżała i czuła się osłabiona bliskością śmierci, która jej groziła. Razem z Cristin próbowały unieść Selene lub przeciągnąć, do pokoju, lecz okazało się to bardzo trudne. W momencie, w którym wydawało im się, że już sobie poradzą, Selene odzyskała przytomność. Zaczęła płakać i krzyczeć, wiła się na podłodze i na oślep wymachiwała nogami.

— Przestań mnie kopać! — wołała Cristin, trzymając ją za kostki. — Chcemy ci pomóc!

— Uderz ją mocno, Arianno — Reynaud usiłował przekrzyczeć Selene. — To ją uciszy.

Arianna wiedziała, że Reynaud ma rację. Nie było innego wyjścia i należało zrobić to czym prędzej, zanim Gwenefer powróci z posiłkami. Ochyliła prawe ramię i z całej siły uderzyła Selene. Zaskoczona była przyjemnością, jaką przy tym odczuła. Z trudem wstrzymała się, żeby nie uderzyć 'po raz drugi. Zdała sobie wówczas sprawę z tego, że i ona jest bliska stanu, w jakim była jej przyjaciółka. Selene zamilkła.

— Wstawaj! — polecił chłodno Reynaud. — Podejdź do krzesła i usiądź na nim.

Selene posłusznie wykonała jego polecenie; w tym czasie Arianna zarygłowała drzwi.

— A co teraz, mistrzu Reynaud? — Arianna stanęła przed nim z odzyskanym nożem, blada, bliska hysterii.

— Teraz będziemy czekali. Mam nadzieję, że Cristin ma rację i że lord Guy faktycznie przybył nam z odsieczą. Usiądź, moja droga, zanim zemdlejesz i powiedz mi, dlaczego Selene była na korytarzu z tą Walijką, a nie tutaj z tobą i dziećmi?

— Szła w pewnej odległości za nami. Usłyszałam jej wołanie, żeby zamknąć drzwi i tak też zrobiłam.

— Matka chroniąca swe dziecko.

— Dlaczego... — powiedziała zbита z tropu jego sarkastycznym tonem. Popatrzyła na Selene siedzącą tam, gdzie kazał jej usiąść Reynaud; łzy płynęły po jej policzkach. Arianna chciała podejść do niej, żeby ją pocieszyć, lecz nie miała siły wstać. Skuliła się na ogromnym łóżku.

— Ta opiekuńcza matka kazała ci otworzyć drzwi mordercom. ,

— Myślę, że ją do tego zmusili. Nie widziałam tego, Reynaud, słyszałam tylko jej głos.

— Reynaud, to mój ojciec! — zawołała Cristin. — Popatrz, ilu ludzi jest z nim! Są już na dziedzińcu. Widzę też Thomasa.

— Thomas? — Selene poderwała się z krzesła.—Jest tu Thomas? Muszę iść do niego i powiedzieć, co się stało. Muszę mu wszystko wyjaśnić.

Ruszyła do drzwi, Arianna zeskoczyła z łóżka i ledwo trzymając się na nogach, usiłowała ją powstrzymać.

— Zostań tu, lady Selene! — wykrzyknął Reynaud. — Niebezpiecznie byłoby opuszczać pokój. Walijczycy mogą nadal być w wieży. Poczekajmy, aż Thomas sam tu przyjdzie.

Arianna objęła Selene, zaprowadziła do krzesła i podała jej dziecko.

Czekali przez wiele godzin, dopiero wschodzące słońce ukazało rezultaty ataku z minionej nocy.

Cristin nie można było odciągnąć od okna. Biegała z jednego końca pokoju na drugi, żeby wyrzucić przez szpary w okiennicach i dostrzec, co się da.

— Na ziemi leży mnóstwo ludzi. Wszędzie, jest pełno krwi

— relacjonowała podekscytowana. Selene jęknęła i zamknęła oczy, wyglądała na chorą. Cristin kontynuowała: — To chyba muszą być jeńcy, których otoczyły straże. Nie ma ich zbyt wielu. Ojej! Geoffrey jest ranny, patrzcie na jego ramię! Dlaczego oni tak długo nie przychodzą do nas?

Chciałabym się nim zaopiekować. A co tam robi Benet? Jest z moim ojcem... — Odwróciła się od okna z pobladłą twarzą.

— Mój ojciec jest ranny, kuleje. Benet podpira go. Reynaud, proszę, wypuść mnie. Ojciec mnie potrzebuje.

— Zostań tutaj, dziecko. To już nie potrwa długo, obiecuję.

Po chwili usłyszeli głos Kenelma dochodzący ze schodów. Reynaud skinął do Arianny, żeby otworzyła drzwi.

— Przysłał mnie Guy — powiedział Kenelm, uważnie przyglądając się osobom zebranym w pokoju.

— Możecie spokojnie przejść do holu. Jest już bezpiecznie.

Cristin wybiegła, wołając to ojca, to Geoffreya. Selene szła z Deirdre spokojnie śpiącą w jej ramionach. Arianna została w tyle, pomagała Reynaudowi zejść ze schodów.

Nie chciała widzieć powitania Thomasa z Selene. Kenelm został również, aby pomóc zmęczonemu architektowi. We troje weszli do holu.

Arianna od razu zauważyła Thomasa obejmującego Selene. Nie chciała dłużej przyglądać się tej czulej scenie, skierowała się więc do Guya, który siedział na dużym krześle. Towarzyszył mu *Benet*, przyciskając do jego uda zabrudzony krwią materiał. W pobliżu siedział Geoffrey, jego lewy rękaw ociekał krwią. Cristin niespokojnie krążyła między obydwojma mężczyznami.

— Czy jest wielu rannych? — zapytała Arianna Kenelma, przypominając sobie listę medykamentów, które będą jej potrzebne.

— Nie tak wielu — odpowiedział. — Zaskoczyliśmy ich. Wszystkie bramy były otwarte, a my byliśmy dobrze uzbrojeni. Nie mieliśmy dużo roboty.

W rzeczywistości razem z Guyem było dwudziestu rannych. Arianna kazała sprowadzić wszystkich do holu, aby łatwiej była jej opatrzyć ich rany. Poważnie rannych było niewiele. Geoffrey miał powierzchowne rany na ramieniu i w boku. Powinny się łatwo goić, uznała Arianna. Rana Guya zadana strzałą nie wyglądała groźnie, choć była bolesna. Zresztą Guy wydawał się martwić bardziej zniszczoną zbroją niż raną.

— Masz szczęście, że fragmenty kolczugi nie utkwily w ranie — powiedziała Arianna, zakładając bandaż. — Przekaż kowalowi, żeby się spieszył z robotą, bo już za tydzień lub dwa będziesz zdrowy.

— Kowal nie żyje — powiedział smutno. — Będzie trzeba znaleźć nowego, a nie będzie to łatwe. To był dobry człowiek.

Byli *jeszcze* inni bliscy, którzy nie przeżyli najazdu. Kapitan John zginął z kilkoma znanymi Ariannie ludźmi, broniąc bramy wewnętrznej. Najbardziej dotkliwa była strata Joan.

Przez cały dzień Cristin asystowała Ariannie, nie wzbraniając się przed niczym, co trzeba było zrobić. — Czasami pomagam w stajni — powiedziała. — Będę udawała, że i teraz to robię. Nie obawiam się krwi.

Selene, nie mogąc znieść widoku krwi, poszła z Thomasem do swego pokoju. Wrócił stamtąd jakąś godzinę później, zarumieniony i szczęśliwy. Selene nie pokazała się już tego dnia.

Niektórzy rycerze Guya byli żonaci. Ich żony, które spędzały czas w swoich pokojach, przyszły teraz do holu, żeby zobaczyć się ze swymi mężami i zaproponować pomoc w opiece nad rannymi.

Podczas nieobecności Selene, Arianna zajęła się wszystkim, co dotyczyło spraw domowych. Poszło jej to tak gładko, jakby robiła to zawsze. Dopilnowała, żeby wszystko co było potrzebne było na miejscu. Zleciła stolarzowi zrobienie trumien dla zabitych. Przywołała ze wsi księdza, żeby przygotował ciała do pogrzebu. Nakazała przywrócić do normalnego stanu kuchnię i najbardziej inteligentnej służącej powierzyła przygotowanie wieczornego posiłku. Wysłała Linnet do Selene, żeby pomogła jej w opiece nad dzieckiem. Zarządziła naprawienie okien, okiennic i uszkodzonych drzwi. Trzeba było oczyścić główny dziedziniec oraz posypać go świeżym piaskiem, aby ukryć krwawe plamy. Również główny hol i korytarze wymagały sprzątanía. Doglądając tego wszystkiego, Arianna jednocześnie opiekowała się rannymi. Dopiero gdy usiadła,

żeby coś zjeść, a było już po północy, przypomniła sobie, że ktoś prosił ją, aby podać coś do zjedzenia walijskim jeńcom.

— Nie potrzebują wiele — powiedział Kenelm. — Nie będą żyli na tyle długo, żeby zgłodnieć. Guy, chciałbym, żebyś pozwolił mi wydobyć z nich więcej informacji. Niechętnie mówią. — Tego dnia Kenelm został dowódcą straży i robił wrażenie przejętego swoją nową rolą.

— Nie będzie żadnych tortur — powiedział Guy. — Wszyscy zawisną za to, co zrobili, ale chcę, żeby doszli do szubienicy o własnych siłach. Niech ich rodacy widzą, że rządzą sprawiedliwie i nie jestem mściwy. Chcę ich zniechęcić do kolejnych napaści, a nie jeszcze bardziej podburzać i zyskiwać wrogów.

— Czy Gwenefer jest wśród więźniów? — zapytała Arianna.

— Tak — powiedział Guy. — Jest bardziej winna niż cała reszta. Wiesz już o tym. Myślę, że to ona była szpiegiem, który przekazywał im informacje dotyczące naszej obronności i to ona również otworzyła im wyjście ewakuacyjne. Selene powiedziała Thomasowi, że ta kobieta upozorowała przyjaźń, żeby wydobyć z niej informacje. Przekazała jej kilka nie tak istotnych, inne uzyskała od mężczyzn, korzystając ze swego uroku.

— A ja jestem pierwszym pośród nich — powiedział Geoffrey. — Guy, jestem do głębi zawstydzony swoim udziałem w tej sprawie. Już nigdy nie zaufam kobiecie; poza tym zwrócę ci Tynant. Nie zasługuję już na twoje zaufanie.

— Tym, co teraz powiedziałaś, dowiodłeś, że jednak zasługujesz, by tam pozostać. — Guy wyciągnął rękę do

Geoffreya. — Dostałeś niezłą lekcję, przyjacielu. Będiesz dzięki niej mądrzejszy. Tynant jest nadal twój.

— Dzięki — Geoffrey był bliski łez. Chcąc ich uniknąć, wskazał na ciemnowłosego chłopaka stojącego za krzesłem Guya. — Czy masz nowego rycerza? Wydaje mi się znajomy.

— To jest Benet. Ciężko pracował na awans. Opowiem ci o tym później. Teraz potrzebuję kilku godzin snu.

— Kiedy wróci moja mama? — zapytała Cristin. — Chciałabym, żeby teraz tu była.

— Powiedziałem jej, żeby została w Kelsey aż do otrzymania wiadomości, że jest tu bezpiecznie — powiedział Guy, wstając z miejsca. — Ale znam moją Meredith i spodziewam się, że posłaniec spotka ją już jadącą tutaj. Nie zdziwiłbym się, gdybym ją zobaczył wjeżdżającą przez główną bramę już za dzień lub dwa. A teraz idź do łóżka, moja dzielna dziewczynko. — Opuścił hol wsparty o ramiona Beneta i Cristin.

Gdy Arianna podniosła się, żeby również wyjść, podszedł do niej Thomas.

— Reynaud powiedział mi, jak stawiałaś czoła walijskiemu przywódcy.

— To Reynaud zadał mu decydujący cios. Czy powiedział ci, jak to zrobił?

— Tak. Arianno, byłaś bardzo odważna i bardzo nierozsądna. Jestem z ciebie dumny. Meredith też będzie dumna, gdy o tym usłyszy. — Ujął jej dłoń i pocałował, następnie odsunął pasmo włosów z jej czoła i złożył pocałunek na policzku. Gdy udał się do sypialni, którą dzielił z Selene, Arianna długo stała jeszcze, myśląc o nim.

Cele więzienne były wykute w skale pod piwnicami na najniższym poziomie baszty. Gwenefer, jako jedyna kobieta spośród uwięzionych, przebywała w osobnej celi. Więźniarka chodziła po niej nerwowo, nie wiedząc nawet, czy jest dzień, czy noc. Sir Kenelm, nowy dowódca straży, przybył do jej celi, żeby ją przesłuchać. Gwenefer nie chciała powiedzieć niczego ponad to, co wiedział już o jej udziale w najeździe. Zdziwiona była, że po jej odmowie Kenelm po prostu opuścił celę, nie gwałcąc jej ani nie torturując. Pewnie później będą torturować, pomyślała. Cieszyła się, że nie wie nic o zamiarach swoich rodaków poza tym, co bezpośrednio dotyczyło najazdu na Afoncaer. Nie mogła przecież powiedzieć czegoś, czego nie wiedziała.

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku, wstrzymała oddech; oczekiwała najgorszego. Wszedł strażnik i w specjalnym uchwycie w ścianie umieścił pochodnię.

— Masz gościa — odsunął się, żeby Geoffrey mógł wejść. — Będę na schodach, panie. Zawołaj mnie, gdy będziesz gotowy do wyjścia. Przyjdę, żeby zamknąć celę.

Gwenefer przyglądała się swemu byłemu kochankowi. Na jego miłej, uczciwej twarzy pojawiły się nowe zmarszczki, a w jego brązowych oczach, które kiedyś patrzyły na nią z taką czułością, było cierpienie.

— Czy przyszedłeś, żeby mnie osobiście ukarać, panie? Czy mam odkryć swe ciało, byś mógł zatopić w nim nóż?

— Chcę, żebyś mi powiedziała, dlaczego mnie zdradziłaś. Uwierzyłem w to, że ci na mnie zależało, Gwenefer.

— To była taka sztuczka, mój panie. Tylko po to, żeby zdobyć Afoncaer. Przecież wiesz, jak zakłamanymi jesteśmy my, Walińczycy. Powinieneś być bardziej ostrożny.

— Musiała być jeszcze jakaś inna przyczyna, dla której to zrobiłaś. Powiedz mi jaka? Wyjaśnię to Guyowi, on nie jest okrutnym człowiekiem i wiem, że nie może znieść myśli o powieszeniu kobiety. Mógłby zmienić twój wyrok, jestem pewien, że zrobiłby to.

— Będą wieszają? Nas wszystkich? Tylko tyle? — Gdy Geoffrey przytaknął, dotknęła swej delikatnej szyi. — Sądziłam, że będziemy umierać długo i w cierpieniach. Kiedy to się stanie?

— Jutro w południe. — Wziął jej ręce i przyłożył do swej piersi. — Gwenefer, to nie musi się tak skończyć. Powiedz mi tylko, co cię skłoniło do zrobienia tego, a ja spowoduję, że zostaniesz wysłana do jakiegoś odległego klasztoru, w którym będziesz spokojnie żyła w modlitwie.

Wyrwała ręce z nieprzyjemnym uśmiechem. Powiedziała mu prawdę, ale nie całą. Nie chciała, żeby imiona jej rodziców znalazły się na ustach Normanów. Sama czuła się niegodna, by je wymówić.

— Wątpię, żeby był gdzieś w okolicy klasztor, w którym mogłabym zrobić użytek z moich talentów, panie. Ty, który miałeś okazję je sam sprawdzić, musisz się z tym zgodzić. To wy, Normanowie, najechaliście na mój kraj i zmiészacie moich rodaków do służenia wam. Normanowie nie są Walińczykami. Będziemy z wami walczyli, aż się stąd wyniesiecie.

— Gwenefer, proszę, powiedz mi coś, co będę mógł wykorzystać, by ci pomóc.

— Powiem ci coś, Geoffrey. Jeśli uchronisz mnie przed szubienicą i pošlesz do klasztoru, zrobię wszystko, żeby stamtąd uciec i przyłączyć się do grupy Walijczyków planujących atak na Afoncaer. Powrócę, żeby uczynić tyle zła, ile tylko potrafię, więc lepiej zabij mnie, skoro masz taką możliwość. Widziała po jego twarzy, że uwierzył. Świadomie nie pozostawiła mu żadnej możliwości ratowania jej. Tego właśnie chciała. Nigdy nie działała wbrew planowi, który ustalili wspólnie z Emrysem, a jednak czułość, jaką zaczynała darzyć Geoffreya była zdradą nie tylko całego spisku, ale i rodziców, których zabili Normanowie. Z powodu tej podwójnej zdrady zasługiwała na śmierć.

— Czy pocałujesz mnie? — zapytał.

— Dlaczego? — Zmusiła się do śmiechu, choć pragnęła poczuć ciepło jego ust. Zaprzeczała temu, czego tak bardzo chciała. Było to częścią jej kary. Bezwzględnie niszczyła miłość, jaką Geoffrey ją darzył. Biorąc pod uwagę to, co mu zrobiła, jedyną właściwą rzeczą było uwolnić go od tego uczucia. Powodowało to jednak więcej bólu niż pętla, która zaciśnię się na jej szyi podczas egzekucji. — Nigdy nie chciałam całować się z tobą, Geoffrey, tym bardziej nie chcę teraz.

Popatrzył na nią zimnym, obcym wzrokiem i odszedł, wołając strażnika, żeby zamknął celę.

— Wieczorem przyjdzie do ciebie ksiądz, Gwenefer — powiedział zza kraty. — Nikt z was nie musi umierać bez ostatniej spowiedzi. Nie będzie żadnych tortur.

Nie odpowiedziała. Stała nieruchomo, przysłuchując się jego krokom. Wtuliła się w kamienną podłogę,

popłakując, gdyż kochała go miłością, której musiała się wstydzić. Walijskie dziewczyny nie mogły kochać Normanów; ona jednak go pokochała.

W nocy zaczęło padać. Chłodna ślota ogarnęła Afon-caer, odpowiadając panującej w zamku atmosferze przed nadchodzącym dniem. Rano pochowano tych, którzy zginęli podczas najazdu walijskiego. Jeńcy mieli być straceni w południe. Wszyscy mieszkańcy Afoncaer powyżej dwunastego roku życia, zarówno ci z zamku, jak i ci ze wsi, mieli wziąć udział w egzekucji.

Przez ostatnie dwa dni Selene żyła w stanie hysterii. Czuła, że Reynaud domyślił się, iż jej udział w tym, co się stało wykraczał poza to, do czego się przyznała. Chcąc oczyścić się nieco z winy, Selene przedstawiła Thomasowi podkolorowaną wersję swojej przyjaźni z Gwenefer. Wierzyła, że Thomas zaakceptuje bez wahania wszystko, co powie i będzie ją bronił przed zarzutami czy podejrzeniami.

Umocniła jego zaufanie i oddanie szalonym bogactwem seksualnych przeżyć. Wmówiła mu, że tęskniła za nim niewyobrażalnie i że była rozczarowana nie mniej niż on, gdy odkryła, że jednak nie jest w ciąży; Thomas chętnie korzystał z jej gotowości do wspólnych uniesień, a Selene nie przestawała kokietować go i zachęcać do pieszczot.

W rzeczywistości posługiwała się Thomasem jak tarczą chroniącą ją przed tym, co Gwenefer, Cynan lub Emrys mogli przeciwko niej zeznawać, a co potwierdziłoby

podejrzenia Reynauda. Nie miała nawet odwagi, by dowiadywać się, czy mówi się o niej jako o osobie zamieszanej w spisek. Pytania mogłyby uczynić ją jeszcze bardziej podejrzaną.

Założyła na siebie żałobne ubranie i włączyła się w uroczystości pogrzebowe w wiejskim kościele.

Świadomość, że przyczyniła się do tej tragedii nie dawała jej spokoju. W kościele szczerze oddała się modlitwom za dusze tych, którzy umarli po części z jej powodu.

— Nie mogę pójść na egzekucję, Thomas — powiedziała po pogrzebie. — Nie mogę.

— Będziemy musieli pójść, Selene. Arianna też tam będzie, a ja będę tuż obok ciebie.

Nie mogła powiedzieć mu, iż obawiała się, że jeden z jeńców, a może wszyscy, stojąc pod szubienicą, wskażą na nią, wołając, że i ona należy do nich i że jej również należy się szubienica.

Guy zdecydował, że nie od razu powieszają jeńców, którzy brali udział w ataku, co było typową procedurą. Chciał, aby najpierw odbył się sąd. W tym celu na polu pod wioską wzniesiono podium.

Guy poprowadził mieszkańców zamku do tego miejsca. Wszyscy stanęli razem, za nimi zebrali się mieszkańcy wioski. Tylko Guy pozostał na koniu, czuł się bardzo osłabiony i obolały z powodu rany odniesionej podczas bitwy. Nie chciał publicznie obnosić się ze swoją słabością, nie byłby nawet w stanie samodzielnie zsiąść z konia.

Na samym końcu przybyli więźniowie, przywiezieni drewnianym wozem; towarzyszył im ksiądz.

Jeden lub dwóch spośród nich miało opatrunki z bandaży, ale Jasne

było, że traktowano i żywiono ich dobrze, nikogo nie poddając torturom. Gdy wprowadzono więźniów na podium tłum zamilkł.

Zaczęło padać mocniej. Selene, popychana przez zebranych, znalazła się przy samym podium. Widziała Gwenefer z twarzą zwróconą do nieba, do ostatniego w jej życiu walijskiego deszczu. Szeryf przeczytał nakaz egzekucji przypieczętowany przez niego i Guya poprzedniego dnia.

— Czy ktoś chciałby coś powiedzieć? — zapytał. Selene wstrzymała oddech. Jeszcze tylko kilka chwil

i albo przyłączy do skazańców, albo nikt nigdy nie dowie się, co zrobiła. Jej list był w rękach stojących przed nią pięciu mężczyzn i jednej kobiety.

Emrys rozpoczął krótką pozbawioną emocji przemowę, obiecując, że Normanowie wkrótce na zawsze zostaną przepędzeni z Walii. Selene poczuła na sobie ostre spojrzenie walijskiej kobiety. Serce jej zamarło. Gdy Emrys skończył przemawiać, wstrzymała oddech. Wiedziała, że Gwenefer za chwilę oskarży ją przed wszystkimi o udział w spisku.

— Czy jeszcze ktoś chce zabrać głos?

Selene czekała przygwożdżona wzrokiem Walijki. Nastąpiła długa, długa cisza. Wydawało się, że trwa w nieskończoność. Dostrzegła w końcu, że na szyje skazanych założono pętle. Siedzący sztywno na koniu Guy podniósł prawą dłoń.

Gwenefer do końca nie spuściła wzroku z Selene. Dziewczynie wydawało się, że wie, o czym myśli Walijka. Gwenefer postanowiła niczego nie mówić, pozostawiając

ją z wyraźnie wypisaną na twarzy winą. Selene nie miała pewności, czy Gwenefer nie powiedziała komuś o jej udziale w spisku i czy te informacje nie zostaną kiedyś wykorzystane przez Walińczyków, którzy — o czym była przekonana — nie zaniechają prób zdobycia Afoncaer. Wiedziała, że będzie odtąd żyła w ciągłym strachu i niepewności. Taka była zemsta Gwenefer. Ręka Guya opadła, po chwili było już po wszystkim. Selene, bliska omdlenia, oparła się na ramionach Thomasa.

CZEŚĆ 4

ARIANNA

AD. 1117- 1121

ROZDZIAŁ 13

Tak jak się spodziewał Guy, Meredith przyjechała w dzień po egzekucji, Przybyła w samą porę, żeby zająć się Selene, która od miesiąca niedomagała.

Od czasu omdlenia podczas egzekucji Selene nie zamieniła z nikim słowa. Nie była niczym zainteresowana poza Deirdre. Codziennie Arianna lub Linnet przynosiły dziesięciomiesięczną już dziewczynkę do sypialni Selene. Dotykała swej córki, tak jakby chciała się upewnić, że nic jej nie grozi, po czym oddychała głęboko, zamykała oczy i ignorowała ją, aż pojawiał się ktoś, żeby zabrać ją z powrotem.

— Selene nie ma gorączki — powiedziała Arianna. — Nic ją nie boli, na ciele nie ma żadnych objawów choroby. Co się z nią dzieje?

— Nie wiem — przyznała Meredith. — Może to najazd i te straszne rzeczy, których się naoglądała, wywołały taką reakcję. Mówiłaś, że bardzo się obawiała o Deirdre.

Nie przychodziło im do głowy nic innego, co mogłoby spowodować jej chorobę. Nie wiedziały też, jak jej zaradzić. Codziennie karmiły Selene, myły i czesały, rozmawiając z nią o przyjemnych rzeczach. Staraly się

podnieść ją na duchu. Poza tym mogły się tylko modlić o jej powrót do zdrowia.

— To z powodu tej egzekucji — powiedział Thomas do Arianny. — Nie powinienem jej zmuszać, żeby tam była. Bardzo broniła się przed uczestnictwem w niej, błagała mnie, aleja odmówiłem. To wszystko przeze mnie.

— Twój smutek sprawia mi ból. — Arianna położyła rękę na jego ramieniu. Stali w holu, Thomas był po codziennej wizycie u Selene. — Thomas, jeśli nie przestaniesz się zamartwiać z powodu stanu Selene i nadal będziesz się obwiniał, to w końcu sam zachorujesz. A co wtedy Selene zrobi, gdy wyzdrowieje, a ty będziesz chory?

— Czy naprawdę myślisz, że ona kiedykolwiek powróci do zdrowia? Ja już prawie straciłem nadzieję.

— A ja nie — powiedziała zdecydowanie. — A gdy w końcu wyzdrowieje, będzie cię potrzebowała. Proszę cię, Thomas, nie poddawaj się dla jej i dla swojego dobra.

— Ona ma rację — powiedział Guy, wchodząc z Reynaudem do holu.

— Wesprzyj mnie w tym, co mówię, Guy — nalegała Arianna. — Uważam, że Thomas powinien jeździć z Kenelmem na polowania. Weź Cristin i dwa konie, które pomagała ujeździć. Wymęcz się trochę, przyjedź do domu głodny, zjedz w końcu porządny posiłek.

— A jutro — dodał Guy — przyłącz się do nas. Będziemy z Reynaudem wyznaczać miejsce na nowy mur, który obejmie domy wyrastające poza obronnymi murami. Mają dużo odwagi, żeby się tam budować po tym wszystkim. Zaslugują na więcej opieki z mojej strony.

— Ja odwrócę uwagę Thomasa od stanu zdrowia jego żony — powiedział Reynaud. — Wiem, czym go zainteresować. Myślałem o wysokim murze z kilkoma wieżami. Natomiast jeśli chodzi o bramę wjazdową, to mam na myśli coś, co przeszkodzi potencjalnym najeźdźcom przedrzeć się przez nią. Twój wuj opowiadał mi o zamku, który kiedyś widział w Ziemi Świętej; na podstawie jego opisu zrobiłem kilka szkiców.

— Czy mogę je zobaczyć?—Thomas był autentycznie zainteresowany.

Arianna posłała Reynaudowi spojrzenie pełne wdzięczności. Nie zdążyła podziękować mu słowami poproszona o pomoc przez jedną z niewielu pozostałych służących.

Zamek zamieszkiwało więcej ludzi niż kiedyś. Guy przywiózł ze sobą rycerzy i giennków ze swych posiadłości w Anglii. Niektórzy z rycerzy przybyli z żonami i dziećmi. Z kolei Meredith przyjechała ze służbą z Kelsey i Adder-bury. Wielu czuło się nieswojo w nowym miejscu. Arianna musiała pomóc tym zagubionym i dopilnować, żeby wykonali wszystkie obowiązki.

Z Meredith przybyła również nowa żona Kenelma. Była to pulchna blondynka o bladej cerze.

Blanche, tak jej było na imię, przywiozła ze sobą cztery służące. Wraz z Kenelmem otrzymali dwa pokoje na trzecim piętrze wieży, Udostępnienie im tak dużej przestrzeni podyktowane było stanowiskiem, jakie miał piastować Kenelm.

Zamek niemal pękał w szwach. Obecność tylu nowych, nierzadko młodych i atrakcyjnych przybyszów, ożywiła hol, a nawet kuchnię. Arianna rozbawiona obserwowała

tworzące się pary. Podejrzewała, że niektórzy nowi rycerze i żołnierze Guya ożenią się *jeszcze* przed końcem zimy.

Wszystkie szkody w zamku i na wsi spowodowane najazdem naprawiono, zanim minął październik. Żniwa postępowały, a Selene w końcu zaczęła wracać do zdrowia. Przerwała swe uporczywe milczenie i opuszczała łóżko, choć nadal pozostawała w swoim pokoju. Pewnego dnia zaskoczyła Ariannę prośbą o papier i pióro. Po otrzymaniu przyborów do pisania zamknęła się na cały dzień w pokoju, nie wpuszczając nikogo. Pod wieczór pojawiła się z grubym zalakowanym pakietem i z cieńszym listem. Co więcej, ubrała się i przygotowała do wzięcia udziału w wieczornym posiłku w holu.

— Czy kurier wysyłany na dwór króla mógłby zabrać i tę przesyłkę? — zapytała. Guya, wręczając mu listy. — Mój ojciec dopilnuje, żeby przekazano je mojej matce, a ona prześle je do lady Elviry z Poitou

— Tylko kilka słów do matki, a taki długi list do przyjaciółki? — zażartował, ważąc listy w dłoni.

— Długo nie pisałam do Elviry.

— Ale o ile dobrze pamiętam, napisałaś do niej tuż po waszym powrocie z Tynant ubiegłej wiosny — powie działo Reynaud, przyglądając się jej uważnie.

— Co ty możesz wiedzieć, Reynaud... — Jej ton był o wiele ostrzejszy, niż zamierzała, ale ten człowiek obser wujący ją nieustannie, jakby czekał na jakieś jej po tknięcie, zdenerwował ją. — Skąd możesz wiedzieć, co przyjaciółki z dzieciństwa piszą do siebie? Tak wiele się ostatnio wydarzyło. Chciałam się z nią podzielić tym wszystkim. Pisanie o tym poprawiło moje samopo-

czucie. Zrzuciłam z siebie ten balast. — W rzeczywistości, Selene pisała do Isabel zdaniem tak dobranymi, żeby nie były czytelne dla kogoś niepowołanego. Isabel zrozumie wszystko i będzie zadowolona z tego, co zrobiła Selene. Gdyby tylko udało się odwrócić uwagę podejrzliwego Reynauda, poczułaby się bezpieczna.

— Rzeczywiście — powiedział, obserwując ją. — Wyglądasz o wiele lepiej, lady Selene.

— To nie twoja sprawa jak wyglądam — rzuciła, ignorując jego zdziwione spojrzenie oraz zmarszczone w gniewie brwi Guya. — Czy nie mam prawa napisać do przyjaciółki, jeśli mam taką ochotę? Chyba nie będzie to stanowiło dla ciebie problemu, Guy. Powiedziałeś wczoraj Thomasowi, że musisz przesłać list do mojego ojca.

— Tak, to prawda, dorzucenie do przesyłki tych listów nie stanowi problemu — zapewnił Guy.

— No widzisz? — powiedziała z satysfakcją do Reynauda. Nie odpowiedział, ale później, gdy było już po posiłku, Arianna odciągnęła ją na bok.

— Selene, bądź bardziej uprzejma dla Reynauda — poradziła. — Jeśli mu tylko na to pozwolisz, będzie twoim sprzymierzeńcem.

— Nie chcę takiego sprzymierzeńca. Nie mogę znieść jego widoku. Ta brakująca noga i laski, okropność!

— Selene, dzięki troskliwej opiece Meredith, on nie jest całkowitym inwalidą. Kiedykolwiek go zobaczysz, uświadom sobie, że uratował życie tobie i twojej córce właśnie za pomocą jednej z tych lasek, których widoku nie możesz znieść.

— A teraz wpatruje się we mnie z uporem, tak jakbym zrobiła coś złego. Dlaczego nie zostawi mnie w spokoju?

— To jest wytwór twojej wyobraźni — powiedziała Arianna.

Patrzyła ze smutkiem na Selene, która odwróciła się od zebranych w holu i oddaliła, mamrocząc coś pod nosem. Jeszcze nie jesteś zdrowa. Co cię trapi? — pomyślała.

Wkrótce, kiedy Selene ponownie wpadła w nieoczekiwanie zły nastrój, Thomas zadał jej to samo pytanie. Po długim okresie milczenia i izolowania się w swej sypialni, Selene z szaleńczą aktywnością brała udział we wszystkich polowaniach, pędząc tak, jakby gonił ją sam diabeł. Gdy nie było polowań, wbrew zastrzeżeniom Thomasa udawała się na konne przejażdżki z jednym lub dwoma służącymi bądź z giermkim.

— Pamiętaj o Walijczykach — powiedział. — Oddalanie się od Afoncaer jest nadal niebezpieczne.

Nie ma pewności, czy nasi wrogowie nie planują rewanżu za tych, którzy zostali powieszani.

— Nie obawiam się ich. — Jej głos był napięty, tak jakby sama starała się do tego przekonać.

— Zostań w zamku, Selene. W ogóle nie bywasz z Deirdre. Dni mijają, a...

— Deirdre ma Ariannę.

— Nie rozumiem tego. Najpierw nikomu nie pozwalasz jej dotknąć, a potem ignorujesz ją.

— Ona mnie nie potrzebuje.

Nie mogła mu wyjawiać swych obaw, że ta istota, którą kochała bardziej niż siebie, mogłaby zarazić się ziem, które w niej tkwiło. Dla bezpieczeństwa małej, Selene po-

stanowiła od niej stronić. Udała się w końcu do kościoła, który był kolejnym miejscem, gdzie spędzała dużo czasu. Tak więc jej dni upływały to na grzbiecie konia, to na gorących modlitwach, w których błagała, żeby jej uczynki nie wyszły na jaw. Nocami z całym oddaniem kochała się z Thomasem. Nie sypiali ze sobą podczas długiego okresu jej choroby, ale teraz znowu byli razem. Każdego dnia z wielką uwagą wydzielala sobie oszczędną porcję kończącego się medykamentu od Gwenefer.

Wiedziała, że zanim skończy się zawartość buteleczki, musi dołożyć starań, aby tak rozbudzić miłość Thomasa, że będzie jej bronił przed każdym zarzutem. Wymieszała resztkę leku z winem, żeby nie stracić ani jednej kropli. Tak niewiele zostało! Co pocnie, jak zużyje wszystko? Selene pomyślała o nocach, które spędzi z Thomasem i zadrżała na myśl o porodzie. Przypomniawszy sobie ostrzeżenia Gwenefer, że lek jest tak mocny, iż niebezpieczne mogłoby być przekroczenie dawki, postanowiła brać go co drugi dzień.

Przez całą jesień Arianna obserwowała dziwne i tajemnicze zachowanie Selene i nie wiedziała, czy czuła większe współczucie dla niej, czy dla Thomasa. Ich dawna przyjaźń już nie istniała, łączyły je tylko więzy bardzo dalekiego pokrewieństwa. Selene wykreśliła Ariannę ze swego serca, tak jak wszystkich innych. Teraz wydawało się, że żyje w jakimś dziwnym, małym świecie, w którym tylko ona sama potrafiła się rozeznać. Arianna nie była w stanie zrozumieć jej postępowania.

— Zostaw mnie w spokoju — odpowiadała Selene na każdą propozycję Arianny. Nie była zainteresowana przygotowywaniem nowych perfum, choć kiedyś bardzo

to lubiła. Nie miała również ochoty zajmować się pościelą, którą trzeba było liczyć i sortować. Nie chciała też robić wykroju sukni, którą uszyłyby dla niej szwaczki, ani zajmować się niczym w kuchni. — Mam swoje sprawy. Zostaw mnie w spokoju.

Nowa żona Kenelma, Blanche, była w wieku Arianny. Początkowo była bardzo nieśmiała i z przesadną ostrożnością próbowała nawiązać znajomości, obawiając się, by kogoś nie urazić. Była zawsze na miejscu, kiedy potrzebowano pomocy w pracowitym okresie żniw. Ochocho podwijiała rękawy, zakładała fartuch i zajmowała się przygotowywaniem zapasów na zimę. Nie minął miesiąc od jej przyjazdu do Afoncaer, a wzięła już na siebie większość obowiązków należących kiedyś do Joan. Uwolniła tym samym Meredith od obciążających ją prac w kuchni i pralni.

— Jaka dobra z niej gospodyni — powiedziała Meredith. — Jak bardzo mi pomogła.

— A do tego ma poczucie humoru — dodała Arianna.

— Rozśmiesza wszystkich. Jej dewiza mówi, że dobry humor poprawia smak jedzenia.

— Rzeczywiście tak jest. — Reynaud usłyszał fragment ich rozmowy. — Jedzenie przygotowane przez nią jest wyśmienite. Po prostu niebo w gębie. Zauważyłem, że sir Kenelm przybiera na wadze i jest w dobrym nastroju. To chyba zasługa piernika.

Kobiety roześmiały się. Blachę w istocie przywiozła ze sobą przepis, który dotarł do Anglii aż z Ziemi Świętej.

— Blanche również bardzo zręcznie posługuje się igłą

— powiedziała Meredith, obejmując Ariannę, z którą udały się do zielarni. — To bardzo ważne, wzięwszy pod uwagę nasz brak talentu w tej dziedzinie.

— Szkoda, że Selene nie jest choć w połowie tak ugodowa jak Blanche, chociażby z uwagi na Thomasa.

— Nie jest, ani nigdy nie będzie — Meredith spojrzała na Arianę, widząc w jej oczach więcej niżby tego chciała. — Thomas sam musi sobie poradzić ze swoją żoną. Nie możemy się do tego wtrącać. Dobrze sobie radzisz, Arianno. Nie uległaś pokusie, którą podsuwała choroba Selene i ciągle z nią kłopoty. Jestem z ciebie dumna.

Każdego popołudnia w holu pojawiał się Kenelm. Wyglądał doskonale, był dobrze odżywiony, jego krótkie, czarne włosy lśniły, a na ustach zawsze miał uśmiech. Była też Blanche, z werwą kierująca służbą nakrywającą do stołu. Oboje byli bardzo dyskretni, nie demonstrowali swych uczuć przed innymi, a jednak oczywiste było dla wszystkich, jak wiele ich łączyło.

W tym samym czasie przy wysokim stole siedziała Selene, chłodna i zamknięta w sobie. Towarzyszył jej Thomas, nadmiernie wychudzony, bez uśmiechu. Jego wzrok wciąż wędrował na jej piękną, lecz obojętną twarz. Raz po raz dotykał jej dłoni. Wszyscy byli świadomi jego pożądania. Arianna dziwiła się, jak inni znoszą cierpienie, które tak wyraźnie było widać w jego oczach. Żałowała, że nie może mu w*żaden sposób pomóc.

*

Dopiero co zebrano plony, a już zaczęły się ulewy. Deszcze i pierwsze opady śniegu, które trwały przez długie tygodnie, uniemożliwiły Selene codzienne przejażdżki i polowania.

— Selene nie dosiądzie konia aż do następnego lata. Thomas nie pozwoli jej — powiedziała Meredith tuż przed gwiazdką.

— Czy ona jest w ciąży?—Arianę przeszył dreszcz na wspomnienie ostatniej ciąży Selene i ciężkiego porodu.

— Spójrz na nią: blada, podkrążone oczy, nic nie je rano. Nie jestem pewna, czy ona zdaje sobie z tego sprawę, ale tak, ona jest w ciąży.

Selene nie chciała uwierzyć w to, co mówiło jej ciało. Co prawda lek od Gwenefer dawno się skończył, ale jak to możliwe, by stało się to tak szybko? Straciła apetyt, pobolewały ją japiersi, a talia powiększyła się. Selene wiedziała, była absolutnie pewna, że tym razem nie przeżyje porodu. Będzie to kara za uczynki, których się dopuściła. Jej przerażenie rosło z każdym dniem.

— Zrobiłeś mi to! — wykrzykiwała do Thomasa krótko po Nowym Roku. Nie mogła już dłużej ukrywać przed nim tej nowiny. Kiedy przyszedł do łóżka i próbował ją objąć, odsunęła się, nie mogąc znieść jego czułości i radości z faktu, że będzie miał kolejnego potomka, może tym razem syna. — Popatrz na mnie, mój panie. Czy jesteś z siebie zadowolony? Zadowolony ze swojej męskości?

— Cieszę się, że taki jest efekt naszej miłości — odpowiedział spokojnie. — Ty też powinnaś być zadowolona.

— Oczekujesz ode mnie, że będę się cieszyła na myśl o tym, co mnie czeka przez najbliższe miesiące? Będę wymiotowała, spuchnę tak, że nie będzie mnie można poznać, a potem będę musiała znieść ten straszny ból,

a może nawet umrę. Byłam bliska śmierci podczas porodu Deirdre, tym razem moja śmierć jest pewna. A wszystko z powodu twych żądy.

— Kocham cię, Selene. Nadal cię kocham, pomimo twego trudnego charakteru.

Próbował ją uspokoić, lecz ona wyrwała się i zagroziła mu drewnianym kielichem, który stał obok.

— Nie dotkniesz mnie, mój panie. Nie pozwolę cię dotknąć jeszcze długo po tym, jak urodzę dziecko. Jeśli w ogóle. Jeśli jeszcze będę żyła—jej głos był pełen paniki.

Thomas ścisnął jej nadgarstek i wyrwał z ręki kielich. Przyciągnął ją mocno do siebie. Nie starał się być delikatny.

— Ja jestem twoim władcą pani. Będziesz robiła to, co sobie zażyczę. — W odpowiedzi na jego chłód, opór Selene nabrał jeszcze większej siły.

— Z premedytacją zrobisz krzywdę swemu jeszcze nie narodzonemu dziecku, mój panie. Jeśli będziesz ze mną sypiał, a ja poronię, to będzie twoja wina. Znajdź sobie jakąś służącą.

Nie słuchała go więcej. Wyrywała się z jego uścisku popłakując. Wyrzucała z siebie żale dotyczące tego, z czym związana była jej ciąża. W końcu Thomas zrezygnował z domagania się siłą tego, co mu się należało. Nie chciał też zrobić krzywdy ani jej, ani nie narodzonemu dziecku. Leżał ogarnięty gniewem, pokonany, podczas gdy Selene skuliła się w najodleglejszym końcu łóżka.

Była to pierwsza z wielu podobnych nocy. Jedyne co Selene miała mu do powiedzenia, to obelgi i żale związane z jej odmiennym stanem.

— Weź pod uwagę — powiedział do niej pewnego ranka — że być może urodzisz chłopca, spadkobiercę Afoncaer i wszystkich ziem Guya. Myśl o honorze, który wówczas przypadnie ci w udziale, powinna zadowolić nawet najbardziej dumne serce.

— To jedyna rzecz, która powstrzyma mnie przed rzuceniem się z wieży.

— Selene!

— Dlaczego nie? — zapytała, śmiejąc się dziko. — Taka śmierć byłaby szybka i mniej bolesna niż to, co mnie czeka.

— Wiesz, przecież, co kościół mówi na temat samobójstwa — powiedział przestraszony.

Selene wzruszyła ramionami.

— Nie ma dla mnie zbawienia — wyszeptała.

— Co ty mówisz? Nie dosłyszałem. Porozmawiaj ze mną Selene, powiedz mi, że to nieprawda, że wcale nie miałaś tego na myśli.

— Oczywiście, że nie zrobiłabym tego. Jestem zbyt wielkim tchórzem. Niepotrzebnie się martwiłeś o swego przyszłego syna. A teraz zostaw mnie. — Usiadła, przygotowując się do napisania listu.

Odesłany, niby najniższej rangi sługa, Thomas poszedł Szukać Meredith. Znalazł ją zajęta przygotowaniem jakichś ziołowych mikstur. Usiadł na stołku. Czuł się jak zagubiony chłopiec. Po chwili milczenia podzielił się swym problemem z najbardziej dyskretnym przyjacielem.

— Ona jest szalona—zakończył. — Nie można w inny sposób wyjaśnić jej postępowania i tego, co mówi. Trudno było z nią wytrzymać, zanim urodziła się Deirdre, ale teraz

jest jeszcze gorzej. Ona nawet nie ma nudności, Meredith. Czuła się trochę nieswojo zaledwie kilka razy.

— Co teraz robi?

— Zamknęła się w sypialni, żeby napisać list do swej przyjaciółki, Elviry.

— Co? Znowu?

— Nie rozumiem tego. Ona prawie wcale nie pisze do lady Aloise, a do tej Elviry pisze już drugi raz od ubiegłego lata. Nie rozumiem jej w ogóle, Meredith. Kiedy się pobieraliśmy, sądziłem, że z czasem nauczymy się, jak dawać sobie szczęście. Wydaje mi się teraz, że ona wcale nie chce być szczęśliwa. Przeciwstawia się każdej szczęśliwej chwili, tak jakby wszystko było śmiertelnym grzechem.

— Porozmawiam z nią, obiecuję — powiedziała Meredith. — Spróbuję ja pozytywnie nastawić do dziecka, które w sobie nosi.

Cokolwiek Meredith powiedziała jej, nie dało to niemal żadnego efektu. To, co udało jej się zdziałać, zostało stracone, gdy w połowie lutego ogłoszono ekscytującą wiadomość, że również Meredith oczekuje dziecka, które urodzi się w miesiąc później niż dziecko Selene.

— Trudno mi w to uwierzyć—powiedziała Meredith do Arianny. — Po tylu latach i nie spełnionych nadziejach!

— Musisz być z tego powodu bardzo szczęśliwa. Jest szansa na to, że urodzisz swemu mężowi syna.

— Tak, oczywiście, jestem bardzo szczęśliwa — potwierdziła. Jej twarz promieniała. — Lecz Selene nie wydaje się zachwycona.

Selene była faktycznie zazdrosna. Stała się nieprzyjemna w stosunku do Meredith, a chłodna wobec Thomasa

i Arianny. Co gorsze, ignorowała zupełnie swoją córkę, której kiedyś była tak oddana. Deirdre była całkowicie zdana na opiekę Arianny i Linnet.

Cristin również pomagała od czasu do czasu, ale w marcu została wysłana do innej rodziny na wychowanie. Miała pozostać tam przez dwa lata, aż nadejdzie właściwy czas do zamążpójścia. Ariannie brakowało jej radosnych opowieści o koniach i sokołach, a najbardziej tęskniła za jej rozważaniami na temat uwielbianego przez nią Geoffreya, któremu wybaczyła uczucie, jakim darzył Gwenefer i ponownie otworzyła dla niego swoje serce.

— Zapomni o nim, gdy spotka jakiegoś przystojnego giermka — powiedział Thomas podczas jednej z wizyt w pokoju dziecięcym. — Geoffrey nie byłby dla niej odpowiednim mężem. Bardzo się zmienił i mówi, że już nie ufa kobietom. Zamknął się w Tynant i hoduje swą niechęć do Walińczyków. Geoffrey nie jest dla Cristin, cokolwiek ona na ten temat myśli. Lepiej nie oddawać się takiej młodzieńczej pasji. To przynosi tylko żal. — Był przygnębiony, przyglądając się swej półtorarocznej córce bawiącej się w pokoju.

— Cristin może poślubić Beneta — powiedziała Arianna, mając nadzieję, że oderwie go od smutnych myśli. — To dobry chłopak i bardzo pogodny.

— Ale nie ma pochodzenia. Wuj Guy będzie chciał znaleźć kogoś lepszego dla swej córki — rzekł, usiłując wyciągnąć z ust córki drewnianą lalkę. — Arianno, ona może sobie zrobić krzywdę. Przecież mogłaby się przewrócić z tym w buzi.

— Przesadzasz. Nic jej się nie stanie. — Arianna wzięła zabawkę z rąk Thomasa i oddała ją Deirdre.

— Chyba już czas na karmienie, Linnet. Czy mogłabyś przynieść z kuchni posiłek?

Gdy Linnet wyszła, Arianna odwróciła się do Thomasa.

— Benet wychował się wśród właściwych ludzi — powiedziała. — Kocha Cristin i jest zdecydowany zrobić wszystko dla tej miłości. To jest chyba oczywiste dla wszystkich, a z tą determinacją może wiele zdziałać.

— Miłość to tylko marzenie — odparł. — To nie ma nic wspólnego z małżeństwem. Istotna jest jedynie siła, z jaką mężczyzna trzyma szpadę w dłoni, jego pozycja w świecie, a przede wszystkim honor. Nic poza tym. — Jego błękitne oczy były pełne cierpienia.

— Ależ to nieprawda — powiedziała, znając aż nadto dobrze ten ból. — Jest jeszcze przyjaźń. Masz tylu przyjaciół, Thomas, wszystkim nam bardzo na tobie zależy.

Nie było sensu udawać, że nie wie, co się dzieje między nim a Selene. Wszyscy domownicy, a może nawet całe miasto było dobrze zorientowane. Życie w zamku nie pozwalało na zbyt wiele prywatności. Prawdziwymi sekretami były tylko te ukryte w ich sercach.

— Przyjaźń — dotknął jej ramienia. — Ty jesteś prawdziwą przyjaciółką. Jak tylko się poznaliśmy, byłaś zawsze w pogotowiu, gdy trzeba było pocieszyć i dodać otuchy. Jesteś tak dobra, taka szczerą, i prawdziwa.

Otoczył ją ramieniem i przytulił. Arianna wiedząc, że nie ma w tym pożądanego, lecz tylko potrzeba kontaktu z drugim człowiekiem, również objęła go z czułością. Stali tak długo, podczas gdy Deirdre bawiła się u ich stóp.

W atmosferze spokoju tej komnaty Thomas odzyskiwał siłę i równowagę. W końcu zwolnił uścisk ramion, trzy mając jej dłonie i uśmiechając się, pocałował ją w czoło. Właśnie w tym momencie wróciła Linnet z posiłkiem dla dziecka. Thomas ciągle uśmiechnięty wziął na ręce córkę, okręcał ją i podrzucał nad swoją głową, aż dziecko roześmiało się uradowane. Podał ją potem Ariannie. Jego dłoń musnęła policzek dziewczyny.

— Dziękuję ci, przyjaciółko — powiedział i wyszedł. Już w chwilę później Linnet odnosiła pustą miseczkę po

owsiance Deirdre. W kuchni powiedziała kucharzowi o wszystkim, co widziała. Nie minęło pół dnia, a Selene już wiedziała o wszystkim. Przyszła na posiłek napięta i zaczepna.

— Dochodzą mnie słuchy, że sypiasz z moim mężem

— zasyczała do Arianny, mijając ją w drodze do stołu.

— Zadbaj o to, żeby i tobie nie zrobił dziecka.

— Ależ to nieporozumienie — odpowiedziała, wiedząc o plotce, która się rozeszła. — Jesteśmy tylko przyjaciółmi, nic poza tym.

— I my byliśmy przyjaciółkami. Kiedyś. — Selene spojrzała na Reynauda stojącego blisko Arianny.

— Naj- pierw kaleka, potem cudzy mąż. Będziesz się kochała ze wszystkimi? Kto będzie następny? Może Guy, kiedy brzuch Meredith będzie już duży. — Podeszła do swego miejsca przy stole, zostawiając Ariannę zbyt zaskoczoną, by mogła w jakikolwiek sposób zareagować.

— Ta kobieta jest pełna jadu — powiedział Reynaud.

— Wszyscy mogliśmy tego doświadczyć, nawet Guy. Nikt nie uwierzy w te pomówienia, Arianno. Chodźmy coś zjeść. Zachowuj się, jakby jej słowa nigdy nie zostały

wypowiedziane. To najlepszy sposób odplacenia się jej. Nie pozwól jej odczuć, że cię zraniła. Ktoś opowiedział całą historię Thomasowi, który przyszedł do holu zbyt późno, żeby być świadkiem tej sceny.

— Ona już nie będzie się do ciebie tak zwracała — obiecał Ariannie po posiłku. — Zacznę ją bić, jeśli będzie to konieczne, albo zamknę w pokoju, aż przestanie się tak zachowywać. Poza tym przeprosi cię przy wszystkich, którzy byli świadkami tej sytuacji.

Właśnie nosił się z zamiarem podejścia do Selene, gdy Arianna powiedziała:

— Nie zmuszaj jej do tego. To ją jeszcze bardziej rozzłości. — Przytrzymała go za ramię. — Czy nie widzisz, że ona nie czuje się dobrze? Bądź wobec niej delikatny. Będzie spokojniejsza i miłsza, jak tylko urodzi się dziecko.

— Jesteś o wiele bardziej życzliwa i dobra niż ona. Jego uwagę zwrócił nagły wybuch śmiechu na środku

holu. Thomas popatrzył na grupę znajdujących się tam młodych rycerzy z damami.

— Czy oni zamierzają tańczyć? Świetnie, zatańczysz ze mną.

— Nie sądzę, żeby to było rozsądne, Thomas.

— Ależ to doskonały pomysł. — Uśmiechnął się do niej, jego złość minęła. — Najpierw zatańczymy razem, a potem z innymi. Wszyscy będą widzieli, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Poflirtuję z Blanche i z żoną Lamberta, a ty zatańczysz z ich mężami. W ten sposób nikomu nie przyjdzie do głowy, że zależy nam tylko na sobie.

— Ale mnie tylko ty interesujesz — wymknęły jej się słowa, zanim się nad nimi zastanowiła.

Dostrzegła w Jego oczach błysk zrozumienia.

— Tak nie można — powiedział. — Nie poświęcaj swego serca. Chodźmy!

Wziął ją za rękę i poprowadził do tańca. Zrobili tak, jak zaplanował. Tańczyła, śmiała się i flirtowała z każdym, kto poprosił ją do tańca. Tańczyła też ze starszymi, nawet raz jej partnerem był Guy, po tym jak Thomas wciągnął go do wspólnej zabawy.

Stan Selene uniemożliwiał wzięcie udziału w tańcach. Siedziała przy stole, przyglądając się i udając, że nie widzi siedzących blisko niej Meredith i Reynauda. Nie chciała przyłączyć się, gdy ją do siebie zapraszali. Kiedy w końcu wycofała się do swego pokoju, nikomu jej nie brakowało.

Arianna była lubiana i poważana, niewiele osób uwierzyło w plotkę, Thomas zadbał o to, żeby nie widywano go samego z Arianną.

*

Wiosna i lato skończyły się, a Selene stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. W końcu nawet Guy nie wytrzymał, mówiąc jej, że chętnie uwięziłby ją, gdyby nie dziecko Thomasa, które w sobie nosiła. O świcie, drugiego dnia sierpnia, przy asyście Meredith, Arianny i Blanche, Selene bez trudu urodziła syna.

— Była to straszna i nie kończąca się tortura — powiedziała później Thomasowi, który przyszedł obejrzeć

dziecko. W rzeczywistości czuła się całkiem dobrze i była szczęśliwa, że żyje; postanowiła jednak nie mówić mężowi, jak lekki był poród. — Nie możesz oczekiwać ode mnie, że urodzę ci więcej dzieci. Nie w takim strasznym bólu. Masz swojego spadkobiercę i musisz się tym zadowolić.

Thomas nic nie powiedział, ale Arianna stojąca z dzieckiem w drugim końcu pokoju czuła jego gniew spowodowany zaczepnością Selene w momencie, w którym oboje małżonkowie powinni być pełni czułości. W oczach Thomasa zagościła obojętna pustka, nie było już w nich miłości, która przybierała na sile, kiedykolwiek spoglądał na żonę. Arianna widziała to, Selene natomiast nie potrafiła, czy nie chciała tego dostrzec. Wzięła do ręki prezent, który przyniósł dla niej Thomas. Były to dwie ciężkie, złote bransolety ozdobione cennymi kamieniami; rzuciła je niedbale na łóżko.

Arianna obawiając się, że Selene, będąc w takim nastroju, może sprowokować kolejną kłótnię, podeszła do Thomasa i podała mu zawiniątko z synem. Przyglądał się z powagą czerwonej buzi dziecka.

— Chciałbym mu dać na imię Jocelyn — powiedział. — Miałem kiedyś przyjaciela o tym imieniu. Byłem wtedy jeszcze giermkim u króla. Joce zmarł na gorączkę, choć był już dość dorosły, żeby zostać rycerzem. Chciałbym to zrobić ku jego pamięci.

— Zrób, co chcesz. — Selene odwróciła głowę od męża i syna. — Nie obchodzi mnie to. Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Thomas przytulił dziecko i ucałował w czoło. Arianna przygryzła usta, żeby się nie rozpłakać. Twarz Thomasa

wyrażała jednocześnie dumę z syna i gorycz z powodu zachowania żony. W godzinę czy dwie później znalazła go leżącego krzyżem przed ołtarzem. Tak bardzo jej na nim zależało, że nie poczekała nawet, aż skończy modlitwę.

— Thomas, wstań, przeziębisz się—mówiła, pochylając się nad nim. — Kamienna podłoga jest tak zimna.

— Nie wiedziałabyś o tym — powiedział wstając

— gdybyś sama tu kiedyś nie leżała.

— Tak, rzeczywiście, leżałam raz czy dwa razy.

Stał, wpatrując się w posadzkę. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

— Próbowałem jej pomóc, starałem się być cierpliwy. Myślałem, że się zmieni, gdy będziemy mieli syna — szeptał. Witraże rzucały na jego głowę niebieskie i czerwone światło. — Widzę jednak, że nie mam na co liczyć. Tak jak jest teraz, będzie do końca naszego życia. Czy będę w stanie to znieść? A ona?

Arianna, nie wiedząc co robić, ścisnęła mocno jego dłoń. Nim zaczął mówić dalej, odpowiedział jej tym samym.

— Chciałem kochać swoją żonę tak, jak Guy kocha Meredith, ale teraz już nic do niej nie czuję poza irytacją i oburzeniem, gdy jest okrutna w stosunku do innych, tak jak była w stosunku do ciebie.

Przecież byłaś jej najwierniejszą przyjaciółką. A Reynaud! Traktuje go, jakby był trędowaty. Ona rani wszystkich, których kocham. Nie jestem zaślepiony, jak jej się wydaje. Sądzę, że jest jeszcze jakiś problem, jakiś sekret, który chroni, czy jakiś straszny występki, poczucie winy. Pewnie nigdy nie dowiem się prawdy, ale wiem, że to nas dzieli, to stoi między nami.

— Arianna nie mogła znieść jego cierpienia. — Wyjadę

—powiedział. — Pojadę do Normandii, żeby przyłączyć się do wojny, którą król prowadzi z Francją. Powiniem zrobić to dawno temu, ale wuj mówił, że potrzebuje mnie tutaj.

— Tak, jesteś mu potrzebny. Nie zostawiaj nas, Thomas. Mogą cię tam zabić.

— Może byłoby dobrze.

— Nie mów tak!

Odwrócił się, słysząc przerażenie w głosie Arianny. Nie zdążyła przybrać obojętnej miny, zanim na nią spojrział. Stali w kolorowym świetle witraży, patrząc na siebie. Nagle wszystko zrozumiał.

— Powiniem był się domyśleć — wyszeptał. Rozchylił ramiona; wtuliła się w nie. Szybko odnalazł jej usta, óchoczo dające ciepło i czułość. To, czego tak pragnął od swej żony, dała mu najdroższa z przyjaciółek. Ich uścisk trwał zaledwie przez moment. Arianna wyrwała się z jego ramion.

— Nie! — zawołała. — Nie tutaj! Nie teraz. Przecież to, co robimy i o czym myślimy, jest grzechem.

— Arianno — szeptał przejęty, podekscytowany. — Seline mnie nie pragnie. Żyłem jak zakonnik przez te wszystkie miesiące. Jeśli obojgu nam sprawi to przyjemność, nie będzie w tym niczyjej krzywdy.

— To jest cudzołóstwo! Seline jest moją przyjaciółką, dopiero co urodziła ci syna. Jak może ci przychodzić coś takiego do głowy? Może faktycznie powinieneś pojechać do Normandii.

Odeszła. Biegła przez kaplicę we łzach. Thomas czuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek w życiu. Był zawstydzony. Nie powinien był tak się zachować wobec Arianny.

Powszechne było, że mężczyźni z tytułem sypiali z kobietami ze służby bądź nawet z damami, lecz Thomas wychowany przez Guya starał się zadowolić swoją żoną, nie mając kontaktów z innymi kobietami. Aż do dzisiejszego dnia, był przekonany, że jego uczucia w stosunku do Arianny nie są niczym innym jak zwykłą przyjaźnią. Lecz tych kilka magicznych chwil, podczas których patrzyli na siebie, uświadomiło mu coś, co dawno powinno być dla niego jasne. Arianna kochała go. Co gorsze i jego uczucia w stosunku do niej wykraczały daleko poza przyjaźń. Było to uczucie prawdziwe i trwałe, o wiele bogatsze niż pożądanie, jakim kiedyś darzył Selene, a które błędnie uznał za miłość. Nie kochał Selene. Być może pokochałby ją, gdyby była inną kobietą. Jednak po latach niezwykle trudnego małżeństwa miał nie zakłócony niczym obraz swojej żony. Była to na wpół oszalała kobieta, która nie potrafiła kontrolować swych emocji, a w dodatku nie była zdolna do miłości. Był na nią skazany do końca życia. Nie mógł jej porzucić, tak jak robili inni mężczyźni, gdy znudzili się swoimi żonami. Między nim a Selene nie było pokrewieństwa krwi, Guy sprawdził to, zanim zgodził się na ten związek. Poza tym urodziła mu dzieci. Nie wchodziły więc w grę jedyne przyczyny, dla których można rozwiązać małżeństwo: zbyt bliskie pokrewieństwo i niezdolność kobiety do urodzenia dzieci. Selene zostanie jego żoną na zawsze, - a Arianna złamie swe serce, żyjąc miłością do niego. Zdawał sobie sprawę z siły jej charakteru i wiedział, że nigdy nie zgodzi się na cudzołóstwo. Thomas głośno zajęczał i ukląkł, uświadamiając sobie to wszystko. Opanował go żal i desperacja. Padł na kamienną podłogę kaplicy i leżał tak jak go znalazła wcześniej Arianna, zrozpaczony i zawstydzony.

Nie wiedział, jak długo tam leżał. Kiedy w końcu wstał, nie czuł się w żaden sposób pocieszony, ale był pewien dwóch rzeczy. Po pierwsze, ponieważ kochał Arianę, nie chciał jej pod żadnym pozorem skrzywdzić. Po drugie, jak tylko urodzi się syn Meredith, a jego obowiązki u Guya skończą się, najpóźniej przed wczesną wiosną opuści Afoncaer.

*

Pierwszego dnia września, po krótko trwającym porodzie, Meredith wydała na świat córkę, a w pół godziny później, ku zdumieniu wszystkich urodziła bliźniaczego, maleńkiego, ale zupełnie zdrowego chłopca. Do wioski rozesłano butle wina, żeby każdy mógł uczcić tę okazję. Również wszyscy mieszkańcy zamku zebrali się w holu, żeby wypić za zdrowie pana zamku, jego żony i dzieci.

— To cudowne — cieszył się Thomas, napełniając winem kolejny kielich. — Wuj Guy jest taki szczęśliwy. Nie odstępuję Meredith ani na chwilę, ja mam się zająć uroczystościami.

— To wcale nie jest wspaniałe — Selene popatrzyła na niego. — Czy nie pojmujesz, co to znaczy? Już nie jesteś spadkobiercą Guya. Nasz syn został tym samym odsunięty od majątku.

— To nie ma znaczenia, Selene. I tak dostanę Adderbu-ry. Była to posiadłość mojego dziadka, a potem mojego ojca. Wuj powiedział, że z czasem będzie ono należało do mnie. Kelsey będzie stanowiło posag Cristin, a Adderbury mnie przypadnie w udziale. Nie zabraknie nam ziemi ani domu.

— Adderbury to nie to samo, co Afoncaer — wyrzuciła z siebie. Zauważyła, że przygląda im się Reynaud. Gdziekolwiek się pojawiła, jego oczy były w nią utkwione. — W co się tak wpatrujesz, Reynaud? — zawołała.

— Patrzę na młodego człowieka, którego serce jest tak wielkie, że potrafi cieszyć się z cudzego szczęścia. Jest to człowiek kochany przez wuja i dlatego nigdy nie pozostanie zapomniany.

Selene to nie usatysfakcjonowało. Reynaud wiedział coś o niej, była tego pewna. Musiała czym prędzej wyjechać z Afoncaer. Co wieczór starała się nakłonić Thomasa do wyjazdu. Nie używała do tego swego ciała, było zbyt wcześnie po urodzeniu Jocelyna. Poza tym zbyt długo mu odmawiała, żeby teraz było jej łatwo oczarować go.

— Adderbury może się okazać miłym miejscem — zaczęła. — Ale czy nie chciałbyś mieć więcej majątku, który zostawisz synowi? A co z wianem dla Deirdre? Nie możesz oczekiwać, że Guy zajmie się tym za ciebie. On ma teraz już dwie swoje córki. Thomas, nadszedł czas, żebyś udał się na dwór królewski zrobić fortunę. Król jest z ciebie dumny, widziałam to na własne oczy. Kto wie, na jakie honory sobie zasłużysz, zaciągając się na wojnę z Francją?

— Myślałem już o tym — powiedział niepewnie.

Nie rozmawiał z nią wcześniej o swych planach związanych z opuszczeniem Afoncaer. Pomyślał, teraz, że z uwagi na mieszkańców Afoncaer byłoby dobrze zabrać Selene ze sobą, choć dla niego oznaczało to dalszy ciąg udręki. Tak czy inaczej, nie musiałby pozostawać z nią długo, gdyż w krótkim czasie wyruszyłby na wojnę.

— Czy przypadkiem syn króla nie miał się wiosną żenić? — ciągnęła Selene. — Ten, który był na naszym ślubie?

— William Atheling.

— Powinniśmy być na tym ślubie, Thomas, żeby reprezentować Afoncaer. Guy nie będzie chciał wyjechać. Kto wie, co Walijszczyki zrobiliby podczas tak długiej nieobecności. Możemy pojechać zamiast niego.

— A co z dziećmi? — Wiedział, że będzie za nimi tęsknił, ale nie chciał, żeby były z Selene. Jej odpowiedź przyniosła mu ulgę.

— Zostawimy je z Arianną. Ona sobie z nimi poradzi.

— Porozmawiam o tym z wujem za dzień lub dwa. Masz rację, Selene, w czasie wojny będzie można zdobyć honory i ziemię.

Nie było trudno przekonać Guya. Rozumiał on sytuację lepiej niż Thomas zdawał sobie z tego sprawę. Zgodził się, że będzie dobrze, jeśli wyjadą z Selene. Poprosił tylko, żeby poczekali z wyjazdem do rozpoczęcia nowego roku! Guy chciał powierzyć Thomasowi misję przekazania królowi informacji o sytuacji na granicy.

Selene z kolei snuła swoje plany. Gdy Thomas wyjedzie z wojskiem, odwiedzi w Brytanii rodziców, a tam bez trudności skontaktuje się z Isabel. Miała nadzieję, że jeśli uda się spotkać z nią twarzą w twarz, Isabel uwolni ją od poczucia winy za wszystko, co zrobiła, a także od złożonej obietnicy.

Selene myślała nawet o ewentualnym zaaranżowaniu spotkania Thomasa z matką. To oczywiście dodatkowo zadowoliłoby Isabel. Cokolwiek się stanie, Selene cieszyła się, że w końcu uwolni się Od penetrujących oczu Reynauda. Zaczął ją przepełniać optymizm.

*

Arianna rozdarta była między uczuciem zadowolenia z wyjazdu Thomasa, który uwolni ją od trudnej do zniesienia pokusy kochania się z nim, a obawą przed niebezpieczeństwem, jakiemu będzie musiał stawić czoła. Jej życie było łatwiejsze, kiedy nie wiedzieli o swej wzajemnej miłości. Teraz, gdy wszystko było jasne, każde ich spotkanie było walką z uczuciami, które musieli ukrywać przed innymi. Musieli bronić się przed pragnieniem dotykania się, przytulania. Konsekwentnie unikali spotkań na osobności. Sama nie wiedziała, jak udało jej się znieść te wszystkie bezsenne noce. Poruszała się jak lunatyk i mimo że nie zaniedbywała obowiązków, często nie pamiętała, czy zrobiła daną rzecz, czy też nie.

Przyszedł do niej ostatniej nocy przed opuszczeniem Afoncaer. Po północy delikatnie zapukał do drzwi jej sypialni. Arianna sądząc, że to Linnet chce ją wezwać do któregoś z dzieci, bez wahania szeroko otworzyła drzwi. Była w koszuli nocnej, drżała zaskoczona jego widokiem. Wszedł do środka i zamknął drzwi, zanim zdążyła się odezwać.

Wpatrywała się w niego, widząc w jego oczach pożądanie nie mniejsze niż jej. Nie mogła się powstrzymać, padła w jego ramiona i przyłgnęła do niego, pozwalając się całować, otwierając spragnione usta. Jej rozsądek zniknął gdzieś, oddała się pasji, ich serca biły szybko, jedno obok drugiego. A jednak, kiedy uniósł ją, żeby zanieść na łóżko, zmobilizowała się na tyle, żeby powstrzymać go.

— Puść mnie — domagała się. — Nie zrobię tego, choć bardzo cię pragnę.

Postawił ją, powoli opuszczając jej ciało wzdłuż swojego. To jeszcze bardziej rozpałiło w niej pożądanie. Ukląkł przed nią ze zwieszoną głową.

— Wybacz mi — wymamrotał. — Obiecałem, że nie zrobię ci krzywdy, a jednak miłość i pożądanie popchnęły mnie do złamania tego przyrzeczenia. Przyszedłem tutaj tylko po to, żeby pożegnać się z tobą przed wyjazdem i prosić o jeden pocałunek, bo może już nigdy się nie spotkamy. Ale gdy już cię pocałowałem, jeden pocałunek mi nie wystarczył. Wybacz mi, Arianno.

Ramionami obejmował jej kolana, głowę wtulił w jej uda. Arianna chciała pochylić się i znowu wziąć go w ramiona. Delikatnie dotykała jego gładkich, złotych włosów. Czuła przez koszulę nocną jego gorące usta, najpierw na kolanie, potem na udzie. Ręce drżały jej z podniecenia. Nie była w stanie go powstrzymać, jego ciepły, zmysłowy dotyk był cudowny; chciała więcej.

— Kocham cię — wyszeptał. — Tak bardzo cię kocham.

— Nigdy więcej nie mów mi tego. — Była zaskoczona, że miała siłę, aby to powiedzieć. Odsunęła jego głowę, nie pozwalając mu robić tego, co wprawiało jej uda w drżenie. Kazała mu wstać. — Musisz już iść, Thomas.

— Kocham cię, czy tego chcesz, czy nie.

— Proszę idź już, łamiesz mi serce — zapłakała. Podszedł do drzwi. Stał, wpatrując się w nią. Ariannie

wydawało się, że Thomas składa w sercu i pamięci każdy rys jej twarzy.

— Gdy będę umierał, moją ostatnią myśl poświęcę tobie.

ROZDZIAŁ 14

Thomas często pisał, regularnie wysyłał kurierów z listami do Guya, które Reynaud czytał na głos jemu, Meredith i Ariannie. Tak więc wszyscy wiedzieli, jak przebiegały uroczystości ślubne na dworze królewskim i że młoda para otrzymała w prezencie ślubnym od ojca panny młodej całe księstwo Maine. Dowiedzieli się również, jak przebiega kampania przeciw królowi Francji i o rosnącej przyjaźni między Thomasem i Williamem Athelingiem oraz o ich chwale w bitwie pod Brumule, która miała miejsce dwudziestego sierpnia. William wyszedł cało z tej bitwy, natomiast Thomas miał niegroźną ranę na ramieniu. Nie było potrzeby martwić się nią, gdyż goiła się bardzo dobrze leczona ziołową miksturą przygotowaną przez Meredith. Selene pojechała do swojej matki, do Bretanii, gdzie miała pozostać do czasu, aż skończy się wojna. Nie dodał, że uzgodnili, iż od czasu do czasu będą żyli osobno, choć ze słów dobranych z dużą dbałością można było to wyczytać.

W dzień po nadejściu tego listu Walijczycy zorganizowali napad. Reynaud przerażony obserwował wszystko z baszty i opowiedział potem Meredith i Ariannie, co się stało. Spędził niemal cały dzień, asystując przy budowie

zewnątrznej ściany okalającej miasto. Późnym popołudniem udał się przez zwodzony most nad fosą do wartowni przy bramie. Chciał tam odpocząć chwilę z powodu bólu, który odczuwał w nodze. Właśnie usiadł na ławce i oparł się o mur, gdy zobaczył Guya powracającego z całodziennego polowania. Guy przywołał do zamku pozostałych, którzy z nim polowali; w przeciwnym razie byłoby więcej rannych. Guy pozostał z Kenelmem i Benetem oraz z jeszcze jednym rycerzem, przyjacielem Beneta. Przechadzali się wzdłuż muru, zatrzymując się tu i ówdzie, żeby przyjrzeć się, co zostało zrobione. Guy właśnie odwrócił się, żeby powiedzieć coś Kenel-mowi, kiedy Walińczycy wypuścili strzały ze swych długich luków. Tylko dzięki temu, że się odwrócił, strzała nie trafiła prosto w pierś. Na polecenie Guya od czasu ostatniego najazdu wszyscy, którzy opuszczali mury Afon-caer, musieli być w pełni uzbrojeni. Teraz jego polecenie okazało się zbawienne. Lecz strzały Walińczyków były śmiertelne, jedna z nich przedarła się przez kolczugę i zbroję i głęboko przeszła lewe ramię Guya. Uderzyła z taką siłą, że wyrzuciła go z siodła i dotarła niemal do samego serca. Usiłował utrzymać się na nogach, przytrzymując się siodła prawą ręką, podczas gdy lewa zwisała bezużytecznie. Przestraszony koń poruszał się niespokojnie, dodatkowo utrudniając mu utrzymanie równowagi. Prawa stopa wysunęła się ze strzemienia, ale lewa zaplątała się i w efekcie Guy został wciągnięty pod konia.

Benet znajdował się w pobliżu, a będąc kiedyś stajennym, znał każdego konia ze stajni Guya. Gdy Reynaud zdawał relację z tego, co widział, nie potrafił powiedzieć jak to

się stało, że Benet zdążył tak błyskawicznie zareagować. Zauważył jedynie, że chłopak zeskoczył ze swego konia i złapał za wodze wierzchowca Guya. Pociągnął je z całej siły i trzymając mocno, wołał konia po imieniu i coś do niego mówił; z ramienia płynęła mu krew. Gdy w końcu wierzchowiec Guya uspokoił się, podkowy jego przednich nóg uderzyły w ziemię zaledwie o cal od głowy niefortunnego jeźdźca. Tylko dzięki Benetowi nie doszło do tragedii.

— Jego noga! — wołał Benet. — Niech ktoś uwolni jego nogę! Nie utrzymam konia dłużej.

Jeden z kamieniarzy pracujący przy budowie muru, a odważniejszy niż jego koledzy, oddalił się od chroniącej go ściany, podbiegł do Guya i uwolnił uwięzione kolano z pętli.

Reynaud poderwał się, rozkazując, by zadzwoniono na alarm. Następnie nie zważając na niebezpieczeństwo, pośpieszył do Guya.

— Wracaj! — wołał Kenelm. — Zaraz polecą następne strzały. Schowaj się gdzieś!

Kenelmowi nic się nie stało, ale przyjaciel Beneta leżał zwrócony twarzą do świeżo przyciętych kamieni. W jego plecach tkwiła walijska strzała. W pobliżu leżał na boku jego koń przeszyty dwoma strzałami. Również koń Beneta był ranny. Benet i kamieniarz klęczeli przy Guyu z obu stron, zasłaniając go swoimi ciałami.

Reynaud zrozumiał, że Kenelm miał rację, zatrzymując go. Nie byłby w stanie pomóc, mógłby stać się jedynie łatwym do trafienia obiektem. Kulejąc wycofał się do strażnicy, mijając żołnierzy biegnących na pomoc.

— Przynieście ten stół! — zawołał do dwóch z nich. — Będziecie musieli zanieść na nim swego pana. Żołnierze zdjęli blat stołu i podbiegli do nieprzytomnego Guya. Bodnieśli go i ruszyli pośród gradu strzał osłaniani przez grupę żołnierzy i tak dotarli do strażnicy przy bramie. Następnie przyniesiono robotników, którzy tego dnia pracowali przy budowie muru. Czterech nie żyło, sześciu było rannych. Pojawił się Kenelm nadal nie tknięty, choć stanowił łatwy cel na swym dużym wierzchowcu. Być może Walijczycy uznali go za zbyt odważnego, żeby go zabijać. Benet stwierdził, że Walijczycy mają ogromny szacunek dla osobistej odwagi.

Rannych zaniesiono lub, jeśli mogli iść, zaprowadzono przez wieś do zamku, gdzie udzielono im pomocy. Zabitych zaniesiono do kościoła.

Arianna usłyszała krzyki i dzwony. Wybiegła z ogrodu na dziedziniec, kierując się do wieży.

Wszystko stało się tak szybko, że nim dotarła do schodów, nieprzytomnego Guya niesiono już przez dziedziniec Długa strzała nadal tkwiła w jego ramieniu. Za nim szybciej niż kiedykolwiek podążał Reynaud oraz zboczony krwią Benet.

Arianna przyśpieszyła, wołając Meredith. Znalazła ją w zielarni. Była spokojna. Meredith zarządziła przeniesienie Guya do specjalnego pokoju używanego do pielęgnacji chorych. Szybko pojawiła się Blanche, jak zwykle gotowa do pomocy. Założyła opatrunki lekko rannym i obmyła rany, którymi później miały się zająć Meredith lub Arianna. Pomagał im również człowiek zajmujący się zbroją, ponieważ konieczne było przecięcie kolczugi Guya. Kobiety z wielką ostrożnością wyjmowały fragmenty metalowych

łączeń z jego rany. Oczyszczoną ranę zaszyły. Meredith, która zawsze twierdziła, że nie potrafi posługiwać się igłą, radziła sobie doskonale, zszywając ciało męża.

Arianna patrząc na bladą i nieprzytomną twarz Guya, tak bardzo podobną do twarzy jego bratanka, pomyślała o Thomasie, który być może też leży gdzieś ranny, nie mając przy sobie nikogo, choć w połowie tak uczonego jak Meredith, kto mógłby mu pomóc. Zakręciło jej się w głowie, Meredith musiała dwukrotnie prosić ją o podanie ziół do posmarowania zszytej już rany. To nie jest odpowiedni moment na omdlenie lub łzy, powiedziała sobie. Musiały przecież ratować Guya, jego życie było najważniejsze.

Do pokoju weszła Blanche, popatrzyła na Guya i kiwnęła z uznaniem głową.

— Nie ma krwawego osadu na ustach — powiedziała. — Widziałam kiedyś rannego z takim osadem w Adderbury. Ksiądz nie dawał mu szans na przeżycie. Guy nie ma tych objawów, więc będzie żył. Arianna odzyskała już równowagę i siły na tyle, żeby zauważyć, iż optymistyczna uwaga Blanche podniosła na duchu Meredith. Zdawała się dziękować w myślach za słowa otuchy. Poleciała Ariannie i Blanche przejść do innych rannych, których rany wymagały zszywania. Zapewniły Beneta, że jego ramię wkrótce się zagoi i już niedługo będzie mógł dosiąść konia.

Guy był najpoważniej ranny ze wszystkich. Kenelm

i Reynaud byli zdania, że Walińczycy umyślnie wybrali go sobie za cel. W dwa dni po ataku Walińczyków Guy dostał wysokiej gorączki. Był nieprzytomny przez wiele dni.

— Kenelm — powiedziała trzeciego dnia Meredith.

— W imieniu Guya powierzam ci dowodzenie Afoncaer. Podlegasz tylko mojej władzy, ale wszelkie sprawy związane z obronnością należą do ciebie.

Pod koniec tygodnia Guy poczuł się na ryle dobrze, że mógł zostać przeniesiony do swojej sypialni.

Meredith nie zostawiała go samego ani na chwilę. Sypiała na słomianej macie obok jego łóżka.

Arianna opiekowała się pozostałymi rannymi i dziećmi, Blanche kierowała sprawami związanymi z domem.

Gdy minął kolejny tydzień, stało się oczywiste, że umiejętności Meredith uratowały Guyowi życie.

Nie umrze z pewnością, lecz miną długie miesiące, zanim będzie mógł powrócić do swoich obowiązków, jeśli w ogóle będzie to możliwe.

— Kenelm dobrze sobie radzi jako kapitan—powiedział Reynaud do Meredith i

Arianny.—Potrzebuje jednak nad sobą silnego dowódcy. Nie'znosi Walińczyków, więc jego decyzje są często drastyczne i powodują dodatkowe kłopoty.

— Nie możemy sprowadzić tu Geoffreya — powiedziała zamyślona Meredith. — Ostatnio było kilka ataków na Tynant. On jest tam potrzebny.

— Czy ty nie mógłbyś się tego podjąć, Reynaud?

— zapytała Arianna. — Czy nie mógłbyś przekazywać rozkazów Guya? Znają ciebie i wiedzą, jakim zaufaniem on cię darzy.

— Mógłbym, gdyby Guy czuł się na tyle dobrze, żeby wydawać te rozkazy. Cóż, ludzie, którzy mnie znają, będą mi posłuszni w czasie pokoju, ale podczas bitwy? Wątpię. Poza tym są też tacy, którzy nie podporządkują się woli

duchownego, nawet za cenę swojego życia. Oni potrzebują rycerza lub żołnierza, który dowodziłby nimi.

— Nie będę tymi sprawami zawracała Guyowi głowy, dopóki jest chory — powiedziała stanowczo Meredith. — Afoncaer potrzebuje zdrowego pana. Napisz do Thomasa, Reynaud. Niech przyjeżdża natychmiast. Napisz również do króla, powiadom go o tym, co się stało. On wie, jak istotne jest utrzymanie tej fortecy. Zgodzi się na powrót Thomasa. Zanim Thomas przybędzie, ja będę sprawowała rządy razem z Kenelmem.

List wysłano. W połowie października, po dziesięciomiesięcznej nieobecności, Thomas przyjechał do Afoncaer.

Arianna była właśnie w pokoju dzieci. Kończyły z Linnet karmienie swych czterech podopiecznych, gdy wyjrzała przez okno i zauważyła grupę uzbrojonych ludzi zbliżającą się do rzeki. Powiewał nad nimi proporzec z godłem ich przywódcy.

— Thomas! — położyła dłoń na szyi.

Na czele grupy widać było wysoką sylwetkę barczystego mężczyzny. Jego hełm i zbroja połyskiwały w jesiennym słońcu. Nie mogła dojrzeć twarzy. Tak naprawdę wcale nie potrzebowała. Nosła wizerunek jego twarzy w swym sercu. Wiedziała, że powinna zejść do holu, gdzie wszyscy zbiorą się, żeby go powitać. Musiała tam być, żeby stare plotki nie powróciły na usta ludzi. Niech wszyscy widzą, że witają się jak przyjaciele.

Nakazała Linnet umyć buzię i ręce Deirdre oraz przygotowała ją i Jocelyna na spotkanie z ojcem. Sama udała się do swego pokoju, by poprawić błękitną, prostą suknię, którą miała na sobie i wpiąć we włosy kokardę tego samego koloru. Zbiegła na dół po schodach i stanęła

przy Meredith i Reynaudzie. Z trudem oddychała, serce waliło jej tak głośno, że obawiała się, iż wszyscy to słyszą. Czowała, że jej policzki płoną. Usłyszała głosy dochodzące ze strażnicy. Najpierw rozpoznała Kenelma, a potem ten głęboki, czysty głos, tak bliski jej sercu. Thomas! Wypełniał hol swą siłą i energią. Srebrny hełm zsunął na tył głowy, błękitne ubranie powiewało w rytm jego kroków, a oczy patrzyły prosto na nią. Thomas! — śpiewało jej serce. Thomas, mój kochany! Dostrzegła to samo w jego oczach. Postarzał się, zeszczuplał, jego policzki zapadły się. Przyglądała się, jak Meredith przyłgnęła do niego w geście słabości, co wystarczyło Thomasowi, by zrozumieć, jak wiele przeszła od czasu napaści. Usłyszała jego szybkie pytania dotyczące Guya i uspokajające odpowiedzi Meredith. Następnie Thomas stanął przed nią. Pocałował ją w policzek, tak jakby byli po prostu przyjaciółmi, lecz ona widziała w jego oczach miłość.

— A dzieci? — zapytał. — Jestem pewien, że dbałaś o nie.

— Czy Seline nie przyjechała z tobą? — wyszeptała, czując cały czas cudowne ciepło płynące z jego dłoni i broniąc się przed pokusą rzucenia się w jego ramiona.

— Jest nadal ze swoją matką, przesyła tobie i dzieciom uściski.

Puścił jej rękę, żeby przywitać się z Reynaudem. Po chwili we troje razem z Kenelmem szybko wymieniali militarne informacje.

— Reszta potem — powiedział Thomas. — Najpierw gorąca kąpiel. Bolą mnie wszystkie mięśnie po tej długiej

podróży. Następnie pójdę przywitać się z wujem, a potem z dziećmi.

Arianna wpatrywała się w niego, gdy odchodził, żałując, że nie może pobiec za nim. Wbrew swym pragnieniom poszła do pokoju dzieci. I on przyszedł tam później. Spędził pół godziny z dziećmi, zanim poprowadził ją do głównego holu.

— Wuj wygląda strasznie — powiedział, gdy szli korytarzem. — Jest tak wątły, że wydaje się, iż za chwilę zniknie.

— Ciesz się, że nie musiałeś go oglądać miesiąc temu. Nie mogę pojąć, jak Meredith udało się utrzymać go przy życiu. Ona sama musiała być ledwo żywa z przerażenia, że go utraci, a jednak nigdy nie dała tego po sobie znać. Nie opuszczała go ani na chwilę. Poczul się lepiej, gdy usłyszał, że przyjedziesz.

— Meredith mówi, że zrobiłaś dla Guya nie mniej niż ona — Thomas zatrzymał się, trzymając rękę na jej ramieniu. — Zostałbym w Normandii, Arianno, gdyby nie ta tragedia. Nie chcę sprawiać bólu tobie ani sobie, a jednak wygląda na to, że zostanę tu długo.

— Rozumiem. Będziemy przyjaciółmi, Thomas, tak jak kiedyś.

— Czy myślisz, że jesteśmy w stanie to zrobić? Czy możemy znowu być po prostu przyjaciółmi? — Jego ręka przesunęła się po jej ramieniu, wysyłając ciepło od łokcia aż po serce. Wiedziała, że powinna się odsunąć od niego, ale nie potrafiła.

— Czy nie możemy tego zrobić dla dobra Guya? I dla Meredith? Będziemy przyjaciółmi, niczym więcej. Dla naszego dobra.

— Moja najdroższa...

— Nigdy nie będziemy się spotykać na osobności, Thomas. Nigdy nie będziemy rozmawiali we dwoje.

— Powiedz tylko, że mnie kochasz. Pozwól mi to usłyszeć, jeśli nie mogę dostać niczego więcej.

— Same słowa byłyby już zdradą. Nie powiem tego.

— To nieistotne, widzę je w twoich oczach. — Zbliżył się do niej, poczuła jego świeży zapach, zapach kąpieli lawendowej i czystego ubrania. — Tylko jeden pocałunek. Tylko o to cię proszę i już nigdy tak się nie spotkamy. Kiedy byłem daleko, codziennie marzyłem o twoich słodkich ustach.

— Jeśli raz zaczniemy, pocałunkom nie będzie końca — powiedziała drżąc, pragnąc go tak bardzo, że wydawało jej się, iż pęknie jej serce. — To byłby błąd, Thomas. Nie pozwolę zepsuć naszej dobrej przyjaźni.

— Jesteś silniejsza ode mnie, moja kochana. Dobrze, idź więc. — Zdjął rękę z jej ramienia i odsunął się. — Nie będę cię zatrzymywał i zrobię to, co będziesz chciała. Nie mógłbym cię skrzywdzić, ani nie chciałbym wywołać skandalu, który dodatkowo obciążałby Meredith i Guya.

Arianna pobiegła do swego pokoju. Dopiero po dłuższej chwili zeszła na posiłek, który przygotowano na powitanie Thomasa. Wszyscy zebrani wokół niego byli tak szczęśliwi, że nikt nie zwrócił uwagi na jej pobladłą twarz i zaczerwienione oczy.

Thomas pewnie zarządzał Afoncaer, uwalniając tym samym Guya od napięcia, które utrudniało mu powrót

do zdrowia. Zanim nadeszło Boże Narodzenie, Guy spędzał dużą część dnia w holu, przy kominku. Jednak gdy tylko wspomniał o zamiarze objazdu swych posiadłości tuż po Nowym Roku, Meredith obrugła go.

— Zostaniesz w domu tak długo, aż się ociepli — powiedziała. — Twoja rana osłabiła płuca. Nie pozwolę, żebyś wychodził na chłodne powietrze, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz.

— Traktujesz mnie jak dziecko — narzekał.

— Gdybyś tylko poudawał, że jesteś bardziej chory niż w rzeczywistości — podsunął Reynaud — nie tylko Meredith nie przestałaby cię rozpieszczać, ale i Thomas zostałby dłużej.

— To prawda — Guy roześmiał się. — To miła myśl! Jego śmiech szybko zamienił się w kaszel, który nie

miał końca. Meredith poleciła Ariannie pobiec po lek. Kiedy dziewczyna wróciła do holu, stał tam Thomas, otrzepując śnieg ze swego ubrania i patrząc z niepokojem na Guya. Mikstura Meredith z rozmarynu, miodu i jeszcze kilku ziół pomogła błyskawicznie. Kaszel ustąpił, ale Guy wyglądał na wyczerpanego atakiem. Arianna zauważyła, że Thomas przez kolejne trzy dni uważnie przyglądał się wujowi. Był zmartwiony.

W kilka dni później podążył za nią do zielarni; wszedł, zamykając za sobą drzwi.

— Mój panie — zaczęła, opierając się o stół w obawie, że będzie próbował wziąć ją w ramiona.

Wiedziała, że nie potrafiłaby mu się oprzeć. Jeden dotyk zniweczyłby cały jej wysiłek. — Mój panie, ustaliliśmy, że nie będziemy się sami spotykać.

— Muszę z tobą porozmawiać Świadców, Arianno muszę znać prawdę i ufam, że ty mi powiesz, czy wuj Guy powróci do zdrowia, czy pozostanie inwalidą, jakim jest teraz?

— To nie do mnie powinienes się zwracać z takim pytaniem. Ja jestem nadal tylko uczniem Meredith i nikt nie ma takiej wiedzy jak ona. To ją powinienes o to zapytać

— Próbowałem, ale po raz pierwszy od kiedy się znamy, unika mnie. Zaczynam mieć obawy, że nadzieje Meredith na jego powrót do zdrowia są umotywowane przede wszystkim jej miłością, ale tak naprawdę nie jest w stanie go wyleczyć.

— Nie powinna porzucać wiary. Nie może dopuścić do siebie myśli, że on umrze. Meredith chce, żeby i Guv uwierzył w to, że będzie żył. ' >

— A czy on umrze? — zapytał.

— Nie wiem. — W oczach Arianny pojawiły się łzy

— Ja też go kocham, Thomas. On jest takim dobrym człowiekiem i był moim przyjacielem od pierwszego dnia naszej znajomości. Mogę tylko powiedzieć, że jego stan poprawił się od czasu, kiedy tu jesteś. - Przy ostatnich słowach załkała, a łzy ciurkiem płynęły z jej oczu.

— Jeśli pozostanie inwalidą — kontynuował Thomas

- nie będzie mógł dalej sprawować roli barona tego zamku. Afoncaer potrzebuje silnego władcy.

— Przecież mogłoby pozostać tak jak teraz. Pomacałbyś mu.

— Tak. Miałem nadzieję, że Guy dojdzie na tyle szybko do zdrowia, że przyłączę do króla przed wiosną. Jednak zawdaęczam wujowi zbyt wiele, żeby go porzucić, kiedy

tak bardzo mnie potrzebuje. Mój pobyt tutaj będzie również korzystny dla króla Henryka. Zależy mi, żeby utrzymać spokój na granicy.

Arianna nie mogła powstrzymać się od płaczu. Wycierała łzy obiema rękoma, ale nowe napływały szybciej, niż mogła je zetrzeć. Zbyt długo ukrywała swe uczucia: obawy o życie Guya, współczucie dla Meredith, a przede wszystkim beznadziejną miłość do Thomasa, który każdego dnia mógł zginąć na wojnie.

— Nie odchodź znowu, proszę — błagała. — Zostań tutaj, Afoncaer potrzebuje cię. Jeśli stanowią problem, jeśli nie możesz znieść mojej obecności, to odejdę. Znajdę jakiś klasztor, który mnie przyjmie i nigdy tutaj nie powrócę.

Wziął ją w ramiona, zapominając o wcześniejszej obietnicy. Wtuliła się w niego, próbując odzyskać równowagę i mając świadomość, że nie powinna tego robić.

— Nie zgodziłbym się na to — szeptał, dotykając ustami jej czoła. — Ty stanowisz część tego, co czyni Afoncaer tak mi bliskim i drogim.

— Och, Thomas, co my zrobimy?

Nie odpowiedział na ten przejaw rozpacz. Jego usta mocno przylgnęły do jej ust. W odpowiedzi na ten tak upragniony pocałunek Arianna zarzuciła ramiona na jego szyję i mocno przywarła do niego. Pocałunek pogłębiał się, język Thomasa szukał drogi do jej ust. Nie stawiała oporu, całkowicie oddając się uściskowi, o którym tak długo marzyła. Jego ramiona zacisnęły się wokół niej tak mocno, że poczuła się częścią niego. To właśnie tego chciała, stopić się z nim i nigdy nie pozwolić mu odejść.

Stali przytuleni w pokoju obwieszonym ziołami, roz-smakowując się wzajemną miłością, bez strachu i uprzedzeń.

Pocałunek okazał się zbyt krótki. Spojrzeli na siebie, wstrzymując oddech, pragnąc kolejnych uniesień, wiedząc jednocześnie, że nie mogą, że muszą się powstrzymać, bo oboje będą przekłęci za cudzołóstwo.

— Obiecaliśmy sobie, że nie zrobimy tego — powiedział.

— Nie powinnam była pozwolić na to — Arianna ciężko oddychała.

Powoli odsunęli się od siebie.

— Na mój honor, już nigdy tego nie zrobię — obiecał.

— Ani ja, moje kochanie.

— Moje kochanie — powtórzył za nią czule. Uśmiechnęli się do siebie, łązy połyskiwały na ich policzkach.

Wyszedł z pokoju. Arianna wiedziała, że żadne z nich nie złamie obietnicy. Będą się codziennie widywali i rozmawiali ze sobą jak przyjaciele. Ona będzie zajmowała się dziećmi i będzie leczyła go, jeśli będzie ranny, ale już nigdy po tej przysiędze nie padną sobie w ramiona.

ROZDZIAŁ 15

Nadeszła wiosna, a wraz z nią wieści o zażegnaniu konfliktu króla Anglii Henryka z królem Francji Ludwikiem VI. Po zakończeniu wojny William Atheling został księciem Normandii.

— W końcu pokój — powiedział Guy. — Thomas, czy teraz będziesz mógł ze spokojem pozostać w Afoncaer, czy nadal chcesz szukać fortuny gdzie indziej? Zarówno król Henryk, jak i jego syn są twoimi przyjaciółmi, czekałaby cię świetlana przyszłość na dworze.

Stan zdrowia Guya poprawiał się stopniowo, choć nie w takim tempie, jak by sobie tego życzył. Przechadzał się już po dziedzińcu, ale nadal nie mógł dosiąść konia i tracił dech po wejściu na schody. Thomas przyglądał mu się oparty o basztę. Guy był wychudzony, postarzał się bardzo. W jego włosach, które kiedyś byk; złociste tak jak Thomasa, pojawiły się grube, siwe pasma. Głębokie zmarszczki okalały oczy, również linie, które biegły od nosa do ust pogłębiły się. Stara blizna na brodzie, pozostałość po jednej z bitew, odbijała się bielą na jego opalonej twarzy. Guy miał czterdzieści trzy lata. Thomasa, który zawsze myślał o swym wuju jako o kimś młodym,

mocnym i niezniszczalnym, nagle ogarnęła rezygnacja. Uświadomił sobie ludzką bezsilność wobec upływu czasu.

— Sądzę — powiedział Thomas — że potrzebujesz mnie tutaj. .

— Tak, ale co ty o tym myślisz, młodzieńcze? Co ci podpowiada serce?

— Młodzieńcze? — śmiał się Thomas. — Oj, już nie.

— Jego oczy pobiegły na zamkowe mury, wieże, ogród z ziołami, w którym pracowała Meredith z Arianną, a Deirdre wesoło gaworzyła do nich. — Afoncaer jest moim domem. Zawsze nim było.

— Czasami mężczyzna może odczuwać potrzebę opuszczenia swego domu. — Guy śledził wzrok Thomasa, który zatrzymał się teraz na pochylonych plecach Arianny, cierpliwie tłumaczącej coś Deirdre. — Czasami opuszcza go ze szlachetnych powodów.

— Myślałem o tym — powiedział powoli Thomas.

— Wszystkie raporty, które do tej pory otrzymywaliśmy, mówią o tym, że król powróci z dworem do Anglii jesienią.' Zostanę tu do końca lata, wuju, na wypadek gdyby Walijczycy planowali kolejny najazd. Dopilnuję też, żeby żniwa przebiegały normalnie. Potem pojedę do Normandii. Zabiorę ze sobą informacje, jakie będziesz miał dla króla, przyłączymy się do niego wraz z Selene. Niech moja żona spędzi Boże Narodzenie na dworze, może to jej dobrze zrobi. Kenelm poradzi sobie sam do Nowego Roku, a Walijczycy rzadko kiedy atakują zimą. Po Nowym Roku powrócimy z Selene do Afoncaer i już tu zostaniemy. Będę jeździł na dwór jedynie wtedy, gdy król mnie wezwie.

— Nie sędzę, żeby Selene była zadowolona z twojej decyzji. — Guy ciągle przyglądał się Ariannie. — Czy jesteś pewien, że chcesz ją tu znowu przywieźć? — Ona jest moją żoną. Byłem dla niej za dobry. Nadszedł czas, żeby zaczęła wypełniać swoje obowiązki. Co do jednego. — Twarz Thomasa spochmurniała. Kilka nocy spędził ze służącymi pchany zwykłym popędem i zauważył w sobie zmianę; już nie znajdował przyjemności w takich przygodach. Pragnął Arianny, ale wiedząc, że nie może jej mieć, zmusi się do sypania z Selene. Było to jego obowiązkiem i jego prawem jednocześnie. Jego żądze znajdą ujście przy prawowitej żonie, a jeśli okaże się, że znowu jest w ciąży, dopilnuje, żeby nie zatrzymała życia wszystkim mieszkańcom zamku. Będzie musiała kontrolować swe wybuchy wściekłości, tak jak on musi kontrolować uczucia, jakimi darzy Ariannę. — W ostatnim pakiecie z dworu był list od sir Valaire'a — kontynuował Thomas. — Nie ukrywał, że długa wizyta Selene nie jest mu na rękę. Ona nieustannie kłóci się z matką. Valaire chciałby się jej pozbyć. Spróbuje mi pomóc w zmuszeniu jej do posłuszeństwa.

— Postaramy się miło ją powitać, gdy przyjedziecie — powiedział Guy.

— Dopilnuję, żeby nie sprawiała nikomu kłopotu. Thomas odniósł wrażenie, że jego decyzja przyniosła

Guyowi ulgę. Z nadejściem lata jego chód stał się niemal sprężysty. Jego stan uległ wyraźnej poprawie, co Meredith uczyniło szczęśliwszą. Thomas czuł, że podjął właściwą decyzję.

Tego lata nie było żadnych najazdów na Afoncaer. Geoffrey przyjeżdżał kilkakrotnie w odwiedziny. I on wyglądał na pogodnego i szczęśliwego. Jeden z jego ludzi zdradził Guyowi, że Geoffrey ma od pewnego czasu bardzo urodziwą saksońską kochankę. Jest to prosta dziewczyna, która najwyraźniej uwielbia go. Wydawało się, że rana pozostawiona przez zdradę Gwenefer goiła się.

Thomas i Arianna byli wierni swemu przyrzeczeniu. Spotykali się codziennie jak przyjaciele, trzymali na wodzy swe uczucia, choć Arianna nie potrafiła ukryć smutku, kiedy powiedział jej, że powróci z Selene, żeby zamieszkać tutaj, w Afoncaer.

— Tak będzie lepiej z uważną dzieci.—To wszystko, co powiedziała. — Ty też potrzebujesz damy u swego boku.

— Ale ty nie wyjedziesz, prawda, Arianno?

— Nie. Ty, Selene i ja nie będziemy się często spotykali. Linnet jest już wystarczająco przygotowana, by zaopiekować się dziećmi, więc nie będę musiała spędzać z nimi tyle czasu co kiedyś. Częściej będę towarzyszyła Meredith w szpitalu, który założyła we wsi. Jeszcze dużo muszę się od niej nauczyć, a Reynaud zgodził się uczyć mnie greki. Zaczniemy zimą. Tym sposobem nauczę się języka mojej matki. Będę miała co robić, Thomas. Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, żebym się znowu zaprzyjaźniła z Selene. Oczywiście, jeśli będzie sobie tego życzyła. — Posłała mu uśmiech, który jednak nie oszukał go.

Z powodu ciągłych niepokojów na granicy Guy nie mógł odesłać swych żołnierzy na coroczną czterdziestodniową służbę do króla. Gdy Thomas opuszczał Afon-

caer, zabrał do ochrony tylko trzynastu ludzi. Za namową Guya wziął też Beneta.

— Zanim całkiem wyzdrowieję, Benet nie będzie miał co robić — powiedział Guy. — A zasługuje na nagrodę za swe oddanie. Niech zobaczy trochę świata poza Afoncaer. Niech zobaczy dwór królewski. Thomas chętnie zgodził się zabrać giermka, którego bardzo lubił.

Przebycie Morza Narrow zostało opóźnione przez złą pogodę. Dopiero w połowie listopada Thomas i zadziwiony innym światem Benet ukłękli przed królem.

— Przybyłeś tutaj tylko po to, żeby za chwilę wracać? — spytał Henryk. — Cóż, pomimo wszystko cieszę się, że cię widzę. William też będzie uradowany. Chodź, usiądź przy mnie i opowiedz mi wszystko o Walii, zanim wyruszysz na poszukiwania swojej żony.

Następną osobą z którą rozmawiał Thomas, był jego teść. Okazało się, że Selene nie powróciła na dwór królewski, lecz nadal przebywała w Bretanii z lady Aloise.

— Dotrą tutaj w przyszłym tygodniu — powiedział sir Valaire. — Razem mamy popłynąć do Anglii.

— Chciałbym się zobaczyć z Selene, zanim to nastąpi. Przekazałem już mój raport królowi.

Spotkałem się z Williamem, a więc mogę już do niej dołączyć. Pojadę z moimi ludźmi do Bretanii, będziemy stanowili obstawę dam w drodze do Barfleur.

— Zawiadomię lady Aloise, że się tam wybieracie. I jeszcze słówko, Thomas. Radzę ci, nie rozczulaj się nad Selene, bądź stanowczy. Robiła, co tylko jej się podoba zbyt długo, a ty stajesz się obiektem plotek i kpin,

pozostawiając jej tyle swobody. Mogę cię zapewnić, że nie była z żadnym mężczyzną podczas waszej rozłąki, ale wstydzę się powiedzieć, że moja córka jest samowolna i uparta, ma potworny charakter. — Zamierzam dopilnować, żeby się zmieniła — powiedział Thomas.

*

Selene nie czekała na niego w holu zamku sir Valaire'a, żeby go powitać tak jak na żonę przystało. Musiała to za nią zrobić jej matka.

— Jest na werandzie — powiedziała przepaszająco.

— Prosiła, żebyś do niej dołączył, jak tylko wykąpiesz się i odświeżysz po podróży.

— Doprawdy? — Przymrużył oczy. Lady Aloise popatrzyła zaniepokojona. Thomas podejrzewał, że musiała dostać za swoje podczas wizyty córki. — Czy ona jest bardzo niezadowolona z mojego planu powrotu do Afoncaer?

— Tak, była — Aloise uśmiechnęła się gorzko.

— Przeżyłam dwa bardzo nieprzyjemne dni, przekonując ją, Thomas. Już myślałam, że będziesz musiał zabrać ją tam siłą. Teraz przemówił chyba do niej rozsądek. Jeśli ci się sprzeciwi, zbij ją, tak jak zrobiliby dobry mąż. Byłeś w stosunku do niej zbyt pobłażliwy. Jej głupia duma powinna ugiąć się do twojej woli. Już dawno mogło się tak stać, gdybyś nie był wobec niej tak delikatny.

Thomas już chciał zapytać, czy sir Valaire bił kiedyś swoją żonę, ale widząc wyraz twarzy Aloise, powstrzymał

się od wyrzucenia z siebie gniewnych słów. Wątpił, by lady Aloise zrozumiała jego pragnienie bycia z kobietą, która będzie na niego patrzyła z miłością, a nie ze strachem.

— Nie będę czekał. Zobaczę się z nią teraz, jeśli zechcesz wskazać mi drogę.

— Ale właśnie zaniesiono do twego pokoju wodę na kąpiel.

— Dobrze—odpowiedział.—Selene może mi pomóc wkąpieli. Możewten sposób pokazać należną mi uległość.

Aloise skinęła ponuro głową.

Thomas zatrzymał się na chwilę w holu. Gdy tylko Benet zdjął z niego zbroję, udał się za teściową na drugie piętro.

Selene siedziała na stołku ustawionym przy oknie, pochylona nad kolorową robótką. Pasma jedwabnej pasmanterii leżące na jej kolanach odbijały się od ciemnozielonej sukni, którą miała na sobie. Wyraźnie widać było jej profil. Thomas skoncentrował swe myśli na jej pięknej twarzy i ciele, oraz na przyjemności, którą kiedyś w nich znajdował. Próbował rozbudzić w sobie choć odrobinę pożądania.

Gdy usłyszała jego kroki, podniosła wzrok. Thomas zauważył, że jej szmaragdowe oczy zrobiły się czarne z przerażenia. Jej twarz szybko stała się obojętna, lecz źrenice pozostały poszerzone. Zbierając fragmenty robótki, wstała i uklękła przed nim.

— Mój panie — powiedziała nieco drżącym głosem.

— Witaj, panie.

— W przyszłości — powiedział chłodno — chcę, żebyś mnie witała przy drzwiach.

— Tak, mój panie. — Opuściła powieki. Nie mógł już dostrzec, co mówią jej oczy. Zastanawiał się, czy była w nich nienawiść.

— Wstań, pomożesz mi w kąpieli.

— Z pewnością może to zrobić jedna ze służących.

— Chcę, żebyś to ty mi służyła, Selene. — Wyciągnął rękę.

Posłusznie wstała i poszła z nim wzdłuż korytarza do pokoju, który wskazała lady Aloise. Czekwała na niego gorąca kąpiel. Były też dwie służące, jedna z mydłem i ręcznikami, a druga z naczyniem do nabierania wody.

— Możecie odejść — powiedział Thomas. — Obsłuży mnie moja żona.

Kiedy wyszły, zarygłował drzwi. Selene stała ze złożonymi rękami. Tak dobrze pamiętał tę pozę. Wpatrywała się w podłogę, ukrywając tym samym twarz.

— Możesz mnie rozebrać — powiedział.

Nie patrzyła na niego, kiedy zdejmowała kolejne części garderoby. Thomasowi wydawało się, że Selene starała się nie widzieć jego ciała, które zaczęło reagować na dotyk jej delikatnych palców. Dodatkowo podniecał się wspomnieniem dawnego pożądania z początku ich małżeństwa.

Przypomniawszy sobie gładkość jej ciała i jęki, jakimi reagowała na jego pieszczoty. Kiedy w końcu rozebrała go do naga, poczuł chłód pokoju i jeszcze bardziej zatęsknił za ciepłem kąpieli mającej przynieść ukojenie jego zmęczonym mięśniom. Selene poszła w drugi koniec pokoju po mydło i myjkę.

— Jeśli zechcesz, panie, wejść do wanny, namydlę cię — powiedziała, nadal unikając jego wzroku.

— Jeszcze nie, Selene. Pochlapiesz sobie tę uroczą suknię. Zdejmij ją.

— Proszę, mój panie, nie. — Delikatna dłoń trzymająca mydło drżała.

— Na Boga, kobieto! — wybuchnął Thomas. — Mam już dość tych absurdów. Jesteś moją żoną, a nie przestraszoną dziewczyną, która ma zostać zgwałcona. Chcę, żebyś nie miała niczego na głowie, żebyś uklękła przy mnie w halce.

— Tak, panie.

Przyglądał się, gdy się rozbierała. Kiedy nachyliła się, żeby zdjąć buty i pończochy, Thomas był pewien, że Selene już nie ucieknie. Wszedł do wanny. Usiadł w niej z kolanami podciągniętymi niemal pod brodę. Czuł, jak jego napięte mięśnie rozluźniają się w ciepłe kąpiel.

Selene klęczała przy wannie w lnianej halce. Duży dekolot podkreślał ładną linię jej szyi. Jej włosy splecione w warkocz leżały na plecach. Nadal nie podnosiła na niego wzroku, a jej usta były ściśnięte, tworząc wąską linię. A jednak dostrzegł, że te usta lekko drgały.

— Czy mam ci namydląć plecy, mój panie?

— Tak — powiedział, przesuwając się nieco do przodu, żeby jej to ułatwić.

Pracowała w milczeniu, bez pośpiechu, nie patrząc na niego. Thomas zaskoczony był jej samokontrolą. Selene, którą pożegnał parę miesięcy temu, zalałaby go lawiną pełnych złości słów. Czuł, że pod tą powłoką spokoju targają nią mieszane emocje. Ta atmosfera i dotyk »«) rąk myjących jego ciało, podniecały go. Selene, aczkol-

wiek zła i zdecydowana nie kochać się z nim, zawsze zamieniała się w nie zaspokojoną kochankę, gdy tylko zdała sobie sprawę z tego, że weźmie ją wbrew jej protestom. Roześmiał się głośno, kiedy jej ręce namydlając klatkę, piersiową i brzuch, natknęły się na mocno stwardniały członek i nagle cofnęły się. Otworzyła szeroko oczy, nie ukrywając ich już przed nim. Thomas widział w nich złość, strach i ból. Jednocześnie była pasja, która gościła w nich zawsze; zanim Selene zgodziła się z nim kochać. Wiedział, że nie będzie stawiała oporu. Chciał wstać natychmiast i ociekający wodą rzucić się na nią i kochać się na podłodze. Już prawie czuł pod sobą jej gorące, pulsujące ciało. A jednak opanował się, wiedział, że gdy postąpi sprytnie, to ona sama przyjdzie do niego.

Kiedy skończyła namydlać i opłukała czystą wodą jego głowę i ramiona, wstał, by mogła dokładniej splukać jego ciało. Wyszedł z wanny i stanął na podłodze, a ona wycierała go lnianymi ręcznikami.

— Nogi też — powiedział, kiedy skończyła wycierać plecy. Czuli ręcznik z tyłu swoich nóg, potem między pośladkami. — Z przodu też, Selene.

Wyciągnął ramię i przyciągnął ją, nie zważając na jej lęk.

— Uklęknij — rozkazał.

Kłęcząca, obserwując jego rosnące pożądanie.

— Thomas! Och... Thomas!

Suchy szept wydobywał się ze ściśniętego gardła Selene. Najpierw dotknęła go palcami, potem ustami. Podniecenie i ciepło przeszły go, odczuł to tak intensywnie, że wydawało mu się, iż za chwilę pęknie. Schylił się, chwycił jej ramiona i podniósł z kolan. Płakała. Jej

różane usta były nieco rozchylone. Zaskoczony przebiegiem wydarzeń przypomniał sobie, że jeszcze jej nie pocałował. Wziął ją na ręce i ruszył w stronę łóżka. Wykrzyknęła, kurcząc się, gdy dotknął jej pleców. Potem leżała nieruchomo, patrząc na niego. Położył się obok i ręką odwrócił jej twarz w swoją stronę. Była to piękna, delikatna twarz, twarz bez najmniejszej skazy.

— Selene — szepnął. — Żono, to jest twój obowiązek, zbyt długo mnie zaniedbywałaś.

— Tak, mój panie.

Ciągle miała na sobie wilgotną, lnianą halkę, która przylgnęła do jej ciała. Jej twarde sutki odznaczały się, widać też było zaokrąglony brzuch, a poniżej plamę ciemnych gładkich włosów, w których już za chwilę zatopi się, gdy oboje oddadzą się dzikiej namiętności. Lecz najpierw chciał zobaczyć jej całe ciało bez ubrania. Była jego własnością, posiadał ją, a skoro już musiał z nią żyć, będzie na nią patrzył, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Podciągnął halkę.

— Zdejmij to — rozkazał. Gdy zawahała się, podciągnął halkę jeszcze wyżej. Ukazała się talia, szczupłe nogi, uda i lekko zaokrąglone biodra oraz to miejsce, w które chciał się zanurzyć. Teraz. — Pośpiesz się, Selene.

Usiadła i odwróciła się, widział wewnętrzną stronę jej ud. Thomas oblizał wyschnięte usta, przeszła go kolejna fala gorąca. Było to właśnie pożądanie, którego Selene tak się zawsze obawiała. Było to pożądanie, które miało niewiele wspólnego z miłością. Należała do niego niczym nieruchomość. Pragnął kobiety. Będzie ją miał. To będzie proste.

— Czy nie możesz się pośpieszyć, kobieto? Zdejmij to z siebie! — siedział, wpatrując się w nią i niecierpliwie czekając, by ulżyć swym namiętnościom.

Selene, łkając zdjęła halkę przez głowę i ramiona, rzuciła ją na podłogę. Thomas nie chciał tracić czasu na pocałunki i pieszczoty. Chwycił ją za ramię, by pchnąć na łóżko i posiąść bez dalszego zwlekania. Krzyknęła, gdy jej ramiona uderzyły o łóżko. Był nad nią, wpychał kolano między jej uda, jego palce wpijały się w jej ramiona. Pisk Selene przeszył jego rozognione zmysły. Wycofał się nieco, zastanawiając się, dlaczego nie przyjmuje go tak, jak kiedyś, gdy już doszło do zbliżenia. Nie było w niej ani odrobiny pożądania. Jej twarz była pełna bólu, a rozpaczliwe jęki nie miały końca.

Wówczas zauważył ślady na jej ramieniu. Nagle całe jego pożądanie zgasło, członek opadł i skurczył się. Po jej policzkach płynęły łzy. Przyglądał się jej plecom, na których widać było to, co wcześniej zakrywała halka.

— Kto to zrobił? — spytał przerażony.

— Moja matka, bila mnie laską. To dlatego, że nie chciałam cię przywitać jak męża. Ona chciała dobrze. Przywilejem rodziców jest karać nieposłuszne dziecko.

— Mój Boże! — Palce Thomasa powędrowały po pręgach, które Selene miała na plecach i ramionach.

— Dlaczego tak cię to dotknęło, panie? To się stało dla twojego dobra. Znowu masz w łóżku swoją żonę.

— W którym ona nie chce być.

— Nie, mój panie.

Thomas siedział na łóżku, kołysząc nogami. Sięgnął po ręcznik, którym Selene wycierała go i powoli owinał go wokół bioder, dając sobie czas do namysłu.

— Czy tak bardzo mnie nienawidzisz?—zastanawiał się.

— Nie, to nie nienawiść. Jeśli potrafiłabym w ogóle kogoś kochać, to z pewnością kochałabym ciebie. Nienawidzę rodzici dzieci i dlatego boję się kochać z tobą. Kobiety słono płacą za przyjemność, jaką znajdują w łóżku.

— Myślę też, że nadal obawiasz się upodobnić do swojej matki. Selene, ty nie jesteś taka jak ona.

— Nie—powiedziała. — Nie mam ochoty na kochanków i nigdy nie uderzyłam swojej córki, lecz zrobiłam inne rzeczy, których muszę się wstydzić.

Thomas był pełen współczucia. Z powrotem wsunął się na łóżko, oparł się o poduszki i wziął Selene w ramiona, uspokajając ją.

— Nie walcz ze mną, moja droga. Obiecuję, że już nigdy nie zaatakuję cię tak jak dzisiaj. To był atak. Chciałem cię wytresować, pokazać, kto jest twoim panem.

— Moja matka uczyła mnie tego, mój panie.

W końcu pocałował ją delikatnie, bez śladu pożądania. Nie zareagowała na jego pocałunek.

— Nie mogę udawać męża tyrana, nie potrafiłbym tego zrobić.

— To nie leży w twojej naturze. Masz za dobre serce — przez moment zawahała się, ale już po chwili kontynuowała, wyrzucając z siebie słowa pełne strachu: —Thomas, ja muszę ci wiele wyznać.

Powiem ci wszystko, przysięgam, że zrobię to. Przyjdzie na to odpowiedni czas, ale teraz muszę z tobą załatwić jedną bardzo ważną sprawę. Muszę ci o tym powiedzieć dzisiaj, ponieważ jutro wyjeżdżamy do Barfleur, a potem do Anglii.

— Tak? O co chodzi?

— Przez te półtora roku, od kiedy opuściłam dwór królewski, często widywałam się z lady Isabel. Jestem z nią bardzo zaprzyjaźniona.

— Widywałaś się z moją matką?—W jego głosie było całe niezadowolenie, które czuł w sobie.

— Ona ma w pobliżu małą posiadłość, którą zagwarantował jej nasz kontrakt ślubny.

— Tak, pamiętam. Czy to chciałaś mi wyznać? Nie jestem zadowolony z tego, że odnowiłaś tę znajomość, ale ponieważ nie będziesz miała okazji widywać się z nią, zapomnimy o tym szybko. Thomas odprężył się nieco. Biedna Selene, ma przerost poczucia winy z powodu mało istotnych spraw.

— Thomas, ona cię kocha i pragnie cię zobaczyć. Czy nie chciałbyś się z nią spotkać, zanim wyjedziemy?

— Nie! — Jego ton powinien ją zmrozić, a jednak nadal nalegała.

— Proszę, ona się starzeje, mówi, że już długo nie pożyje. Ona tak bardzo chce się z tobą zobaczyć.

— Powiedziałem nie.

— Tak przystoi chrześcijaninowi, oddać honor swojej matce.

— Moja matka — powiedział ostro — nie wie, co to honor. Nie spotkam się z nią. — Powiedział sobie, że jego chęć spotkania się z lady Isabel po tym, co zrobiła, jest tylko przejawem słabości. Byłoby to nielojalne wobec Guya i przyjaciół, do których śmierci się przyczyniła. Walczył z dziecięcą tęsknotą do matki, która pozostała w jego sercu.

— Więc jeśli nie pojedziesz do niej — powiedziała, ustępując z największym urokiem, na jaki potrafiła się

zdobyć — czy zgodzisz się, żebym ja sama pojechała pożegnać się z nią? Kiedy się ostatnio rozstawałyśmy, obiecałam jej, że cię przywiozę. Pozwól mi się z nią pożegnać i przekazać jej, że masz się dobrze. Mogę jej przekazać wiadomość od ciebie, jeśli chcesz.

— Nie będzie żadnych wieści ode mnie — powiedział stanowczo, kontrolując wezbrane emocje. — Ale skoro obiecałaś jej, możesz tam pojechać. Powiedz jej jasno, że widzicie się ostatni raz. Nie będziecie się więcej kontaktowały.

— Tak zrobię, mój panie. Jeśli nie potrzebujesz mnie *teraz*, to wyruszyłabym od razu. Thomas zrobił zezwalający gest. Wątpił, czy miałby jeszcze na nią ochotę. Czułby chyba jedynie współczucie dla dziewczyny, którą zmuszono do małżeństwa i do rodzenia dzieci, a która lepiej czułaby się w klasztorze. Patrzył na nią gdy się ubierała, widział każdą linię jej ciała i nie odczuwał najmniejszego pożądania. Pomyślał przez moment o pozostawieniu jej w Bretanii, ale szybko odrzucił tę myśl. Będzie bezpieczniejsza w Afoncaer, daleko od swojej matki. On przynajmniej nie będzie jej bił. Ponadto nie będzie w zasięgu zgubnego wpływu Isabel.

Ubrana już Selene podeszła do łóżka, na którym siedział, dygnęła, wzięła swój płaszcz i wyszła. Zastanawiał się nad swoją przyszłością nad życiem pod jednym dachem z żoną której był obojętny i z ukochaną przyjaciółką której nie mógł mieć.

ROZDZIAŁ 16

— Thomas nie przyjedzie tutaj? Jesteś kiepską przyjaciółką, Selene, skoro nie postarałaś się o jego przyjazd. Myślałam, że mogę polegać na tobie.

— Isabel, przykro mi, doprawdy, ale on zdecydowanie odmawia. Obiecałam mu, że już nigdy się z tobą nie spotkam, ani nie będę do ciebie pisała. To jest nasze ostateczne pożegnanie.

— Obiecałaś mu to? A co z przyrzeczeniem, które mi złożyłaś?

— Dotrzymałam go, zdradzając Afoncaer i pisząc do ciebie z Walii, choć wiedziałam, że nie powinnam.

— Widzę, że uważasz sprawę za załatwioną.

— Zamierzam powiedzieć o wszystkim Thomasowi, o wszystkim, co zrobiłam. Powiem mu, jak tylko dotrzemy do Afoncaer. Najpierw chcę zobaczyć dzieci, potem będę gotowa przyjąć każdą karę.

— Ażeby przynieść sobie ulgę, uwalniając się od poczucia winy? — Isabel wyglądała na rozbawioną.

— Spowiedź i pokuta. Jakże to podobne do kogoś, kto chciał zostać w zakonie.

— Żałuję, że nie jestem tam teraz — Selene wstrzymała oddech, broniąc się przed płaczem. — Thomas zasługuje na lepszą żonę niż ja.

— Domyślam się.

— Przynajmniej chciałabym być wobec niego szczerą.

— Ty głupia — Isabel roześmiała się. — Nigdy mu niczego nie powiesz. Jesteś zbyt tchórzliwa.

— Zrobię to. Przysięgam. — Jej protesty zagłuszył śmiech.

— Powiedz mu albo nie mów, zrób, co chcesz — powiedziała Isabel, nadal śmiejąc się. — To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Tak czy siak zrobiłaś to, co sobie zaplanowałam. Ty byłaś moją szpadą, Selene. Od razu wiedziałam, co z ciebie za ziółko. Wiedziałam, że nie pokochasz żadnego mężczyzny, nawet Thomasa. Byłam pewna, że unieszczęśliwisz go i będziesz powodowała napięcia w Afoncaer, a to odbije się na Guyu. Kiedy dałaś się wciągnąć tej Walijce w bezpośrednią zdradę Afoncaer, byłam zachwycona. Chociaż żałowałam, że ich plan się nie udał. A teraz jeśli uda mi się nakłonić cię do spowiedzi, jakież piękne zakończenie będzie miał mój spisek! Dołożysz im z całej siły, gdy tylko dowiedzą się, jak ich zdradziłaś. Guy i jego ukochana Meredith będą cierpieli nie mniej niż Thomas. Serca im wszystkim popękają.

Pogarda w jej głosie oszołomiła Selene, która dopiero teraz uświadomiła sobie, jaka była zaślepiona. Isabel wykorzystała ją w taki sam sposób jak Gwenefer. Selene trawiło poczucie winy i nienawiść do samej siebie.

— Nigdy nie byłaś moją przyjaciółką! — wykrzyknęła. — To wszystko było pozorne, zakłamane. A ja, głupia, wierzyłam ci przez te wszystkie lata.

— Tak, to już pięć lat. Już jestem piętnaście lat na wygnaniu, zesłana przez tego okrutnego człowieka — powiedziała spokojnie.

— Guy nie jest okrutny, on jest dobry i miły. Byłby moim przyjacielem, gdybym mu na to pozwoliła. Nie tylko on, ale i Meredith. Oni próbowali, ale ja ich zawsze odpychałam, przez ciebie Isabel. A ty posłużyłaś się mną jak jakimś zwykłym szpiegiem, którego wynajęłaś.

— Czy nie bierzesz na siebie ani części winy, Selene? Ty z twoim gadaniem o grzechu, z długimi godzinami spędzonymi na modlitwie? Jesteś hipokrytką.

— Użyłaś dla swych celów głupiej, niewinnej dziewczyny, której odmieniłaś serce i umysł. Ale masz rację, że i ja ponoszę za to odpowiedzialność. Zdawałam sobie sprawę z tego, że to, co robiłam, było złe. Dopuściłam się czynów wymierzonych w Thomasa, ale już nie zrobię tego nigdy. — Selene posłała swojej teściowej przenikliwe spojrzenie. Zrozumiała, ile nienawiści i podłości kryło się pod tą elegancką powłoką.

Isabel śmiała się znowu. Selene uniosła wysoko głowę i bez słowa opuściła dom. Sługa, który jej towarzyszył, czekał z końmi. Nie było daleko do zamku jej ojca, ale Selene miała dość czasu, żeby przemyśleć spotkanie z Isabel.

Znalazła Thomasa przed kominkiem w przeznaczonym dla nich pokoju. Zrzuciła płaszcz i padła przed nim na kolana.

— Mój panie, byłam dla ciebie bardzo niedobłą żoną — mówiła z płaczem. — Obiecuję, że się poprawię. Nauczę się kochać cię tak, jak będziesz sobie tego życzył. Nawet urodzę ci więcej dzieci, jeśli taka będzie wola twoja. Chodźmy do łóżka, chcę ci pokazać, że mogę być dobrą żoną. Proszę, Thomas, pozwól mi już teraz zacząć naprawiać szkody, jakie wyrządziłam.

— Czy to spowodowała moja matka?—zapytał.—Czy to jedno z jej zagrań?

— Isabel? Nie, dlaczego tak myślisz?

— Dopiero co od niej wróciłaś. Moja matka ciągle coś knuje.

— Pożegnałyśmy się. Już nigdy się z nią nie zobaczę ani nie napiszę. Obiecuję ci to. Przysięgam.

— To ty pisałaś do niej? — Thomas uniósł brwi. Selene zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała.

— Mój drogi panie... — przerwała.

— To nie ma znaczenia.

— Czy pójdziemy teraz do łóżka? Chodź i kochaj mnie.

— Kochałem cię aż do momentu, kiedy ty zniszczyłaś wszystko, co czułem do ciebie.

Wiedział, że już nigdy nie będzie z nią sypiał, ale chciał ją przyzwyczajać do tego stopniowo. Gdy tylko przejdzie jej ten dziwny nastrój, który ogarnął ją dzisiaj, przypomni sobie, jak bardzo nienawidzi rodzenia dzieci i traktowania go z szacunkiem. Wstał i westchnął.

— Kładźmy się do łóżka, Selene. Ty po swojej stronie, a ja po mojej.

Selene zaczęła się rozbierać tak powoli i prowokująco, jak tylko potrafiła. Thomas starał się nie patrzeć na nią, ale wierzyła, że nie potrwa to długo. Wiedziała, że ciągle jest piękna, a on nigdy nie potrafił się jej oprzeć. Z czasem, jeśli wykaże cierpliwość, wróci do niej, a ona wynagrodzi mu całą krzywdę.

Teraz, gdy już się uspokoiła, musiała przyznać, że Isabel miała rację. Była faktycznie tchórzem. Sama myślała o przy-

znaniu się przed Thomasem do tego, co robiła przez pięć lat, wywoływała u niej dreszcz. Być może tak naprawdę nie było sensu opowiadać mu o tym wszystkim. Przypomniła sobie irytującą czujność Reynauda i zrezygnowała z przyznania się do winy. Nie było jej w Afoncaer przez tyle czasu, że Reynaud zapewne zapomniał o swych podejrzaniach. Jeśli ona sama nie powie, co zrobiła, Thomas nigdy się o tym nie dowie. Jeśli uda jej się żyć z takim poczuciem winy i zachowywać normalnie, będzie bezpieczna. Będzie się zajmowała dziećmi, a Thomas wkrótce znowu zainteresuje się nią. Jeśli będzie musiała urodzić więcej dzieci, zniesie to jak pokutę i będzie się starała być radosna. Nie, zdecydowała, leżąc obok niego, nie ma sensu ranić go prawdą. Powinna zachować swój sekret dla siebie. Wkrótce Thomas przekona się do niej. Jeszcze będą z siebie zadowoleni. Oboje zapomną, że lady kabeł kiedykolwiek istniała.

ROZDZIAŁ 17

Barfleur, 25 listopada 1120

— Czy będziesz podróżował statkiem króla, czy przyłączysz się do Williama Athelinga? — zapytał Valaire Thomasa.

— William zaprosił nas, a Selene wydaje się zachwycona perspektywą rozrywki, którą obiecuje William. Popłyniemy „Białym Statkiem”—odpowiedział Thomas. — Sądziłem, że i; ty przyłączysz się do nas. To będzie wesoła podróż.

— Jeśli będziemy mieli sprzyjający wiatr, dołączymy z Aloise do was w Anglii już jutro. Bezpiecznej podróży, Thomas.

— I wam tego życzę.

Lady Aloise była już na statku króla. Thomas widział ją prowadzącą żywą konwersację z kilkoma innymi kobietami w jej wieku.

Młodszy dworzanie mieli odbyć podróż w towarzystwie Williama, ale spadkobierca króla spóźnił się.
Królewski

statek wypłynął i zapadł wieczór, zanim pojawił się William. W tym czasie na piękny, nowy „Biały Statek” wtocono wiele beczek wina i wniesiono ogromne ilości jedzenia. Muzycy właśnie usadowili się na pokładzie, gdy William przybył do portu w towarzystwie młodszego brata Richarda, przyrodniej siostry Matyldy, księżniczki Perche, hrabiego Chester z jego młodą żoną i bratem Ottuelem oraz z grupą innych młodych ludzi ze szlacheckich rodzin.

— Thomas!—wołał młody hrabia Chester. — Dobrze cię widzieć, przyjacielu. Brakowało nam ciebie. Gdzie się podziewałeś?

— Pojechałem po moją żonę — powiedział. — Jest już na pokładzie. Może przedstawię ją twojej damie?

— Ukłonił się jej.

— Oczywiście. Słyszałem, że zostaniecie przez jakiś czas na królewskim dworze. Musimy się któregoś dnia wybrać razem na polowanie. Powinniśmy się bardziej zaprzyjaźnić, Thomas. Możemy być sobie pomocni na granicy walijskiej. — Hrabia poklepał Thomasa po ramieniu. — Oto nadchodzi kapitan Fitz-Stephen. Czy jesteśmy gotowi do wypłynięcia?

— Lepiej, żebyśmy poczekali do rana, mój panie.

— Kapitan zmarszczył brwi, słysząc tłum rozbawionych ludzi wchodzących na pokład. To on wybudował ten statek według własnego projektu i sprezentował go królowi Henrykowi. Był dumny ze swego dzieła i nie chciał ryzykować nocnej podróży. — Gdzie jest William Atheling?

— Jestem tutaj, kapitanie, i jestem gotowy do rozpoczęcia podróży — odpowiedział najstarszy syn króla.

Musiał wypić większą ilość alkoholu, bo Jego twarz była rozogniona, a chód niepewny.

— Mój panie, powinniśmy poczekać do wschodu słońca — nalegał kapitan. — Tak byłoby bezpieczniej.

— Bzdury, w końcu zebraliśmy się wszyscy. Jechaliśmy tu cały dzień. — William radośnie wykrzyknął: — Kto wie, czy jutro w ogóle dotarlibyśmy tutaj? Nie ręczyłbym za siebie. Gdzie jest mój ojciec, król?

— Wypłynął przed tobą, mój panie. Zniecierpliwił się — powiedział kapitan, patrząc z dezaprobatą na kompanów Williama.

— Co? Już popłynął? Więc ruszamy za nim. — William roześmiał się. — Mam świetny pomysł, kapitanie. Twierdziłeś zawsze, że statek zbudowany przez ciebie przegoni każdy inny. Sprawdzimy możliwości jego i twoje. Spróbujmy prześcignąć mojego ojca. Dostaniesz za to sakiewkę złotych monet i tyle wina, ile może wypić twoja załoga.

Znajomi Williama ucieszyli się na tę propozycję.

— Mój panie, jestem na twoje rozkazy. — Kapitan był dość rozsądny, żeby nie wyklócać się zbyt długo z królewskim synem.

— Chodźcie ze mną — William przywołał swych przyjaciół. — Wszyscy na pokład! Kiedy księżniczka Chester uwiesiła się na jego ramieniu, Thomas zdał sobie sprawę z tego, że w przeciwieństwie do całej reszty jest kompletnie trzeźwy. Uprzejmie pomagał kobietom dostać się na pokład „Białego Statku”, gdzie czekała na niego Selene.

Thomas, aczkolwiek sam był poważny i wstrzemięźliwy w jedzeniu i picciu, cieszył się z karnawałowej atmosfery,

która go otaczała. Wiedział, że kiedy nadejdzie potrzeba, ci ludzie zmobilizują się i ruszą do walki z odwagą, jaką wykazali się w wojnie z Francją. Bez wahania oddaliby życie za króla, jeśli taka byłaby potrzeba. Dlaczego nie mieliby korzystać z uciech życia? Kobiety dzielnie stawiały czoła aranżowanym wbrew ich woli małżeństwom i zagrożeniom związanym zrodzeniem dzieci. Były nie mniej dzielne niż ich mężowie. Choć wszyscy sprawiali wrażenie frywolnych, Thomas nie zapominał o ich bohaterskiej postawie w obliczu niebezpieczeństwa. Nie chciał ich negatywnie oceniać za ich chęć zabawienia się. Zachowywali się niczym dzieci. W końcu i oni nigdy nie mieli do niego pretensji, że nie bierze udziału w zabawach. Miał dobrych przyjaciół na dworze królewskim i w armii. Selene już wcześniej poznała księżniczkę Perche i była uradowana ze spotkania z żoną Chestera. Wkrótce przyłączył do nich hrabia ze swym bratem.

— Jedzenie! — śmiał się Chester, sięgając po koguta z rożna. — Jedzmy, póki możemy. Kto wie, co się stanie z naszymi żołądkami, gdy wypłyniemy w morze.—Rozdarł ptaka na kawałki, rozdzielając jego części między stojących przy nim. — Słodkie, białe piersi dla ciebie, moja żono, oddając honor twoim własnym. Soczyste udko dla ciebie, lady Perche, a skrzydełko dla ciebie, lady Selene, żebyś dotarła do wyżyn tego świata. A dla ciebie — powiedział, odwracając się do raczej zniewieściałego młodego rycerza — dla ciebie grzbiet, najodpowiedniejszy kawałek mięsa.

Wszyscy uderzyli w śmiech, do którego przyłączył się sam rycerz, który zamiast się obrazić, otoczył ramieniem hrabiego i trzymając w dłoni kielich z winem, wzniosł na cześć swego przyjaciela długi i zagmatwany toast.

— Podać tu więcej wina! — Był to William Atheling, który przechadzał się po pokładzie, sprawdzając, czy niczego nie brakuje jego przyjaciom. — Niech gra muzyka! Będziemy tańczyć. Hej, wy, otwórzcie kilka beczulek wina dla załogi. Z odrobiną wina w brzuchach będą wiosłowali szybciej. Powiedz im, dobry kapitanie Fitz-Stephen, że dostaną więcej wina w Anglii. I na Boga, ruszajmy już! Nigdy nie dogonimy króla, jeśli zostaniemy tu przez całą noc.

— Minie jeszcze godzina, zanim wyruszymy, mój panie

— odpowiedział kapitan. — Ma jeszcze przybyć jakiś bagaż, który trzeba będzie załadować. Ale nie ma obawy, panie, dołożymy wszelkich starań, żeby dogonić króla. Pomogą nam w tym wiosłarze.

_ Polegm na tobie — powiedział William. — Selene, czy zatańczysz ze mną? Chyba nie masz nic przeciwko temu, Thomas?

Thomas skinął przyzwalająco. Selene ukloniła się i zarumieniła z powodu honoru, jaki ją spotkał. Odeszli razem z hrabią i księżniczką Chester, pozostawiając go samego z bratem Chestera.

— O nieba! Niemal zapomniałem w tym zamieszaniu

— wykrzyknął sir Ottuel, uderzając się ręką w czoło.

— Thomas, wybacz mi! Ale ze mnie tępak! W doku jest człowiek, który chce z tobą mówić. Twierdzi, że to ważne.

— Myślałem, że wszyscy są już na pokładzie. Czy nie podał swego nazwiska?

— Nie wydaje mi się, żeby to był jeden z twoich ludzi. Jego ubranie różni się od waszych. Nie podał nazwiska, ale mówił, że to ma coś wspólnego z Afoncaer.

— Czy wspominał o moim wuju Guyu albo o lady Meredith? — Zaniepokoił się, że Guy, albo ktoś inny z jego bliskich jest chory lub nie żyje.

Co będzie jeśli rany Guya otworzyły się? Albo Walińczycy dokonali kolejnego najazdu? Nie powinienem był wyjeżdżać z Afoncaer, pomyślał.

— Ten człowiek nie posłużył się żadnymi imionami — powiedział Ottuel. - Ale ciągle na ciebie czeka. Widzisz go? Tam, w szarym płaszczu? Masz dość czasu, żeby z nim porozmawiać, zanim wypłyniemy, a jeśli coś się stało w Afoncaer i tak nie dotrzesz do Anglii szybciej niż ten statek. Chyba mamy jeszcze trochę miejsca, jeśli on jest z Afoncaer, weź go na pokład. William nie będzie miał nic przeciwko temu.

— Dziwię się, że sam nie wszedł na pokład, aby mnie odszukać. Widzę, że moja żona nadal tańczy. Jeśli o mnie zapyta, powiedz jej, że dołączę do niej tak szybko jak to możliwe.

— Dobrze. Zatańczę z nią, kiedy William będzie już miał dosyć.

Mężczyzna w doku miał ciemne, gładkie włosy, Nie patrzył prosto w twarz Thomasa. Rozmawiając z nim, Thomas od razu zorientował się, że nie był to nikt z Afoncaer.

— Jaką masz do mnie sprawę? — zapytał, trzymając rękę na szpadzie na wypadek podstępного ataku.

— Nie ma takiej potrzeby, mój panie — odpowiedział, siedząc wzrokiem w ruch jego ręki. - Nie przybyłem tu, by odebrać ci życie, ale żeby błagać o twoją obecność. Twoja matka jest chora i być może umrze tej nocy. Wysłała mnie tu, żebym błagał cię choćby przed całym dworem Athelin-

ga, żebyś do niej przyjechał. Zanim umrze, chce prosić cię o przebaczenie grzechów, jakich się dopuściła przeciwko tobie.

— Nie mogę tam pojechać — powiedział. — Ona jest zesłana na podstawie dokumentów, które podpiewęutowała w Afoncaer. Nie wolno jej kontaktować się ze mną ani widywać mnie.

— To nie będzie miało znaczenia, kiedy już nie będzie żyła. Czy odmówisz spełnienia ostatniej woli swej matki leżącej na łożu śmierci? Czy nie dasz jej przebaczenia, którego ona tak bardzo pragnie? Czy nie pozwolisz jej w spokoju ducha zejść z tego świata?

— Czy ona naprawdę pragnie uwolnić się od poczucia winy?

Thomas nie wiedział, co o tym myśleć. Już kilka dni temu Selene mówiła, że matka chce się z nim widzieć. Odmówił, choć tak naprawdę miał ochotę ją odwiedzić. Czy już wtedy była chora? Możliwe, że zmieniła się przez te lata i szczerze żałuje tego, co zrobiła. Wierzył, że zawsze go kochała. Wahał się, był w rozterce, nie wiedział, co zrobić. Posłaniec dostrzegł jego wahanie.

— Mój panie, ona ogromnie cię potrzebuje. Jestem tutaj sam, ale zabrałem ze sobą dodatkowe konie na wypadek, gdybyś chciał zabrać ze sobą jakichś ludzi. Pozostaje nam tylko dosiąść koni i jechać. Thomas nadal nie był przekonany, ale przestał podejrzewać ją o podstęp, bo faktycznie zabrałby ze sobą kilku ludzi. Byliby dobrze uzbrojeni i czujni.

— Czy ona jest w swym domu w pobliżu Doi?—zapytał.

— Tak, mój panie.

— Nie uda nam się dojechać tam i z powrotem i jeszcze dołączyć do Williama. A jednak jeśli ona rzeczywiście umiera, mogę żałować do końca życia, że nie skorzystałem z ostatniej szansy zobaczenia jej.

— Masz rację, mój panie. Lady Isabel wierzyła, że właśnie tak zareagujesz i że nie zawiedziesz jej. William Atheling nie będzie ci miał za złe, że z takiego powodu nie będziesz mu towarzyszył.

— Poczekaj na mnie tutaj — powiedział Thomas, podjąwszy decyzję.

Pośpiesznie ruszył na pokład „Białego Statku”. Wkrótce spotkał Selene, jej twarz płonęła od wina i tańców, oczy błyszczały. Miała na sobie ciemnoczerwoną suknię przepasaną złotym paskiem. Również we włosach miała złoty stroik. Była piękna. Wzięła go za rękę, żeby zaciągnąć na pokład, gdzie wszyscy tańczyli.

— Już myślałam, że mnie porzuciłeś. Jesteśmy gotowi do wypłynięcia. Zaczynamy nowe życie, Thomas. Zrobię wszystko, żeby uczynić cię szczęśliwym. Przysięgam. Chodź, zatańczymy.

Kiedy powiedział o przyniesionych przez posłańca wiadomościach, jej radosny nastrój zniknął. Stała przed nim blada i drżąca.

— Nie, Thomas, nie możesz do niej pojechać. Zostań tu ze mną.

— Jak mógłbym to zrobić? Śmiać się, tańczyć i śpiewać, podczas gdy ona leży na łożu śmierci?

Muszę do niej pojechać. Jestem zaskoczony twoją reakcją, Selene. Zaledwie kilka dni temu nalegałaś, żebym ją odwiedził.

— Ona ma w sobie zło. Dostrzegłam to podczas ostatniej wizyty. Trzymaj się od niej z daleka, Thomas, błagam cię.

— Ona żałuje tego, co zrobiła i chce mojego przebaczenia. Tak twierdzi posłaniec. Pojedziesz ze mną, Selene.

— Nie! Nie, ona nie chce się ze mną widzieć. To z tobą chce rozmawiać.

Thomas, choć zaskoczony sprzeciwem Selene, zgodził się z nią po chwili. Z tego, co powiedział posłaniec, wynikało, że powinien się śpieszyć. Nie chciał tracić czasu na rozładowywanie bagażu i na organizowanie pobytu w Barfleur dla służby, aż do czasu jego powrotu. Jeśli będzie nalegał, żeby Selene pojechała z nim, opóźni to jedynie jego wyjazd. Dotrze tam o wiele szybciej bez niej.

— Nie mamy czasu na dyskusje. Muszę wyruszyć natychmiast, jeśli mam zdążyć do mojej matki, zanim umrze. Zostań więc na pokładzie. Wezmę ze sobą Beneta i kilku żołnierzy. Reszta ludzi i bagaż pozostaje pod twoją opieką. Kiedy dotrzesz do Anglii, pozostań na dworze królewskim aż do mojego powrotu. Wysłucham ostatnich życzeń matki, wezmę udział w jej pogrzebie i wrócę do Anglii. Z tego, co mówi posłaniec, nie potrwa to długo. Może dzień lub dwa. Będę się modlił, żeby nie umarła, zanim tam dotrę.

— Thomas, nie zostawiaj mnie'— objęła go, kładąc mu głowę na piersi. — Proszę, zostań tu ze mną. Kocham cię, mój najdroższy mężu.

Przytrzymał ją lekko. Pomyślał, jak smutne jest to, gdy mówi, że go kocha, podczas gdy on porzucił już całą miłość, którą ją darzył. Zastanawiał się, czy to, co mówiła, było szczere. Następnie wziął w dłonie jej delikatne ramiona i odsunął ją.

Jeśli mnie kochasz, zrób to, o co cię proszę. Powiedz Williamowi, co się stało. Nie mam czasu szukać go w tym tłumie. Zadbaj o moje rzeczy, o ludzi, no i przede wszystkim o siebie, Selene. Dołączę do ciebie najszybciej, jak tylko będę mógł.

Jeszcze raz wyciągnęła ręce, przylgnęła do jego rękawa.

— Wszystko będzie tak, jak sobie życzysz, mój panie. Czy pocałujesz mnie jeszcze na pożegnanie? Tylko jeden pocałunek.

Pochylił się, a ona objęła ramionami jego szyję, ściskając mocno. Przylgnęła do jego ciała, ale nie objął jej. Ich usta złączyły się. Jej język wędrował po jego ustach, ale Thomas nie reagował, nie mógł. Złapał jej nadgarstki, uwalniając się z uścisku i odsuwając ją od siebie.

— Ufam, że będziesz posłuszna moim poleceniom — powiedział i odwrócił się, żeby opuścić statek.

Selene patrzyła na niego, gdy odchodził, czując niewymowny strach i obawę, jakiej dotąd nie znała.

Na co zdadzą się dobre intencje odzyskania miłości Thomasa i spełnienia roli doskonałej żony, jeśli Isabel zrujnuje wszystko, wyznając Thomasowi, co razem knuły? Czy Isabel była naprawdę chora?

Jeszcze kilka dni temu wydawała się w doskonałej formie. Być może był to jej kolejny podstęp. Jeśli tak było, to Isabel musiało zależeć na spotkaniu z Thomasem, żeby opowiedzieć mu o zdradzie

Selene. Umierająca czy zdrowa, Isabel z pewnością zrobi jej krzywdę. Nie mogła już nic na to poradzić. Statek w końcu odcumowano i po długim opóźnieniu ruszył w stronę Anglii.

Noc była ciemna jak atrament, jedynie pochodnie i lampy naftowe oświetlały dzikie sceny mające miejsce

na pokładzie. Większość uczestników podróży wypła za dużo, jeszcze zanim statek wyruszył. Kilku szczególnie hałaśliwych ludzi siedziało nad resztkami jedzenia dokuczając starszemu księdzu, który przybył poświęcić statek i również nim podróżował. Selene zbulwersowana ich zachowaniem odeszła na bok.

— Tu jesteś, pani. — Stał przed nią sir Ottuel z Chester. — Chodź zatańczyć ze mną znowu, błagam cię.

Selene próbowała odsunąć od siebie męczące ją myśli. Nie mogła już nic zrobić poza wykonaniem poleceń Thomasa. Pomyślała, że znajdzie jakieś spokojne miejsce w Anglii, gdzie zastanowi się, w jaki sposób wejść w łaski swego męża, jeśli jego matka opowie mu o wszystkim. Ten rozszalały statek pełen śmiechu nie był odpowiednim miejscem do myślenia o tym. Selene postarała się przybrać miły wyraz twarzy. W przeciwieństwie do innych sir Ottuel był przynajmniej dość trzeźwy.

— Miło mi będzie zatańczyć z tobą, sir Ottuel, ale najpierw muszę znaleźć Williama. Mam dla niego wiadomość od męża. — Poszła na zatłoczony pokład, mając nadzieję tam go znaleźć.

*

Isabel nie umierała. Nie wyglądała ani trochę na chorą. Owszem, była blada, ale to może z powodu emocji. Po tylu latach zobaczyła swego syna. Miała na sobie swą najlepszą, błękitną suknię. Siedziała na krześle z wysokim oparciem blisko paleniska. Jej głowa spoczywała na rzeźbionym

oparciu, a długie palce ułożone były na ramionach. Thomas zwrócił uwagę na bogaty wystrój domu, kiedy go prowadzono od wejścia przez główny hol, a potem po schodach do prywatnej sypialni. Sir Valaire był hojny wobec Isabel

— Twój posłaniec powiedział mi, że jesteś chora - powiedział Thomas, patrząc na nią przenikliwie

— Właściwie powiedział, że jesteś umierająca.

— Tak mi powiedziano dwa dni temu, ale jak widzisz, nabrałam lekarzy.

— Nabrałaś też mnie. Nie ma co do tego wątpliwości. Thomas usiadł przy ogniu naprzeciwko niej.

Musiał

us.ąc bo nagle kolana zaczęły mu drżeć, czuł się zawstydzony nagłym przyływem emocji. Po tym co zrobiła w Afoncaer i po krzywdzie, jaką wyrządziła Guyowi i Meredith nie powinna dla niego nic znaczyć. Myślał że na zawsze wyrzucił ją ze swego serca, ale tak nie było szukał w sobie złości, ale nie znalazł.

— To spotkanie łamie twoje zobowiązanie wobec wuja Guya. Lepiej, żebyś znalazła jakiś przekonujący powód dla którego mnie wzywałaś, pani. Dlaczego chciałaś mnie zobaczyć?

— A dlaczego nie miałabym mieć ochoty spotkać się z tobą po tylu latach? Selene powiedziała mi, że oboje wracacie do Anglii. Ja już się starzeję. Kto wie, czy będę żyła do waszej następnej wizyty w tych stronach. Pomyślałam że muszę się teraz z toba zobaczyć, póki tu jesteś – uśmiechnęła się do niego.

- Wyrosłeś na przystojnego mężczyznę. Tak jak twój ojciec i twój wuj. Pamiętam ich obu.

- Kiedy Selene wróciła po ostatniej wizycie u ciebie była bardzo roztrzęsiona. Co między wami zaszło?

— Nie powiedziała ci? No to ja będę musiała to zrobić. Ale nie teraz, nie dzisiejszej nocy, a ty masz za sobą męczącą podróż. Przygotowano dla ciebie pokój.

— Ja tu nie zostanę.

— Co? Czy nadal tak ci tęskno do twej zimnokrwistej żony? — roześmiała się. — Ale skoro mój posłaniec wyciągnął cię z samego pokładu statku, Selene musi już być w połowie drogi do Anglii. Połóż się spać, Thomas, a jutro porozmawiamy. Otworzę przed tobą swoje serce. Gdy już się wszystkiego dowiesz, będziesz mógł wracać do swojej Selene i do Afoncaer, jeśli nadal będziesz miał na to ochotę.

— Co masz na myśli? — Thomas stanął nad nią z groźną miną. Isabel nie uległa się go.

— Co mogłabym mieć na myśli, mój synu, kiedy już powiem ci całą prawdę. Nie będę stanowiła przeszkody na twojej drodze.

Isabel też wstała. Była szczupła i wysoka. Thomas nagle przypomniał sobie, jak musiał zadzierać głowę, żeby na nią spojrzeć, kiedy był małym chłopcem. Wydawało mu się wtedy, że jest królową, niezwykle piękną, ale odległą. Pamiętał też, że niemal ciągle była dla niego zła albo poirytowana. Zawsze odpychała go od siebie, żeby jego dziecinne rączki nie poplamiały którejś z jej pięknych sukien. Był jej oddany, ale nie miał w niej prawdziwej matki, dopiero Meredith mu ją zastąpiła. A teraz był wyższy od niej i to on patrzył na nią z góry, widział połyskujące tu i ówdzie na jej głowie siwe włosy i zmarszczki wokół oczu. Faktycznie się starzała, ale pomimo zdrady, której dopuścili się wspólnie z Walterem, a o której opowiadał mu Guy, Thomas nadal ją kochał. To

właśnie miłoszczagną go tutaj wbrew rozsądkowi. Postanowił wysłuchać tego, co miała do powiedzenia i wybaczyć jej wszystko o co poprosi. Tyle mógł dla niej zrobić

— Dobrze, skoro już tu jestem, zostanę na noc

- Tak bardzo się cieszę! – Zrobiła ruch ręką w stronę

jego policzka; dziwny, tęskny gest. - Drogi Thomasie — dodała po chwili.

Służący przyszli, żeby zaprowadzić go do sypialni zasnął od razu, ułożony w świeżej pościeli, nie gnębiony żadnymi myślami dotyczącymi kolejnego dnia

Selene pomimo prób nie udało się pozbyć torturujących ją myśli. Powinna była pojechać z Thomasem.

Mogłaby wówczas bronić się lub w inny sposób reagować na słowa Isabel. Thomas znienawidzi ją. Czy mogłoby się stać maczej? Pomyślała o karach, jakie rozwścieczony mąż może wyznaczyć dla niej. Zadrzała. Cokolwiek się stanie, gdy się znowu spotkają, cokolwiek mu powie jedno jest pewne - straciła go na zawsze. Nie tylko myśli nie dawały jej spokoju, zaczynała mieć pierwsze objawy choroby morskiej. Wiedziała, że wypila zbyt dużo wina próbując się uspokoić. Zjadła też więcej, niż miała naprawdę ochotę. Kręcąc się w tyłu tańcząc, dodatkowo podrażniła żołądek. Najmniejszy ruch statku wywoływał u niej nudności. Może nie byłoby tak źle, gdyby tak nie pedzili, ale William nalegał, chciał koniecznie dogonić statek króla. Wciągnięto dodatkowe żagle i popędzono wiosłarzy. Podwójny rząd dużych wiosł, razem pięć dziesiąt, zanurzał się w morzu i pojawiał się znowu na powierzchni. Statek pędził na wzburzone, otwarte Morze Narrow.

Poprzez skurcz w żołądku Selene poczuła pierwsze uderzenie silniejszych fal. Postanowiła nie poddawać się, nie podeszła do burty, by bez dostojęstwa wyrzucać z siebie to, co wcześniej wypła i zjadła. Znalazła zwiniętą linę. Usiadła na niej, nie zważając na to, że może sobie zniszczyć suknię. Zaciskając mocno usta, koncentrowała się na robieniu głębokich wdechów przez nos, co dawało jej trochę ulgi. Siedząc tak, nie widziała piany, która tworzyła się na wysokości rafy zwanej Le Ras de Carte.

Inni też nie zauważyli rafy. „Biały Statek” pędzący przez ciemności, ze wszystkimi żaglami postawionymi i z wiosłarzami wiosłującymi ponad swoje siły, wpadł na skały. Przechylił się na bok, w którym skały rozdarły wielki otwór poniżej poziomu wody.

Selene została pchnięta do przodu siłą uderzenia. Leżała na mocno pochylonym pokładzie. Wokół było słycać krzyki paniki i wołanie o pomoc. Selene doczołgała się do poręczy, za pomocą której udało jej się wstać. Pojawił się przy niej sir Ottuel przytrzymujący płaczącą księżniczkę Chester.

— Zostań tutaj! — wołał, przytrzymując się poręczy w pobliżu Selene. — Trzymaj się, lady Selene. Dopilnuj, by z tobą została. Ona histeryzuje. Nie możemy znaleźć mojego brata.

— Statek tonie. — Selene popatrzyła na wodę, która zaczęła się wdzierać na pokład.

— Tak, i nie ma dostatecznej liczby łodzi ratunkowych — powiedział Ottuel. — Przynajmniej ten głupiec Fitz-Stephen umieścił Athelinga w jednej z nich. Chociaż on będzie bezpieczny, do lądu nie jest daleko, wkrótce nadejdzie pomoc. Zostańcie tutaj obie. Wrócę po was.

— Odszedł w ciemność nocy, ślizgając się po mokrym pokładzie.

Poziom wody podnosił się. Jeden z żagli, który uwolnił się z lin, nagle zapalił się od pochodni. Jasny płomień oświetlił scenę jak z nocnego koszmaru. Wokół miotali się ludzie w ciężkich, grubych ubraniach, rozpaczliwie próbujący utrzymać się na wodzie. Selene zauważyła sir Ottuela usiłującego złapać linę. Nie udało mu się, zaczął zanurzać się w wodzie, już po chwili było widać tylko jego głowę. Po cichu zmówiła za niego modlitwę. Obok niej popłakiwała żona Chestera.

— William, William, nie zostawiaj mnie! — Był to głos Matyldy z Perche, najserdeczniejszej siostry Athelinga. Wyciągała ręce w kierunku łodzi, której zarysy Selene zaledwie widziała w świetle pożaru. Na morzu rozległ się krzyk i wydawało się, że łódź zawraca. Selene spostrzegła, jak księżniczka Matylda rzuca się do wody.

Statek coraz bardziej zanurzał się, woda zaczynała zakrywać ich stopy. Selene prawie nie poczuła, gdy statek zadrzał, osiadając na skałach, rozpadając się i tonąc. Żagiel już prawie całkiem się spalił.

Jeszcze przez chwilę wisiał nad resztkami pokładu, po czym wpadł do wody, sypiąc snopy iskier.

Krzyki i skrzypienie statku, choć nasilały się, jakby jej nie dotyczyły, były gdzieś obok, coraz dalej.

Jak przez mgłę widziała, że płacząca obok dziewczyna, nie mogąc już dłużej utrzymać poręczy, zsuwała się po pokładzie do morza.

To jest najlepszy sposób. To będzie najlepsze zakończenie. Nie będę musiała wysłuchiwać pretensji Thomasa i żyć z nim, mając świadomość jak bardzo mnie nienawidzi. Nie będę musiała już nigdy spojrzeć w twarz Guyowi

i Meredith. Nie będę musiała znosić współczucia Arianny, kiedy mnie ukarzą. Reynaud, który nieustannie mi się przyglądał, nie będzie już snuł żadnych domysłów na mój temat. Kiedy już umrę, Thomas nie będzie musiał nikomu mówić, co zrobiłam, a moje dzieci nie będą się mnie wstydziły. Zapomnę o wszystkim. Cokolwiek Isabel powie Thomasowi, nie będzie to miało znaczenia. On tego nikomu nie powtórzy. Prawda zraniłaby zbyt wielu ludzi, myślała Selene.

Nie czuła strachu, tylko ulgę, że Thomas był bezpieczny. Już za chwilę będzie po wszystkim. Nie będzie już bólu ani strachu.

Statek jeszcze bardziej się zanurzył. Zatrząśniętym się, niemal odrywając jej ręce od balustrady. Wspięła się trochę, słysząc ostatnie krzyki tonących jak nawoływania oddalających się ptaków.

Zamknęła oczy, szybko wyszeptała modlitwę i pozwoliła zsuwać się swemu ciału w ciemność. Woda była zimna jak czarny lód, który wprowadzał jej ciało w odrętwienie. Ciężkie ubranie ciągnęło ją w dół, coraz głębiej i głębiej. Selene tonęła z wdzięcznością, chętnie i bez walki oddając swe ciało morzu. Nie otwierała oczu i w tej wszechogarniającej ciemności oraz chłodnym uścisku morza znalazła spokój, którego szukała całe życie.

ROZDZIAŁ 18

Isabel spędziła cały ranek w swej sypialni, każąc tym samym Thomasowi czekać. Nie chciała się z nim spotkać aż do południowego posiłku. Nie chcąc już dłużej zwlekać, Thomas chciał wyjechać, jednak ciekawość, którą w nim rozbudziła, była silniejsza. Uzbroidł się w cierpliwość, ale postanowił okazać jej swe niezadowolenie. W końcu spotkali się w salonie, gdzie nakrywano do stołu; ludzie Thomasa mieli zjeść posiłek ze służbą. Z niecierpliwością, zgłodniałi, czekali na jej przyjście, które było sygnałem do rozpoczęcia posiłku.

— Wiem, do czego zmierzasz przez takie opóźnienie — zaatakował ją. — Masz zamiar przytrzymać mnie tutaj przez kolejną noc, ale Bóg mi świadkiem, że wyjadę stąd, jak tylko skończy się ten posiłek niezależnie od tego, czy powiesz mi to, co chciałaś, czy nie.

— Dobrze, Thomasie, ale może usiądźmy i zjedzmy coś. Przestraszysz moją służbę swoją zaczepnością. W moim domu jest zwykle większy spokój niż dzisiaj.

Ruszył za nią. Szedł tak blisko, że prawie na nią wpadł, kiedy odwróciła się zdziwiona hałasami, które było słyhać

przy drzwiach. Do salonu wpadł ten sam posłaniec, który przywiózł Thomasa z Barfleur. Isabel wykrzyknęła zdziwiona:

— Allan, co znaczy to najście?

— Moja pani. — Posłaniec złożył szybki ukłon i zaczął mówić. Jego słowa zlewały się/ale pomimo pośpiechu i zawilego sposobu mówienia, jasne było, że mówi o jakiejś tragedii. — Wieści z Barfleur... wielka tragedia... „Biały Statek” zatonął... William Atheling próbował uratować swą siostrę... nie żyją... wszyscy nie żyją.

— O czym ty mówisz? — spytała zniecierpliwiona Isabel. — Kto nie żyje?

Thomas pojął znaczenie słów posłańca i pobrał śmiertelnie.

— Oni odeszli? — Oddychał ciężko, chwytając go za ramię. — Selene? Wszyscy?

— Wszyscy oprócz rzeźnika z Rouen, który jechał do Anglii, żeby pracować w królewskiej kuchni. Tylko on przeżył, tylko on wie, co się stało na statku. Przykro mi, panie — dodał Allan ze współczuciem.

Selene! Thomas opadł na najbliższe krzesło. Słyszał szepty wśród służby Isabel, dopiero teraz pojęli ogrom tragedii.

— Proszę, wypij wszystko — Isabel podała mu wino. Wypił je z dziecięcym posłuszeństwem.

Właściwie nie

słyszał, kiedy Isabel poleciła, żeby wszyscy wyszli z pokoju. Nie widział strapionej twarzy Beneta i reszty swoich ludzi. Wypił kolejny tyk wina, mając nadzieję, że uśmierzy ból i zmąci obraz tego, co słyszał i widział tak dokładnie.

— Powinienem być z nią—szepnął. — Może udałoby się ją uratować.

— Gdybyś tam był, utonąłbyś tak jak inni. Docień to, że byłeś w tym czasie u mnie. Cóż, to wiele zmienia.

Spojrzał na nią bez słowa, wzburzony jej chłodem i obojętnością. Zaczął łkać. Tak nie powinien zachować się mężczyzna, wiedział o tym, ale nie mógł się opanować.

— Ona mnie potrzebowała! — krzyczał. — A mnie tam nie było. Ja byłem za nią odpowiedzialny. Musiała być przerażona. Ona zawsze bała się morza.

— Selene bała się wszystkiego — powiedziała Isabel pogardliwie. — Ona bała się nawet życia. Nie opłakuj jej, nie zasługuje nawet na jedną łzę.

— To twoja wina — oskarżył ją. Zrzucił ze stołu gąsiorek wina i zaczął niespokojnie chodzić po pokoju, nie wiedząc, co czynić. — Byłbym z nią, gdyby nie twoje kłamliwe informacje.

— Nie miałam nic wspólnego z zatonięciem statku. Nie możesz mnie obwiniać za ten wypadek.

— Nie ma takiej potrzeby. Jest wiele innych spraw, za które ponosisz odpowiedzialność. Nie jestem takim głupcem, za jakiego mnie uważasz, pani. Podejrzewam, że nieszczęścia, które przydarzyły się w ostatnich latach Afoncaer, są w dużej mierze twoją zasługą. Myślę również, że niezdolność Selene do pokochania mnie miała wiele wspólnego z twoim wpływem na nią. To samo dotyczy jej chłodu wobec Meredith i Guya.

Isabel roześmiała się złośliwym śmiechem, który Thomas tak dobrze pamiętał z dzieciństwa.

— To prawda, Thomas, to ja pierwsza zaproponowałam wasz ślub i to ja przekonałam Selene, choć była przeciwna poślubieniu kogokolwiek. Gdyby nie ja, wasze małżeństwo nigdy nie doszłoby do skutku, a posag Selene w postaci złotych monet, którego Guy tak bardzo potrzebował, nigdy nie przysłużyłby się Afoncaer.

— Ty to zrobiłaś? Ty? A nam sugerowano, że to był pomysł lady Aloise.

— Oczywiście. Nigdy nie domyśliłaś się prawdy. Za bardzo zależało ci na Afoncaer, żeby dopytywać się o charakter panny młodej. Za bardzo ufałaś, że Guy i sir Valaire, to uczciwi ojcowie, nie zrobią niczego, co nie byłoby korzystne dla obu stron. Biedny Thomas!—Isabel znowu się śmiała.—Cóż, nie byłeś zbyt bystry. Nic dziwnego, że Selene nigdy cię nie kochała. Jesteś dokładnie taki jak twój ojciec. On potrafi robić tylko uczciwe i prawe rzeczy. Mógłby być kimś ważniejszym niż baron przygraniczny, gdyby chciał się tylko trochę nagiąć, trochę bardziej przystosować do warunków. Król jest jego przyjacielem, jego znaczenie na królewskim dworze mogłoby wzrosnąć, mógłby osiągnąć bogactwo, o jakim mu się nawet nie śni. On jednak woli zostać w Afoncaer ze swoją ukochaną Meredith i martwić się o swoich poddanych. Jego poddanych? On nic nie znaczy dla Walińczyków. Ostatnio pokazali to dość wyraźnie, czyż nie? A ty jesteś przywiązany do Afoncaer, jakbyś był niespełna rozumu. Zupełnie tak jak on.

Thomas wpatrywał się w nią, krew w jego żyłach ostygła. Na początku pomyślał, że oszalała, ale ona była przy zdrowych zmysłach. Irytował ją tak jak zawsze, ale była teraz opanowana i w przemyślany sposób mówiła mu to, czym tak bardzo chciała się z nim podzielić. Zadrżał, kiedy jej słowa w końcu dotarły do niego. Oddychał z trudem. Próbował zebrać rozbiegane chaotyczne myśli, by nadać im formę słów, które wyrzuci! z siebie z trudem.

— Pani! — powiedział, robiąc krok w jej stronę. — Czy masz na myśli to, że sir Lionel nie był moim ojcem? Że

dopuszciałaś się cudzołóstwa z wujem Guyem? To cholerne kłamstwo! Byłoby to podobne do ciebie, ale nie uwierzę, że on mógł coś takiego zrobić. On nie zdradziłby swego brata w tak ohydny sposób. Jeśli moim ojcem nie jest sir Lionel, lepiej mi powiedz, kto nim był. Nie mam prawa dziedziczyć niczego po wuju, po sir Guyu, jeśli to, co mówisz jest prawdą.

Isabel nie odezwała się, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Patrzyła na złość, przerażenie i niedowierzanie malujące się na twarzy syna.

— Odezwij się, pani! — wybuchnął Thomas. — Po śmierci Selene to okrutne twierdzenie jest nie do zniesienia. Chcę znać całą prawdę. Odpowiedz mi, zanim użyję wobec ciebie przemocy.

Jej słodki głos przeszył niczym strzały jego krwawiące serce.

— Lionel nie kochał kobiet—powiedziała, uśmiechając się. — Spał ze mną tylko raz, żeby skonsumować małżeństwo, potem już nic nas nie łączyło. Chciałam urodzić spadkobiercę. Pewnej nocy Guy był na strażnicy niedaleko naszej sypialni. Poszłam do niego po ciemku i przespałam się z nim. Zwracał się do mnie jakimś innym imieniem, bo myślał, że ja to ktoś inny. Potem wróciłam do łóżka, do Lionela, i następnego dnia powiedziałam mu, że kochał się ze mną. Poprzedniej nocy był bardzo pijany i nie pamiętał niczego. On do końca wierzył w to, że jesteś jego synem. Moja reputacja była bez zarzutu, dlatego nie miał podstaw do podejrzeń.

— Jak mogłaś zrobić coś takiego?

— Nie miałam wyboru, jeśli chciałam podtrzymać swoją pozycję. To się stało tylko ten jeden raz, Thomas.

Nie było żadnego romansu między mną a Guyem, ale czy nie widzisz, jaki to był dobry pomysł? Ta sama rodzina, ta sam krew. To, co odziedziczyli po swym ojcu Guy i Lionel, ty odziedziczyłeś po Guyu zamiast po Lionelu. Gdybyś był synem Lionela, też byłbyś wnukiem tego samego człowieka. Inaczej byłoby, gdybym spłodziła cię z kimś obcym.

Thomas już nie miał wątpliwości co do tego, że Isabel mówiła prawdę.

— Czy wuj Guy... czy mój ojciec wie o tym?

— Tak. Powiedziała mu to tuż przed opuszczeniem Afoncaer. Tego samego dnia, w którym skazał mnie na zesłanie.

— Pamiętam ten dzień — powiedział Thomas. — Nawet nie pożegnałaś się ze mną. Odjechałaś, nie posyłając mi nawet spojrzenia.

— Obawiałam się, że mogę powiedzieć za wiele.

— Moja matka! Ty zakłamana, niegodziwa, zdradliwa dziwko! Wiele razy próbowałem bronić cię przed tymi, którzy krytykowali to, co zrobiłaś. Tłumaczyłem im, że to nieudane małżeństwo z Lionelem popchnęło cię do tego. Ale teraz wiem, że byłabyś tak samo ohydną kreaturą, gdybyś miała od życia wszystko, czego dusza zapagnie. To leży w twojej naturze. Próżna, płytką, wyrachowana, dbająca tylko o siebie. Wstydzę się nazwać cię matką.

Isabel przez moment nie zareagowała, a gdy odezwała się, jej głos był cichy i zmęczony.

— Nie masz pojęcia, co to znaczy dla kobiety żyjącej na dworze królewskim wydać na świat potomka, spadkobiercę. Wszyscy szeptali o Lionelu, o jego miłości do

króla Williama Rufusa. Wszyscy śmiali się za jego plecami. Tym, co zrobiłam, zamknęłam im usta.

— Cudzołóstwem?

— To było tylko raz. Zazdrosny król odesłał mnie z dworu, kiedy tylko stało się oczywiste, że jestem w ciąży. Bardzo żałuję swej wstrzemięźliwości przez te samotne lata po odesłaniu mnie z dworu, aż do dnia, w którym poznałam Waltera. Nie miałam szczęśliwego życia.

— W dużej mierze była to twoja wina. Nie chcę mieć z tobą do czynienia, pani. Już nigdy nie spotkam się z tobą, chyba że znowu uknujesz coś przeciwko Afoncaer albo ludziom, których kocham. W tym przypadku przyjadę do ciebie i niech mi Bóg będzie świadkiem, przysięgam, że zabiję cię własnymi rękoma.

— A teraz pojedziesz do Afoncaer i opowiesz Guyowi o tym, co tu usłyszałeś, czyż nie?

— Załatwimy tę sprawę między sobą. Od tej chwili nie mamy ze sobą nic wspólnego. — Spojrzał na nią pełen niekłamanej nienawiści. Następnie udał się do holu, gdzie polecił Benetowi siodłać konie. Isabel usiadła na krześle, patrząc przed siebie w bezruchu tak długo, aż ucichły wszelkie odgłosy. Na jej twarzy widniał uśmiech triumfu. Rewanż wobec Guya był zakończony, albo dopiero będzie zakończony, gdy wściekły, nie potrafiący wybaczyć Thomas spotka się z nim. Po jej policzkach popłynęły łzy, kiedy zdała sobie sprawę z tego, ile ją to zwycięstwo kosztowało.

ROZDZIAŁ 19

Thomas jechał w szalonym pośpiechu do Barfleur, mając nadzieję, że raporty dotyczące zatonięcia statku nie były prawdziwe. Modlił się o to, żeby Selene i reszta pasażerów była nadal w Barfleur albo bezpieczna w Anglii. Kiedy dojechał do portu, okazało się, że doniesienia nie były kłamliwe. Stu czterdziestu szlachciców oraz służba, muzycy i załoga „Białego Statku” zginęła tej tragicznej nocy. Wszystko co pozostało po statku kapitana Fitz-Stephena, to fragment jednego z masztów unoszony przez fale tuż przy porcie.

— Powinienem być z Selene — powtarzał ciągle Thomas. Nie kochał jej już od jakiegoś czasu, ale była jego żoną i matką jego dzieci. Płakał z żalu. — Chciałem jej pomóc tyle razy, a kiedy najbardziej mnie potrzebowała, opuściłem ją.

— Nie mogłeś przecież przewidzieć, co się stanie. To nie twoja wina, panie.

Benet próbował pocieszyć Thomasa, ale jedynie uświadamiał mu jego winę, uświadamiał mu, że nie było go przy niej w tej trudnej chwili. Powinien był przekląć Isabel, ale był zbyt oszołomiony wieścią o tragedii. Nie potrafił

nawet myśleć o innych, którzy stracili swoich krewnych i przyjaciół. Nie był w stanie wyobrazić sobie, co dla króla oznaczała utrata spadkobiercy, co oznaczała ona dla przyszłości Anglii.

Przygnębienie sprawiało, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Benet zadbał o to, co było im potrzebne. Znalazł dla nich nocleg, gdzie żołnierze pilnowali, żeby Thomas jadł regularnie, chociaż nie miał apetytu. Codziennie razem ze swymi kompanami chodził do portu, a potem do kościoła, w którym składano wyłowione ciała.

— To po prostu należy do obowiązków giermka — powiedział Benet, kiedy Thomas dziękował mu za wsparcie i dotrzymanie towarzystwa.

— To jest o wiele więcej. — Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech, znak, że Thomas odzyskiwał równowagę. — To są dowody twojej przyjaźni, Benet. Nigdy ci tego nie zapomnę. Miało to miejsce na sześć dni przed znalezieniem ciała Selene. Thomas mógł ją rozpoznać tylko po nasiąkniętej wodą sukni i długich, czarnych włosach. Pochowano ją na miejscowym cmentarzu tak jak inne ofiary katastrofy, włączając tuzin służących Thomasa i żołnierzy. Po pogrzebie zamówił mszę za jej udręczoną duszę i znalazł statek, który miał zabrać jego i tych, którzy mu towarzyszyli, do Anglii. Zamiast udać się od razu do Afoncaer, jak tego pragnął, Thomas wysłał tam posłańca z krótką informacją na temat tragedii, a sam pojechał do Brampton, gdzie przebywał dwór królewski. Uznał, że powinien spotkać się z lady Aloise i sir Valaire'em oraz złożyć kondolencje królowi.

Henryk był zmieniony, pogrążony w rozpacz, nie chciał już rządzić państwem. Jego ubranie było pogniecione i zaplamione. Wyglądało tak, jakby w nim sypiał. Oczy sprawiały wrażenie oczu szaleńca. — Straciłem moją drogą Matyldę półtora roku temu — popłakiwał podczas prywatnej audiencji Thomasa. — A teraz William. Mój synu, wszystko co robiłem, robiłem dla ciebie, żebyś mógł bezpiecznie rządzić krajem, gdy ja odejdę. A Richard, kochany chłopak, zbyt młody, żeby umierać? Jak to możliwe, że oboje tak nagle odeszli?

Thomas był zaskoczony wyglądem króla i jego zachowaniem. To już nie był pełen życia człowiek, którego giermkim był kiedyś. Próbując zapomnieć o smutku spowodowanym śmiercią synów króla, a swoich przyjaciół, Thomas zastanawiał się, jak przenieść uwagę króla na sprawy, którymi powinien się zająć jako władca.

— Panie, zapewniam cię, że wspólnie z Guyem dołożymy wszelkich starań, aby utrzymać spokój na granicy. Poza tym jesteśmy gotowi wspomóc ludzi hrabiego Chestera, bez chęci wyciągnięcia z tego korzyści dla siebie.

— Co mnie w tej chwili obchodzą spory na grania/? Cała moja duma i ambicje leżą na dnie morza wraz z moimi synami. Już nic mi nie pozostało na tym świecie.

— Jesteś, panie, dzielny i silny człowiekiem. Jesteś teraz przygnębiony, ale dojdiesz do siebie po tej stracie. Musisz tego dokonać, ponieważ twój lud potrzebuje cię. Kiedy już odzyskasz siły, panie, nie zapominaj, że Afoncaer i ja jesteśmy twymi oddanymi sługami i że możesz na nas polegać.

Sir Valaire i lady Aloise byli w nieco lepszej formie niż król. Thomas uświadomił sobie, że nie mieli tylu nadziei związanych z życiem córki.

— Henryk stracił dwóch synów — powiedział Valaire — podczas gdy ja ciągle mam wszystkich. Opłakuję Selene i zawsze będę opłakiwał, ale strata Henryka jest większa, ponieważ jest to również strata dla Anglii.

— Podczas mojej wizyty nie potrafił powstrzymać się od płaczu — powiedział Thomas.

— On tak płacze przez cały dzień. Biskup Roger z Salisbury, jego skarbnik, sprawuje teraz rządu, wielu ludziom to się nie podoba. Słyszałem, że chcą nakłonić króla do ponownego małżeństwa po to, żeby mógł spłodzić następnego spadkobiercę. Zostaniesz na dworze, Thomasie? Po tym jak straciliśmy tylu ludzi, znalazłoby się miejsce dla człowieka z ambicjami. Mógłbyś daleko zajść. Z chęcią porozmawiam o tym w Salisbury.

— Dziękuję ci za to, ale jedynym miejscem, w którym chciałbym teraz być, jest Afoncaer. Wolę przestrzeń, jaką daje teren przygraniczny. Zanim dowiemy się, kto będzie rządził i co jeszcze się wydarzy, musimy zadbać o naszą twierdzę, o jej bezpieczeństwo. Walijszczyki mogą wykorzystać trudną sytuację i zaatakować nas.

— Rozumiem — Valaire przyjął jego decyzję z powagą. — Nie pozwól, by nasza przyjaźń wygasła, Thomasie. Nasze rodziny nadal łączy uczucie.

— A także Deirdre i Jocelyn — dodał Thomas. — Musicie przyjechać do Afoncaer, żeby zobaczyć swoje wnuki.

Czy odeślesz do nas Ariannę? — zapytała lady Aloise, która po powitaniu pełnym łez podczas rozmowy męża z Thomasem siedziała bez słowa.

— Ona należy już do Afoncaer — powiedział, czując jak wypełnia go ciepło na dźwięk jej imienia. Starał się to ukryć. Nie może jeszcze myśleć o Ariannie. Zbyt mało czasu upłynęło od śmierci Selene, był winny swojej żonie odpowiedni okres żałoby. Lecz nie mógł pozwolić, by Arianna opuściła Afoncaer, chyba że chciałyby tego sama, co wydawało mu się mało prawdopodobne. — Arianna zajmuje się dziećmi. Jest bardzo zżyta z Meredith, a także z wujem Guyem. Nie przypuszczam, by chcieli, żeby odeszła.

— Więc niech zostanie, gdzie jest — powiedziała Aloise. — Tak naprawdę, to nie ma na dworze królewskim miejsca dla sieroty bez grosza. Niech będzie pomocna tobie i Meredith.

Thomas chciał zapytać o to, w jaki sposób zaaranżowano jego małżeństwo z ich córką. Chciał zapytać Aloise, czy zdawała sobie sprawę z tego, co knuła Isabel, lecz widząc pulchną, zadowoloną z siebie dworzanę, która była kiedyś jego teściową, postanowił nic nie mówić. Isabel przypuszczalnie posłużyła się Aloise tak samo bezwzględnie, jak to zrobiła z Selene. Teraz było już po wszystkim. Nie było sensu wywoływać dodatkowego cierpienia czy zamieszania. Pożegnał się wytwornie z lady Aloise i sir Valaire'em i odszedł.

Thomas poczuł, że nie ma potrzeby, aby dłużej pozostawał na dworze. Chciał być z tymi, których kochał, których obecność przyniesie mu ulgę. Nietrudno było

otrzymać królewskie pozwolenie na wyjazd, W swym obecnym stanie Henryk nie dbał o to, co kto robi. Zimnego, grudniowego poranka Thomas wraz z Benetem i kilkoma żołnierzami wyruszyli do Afoncaer.

Im bliżej byli celu, tym bardziej ponaglali konie, chcąc czym prędzej dotrzeć do domu. Dodatkowo do pośpiechu mobilizowała ich psująca się pogoda, na północno-zachodnim horyzoncie zbierały się burzowe chmury.

— Będzie zamieć — przewidywał Benet. — W dodatku bardzo silna.

Gnało ich do ciepła i bezpieczeństwa Afoncaer. W końcu tuż przed zmrokiem w Wigilię Bożego Narodzenia podkowy ich koni załomotały o zwodzony most. Powitały ich radosne okrzyki strażników, którzy rozpoznali strój Thomasa. Gdy tylko zsiadł z konia, pobiegł do schodów, wywołując Kenelma ze strażnicy, który zaniepokoił się hałasem. W końcu dotarł do salonu. Guy stał przed kominkiem. Obejrzał się na dźwięk butów stukających o kamienną podłogę.

— Thomas! — Otworzył ramiona. Thomas padł mu w objęcia, myśląc o tym, że wita się z ojcem. Nie mógł teraz o tym mówić, ale porozmawia z nim, gdy nadejdzie właściwy moment. Teraz wystarczyło mu to, że czuł silne ramiona swego ojca, który doszedł już do siebie po długim okresie rekonwalescencji.

Dzięki Bogu, pomyślał Thomas, że nie utraciłem go, zanim dowiedziałem się, kim jest. Mamy sobie tyle do powiedzenia.

Przez ramię Guya Thomas zobaczył uśmiechniętego Reynauda, a potem do holu wpadła Meredith, 3 za nią

Arianna z Jocelynem na rękach i z Deirdre trzymającą się jej spódnicy. Zbity z tropu mieszaniną żalu, który czuł po stracie Selene, uczuciami, jakimi darzył Ariannę i tymi związanymi z dopiero co odkrytym związkiem z Guyem, Thomas nie wiedział, co powiedzieć Ariannie. Nie chciał w obecności tylu ludzi robić niczego, co mogłoby ją zawstydić lub uczynić obiektem plotek.

Wydawało się, że ona to rozumie; dzielnie uśmiechała się do niego. Kiedy padło imię Selene, w jej oczach pojawiły się łzy.

— Witaj w domu — powiedziała cicho. — Oto twój syn — powiedziała, podając mu Jocelyna.

Nie wyglądało to ani trochę na spotkanie przyszłych kochanków, a jednak w wyrazie ich oczu i w krótko trwającym dotyku rąk, kiedy podawała mu chłopca, było coś, co ukoilo jego ból. Nie zmieniła się, nadal go kochała. Wiedział, że będzie na niego czekała, ale wiedział coś jeszcze: naprawdę ubolewała nad śmiercią Selene.

— Wymażę z pamięci te czasy, kiedy nie była sobą. Razem bawiłyśmy się jako dzieci — powiedziała.

— Była moją krewną choć bardzo odległą. Kochałam ją.

Podczas gdy Thomas myślał o stosownej reakcji na to, co Arianna bez namysłu poruszyła w tak mało intymnej sytuacji, Jocelyn zaczął się wiercić i piszczeć. Domagał się, by postawiono go na podłodze. Thomas spełnił jego życzenie śmiejąc się, a gdy tylko Joce postawił swe małe nóżki na podłodze, ruszył do najbliższej stojącego psa i zaczął ciągnąć go za ogon.

— On nie daje nam chwili spokoju — powiedziała Arianna. — Dla odmiany Deirdre jest spokojna i grzeczna.

Dziewczynka, która schowała się za spódnicą Ananny, wyglądała teraz zza niej; jej wielkie, niebieskie oczy były wpatrzone w ojca.

Zanim Thomas zdążył zamienić kilka słów z dzieckiem, był już otoczony przez mężczyzn. Guy miał do niego wiele pytań, a Kenelm chciał przekazać najnowsze wieści. Mężczyźni odgradzili go od Arianny. Rozejrzał się, szukając jej i zobaczył, jak wyprowadza dzieci z holu. Pomyślał, że idzie z nimi do pokoju dziecinnego. Nie było szans na to, aby mógł z nią zostać sam tej nocy ani, jak się później okazało, przez wiele kolejnych. Był to jednak jego wybór.

Kiedy skończyły się powitania, kiedy wszyscy zebrani opłakali już Selene, a w kościele odbyła się msza, po której zebrali się na mniej uroczystym niż zwykle świątecznym posiłku, Thomas leżąc w łóżku, stwierdził, że wcale nie ma ochoty wstawać.

Meredith przyszła zobaczyć, jak się czuje.

— Jesteś przemęczony. Za wiele spraw na ciebie spadło. Potrzebujesz odpoczynku.

Podawała mu do wypicia jedną ze swych ziołowych mikstur, po której zasnął i spał przez dwa dni.

Następnie nakarmiła go tak, że czuł się jak faszzerowany bażant przygotowany do pieczenia i kazała mu zostać w łóżku przez kolejne dni, aż w końcu zaczął psioczyć na nią za ograniczenia, jakie na niego nakłada.

— Czekałam na to — śmiała się. — Jesteś już w lepszej formie, Thomas. Możesz wstać, jeśli masz na to ochotę.

Wstał następnego dnia, ale nie był jeszcze zdrowy: Pozostało zbyt wiele rzeczy, o których musiał porozmawiać. Z tego też powodu unikał Arianny. Dziesiątego

dnia od swego powrotu spotkał się z Meredith i Guyem w ich sypialni na ostatnim piętrze wieży.

— Znam prawdę o swoim pochodzeniu — powiedział obojętnie.

— Nie ma potrzeby o tym mówić. — Meredith spojrzała na pobladłą twarz swego męża i w opiekuńczym geście wtuliła się w jego ramię. — Ja też o tym wiem.

— Nie zapytam cię, kto ci o tym powiedział — rzekł Guy. — To mogła zrobić tylko jedna osoba, Isabel. Widziałeś się z nią.

— To właśnie u niej dowiedziałem się o śmierci Selene.

Thomas opowiedział im całą historię, nie pomijając swych podejrzeń dotyczących wpływu Isabel na zachowanie i postępowanie Selene. Powiedział im także, jak zgodnie z tym, co twierdziła Isabel doszło do jego małżeństwa.

— Myślę, że ta cała historia jest o wiele bogatsza w szczegóły, których przypuszczalnie nigdy nie poznamy — dodał. — Ale Selene nie żyje, więc nie powie nic więcej, a z pewnością nie zrobi tego Isabel. Niech już tak zostanie. Niech Selene spoczywa w spokoju. Ona nie miała wiele z życia, biedna, umęczona kobieta. Mój panie, to o czym chciałbym z tobą teraz porozmawiać, to twierdzenie Isabel, że jesteś moim ojcem.

— To tylko ona mogła zrobić coś takiego w momencie, kiedy byłeś pogrążony w takim bólu — powiedziała Meredith. — Co za okrucieństwo!

— Okrucieństwo było zawsze jej reakcją na jej nieudane intrygi — powiedział Guy. — Thomas, powiem ci

otwarcie, nie wiedziałem, że to Isabel. Nie miałem wtedy jeszcze piętnastu lat. To był mój pierwszy kontakt z kobietą, myślałem wówczas, że śnię. Potem sądziłem, że była to jedna z kuchennych dziewczek, która mi się podobała. Gdybym wiedział, kto to był naprawdę, to uciekłbym przerażony. Chociaż — dodał — nie mogę powiedzieć, że żałuję, iż się urodziłeś. Zawsze byłem z ciebie dumny i przynosiłeś mi dużo radości, jeszcze zanim dowiedziałem się, że jesteś moim synem.

— A ty, Meredith — Thomas spojrział na nią. — Powiedziałaś, że wiesz o tym.

— Guy powiedział mi, gdy urodziła się Cristin. Wydawało się, że nie będziemy mogli mieć więcej dzieci, a ja byłam przygnębiona, że nie mogę dać Guyowi syna, spadkobiercy.

— Ale ja jestem bastardec! Powinniście byli mi o tym powiedzieć!

— Zachowywaliśmy to w tajemnicy z miłości do ciebie — powiedział Guy. — Nie chcieliśmy cię ranić bez potrzeby. Im mniej ludzi o tym będzie wiedziało, tym lepiej. Jest dość ziemi dla ciebie i syna Meredith, a i na posag dla moich córek wystarczy. Nikt nie zostanie pokrzywdzony.

— Powinniście byli mi powiedzieć — powtórzył Thomas. — Czy wiecie, ile się nacierpiałem, co czułem, mając świadomość, że jestem synem sir Lionela? Już jako giermek byłem w pełni świadomy tego, jaki był mój domniemany ojciec. Nie chciałem być taki jak on, żyłem w ciągłym strachu, że upodobnię się do niego, że będę okrutny, rozwiązły i chorobliwie ambitny. To właśnie

z tego między innymi powodu spędziłem dwa lata w klasztorze i poważnie myślałem o poświęceniu się służbie duchowej. Chciałem uniknąć przekazywania tej niedobrej krwi kolejnym generacjom. Ciebie zawsze tak bardzo kochałem i podziwiałem. Gdybym wiedział, że to ty jesteś moim ojcem, przyniosłoby mi to wielką ulgę. Byłbym dumny z tego, że jestem twoim bastarodem.

— Przykro mi, Tom. Chciałem zrobić to, co wydawało mi się najlepsze.

— Teraz już wiesz, Thomas—wtrąciła Meredith.—Czy nie możesz wybaczyć Guyowi, że ukrywał to przez tyle lat?

— Wybaczyć? — wykrzyknął Thomas. — To moja matka powinna prosić o wybaczenie, powinna prosić o to nas wszystkich za krzywdy, które nam wyrządziła. Ale wy, którzy obdarzyliście mnie miłością i prowadziliście mnie przez życie, ty, który... ojciec...

— Tom, mój synu.

Rzucili się sobie w ramiona, poklepując się po plecach, powstrzymując łzy, które cisnęły się do ich oczu. Meredith odwróciła się, ocierając łzy, które już płynęły po jej policzkach. Sporo czasu minęło, zanim obaj mężczyźni zwolnili uścisk swych ramion.

— Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zachowamy tę sprawę między sobą — powiedział Guy. — Wątpię, czy Isabel powie o tym komukolwiek.

— Jeszcze Reynaud o tym wie — dodała Meredith.

— Reynaud? — zdziwił się Thomas. — Reynaud wie o tym?

— Powiedziałem mu o tym przed laty—wyjaśnił Guy. — Wpisał to do jednej ze swych historii, na wypadek

gdybyśmy umarli. Ta informacja jest zalakowana, a Rey-naud nikomu nie zdradzi tajemnicy. Tak więc tylko nas czworo będzie o tym wiedziało.

— I jeszcze jedna osoba — powiedział Thomas. — Może jeszcze nie teraz, ale w swoim czasie też się dowie. Muszę jej o tym powiedzieć. Jestem przekonany, że i ona będzie dyskretna.

— Nie jestem pewien... — powiedział Guy.

— Ale ja jestem — nalegał Thomas. — Przez wiele lat żyłem otoczony kłamstwami. Moje małżeństwo też na nich bazowało. Chcę to zmienić.

— Zgoda. — Guy wyciągnął rękę do Thomasa. Ojciec i syn uśmiechnęli się do siebie.

ROZDZIAŁ 20

Późny marzec, AD. 1121

Kiedy sekretarz Isabel przeczytał list, który otrzymała od sir Valairea krzyknęła z przerażeniem:

— On nie może mi tego zrobić!

— Obawiam się, moja pani — powiedział sekretarz — że on może zrobić to, o czym pisze. Umowa między tobą a sir Valaire'em była zawarta w kontrakcie małżeńskim, a małżeństwo, którego dotyczył kontrakt, już nie istnieje. Kontrakt stracił swą moc wraz ze śmiercią Selene.

— Tak więc sir Valaire wyrzuci mnie z tego domu i pozostawi bez środków do życia?

— Tak jak słyszałaś, pani, proponuje, żebyś wstąpiła do klasztoru. Był na tyle łaskawy, że dał ci kilka miesięcy czasu.

— Jak on śmiał? — Isabel wzięła do rąk kałamarz, mając zamiar rzucić nim w sekretarza. — Mam iść do klasztoru? Przecież właśnie tego próbowałam uniknąć przez ostatnie sześć lat.

— Proszę cię, pani — powiedział sekretarz, cofając się, by nie być w zasięgu ręki rozgniewanej kobiety. — Ja nic nie zrobiłem, to nie moja wina.

Po chwili Isabel opuściła rękę z kałamarzem, zastanawiając się nad czymś; sekretarz odetchnął z ulgą. Isabel chciało się płakać, ale wiedziała zbyt dobrze, że łzy na nic się zdadzą. Powinna pomyśleć teraz o swojej przyszłości. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

— Klasztor — szeptała pod nosem. — Słyszałam, że król Henryk jest całkowicie przygnębiony po utracie swych synów.

— I ja o tym słyszałem, moja pani — chętnie przytaknął sekretarz zadowolony, że Isabel zapomniała już o kałamarzu. — Powiadają, że król przez cały dzień siedzi i patrzy przed siebie popłakując. Rządzenie zostawił innym.

— Ale otrząsnął się na tyle, żeby pozwolić wdowie po Williamie Athelingu, Alicji, na powrót do jej ojca, do Anjou — dodała Isabel.

— To prawda, pani. Ona ma podobno wstąpić do klasztoru.

— Czy wiesz do którego?

— Wydaje mi się, że do Fontevrault. — Sekretarz spojrział na lady Isabel z uwagą. Znał ją od lat i domyślił się, co knuje. Wiele było wiadomo o klasztorze w Fontewault, do którego wstępowały szlachcianki chcące spędzić tam jesień swego życia w odosobnieniu od mężczyzn. Nie był to surowy klasztor, można było mieć tam służbę. — A jaki klasztor ty, pani, wybierzesz?

— Będę tam, gdzie ta biedna wdowa. Król jest zbyt zajęty, żeby temu zapobiec. W każdym razie jego polecenia nie dotyczą Anjou. Alicja z pewnością ucieszy się ze spotkania ze współczującą duszą, która również straciła krewną w tym wypadku. Możemy razem pograć się w żałobie. Jeśli mam wstąpić do klasztoru, to zrobię to w dobrym towarzystwie. Oczywiście i ty będziesz mi towarzyszył, mistrzu, oraz cała moja służba. Napisz do sir Valaire'a, że cieszę się z odejścia i zniknięcia z tego nikczemnego świata. Będę jednak potrzebowała funduszy, swego rodzaju posagu, który przekażę kościołowi za dobre traktowanie mnie tam. Sir Valaire jest religijnym człowiekiem, nie pożałuje pieniędzy dla kościoła.

— Jeszcze zdążysz przed śmiercią zostać przełożoną klasztoru — mruknął.

— Znowu przeobrażę moją karę w zwycięstwo — uśmiechnęła się do niego. — Już robiłam takie rzeczy, czyż nie? Wiesz, mistrzu, nigdy nie myślałam o takim posunięciu aż do dzisiejszego, dnia. Ale mogę tego dokonać. Nie ma rzeczy niemożliwych.

*

— To król Henryk znowu się ożenił? — Guy zmarszczył brwi. — I ona ma tylko osiemnaście lat? Przecież on ma już pięćdziesiąt trzy.

— Tak wynika z listu od sir Valaire'a — odpowiedziała Meredith, czytając go od początku. — Píše, że to dobrze z uwagi na spadkobiercę, król bardzo potrzebuje następcy

tronu. Valaire pisze dalej, że Adelicja z Louvain jest delikatną, młodą, pełną wdzięku kobietą, która z pewnością dobrze będzie wykonywała swoje obowiązki wobec Henryka.

— Jakże smutne musi być akceptowanie czyjegoś współczucia we własnym łóżku, współczucia dziewczyny, która równie dobrze mogłaby być jego wnuczką. — Guy objął swoją żonę, nie zważając na obecność giermków i służby. — Jestem taki szczęśliwy, że mam ciebie, moja kochana.

Meredith kontynuowała czytanie listu, Guy był ciekaw wieści z dworu.

— Guy, posłuchaj tego. Valaire pisze, że Henryk wybiera się do Walii pod koniec tego roku.

Spodziewają się, że będzie możliwe podpisanie paktu pokojowego z Walijszymi podczas wizyty króla. Oznaczałoby to pokój i koniec najazdów.

— Możemy mieć taką nadzieję.

Słyszając odgłos końskich kopyt, Guy wyjrzał przez okno. Zobaczył dwoje jeźdźców, którzy przemierzywszy miasto, udali się w stronę lasu.

— Oto dwoje ludzi przepelnionych nadzieją. Thomas w końcu dochodzi do siebie. Nie byłem uszczęśliwiony jego pomysłem spędzenia kilku miesięcy w opactwie Llangwilym. Chciałem mieć syna u boku, ale widzę teraz, że miał rację, opuszczając nas na jakiś czas, ażeby w ten sposób zakończyć żałobę po Selene. Ostatniej nocy powiedział mi, że ojciec Ambrose, jego nauczyciel z Llangwilym poradził mu powrót do normalnego świata. Faktycznie sposób, w jaki patrzy na Ariannę nie zapowiada z niego dobrego zakonnika.

Guy miał powody do zadowolenia. Wierzył, że chociaż przez jakiś czas będzie pokój między Anglią a Walią, miał już dosyć najazdów i niepokoju. Poza tym niemal cała jego rodzina była w Afoncaer, z czego bardzo się cieszył. Jego trzyletnie bliźniaki były zdrowe i rosły szybko w towarzystwie dzieci Thomasa. Thomas właśnie wrócił z Llangwilym, a Cristin, za którą Guy tęsknił bardziej niż się do tego przyznawał, miała wrócić w przyszłym tygodniu. Nadszedł czas, by poszukać męża dla dorastającej córki. Thomas proponował Beneta, który co prawda był synem zubożałego giermka, ale okazał się odważny i zdolny nie mniej niż dziecko szlachcica. Byłby lojalnym lennikiem Guya, gdyby stał się członkiem jego rodziny. Guy brał pod uwagę tę propozycję, kuszony dodatkowo faktem, że jego córka nie wyjechałaby gdzieś daleko od domu. Popatrzył na żonę, uświadomiwszy sobie, ile mieli szczęścia i zachichotał.

— Wystarczająco często powtarzałaś mi, jak bardzo kochasz dzieci — powiedział do niej. — Mam przeczucie, że ten zamek będzie ich pełen za następnych kilka lat.

*

Wrażenia Arianny były mieszaniną obawy i przyjemności. Rozumiała, że Thomas czuje potrzebę odizolowania się od niej po śmierci Selene. I ona tego potrzebowała. Tygodniami walczyła z silnym poczuciem winy, które sprowokowała śmierć przyjaciółki. Decyzja Thomasa o spędzeniu jakiegoś czasu w klasztorze była słuszna, ale

powrócił stamtąd bardzo zmieniony. Dojrzałość, jaką tam osiągnął, malowała się na jego twarzy. Był wyciszony i zamknięty w sobie, czasami ogarniały go fale smutku, który widać było w jego niebieskich oczach. Po powrocie z opactwa całe popołudnie i wieczór spędził w towarzystwie Guya. Poza pierwszym chłodnym powitaniem, nie zamienił z nią słowa. Arianna była pełna rozterek i wątpliwości. Pomyślała, że może zakonnicy doradzili mu, żeby jako karę porzucił miłość do niej. Kiedyś przyszło jej nawet do głowy, że już jej nie kocha.

I nadszedł ten poranek, kiedy po śniadaniu Thomas podszedł do niej i zaprosił na przejażdżkę. Arianna spojrzała na jego poważną twarz i zastanawiała się, co zamierza jej powiedzieć. Obiecała sobie, że jeśli będzie chciał, aby wyjechała z Afoncaer, uczyni to. Choć kosztowałoby ją to wiele, będzie musiała to zrobić, aby nie przysparzać mu już więcej cierpień. Przez ostatnie lata musiał znieść więcej niż był w stanie. Jechali tuż obok siebie, nie mówiąc ani słowa. Skręcili z drogi w stronę lasu.

Pomiędzy drzewami i krzewami jechali jeszcze wolniej. Widoki były tak piękne, że Ariannie udawało się na krótkie chwile oderwać od myśli o zamiarach Thomasa. Kochała ten las o każdej porze roku. Dzisiaj pojawiły się pierwsze zapowiadające wiosnę ślady zieleni. Pąki na drzewach czekały, żeby się rozwinąć. Dzień był chłodny, a słońce ledwo przedzierało się przez mgłę.

Pnie drzew i gałęzie pokryte były rosą. Nie było słyhać śpiewu ptaków. Podkowy ich wierzchowców miękko stukały o wilgotne liście. Arianna czuła się jak we śnie, jakby wędrowała przez czarodziejski las. Jechali coraz

dalej i dalej. W lesie panowała idealna cisza. Thomas nadal nie powiedział ani słowa.

Po jakimś czasie wjechali na łąkę, która była ograniczona z jednej strony ogromnymi głazami pokrytymi mchem, a z drugiej maleńkim strumieniem. Mgła przerzedziła się, a słońce przedzierało się przez nią w postaci bladożółtego światła.

Thomas zatrzymał się, zsiadł z konia i podszedł do Arianny, żeby jej pomóc. Podczas gdy przywiązywał konie do stojącej w pobliżu brzozy, podeszła do strumienia, uklękła przy nim i napiła się wody.

— Usiądź tutaj — powiedział Thomas, rozkładając swój płaszcz na płaskiej skale.

Usiadła, złożyła ręce na łonie i patrzyła na Thomasa. Zamilkł znowu, marszcząc brwi, tak jakby zastanawiał się, w jaki sposób powiedzieć jej to, co zamierzał. Arianna czekała, starając się zachować cierpliwość. Ale wydawało jej się, że była dość cierpliwa przez całe swoje życie i pragnęła, żeby już powiedział to, co zaplanował i niech to się wreszcie skończy. Obawiała się, że czeka na wyrok; wyrok, który odeśle ją stąd na zawsze.

W końcu i on usiadł. Skala, którą wybrał, nie była zbyt duża, tak więc usiadł tuż przy niej. Przyglądała się jego dużym, mocnym dłoniom.

— Arianno! — Jedna z tych silnych dłoni objęła jej nadgarstek.

— Tak, mój panie.

Jego gładko ogolona twarz była tuż przy jej twarzy.

— Moja przyjaciółko!

Trzymał już jej obie ręce. Pochyliła się w jego kierunku, kiedy uniósł jej dłonie i zaczął całować palce, jeden po drugim. Pomimo tej bliskości i czułości zauważyła, że nie nazwał jej kochaną, ale przyjaciółką. Była gotowa poddać się wszystkiemu, czego od niej zażąda, nawet wyjedzie z Afoncaer, jeśli tak będzie trzeba.

— Nadszedł czas, żeby powiedzieć ci prawdę. — Wziął głęboki oddech i zaczął mówić. Słuchała zdziwiona, kiedy opowiadał jej o okolicznościach, w jakich został poczęty. Niczego nie przemilcza! oprócz najbardziej intymnych szczegółów nocy spędzanych z żoną. Kiedy skończy!, nadal trzymał jej dłonie. Wpatrywała się w strumień.

— Jak widzisz, jestem bękartem — dodał. — Nie mam prawa niczego dziedziczyć po swoim ojcu, mogę jedynie przyjąć to, co mi podaruje.

— Powiedziałeś, że on chce zachować w tajemnicy sprawę twojego pochodzenia. Ja też nie powiem o tym nikomu. Potrafię zachować ten sekret.

— Teraz już wiesz naprawdę wszystko - powiedział.

— I to, co wiesz, może przesądzić o twojej odpowiedzi. A jednak musiałem ci to wszystko powiedzieć. Miałaś prawo zostać wtajemniczona w te szczegóły.

— Moja odpowiedź, panie? — Była tak zaskoczona tym, co usłyszała, że nie była w stanie jasno myśleć. Popatrzyła na niego zmieszana. — Jakiej odpowiedzi oczekujesz ode mnie? Nie zmieniłam zdania na twój czy Guya temat. Zostaliście oszukani, to nie była wasza wina. Ty jesteś nadal tym samym Thomasem.

— Kocham cię całym moim sercem, Arianno. Czy poślubisz mnie?

— Poślubić? — Popatrzyła na niego. — Nie mogę cię poślubić. Jestem sierotą bez grosza przy duszy. Nie mam posagu. Guy nigdy nie zgodziłby się na to.

— Jestem nieprawym synem — śmiał się, porzucając swój poważny ton. Nagle odżył w nim ten dawny Thomas. — Nie ma wielkiej różnicy między nami, moja kochana. Mój ojciec nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy się pobrali. Wiem o tym, ponieważ rozmawiałem już 'z nim. Teraz obawiam się jedynie o to, że mi odmówisz. Powiedz, że mnie poślubisz, Arianno.

— Ale co z posagiem? — sprzeciwiała się Arianna.

— Masz posag — powiedział. — Jest nim twoja miłość. Jest to najlepszy posag z możliwych. Niemożliwe, żeby to wszystko było prawdą. To był tylko sen, sztuczka magicznego lasu, w którym się znajdowali. Ale powiedział, że Guy nie sprzeciwia się ich małżeństwu. On już rozmawiał z Guyem. Thomas chciał ją poślubić, a Guy zgodził się na to. Gdzieś w środku, głęboko, jej radość zaczęła się budzić, wymazując jej wcześniejsze obawy i wątpliwości.

— Kochasz mnie jeszcze, czyż nie? — pytał Thomas niecierpliwie. — Nie myliłem się, prawda?

— Kocham cię. — Ich oczy spotkały się. Na twarzy Arianny pojawił się uśmiech. — Powiem ci prawdę, tak jak i ty powiedziałaś mi wszystko. Kocham cię od pierwszej chwili, gdy ujrzałam cię w St. Albans. Byłeś mężczyzną z moich marzeń, ale nigdy nie liczyłam na to, że cię spotkam. Byłeś tą drugą połową, która mogłaby mnie dopełnić, tylko ciebie mogłam kochać. Nadal jesteś tym wszystkim, teraz już wiem to na pewno, bo miałam okazję

clę poznać. Rzeczywistość okazała się *jeszcze* piękniejsza niż wszystkie moje marzenia.

— A ja byłem ślepy, nie widziałem tej miłości. — Jego Jasny uśmiech przygasł. — I to w dodatku przez tyle czasu.

— Gdybyś zorientował się wcześniej, nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Stało się tak, jak miało się stać. Nie mogłeś zmienić tego, co było ci pisane.

— I w końcu dotarłem tutaj. Nie przyjmę żadnych sprzeciwów z twojej strony, pani — powiedział surowo, choć jego oczy się śmiały. — Nie ma czasu na gadaninę o posagu albo o tym, kto kogo kochał pierwszy. Masz już dwadzieścia trzy lata i jeśli ja nie zadziałam, to możesz zostać starą panną. Ja też starzeję się z każdą godziną. Mam już przecież dwadzieścia dziewięć lat. Musimy wykorzystać czas, który nam pozostał.

— Co chciałbyś robić, mój panie?

— Kochać się — odpowiedział z szerokim uśmiechem. — Wyjdź za mnie, Arianno.

— Będzie jak chcesz, mój panie — wyszeptała.

ROZDZIAŁ 21

Arianna miała w końcu posag, choć był on niewielki. Gdy tylko wrócili z Thomasem ze swej przejażdżki i ogłosili nowinę, Guy poprosił Reynauda, żeby napisał do sir Valaire'a, który był nadał opiekunem Arianny, list prośbą o zgodę na jej ślub. Sir Valaire nie odpowiadał przez długi czas, Arianna obawiała się już, że nie wyrazi zgody na jej ślub z wdowcem po swojej córce. Czekala z rosnącym napięciem przez kwiecień i maj, aż w końcu w drugim tygodniu czerwca przybył posłaniec sir Valaire'a. Przyjechał do Afoncaer eskortowany przez sporą liczbę żołnierzy, którzy stanowili ochronę dla pociągowych koni objuczonych srebrną zastawą platerami, tacami, lichtarzami oraz taką ilością wełny i materiałów, że przez kilka lat Arianna nie będzie musiała martwić się o swoje stroje. — Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby nie zaakceptować tego małżeństwa — mówiła wiadomość od sir Valaire'a. — Jesteśmy razem z Aloise bardzo dumni z Arianny. Ona będzie dobrą matką dla naszych wnuków. Niech podarunki, które przesyłamy, stanowią jej posag. Życzymy jej i Thomasowi dużo szczęścia.

— Cóż — powiedział Guy, uśmiechając się. — Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy odkładać ślub. A wy? Czy środek przyszłego tygodnia będzie dobrym terminem? Meredith, czy uda się do tego czasu przygotować odpowiednie przyjęcie?

— Planowaliśmy je już od dwóch miesięcy. Cristin, Blanche i inne damy już od dawna przygotowują suknię ślubną dla Arianny. Środek tygodnia będzie doskonały.

W dniu swego ślubu Arianna miała na sobie prostą, bladoniebieską, jedwabną sukienkę. W jej rozpuszczone brązowe włosy wpleciony był wianek z fiołków i paproci, które Cristin zebrała wczesnym rankiem. Jej delikatne palce splotły kwiaty w tak piękny i misterny sposób, że Arianna wyglądała w tym wianku piękniej niż, gdyby miała we włosach złotą koronę.

Ponieważ nie było mowy o posiadłościach i zamkach, umowa małżeńska była krótka. Reynaud przeczytał ją głosem pełnym ciepła i miłości dla dwojga stojących przed nim ludzi. Po podpisaniu i zalakowaniu kontraktu, Reynaud zrobił miejsce księdzu, który pobłogosławił związek i odprawił mszę. Następnie para młoda stanęła na najwyższym stopniu przy wejściu do kościoła, żeby lud mógł na nich popatrzeć. Również dla ludzi z miasta i wsi przygotowano przyjęcie.

Wieczorem Arianna znalazła się w swoim małym pokoju z Cristin i Meredith. Pomogły jej rozebrać się i przygotowały pachnącą kwiatami kąpiel. W tym czasie Blanche szykowała dla niej nocną koszulę. Arianna czuła się nieco podenerwowana.

— Jest dla ciebie niespodzianka — wyszeptała Cristin; jej ładna buzia była podekscytowana i radosna.

— Mam nadzieję, Arianno, że spodoba ci się. Thomas poprosił mnie o to... O rany! Chyba nie miałam ci o tym mówić.

— Wszystko w porządku — uspokoiła ją Meredith, uśmiechając się. — Podaj mi ten lniany ręcznik, Cristin. Wytrzymaj Ariannę, zanim się przeziebi. Już najwyższy czas, żeby zaprowadzić ją do Thomasa.

Okryły ją białym, lnianym nocnym ubraniem, które ozdobiły pod szyją małymi niebieskimi kwiatami i zielonymi listkami. Dodatkowo otuliły ją jasnozieloną wełnianą peleryną. Następnie wyprowadziły z jej panińskiego pokoju i zaprowadziły do najpiękniejszego pokoju gościnnego.

— Thomas uważał, że powinniście zacząć nowe życie w pokoju, z którego żadne z was nie korzystało wcześniej

— wyjaśniła Meredith, otwierając drzwi. — Poprzedni pokój Thomasa będzie teraz pokojem gościnnym.

Podwójne okno skierowane było na zachód, gdzie widać było strumień łączący się z rzeką.

Naprzeciwko okna stało ogromne rzeźbione łóżko przykryte wełnianą kremową narzutą. Spod jej odchyłonego rogu widać było nową pościel, którą Meredith obiecała Ariannie w prezencie ślubnym. Blanche pośpieszyła do okna, żeby zasłonić je kremowymi, wełnianymi zasłonami, następnie zapaliła tuzin najpiękniejszych świec wybranych przez Meredith. Ich złociste światło rozświetliło wieczorny półmrok. Arianna zobaczyła teraz to, co poczuła, biorąc głęboki oddech, gdy tylko weszła do pokoju.

Pokój był pełen kwiatów. Bukiety białych i różowych róż wypełniały półkę nad kominkiem również w miejscu, w którym zimą pali się ogień, stały kosze z różami. Podłoga pokryta była warstwą lawendowych płatków. Przy oknach stały kosze wypełnione rozmarynem, miętą i nagietkiem, ich zapach mieszał się z zapachem róż. W innych koszykach porozstawianych po całym pokoju znajdowały się bukiety stokrotek, paproci i niezapominajek. W każdym rogu pokoju, na podłodze i na stołach stały kosze, dzbany i ogromne naczynia pełne róż.

_ Nigdy jeszcze nie widziałam nic tak cudownego

— wyszeptła Arianna. — Ani nigdy nie czułam tak boskiego zapachu. Meredith, musiałaś opustoszyć swoje ogrody. Podejrzewam, że wyniosłaś również wszystkie kosze z zielarni.

— To dzieło Cristin — odpowiedziała. — To jest jej niespodzianka, jej prezent dla ciebie i Thomasa. Wstała już o świcie, żeby zebrać te kwiaty.

Arianna nie mogła wydusić z siebie słowa. Jej serce było zbyt uradowane, żeby wypowiedzieć to słowami. Zarzuciła rękę na ramiona Cristin, przytuliła ją mocno, aby wyrazić swoją wdzięczność. Widziała w jej oczach, że rozumiała wszystko.

Thomas pojawił się w drzwiach sypialni otulony w błękitną pelerynę. Towarzyszyli mu Guy i Geoffrey, który przyjechał specjalnie z Tynant. Był też Kenelm i Benet, oraz kilku żołnierzy, przyjaciół Thomasa. Mężczyźni przez moment stali w drzwiach, patrząc na kwiaty i łóżko.

Arianna drżała i rumieniła się. Była tak szczęśliwa, a jednocześnie podenerwowana. Uspokoila się nieco,

kiedy Thomas podszedł do niej i podał jej dłoń. Dopiero uścisk jego palców, pełen czułości, przywołał na jej twarz uśmiech przepelniony miłością i zaufaniem.

— Kiedy my się pobieraliśmy — mówił ciepło Guy — była zima i nie było wtedy kwiatów.

— Była miłość — odpowiedziała Meredith, zmierzając w stronę męża. — To przecież wystarczy za wszystko.

— Musimy zobaczyć ich w łóżku. — Głos zawsze praktycznej Blanche przerwał sentymentalny nastrój.

W końcu mężczyźni zdecydowali się wejść do pokoju, stąpając delikatnie, aby nie zniszczyć kwiatów. Blanche i Cristin zdjęły z Arianny wełnianą pelerynę. Meredith pomogła jej wejść do łóżka. Arianna siedziała na narzucie, drżąc w swej cienkiej nocnej koszuli. Przyglądała się, jak Guy i Geoffrey zdejmują z Thomasa pelerynę i sadzają go na łóżku, tak, aby wszyscy mogli być świadkami tego, że para młoda znalazła się razem w łóżku.

Meredith ucałowała jeszcze raz Ariannę, a następnie pochyliła się, żeby pocałować Thomasa. Nagle pokój opustoszał i zapadła cisza. Thomas wyszedł z łóżka, okrywając się pośpiesznie błękitną peleryną.

— Poprosiłem Blanche, żeby przygotowała dla nas wino — powiedział, nalewając do kielicha. — Zauważyłem, że przez cały dzień prawie nic nie jadłaś ani nie piłaś.

Usiadł przy niej, podając kielich. Upiła trochę, czując smak ziół, które razem z Meredith wsypały do wina poprzedniego dnia. Potrafiła rozróżnić smak każdego z ziół, które były w winie, przypominając sobie, jak hodowały je w ogrodzie.

— Jesteś tak daleko — powiedział Thomas z czułością.

— Zbierałam miód, który osłodził to wino.

_ Ono nie potrzebuje miodu, jest w nim dość słodczy

twoich ust. — Wziął do ręki kielich, obracając tak, żeby dotknąć go ustami w tym samym miejscu, co ona. Pijąc nie spuszczał z niej oczu.

Arianna uniosła rękę i delikatnie dotknęła jego twarzy. Kiedy palce dotarły do jego ust, ujął je delikatnie wargami. Zanim się zorientowała, jeden z jej palców był głęboko w jego ustach, ssał go delikatnie i pieścił językiem.

Siedziała oniemiała, wpatrując się w niego. To, co czuła, gdy ją pieścił, paraliżowało ją. Odstawił kielich, nadal trzymając jej palec w ustach. Za każdym razem, gdy dotykał go językiem, działo się z nią coś, czego wcześniej nie знаła, żar podniecenia płynął wraz z krwią przez wszystkie jej żyły.

— Wstań na moment — wyszeptał Thomas, wypuszczając w końcu jej palec z ust.

— Nie mogę. — Wiedziała, że nogi nie utrzymałyby jej. Czuła się za słaba, aby wstać, a jednocześnie silniejsza niż najodważniejszy wojownik.

Thomas zrozumiał. Wziął ją w ramiona i uniósł. Przytrzymując ją jednym ramieniem, zsunął z łóżka narzutę i wierzchnie prześcieradło.

— Cristin! — zaczął się śmiać.

Arianna spojrzała w dół, by zrozumieć, co go tak rozweseliło. Różowe i białe płatki róż oraz gałązki lawendy przykrywały całe prześcieradło.

— Kiedy mówiłem jej, że chciałbym, aby w naszej sypialni było trochę kwiatów — mówił śmiejąc się — nie miałem na myśli naszego łóżka.

— Uważam, że jest to urocze — szeptała, opierając głowę o jego ramię. — Pachną cudownie.

— Ale mogłyby cię podrapać. — Thomas podniósł długą łodygę lawendy. — Lepiej usuńmy całą lawendę, zanim się położymy.

— Chyba masz rację. — Arianna zaczęła wybierać gałązki lawendy spośród płatków róż. — Cristin zrobiła to z głębi serca, Thomas.

— Wiem. Nie musisz się tym martwić. Nie mam zamiaru jej zbesztać.

Gdy Thomas odrzucił ostatnią gałązkę lawendy, zdjął z siebie pelerynę. Był tak piękny! Był dla niej wszystkim, co mogła sobie wyobrazić lub zapragnąć. Uważała, że jego ciało jest idealne; był wysoki, wspaniale umięśniony. Złociste włosy połyskiwały w świetle świec.

Uniósł ją ponownie, trzymając blisko siebie, aby po chwili położyć ją z powrotem na pachnącym kwiatami prześcieradle. Położył się obok niej i pocałował. Jego usta z początku delikatnie przywarły do jej ust, aż w końcu ich pocałunek pogłębił się, gdy zapraszająco rozchyliła wargi. Jego język zanurzył się w nią w porywie pożądania. Odpowiedziała tym samym, jej pożądanie rosło. Ręce Thomasa znalazły się na jej ciele. Jeszcze nigdy tak jej nie dotykał. Ani wtedy, gdy przytulali się, kiedy jeszcze należał do innej, ani w okresie narzeczeństwa. Zależało mu na tym, aby nie doszło między nimi do zbliżenia przed ślubem. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego. Gdyby już wtedy dotykał jej piersi tak, jak to robi teraz albo gdyby całował jej szyję i ramiona lub pieścił nogi w taki właśnie sposób, zrobiłaby już wtedy to, co robi teraz. Jęczałaby,

kiedy całowałyby rozchylone kolana i uda. Zaczęłyby go dotykać, najpierw ramiona, potem plecy, gdy on nachylony nad nią całowałyby jej spragnione usta. Gdyby dotykał jej tak jak dzisiaj, na pewno zaczęłyby się kochać. Nie byłiby w stanie powstrzymać się, a wówczas ta cenna, święta noc nie miałyby miejsca. Thomas wiedział o tym i powstrzymywał się aż do dzisiaj.

Składał pocałunki na każdym calu jej drżącego ciała. Nieustannie powtarzał, jak bardzo ją kocha. Reagowała czule i z pożądaniem, które musiała ukrywać przez tyle lat.

— Kocham cię — szeptał, ponownie pieszcząc ustami jej palce, a potem dłoń, nadgarstek i całą rękę aż do ramienia. Była bliska omdlenia z napięcia, które czuła, gdy na moment przestawał, żeby za chwilę wszystko powtórzyć, pieszcząc jej drugą rękę.

— Jesteś moim sercem. — Ledwo słyszała jego słowa, gdyż twarz miał wtuloną między jej piersi, a jego ręce... Och, jego ręce! A jego usta! Wykrzyknęła z rozkoszy, wyciągając dłonie do niego, ale odsunął się.

— Moje kochanie — powiedział drżącym głosem. — Proszę, przestań. Nie chcę ci zrobić krzywdy, ale jeśli nie przestaniesz tego robić, mogę stracić kontrolę. Arian-no, musisz przestać.

Uświadomiła sobie, że przez ten cały czas, gdy dotykał ją i ona go pieściła, choć nie za bardzo zdawała sobie z tego sprawę. Czuła, że Thomas pożądał jej do szaleństwa. Wiedziała o tym, bo i ona tak się czuła. Chciała zapewnić go, że może zrobić wszystko, co tylko zechce, a ona zaakceptuje to z całą miłością, którą miała dla niego.

— Nie zrobiłbyś mi krzywdy — wyszeptała, przyciągając go do siebie. — Thomas! — Jego imię w jej ustach zabrzmiało jak wielka tęsknota. Było w tym echo dawnych czasów, kiedy nie wolno jej było go kochać.

Usłyszał tę nutkę w jej głosie. Przygarnął ją mocniej do siebie. Jej dusza i serce były przepełnione szczęściem.

Arianna wstrzymała oddech. Thomas oddychał głęboko, już po chwili byli jedną całością. Kiedy minęło napięcie, Arianna popatrzyła w oczy swego męża. Wiedziała, że nigdy się nie rozstaną. Teraz rozumiała ideę nocy poślubnej. Było to spełnienie, radosne połączenie z ukochanym mężem. Dużo wycierpieli, zanim doczekali się tej chwili, ale była ona warta cierpliwości, jaką musieli wykazać. Wiedziała coś jeszcze: wiedziała, że to się nigdy nie skończy, a nawet, że będzie coraz głębsze i bogatsze z każdym dniem i rokiem. Radosny żar w jej żyłach, bliskość jego ciepłego ciała i rozkosz, jakiej doświadczała, były zasługą Thomasa. Wyszeptała jego imię i oddała się miłości.

Obudziła się późno w nocy, światło księżyca padało na podłogę. Arianna odwróciła się i otworzyła oczy. Zobaczyła Thomasa odsłaniającego okno. To właśnie światło księżyca, które wpadło przez okno, obudziło ją. Zsunęła się z łóżka i na palcach podeszła do niego po podłodze pokrytej płatkami kwiatów. Objął ją. Przyglądali się księżycowi, wsłuchiwali się w odgłosy lasu i szum płynącego nieopodal strumienia. Słyszać było również ciche stąpanie patrolujących mur strażników.

Słowa nie były potrzebne. Kochając się tej nocy, oddali sobie nawzajem swe serca i Arianna wiedziała, że tak już

będzie zawsze. Stali uradowani spokojem i ciszą. Ramiona Thomasa obejmowały ją, dając jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

— W przyszłym tygodniu Guy wyśle nas do Kelsey

— powiedział Thomas po chwili.

— Mamy wyjechać z Afoncaer? — Arianna odsunęła się, żeby wyraźniej widzieć jego twarz.

Roześmiał się.

— Tylko na krótko — powiedział. — Człowiek, który sprawował tam władzę jest już stary, muszę dopilnować, by ktoś nowy przejął pieczę nad Kelsey. Ty będziesz mogła doglądać gospodarstwa i wprowadzić jakiej usprawnienia. Sądzę, że Guy chciał dać nam możliwość spędzenia jakiegoś czasu razem, poza domem. Chciał, żebyśmy nacieszyli się sobą, zanim powrócimy do codziennych obowiązków. Musimy wrócić do Afoncaer przed przyjazdem króla Henryka.

— Król Henryk—wyszeptała. — Pamiętam ten dzień, w którym pasował cię na rycerza. Uważałam wówczas, że jesteś najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Teraz mogę bez wahania powiedzieć, że jesteś też najwspanialszym rycerzem. Jesteś dokładnie taki, jaki rycerz powinien być, Thomas.

— Kiedyś chciałem być doskonałym rycerzem. Marzyłem o tym przez całe dzieciństwo — zaśmiał się. — Ale ja nie jestem doskonały, moja kochana żono. Jak pożyjesz trochę ze mną, to się przekonasz.

— Będziemy mieli synów — powiedziała Arianna.

— Takich chłopców jak ty oraz jedną lub dwie córki takie jak Cristin. Meredith opowiadała mi, jaki byłeś jako mały chłopiec.

— To wszystko kłamstwa — przekomarzał się, a potem dodał: — Nasze córki będą miały twój charakter i będą tak samo jak ty delikatne. Będą również tak samo wytrwałe w miłości. Uczynimy z Afoncaer szczęśliwe miejsce, Arianno, nie tylko dla Normanów, ale i dla Walijczyków. Przez lata marzyłem o żonie, którą będę kochał tak samo jak Guy kocha Meredith. W końcu ją mam. — Ucałował ją czule, bardzo czule. — Pachniesz różami — powiedział.

— I ty tak pachniesz, mój delikatny rycerzu — wyszeptała, gdy niósł ją do łóżka.